

# KALENDARZ BYDGOSKI

ROCZNIK 47  
XLVII

# 2014





KALENDARZ  
BYDGOSKI

KALENDARZ  
BYDGOSKI  
2014

WSZYSTKIM SPONSOROM  
SERDECZNIE DZIĘKUJEMY, GDYŻ DZIĘKI  
ICH POMOCY FINANSOWEJ  
TEN „KALENDARZ” MÓGŁ SIĘ UKAZAĆ.

---

KALENDARZ  
BYDGOŚĆ  
2014

# KALENDARZ BYDGOSKI

---

ROCZNIK 47  
XLVII



# 2014

## WYDAWCA

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy  
ul. Jezuicka 4, 85-102 Bydgoszcz, Gród Kazimierza Wielkiego  
tel./fax (52) 322-51-96, tel. (52) 345-44-34  
e-mail: biuro@tmmb.pl  
Nr konta TMMB: 06 1020 1462 0000 7902 0018 6817  
KRS 0000085610

## ZARZĄD TMMB

Prezes TMMB: Jerzy Derenda

Prezydium: Barbara Gogol-Droźniakiewicz – wiceprezes, Marek Romaniuk – wiceprezes,  
Marek Chelminiak – skarbnik, Teresa Borczon – zastępca skarbnika,  
Olechna Wojtecka – sekretarz, Jan Wieluński – zastępca sekretarza.

Członkowie Zarządu TMMB: Andrzej Bogucki, Jerzy Górczyński, Wojciech Jarzembski,  
Urszula Kieler, ks. prałat Stanisław Kotowski, Stanisław Kwiatkowski, Dariusz Markowski,  
Ewa Puls.

**REDAKTOR NACZELNA:** Krystyna Romeyko-Bacciarelli

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Gizela Chmielewska, Jacek Lindner, Marcin Rykowski,  
Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich.

## RECENZJE TOMU:

prof. dr hab. Elżbieta Laskowska  
prof. dr hab. Jacek Woźny

**PROJEKT GRAFICZNY:** Ewa Stadnicka

**KOREKTA:** Ligia Podgórska

**FOTOGRAFIA NA OKŁADCE:** Marek Chelminiak

ISSN 0209-3081

**SKŁAD I ŁAMANIE:** Wydawnictwo Pejzaż, Bydgoszcz

**DRUK I OPRAWA:** Drukarnia Abedik, Bydgoszcz



Zadanie współfinansowane przez Urząd Miasta Bydgoszczy.

<b>Od Redakcji</b> .....	7
Kalendarz: skrócony kalendarz 2013, 2014, 2015 .....	9
Najważniejsze daty .....	12
Bydgoskie wydarzenia 2012 roku – Krystyna Romeyko-Bacciarelli .....	13
<b>WSPÓŁCZESNOŚĆ</b>	
Bydgoszcz w liczbach .....	25
Port lotniczy Bydgoszcz – Krystyna Romeyko-Bacciarelli .....	27
Kabel Polski, Kabel Bydgoski – Janusz Umiński .....	30
Fabryka, jakich niewiele – Janusz Umiński .....	33
Wielkość i upadek „Centrostalu” – Zenon Chwaliszewski .....	36
Park w Ostromecku – Magdalena Trzebuchowska .....	39
Korekta w pejzażu – Janusz Umiński .....	41
<b>KULTURA</b>	
Muzyczne święta ( cz. II) – Alicja Weber .....	43
Miejskie Centrum Kultury, czyli reaktywacja – Janusz Umiński .....	47
Bydgoska Kronika Filmowa. Nakręćmy Bydgoszcz – Alicja Dużyk .....	49
Adoratorzy „Pięknej Heleny” – Grażyna Nowicka .....	53
<b>Przegląd kulturalny</b>	
Wydawnictwa – Ewa Piechocka .....	57
Rok w muzyce – Magdalena Jasińska .....	62
W galeriach i muzeach – Agnieszka Wysocka .....	65
Sezon teatralny – Anita Nowak .....	67
<b>BYDGOSZCZANIE</b>	
Złoty Wawrzyn Grzymały – Eulalia Ryszkowska .....	70
Maciej Cuske. Okiem kamery – Wojciech Sobociński .....	73
Edmund Zarzycki, czyli prawość naukowca – Jacek Lindner .....	75
Mój dziadek Jan Kossowski – architekt Bydgoszczy – Katarzyna Marcysiak .....	77
Rodzina z ulicy Królowej Jadwigi – Krystyna Szyszko, Andrzej Andrzejewski .....	82
Wędrowniczki po Zachodnim Stoku – Helena Karabasz, Daniela Niedbała .....	86
Sukcesy małe i duże – Krystyna Romeyko-Bacciarelli .....	89
<b>HISTORIA</b>	
Biała dama z Zamczyska – Lech Łbik .....	93
Żydowska społeczność Bydgoszczy. Byli tacy sąsiedzi – Tomasz Kawski .....	96

Okrutne losy – Zdzisław Biegański .....	100
Przedwojenna sztuka przetrwania – Malina Ziejewska .....	104
Sokół Pomorski – Bartłomiej Bogucki .....	108
Okruchy historii. Fordonek – Janusz Umiński .....	110

## **PAMIĘTNE LATA**

Łączniczka Ewa – Tadeusz Jaszowski .....	112
Okupacja. Rok 1942 – Daniela Niedbała .....	117
Okupacyjna wyprawa do Wielkopolski – Janusz Umiński .....	121
Fabryka mundurów – Eugeniusz Gliwiński .....	123
Wspomnienia z wyzwolenia – Eugeniusz Gliwiński .....	125

## **WSPOMNIENIA**

Na zesłaniu – Anna Marcinkowska .....	128
W otchłani męki – Małgorzata Szczepańska-Piszcz .....	132

## **POŻEGNANIA**

Zbigniew Bigoński – Hanka Sowińska .....	136
Jerzy Dudyński – Andrzej Bogucki .....	138
Paweł Janicki – Marcin Rykowski .....	140
Zenon Jarkiewicz – Jarosław Wenderlich .....	142
Maria Kędzierska – Janusz Garlicki .....	144
Jerzy Andrzej Kruszyński – Anna Jarocińska-Wilk .....	146
Jan Górec-Rosiński – Zdzisław Pruss, Dariusz Tomasz Lebioda .....	148
Lech Lewandowski – Artur Szczepański .....	151
Łukasz Płotkowski – Elżbieta Kantorek, Urszula Guźlecka .....	153
Henryk Skopowski – Marian Danielewski .....	157

## **REGION**

Niemiecki senator II RP – Anna Nadolska .....	159
Lotnicy na Kociewiu – Zdzisław Mrozek .....	162
Wojenne losy Lubostronia i okolic – Józef Szymanowski .....	164
Partyzanci w Borach Tucholskich – Tadeusz Jaszowski .....	167
Partyzancka wieś Lipinki – Elżbieta Cieślik .....	172

## **VARIA**

Bydgoskie Autografy (III) – Anna Jarocińska-Wilk .....	177
Członkowie Honorowi TMMB (V) – Anna Jarocińska-Wilk .....	178

## **JUBILEUSZE**

100 lat bydgoskich „Sklejek” .....	182
„Pasamon” dziewięćdziesięciolatkiem .....	186
Perłowy bydgoski TWAT .....	190
Niebawem 65 lat Spółdzielni Gastronomicznej .....	192

## **W OPINII BYDGOSZCZANINA**

Bydgoszcz-Bromberg w grze historią polsko-niemiecką – Włodzimierz Sobecki .....	193
---	-----

<b>TRASA UNIWERSYTECKA W BYDGOSZCZY</b> .....	197
---	-----

Reklamy .....	201
---------------	-----



Motto:

*Porzuć plotki, półprawdy  
i pogłoski...*

*Czytaj KALENDARZ BYDGOSKI!*

Marcin Rykowski

### Szanowni Czytelnicy!

Oddajemy w ręce Państwa kolejny – czterdziesty siódmy – KALENDARZ BYDGOSKI. Kalendarz odmieniony, skromniejszy niż kilkanaście poprzednich roczników, mniej obszerny... Kryzys, słowo odmieniane przez wszystkich, dopadł również nasze wydawnictwo. W „Kalendarzu” na rok 2014 nie ma kolorowych zdjęć, nie ma barwnych stron tytułowych rozdziałów, inny jest papier – musieliśmy ograniczyć koszty. Nadal jednak nasi autorzy opisują Bydgoszcz – jej współczesność i historię, wydarzenia kulturalne, losy mieszkańców, ich wspomnienia. Żegnamy osoby znaczące w mieście. Sporo uwagi poświęciliśmy również regionowi, szczególnie historii związanej z okresem II wojny światowej. Wiele miejsca zajęły artykuły o gospodarce, zarówno współczesnej, jak i przedwojennej. Tak jak dawniej, będziemy z roku na rok opisywać nasze miasto i region.

Uwadze czytelników polecamy artykuły o „Pamiętnych latach”, czyli o działalności konspiracyjnej podczas okupacji. A także o życiu codziennym w tamtym trudnym okresie, wracającym we wspomnieniach osób wówczas młodych i bardzo młodych. O łączniczkę Ewie, która kursowała po całym regionie, podzielonym wtedy granicami. O wyprawie przez takie granice po żywność dla całej rodziny 13-letniej dziewczynki. O wakacjach 12-letniego chłopca. Wspomnienia z wyzwolenia, również z zesłania na Syberię i z pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Polecamy ponadto artykuły o walkach partyzanckich w Borach Tucholskich i tragicznych konsekwencjach dla mieszkańców jednej z borowiackich wsi, którzy pomagali przetrwać partyzantom.

Taki jest odmieniony KALENDARZ BYDGOSKI – zewnętrznie inny, w skromniejszej szacie, ale staraliśmy się, aby artykuły w nim zamieszczone nadal spotykały się z zainteresowaniem czytelników.

Życzymy ciekawej lektury.

**K**iedyś, kiedyś, staropolskie kalendarze zawierały przeróżne rady, przepisy, opowiadki. Znalazła się w naszych rękach książka z połowy XIX w., wprawdzie nie kalendarz, ale zbiór przeróżnych przepisów przydatnych w gospodarstwie domowym. Książka bez pierwszej strony okładki i ponad 30 stron początkowych. Niemniej z ostatniej strony okładki można się dowiedzieć, iż jej wydawcą był Maurycy Orgelbrand ze znanej rodziny księgarzy, wydawców i drukarzy. Urodził się w 1826 r. w Warszawie, zmarł 4 grudnia 1904 r. w Warszawie. Wydał „Słownik języka polskiego”, opublikował ilustrowane edycje klasyki, m.in. „Lillę Wenedę” J. Słowackiego, nuty Moniuszki, mapy, liczne czasopisma. Jego słynniejszy starszy brat Samuel był „odkrywcą” Józefa Ignacego Kraszewskiego, wydawał encyklopedie. Drukarzami byli także Mieczysław i Hipolit – synowie Samuela.

Można się domyślać, iż zabytkowa książka nosiła tytuł „Teka oszczędnych wskazówek”. Wysyłana była za ruble i kopiejki na zamówienie. Oto ostatnia strona jej okładki i kilka przepisów. Może się przydadzą. Tylko jak przeliczyć miary i wagi stosowane w XIX w. w Kongresówce na obecnie obowiązujący system dziesiętny? I gdzie znaleźć dziwne już dla nas składniki? To takie żartobliwe nawiązanie do niedzisiejszych, staropolskich kalendarzy.

Niektóre KSIĄŻKI wydane nakładem MAURYCIEGO ORGELBRANDA.

### CO ZDROWO? CO NIEZDROWO?

Wskazówki i opisy. 41 kop. 3 przytytuł 10 kop.

### ROLNIK WZOROWY.

Podręcznik racjonalny gospodarstwa wiejskiego dla użytku praktycznych gospodarzy, z 14 ilustracjami w tekście. Z poleceń C. K. 31. Wytłaczony w Warszawie w Wiedleńskim Drukarni. 100 kop. 3 przytytuł 10 kop. Drugiego wydania przesyłać i przesyłać okładki Słoniaw R. w. 100 kop. 3 przytytuł 10 kop.

### Przewodnik rolniczy

do przesyłać 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop.

### Gospodarstwo w oborze, w mleczarni i w chlewie,

100 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop.

### PODRĘCZNIK WETERYNARJELNY

100 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop.

### Weterynaryja popularna gospodarza

100 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop.

### KUCHNIA WZOROWA.

Przebieg praktyczny przyrządzenia wszelkich potraw, wyśmienitych i skromnych, między innymi wielo warzywnych, różnych miłosn, wędlin, ciast, ciastek, wypieków i wędlinarskich, lodów, soków, konfitur, kandyzacji, lodów, galaret, kompotów, surówek i ponczów. Wyprzedzenie składów składów, na przykładzie dni białych, czarnych i nieczarnych, obrzędów świątecznych, doboru mięs, ryb, warzyw, owoców i przypraw. 100 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop. 3 przytytuł 10 kop.

### Bielenie piór.

Pióra zwykle się bielą pomocą kwasu siarkawego, który stanowią pary palącej się siarki. Ten sam skutek można otrzymać wkładając pióra do roztopionego węgla amoniaku. Jest to sposób łatwiejszy i pewniejszy.

### Bielenie łoju.

W miedzianym kotle stopić 100 funtów już przetopionego łoju z dodatkiem 4 funtów czystej wody i przy ciągłym mieszaniu dodać 1 funt czystego kwasu siarkawego rozcieńczonego 12 funtami wody. Do tego wypad drobno sproszkowanego chromianu potażu 1/2 funta. Wtedy wygasa się ogień i zbiera się z wierzchu jasna, trochę w zielonawy kolor wpadająca ciecz, a na dnie pozostaje metna ciemno-zielono zabarwiona masa. Tak wybielony łoś ma piękny, biały, nieco w zielonawy wpadający kolor i znaczną twardość.

### Bielenie poźółkiej kości słoniowej.

Zółką kość słoniową włożyć do stopzonego aż do nasycenia roztworu alumu i wymoczyć w nim przez godzinę, potem wytrzeć welnianym płatem i zawinąć w płótno, dopóki nie wyschnie.

2014

KALENDARZ BYDGOSKI

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC							
Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25	Pn		4	11	18	25
Wt	<b>1</b>	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt		5	12	19	26
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr		6	13	20	27
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz		7	14	21	28
Pt	4	11	18	25		Pt	<b>1</b>	8	15	22		Pt	<b>1</b>	8	15	22	29
So	5	12	19	26		So	2	9	16	23		So	2	9	16	23	30
Nd	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>		Nd	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>		Nd	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>	<b>31</b>

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC							
Pn	<b>1</b>	8	15	22	29	Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24
Wt	2	9	16	23	30	Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25
Śr	3	10	17	24		Śr	<b>1</b>	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26
Cz	4	11	18	25		Cz	2	9	16	23	<b>30</b>	Cz		6	13	20	27
Pt	5	12	19	26		Pt	<b>3</b>	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28
So	6	13	20	27		So	4	11	18	25		So	<b>1</b>	8	15	22	29
Nd	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>		Nd	<b>5</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>26</b>		Nd	<b>2</b>	<b>9</b>	<b>16</b>	<b>23</b>	<b>30</b>

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn	<b>1</b>	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30
Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	
Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	
Cz	4	11	18	25		Cz	<b>1</b>	8	<b>15</b>	22	29	Cz		5	12	19	26	
Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	
So	6	13	20	27		So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	
Nd	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>		Nd	<b>4</b>	<b>11</b>	<b>18</b>	<b>25</b>		Nd	<b>1</b>	<b>8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	<b>29</b>	

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ							
Pn		7	14	21	28	Pn		4	<b>11</b>	18	25	Pn	2	9	16	23	30
Wt	<b>1</b>	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt	3	10	17	24	31
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr	4	11	18	<b>25</b>	
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz	5	12	19	<b>26</b>	
Pt	4	11	18	25		Pt	<b>1</b>	8	15	22	29	Pt	6	13	20	27	
So	5	12	19	26		So	2	9	16	23	30	So	7	14	21	28	
Nd	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>		Nd	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>		Nd	<b>1/8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	<b>29</b>	

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC								
Pn		<b>6</b>	13	20	27	Pn		3	10	17	24	Pn		3	10	17	24	31
Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25	Wt		4	11	18	25	
Śr	<b>1</b>	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26	Śr		5	12	19	26	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27	Cz		6	13	20	27	
Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28	Pt		7	14	21	28	
So	4	11	18	25		So	<b>1</b>	8	15	22		So	<b>1</b>	8	15	22	29	
<b>Nd</b>	<b>5</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>26</b>		<b>Nd</b>	<b>2</b>	<b>9</b>	<b>16</b>	<b>23</b>		<b>Nd</b>	<b>2</b>	<b>9</b>	<b>16</b>	<b>23</b>	<b>30</b>	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC								
Pn		7	14	<b>21</b>	28	Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30
Wt	1	8	15	22	29	Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	18	24	
Śr	2	9	16	23	30	Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	
Cz	3	10	17	24		Cz	<b>1</b>	8	15	22	29	Cz		5	12	<b>19</b>	26	
Pt	4	11	18	25		Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	
So	5	12	19	26		So	<b>3</b>	10	17	24	31	So		7	14	21	28	
<b>Nd</b>	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>		<b>Nd</b>	<b>4</b>	<b>11</b>	<b>18</b>	<b>25</b>		<b>Nd</b>	<b>1</b>	<b>8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	<b>29</b>	

LPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ							
Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25	Pn	1	8	15	22	29
Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23	30
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr	3	10	17	24	
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz	4	11	18	25	
Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	<b>15</b>	22	29	Pt	5	12	19	26	
So	5	12	18	26		So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27	
<b>Nd</b>	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>		<b>Nd</b>	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>	<b>31</b>	<b>Nd</b>	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>	

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ							
Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24	Pn	1	8	15	22	29
Wt		7	14	21	28	Wt		4	<b>11</b>	18	25	Wt	2	9	16	23	30
Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26	Śr	3	10	17	24	31
Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27	Cz	4	11	18	<b>25</b>	
Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28	Pt	5	12	19	<b>26</b>	
So	4	11	18	25		So	<b>1</b>	8	15	22	29	So	6	13	20	27	
<b>Nd</b>	<b>5</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>26</b>		<b>Nd</b>	<b>2</b>	<b>9</b>	<b>16</b>	<b>23</b>	<b>30</b>	<b>Nd</b>	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>	

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC								
Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	Pn		2	9	16	23	30
Wt		<b>6</b>	13	20	27	Wt		3	10	17	24	Wt		3	10	17	24	31
Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	Śr		4	11	18	25	
Cz	<b>1</b>	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26	Cz		5	12	19	26	
Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	Pt		6	13	20	27	
So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	So		7	14	21	28	
Nd	<b>4</b>	<b>11</b>	<b>18</b>	<b>25</b>	Nd	<b>1</b>	<b>8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	Nd	<b>1</b>	<b>8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	<b>29</b>			

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC							
Pn		<b>6</b>	13	20	27	Pn		4	11	18	25	Pn	1	8	15	22	29
Wt		7	14	21	28	Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23	30
Śr	1	8	15	22	29	Śr		6	13	20	27	Śr	3	10	17	24	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		7	14	21	28	Cz	<b>4</b>	11	18	25	
Pt	3	10	17	24	Pt	<b>1</b>	8	15	22	29	Pt	5	12	19	26		
So	4	11	18	25	So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27		
Nd	<b>5</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>26</b>	Nd	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>	<b>31</b>	Nd	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>		

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24	31	Pn		7	14	21	28
Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25	Wt	1	8	15	22	29	
Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26	Śr	2	9	16	23	30	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27	Cz	3	10	17	24		
Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28	Pt	4	11	18	25		
So	4	11	18	25	So	1	8	<b>15</b>	22	29	So	5	12	19	26			
Nd	<b>5</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>26</b>	Nd	<b>2</b>	<b>9</b>	<b>16</b>	<b>23</b>	<b>30</b>	Nd	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>			

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30	Pn		7	14	21	28
Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	Wt	1	8	15	22	29	
Śr		7	14	21	28	Śr		4	<b>11</b>	18	25	Śr	2	9	16	23	30	
Cz	1	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26	Cz	3	10	17	24	31	
Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	Pt	4	11	18	<b>25</b>		
So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	So	5	12	19	<b>26</b>		
Nd	<b>4</b>	<b>11</b>	<b>18</b>	<b>25</b>	Nd	<b>1</b>	<b>8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	<b>29</b>	Nd	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>			

**8000 lat p.n.e.** – pierwszy ślad osadnictwa.

**1238 r.** – pierwsza wzmianka o istnieniu grodu.

**19 kwietnia 1346 r.** – nadanie praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego.

**I rozbiór Polski – 1772 r.** – Bydgoszcz w granicach państwa pruskiego.

**1773 r.** – król pruski Fryderyk II z ziem nadnoteckich tworzy prowincję Prusy Zachodnie, a jej część to obwód nadnotecki ze stolicą w Bydgoszczy.

**2-17 października 1794 r.** – w Bydgoszczy przebywa korpus gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, walczący w powstaniu kościuszkowskim.

**1807 r.** – utworzenie departamentu bydgoskiego w ramach Księstwa Warszawskiego.

**Maj – czerwiec 1815 r.** – ponowne zajęcie miasta przez władze pruskie.

**20 stycznia 1920 r.** – powrót Bydgoszczy do odrodzonego Państwa Polskiego.

**3-4 września 1939 r.** – walki w mieście z dywersją niemiecką.

**5 września 1939 r.** – zajęcie miasta przez wojska hitlerowskie podczas II wojny światowej.

**10 września 1939 r.** – pierwsze publiczne egzekucje na Starym Rynku.

**Październik 1939 r.** – Bydgoszcz włączona do III Rzeszy Niemieckiej w ramach okręgu Danzig-West Preussen.

**24 stycznia 1945 r.** – wyzwolenie Bydgoszczy spod okupacji hitlerowskiej.

**1 stycznia 1973 r.** – włączenie nadwiślańskiego miasteczka Fordon w granice administracyjne Bydgoszczy.

**1980 r.** – powstanie NZSS „Solidarność”.

**1 stycznia 1998 r.** – utworzenie województwa kujawsko-pomorskiego. Bydgoszcz – siedzibą wojewody, Toruń – marszałka i sejmiku województwa.

**2004 r.** – Akademia Medyczna stała się Collegium Medicum UMK.

**2005 r.** – Utworzenie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

**2006 r.** – przekształcenie Akademii Techniczno-Rolniczej w Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy.

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

## KALENDARIUM

### Bydgoskie wydarzenia 2012 roku

**Wybór subiektywny na podstawie informacji w prasie lokalnej oraz własnych**

#### STYCZEŃ 2012

- 1 – Kilkuset mieszkańców Fordonu bawiło się w sylwestrową noc na placu u zbiegu ulic Stanisława Skarżyńskiego i Pelplińskiej. Fajerwerki było widać nawet w centrum miasta, gdzie nie było plenerowego powitania Nowego Roku. Na świat w Szpitalu im. dr. Jana Bizieła jako pierwsza w tym roku o godz. 5.25 przyszła dziewczynka z Zabartowa k. Więcborka.
- 4 – Ukazał się album TMMB „Wierni swemu miastu” poświęcony 180-leciu działalności towarzystwa miłośników miasta od 1832 r.
- 6 – W kawiarni „Węgliszek” odbyła się premiera Szopki Bydgoskiej Zdzisława Prussa. Autor skoncentrował się wokół wydarzeń związanych z Bydgoskim Kongresem Kultury.
- 8 – W całym mieście grała 20. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Zebrane pieniądze przeznaczone na zakup urządzeń dla ratowania życia wcześniaków oraz pomp insulinowych dla kobiet w ciąży.
- 9 – Zarząd Bydgoskich Fabryk Mebli poinformował o zamiarze zwolnienia 180 pracowników, czyli 1/3 załogi. To efekt zainwestowania przez firmę w nowoczesne linie produkcyjne.
- 13 – W trakcie Nocy Biologów można było wieczorem zwiedzać zabytkowy Stary Botanik przy pl. Józefa Weysenhoffa. Ogród jest placówką naukową UKW.
- 16 – W klubie „Mózg” rozpoczął się festiwal filmowy „Sputnik nad Polską”, w ramach którego pokazywano najciekawsze filmy rosyjskie.
  - Prof. Maria Szewczyk z Kliniki Chirurgii Ogólnej Szpitala Uniwersyteckiego im. dr. Jana Bizieła została krajową konsultantką w dziedzinie pielęgniarstwa chirurgicznego i operacyjnego. Profesor jest współtwórczynią Polskiego Towarzystwa Leczenia Ran, Polskiego Towarzystwa Pielęgniarstwa Angiologicznego oraz redaktor naczelną czasopisma „Pielęgniarstwo Chirurgiczne i Angiologiczne”.
- 21 – W Filharmonii Pomorskiej rozpoczął się cykl koncertów dla dzieci „Dla małego melomana”. Wcześniej filharmonia organizowała specjalne koncerty dla kobiet w ciąży, dla seniorów i najmłodszych dzieci.

- 1 – Zaczęły obowiązywać wyższe ceny za bilety komunikacji miejskiej. Normalne podróżały z 2,60 na 3,20. Ceny biletów w Bydgoszczy należą do najwyższych w Polsce.
- 3 – Srogi mróz dawał się we znaki bydgoszczanom. W placówkach MOPS bezdomnym rozdawano gorącą herbatę. W niektórych szkołach odwołano zajęcia. Mróz uszkodził instalację w „Zachemie” i doszło do wycieku chloru. Natomiast w Myśliczynie zaczął działać stok narciarski i snowpark. Mimo mrozu młodzi bydgoszczanie maszerowali w proteście przeciwko ratyfikacji umowy ACTA, która miała przeciwdziałać naruszaniu własności intelektualnej.
- 4 – Tłumy widzów zjawily się w Teatrze Polskim na premierze „Burzy” wg Williama Szekspira w reżyserii Mai Kleczewskiej. Przyjechali też znamienicy krytycy teatralni z Warszawy.
- 8 – W hali „Łuczniczka” odbył się lekkoatletyczny mityng Pedro's Cup. Wzięło w nim udział siedmiu mistrzów świata, m.in. Amerykanin Reese Hoff, Monika Pyrek, Paweł Wojciechowski, Łukasz Michalski, Jelena Isinbajewa, Tomasz Majewski.
- 9 – Rozpoczął się nabór pracowników do rozbudowującej się fabryki „Unilever” na Okolu (dawna „Pollena”). Na inwestycję firma otrzymała 23 mln euro. Przewidywano zatrudnienie stu nowych pracowników.  
– Na murze kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 2, gdzie mieszkał trębacz Andrzej Przybielski, zawisła tablica poświęcona jego pamięci, zaś nad pustym krzestem w nieistniejącej już Café Pianola zawisła trąbka.
- 14 – Stężenie trujących pyłów w powietrzu przekroczyło w mieście alarmującą normę. – *To dlatego, że podczas ostatnich silnych mrozów mieszkańcy palili w piecach toksycznymi odpadami* – powiedzieli inspektorzy ochrony środowiska.
- 17 – Przy ul. Karola Marcinkowskiego po czterech latach niebytu rozpoczęły się 3-dniowe imprezy otwarcia odbudowanego kina „Orzeł” i mieszczącego się tu Miejskiego Centrum Kultury.
- 25 – Trzysta par tańczyło w hali „Łuczniczka” na Mistrzostwach Polski w Tańcach Latinoamerykańskich.
- 26 – Bydgoskie dziennikarki telewizyjne Katarzyna Marcysiak i Paulina Rubczak wraz z ekipą ogólnopolskiego programu „Tu kultura” na żywo relacjonowały dla polskich widzów ceremonię rozdania Oskarów w Los Angeles.
- 27 – W Nowym Pałacu w Ostromecku odbył się benefis 50-lecia śpiewaka operowego Piotra Trelli. Po przejściu na emeryturę jubilat założył Klub Środowisk Twórczych, dzięki któremu emerytowani artyści z filharmonii, opery i teatru mogą nadal aktywnie uczestniczyć w kulturalnym życiu miasta.



- 5 – Zarząd spółki „Makrum” podjął decyzję o przeniesieniu produkcji z Bydgoszczy do Paterka pod Nakłem. Nikt z załogi nie pójdzie na bezrobocie. W miejscu starej fabryki przy ul. Leśnej zaplanowano budowę centrum handlowego.
- 9 – Spaliła wszystkie sukienki i drugą połowę życia spędziła jako mężczyzna – Maria Komornicka. Jej dzieje w monodramie „Komornicka. Biografia pozorna” przypomniała Anita Sokołowska, aktorka Teatru Polskiego.
- Ogłoszono efekty zbiórki podczas XX finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W Bydgoszczy zebrano 367 744,98 zł, w Toruniu – 317 tys. zł.
- 11 – Ulicami miasta niosąc prawie 250-metrowy szal przeszły uczestniczki akcji „Uwaga! Ocieplamy miasto”. Od grudnia w Café Pianola panie dziergały 400 kawałków, z których zszyły szal. Wystarczyło do owinięcia budynku ratusza.
- 18 – W hali „Łuczniczka” ponad 2 tys. osób obejrzało musical „Forever King of Pop” o Michaelu Jacksonie w wykonaniu tancerzy z całego świata. Wśród nich tańczyli dwaj chłopcy – 10-letni Arno Gill z Bydgoszczy i 8-letni Krzysiek Wiśniewski z Solca Kuj., wybrani w wyniku castingu spośród kandydatów z całej Polski.
- 19 – Przed budynkiem Urzędu Wojewódzkiego odbyły się główne uroczystości związane z 31. rocznicą wydarzeń w marcu 1981 r. Były kwiaty pod obeliskiem, odznaczenia dawnych opozycjonistów Krzyżami Wolności i Solidarności.
- 20 – Jerzy Kaszuba wygrał wybory i został nowym rektorem Akademii Muzycznej. Pełnił już tę funkcję w latach 1999-2005.
- 26 – W Collegium Copernicanum UKW odbyła się konferencja „Metropolia bydgosko-toruńska” na temat wspólnej przyszłości obu miast. Przyjechała Elżbieta Bieńkowska, minister rozwoju regionalnego. – *Ja tych waszych toruńsko-bydgoskich animozji nie rozumiem – przyznała. – Ja opieram się tylko na danych statystycznych, a te wskazują, że bez połączenia się nie będziecie konkurencją dla sąsiednich metropolii* – przekonywała.
- Prof. Jan Styczyński został nowym prorektorem UMK ds. Collegium Medicum. Pracuje w Katedrze Pediatrii, Hematologii i Onkologii Szpitala Uniwersyteckiego im. dr. A. Jurasza.
- 27 – Prof. Janusz Ostoja-Zagórski został nowym rektorem UKW. Nieoczekiwanie zrezygnował prof. Jacek Woźny, który w I turze wyprzedził konkurenta o 7 głosów. Obaj kandydaci to archeolodzy.
- 28 – Tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi strażaków i wsparciu mieszkańców Fordonu opanowano pożar traw, który wybuchł na działkach przy ul. Suchej. Silny wiatr przerosił ogień w różne miejsca. Na jednej z działek wybuchła butla z gazem.

- 1 – W Niedzielę Palmową tłumy mieszkańców regionu uczestniczyły w dwóch spektaklach XII Misterium Męki Pańskiej w fordońskiej Dolinie Śmierci.
- 5 – Na rynek prasowy powrócił „Ilustrowany Kurier Polski” – w mocno okrojonym składzie redakcyjnym i jako prawicowy tygodnik, wydawany przez spółkę handlującą sprzętem medycznym Eudemos. Redaktorem naczelnym został Paweł Skutecki, sekretarzem redakcji Krzysztof Derdowski. Po kilku tygodniach tygodnik zawiesił działalność.
- 7 – W Wielką Sobotę na Rybim Rynku i placu Solnym stanęły karuzele, diabelskie młyny i inne atrakcje Europejskiego Festiwalu Rozrywki. Metalowe instalacje górowały wysoko ponad dachami.
  - Szpitale lawinowo składały pozwy do sądu przeciw NFZ, chcąc odzyskać pieniądze wydane na ratowanie życia pacjentów. Tylko Szpital im. A. Jurasza domagał się 20 mln zł za dwa lata na ratowanie pacjentów na chirurgii, kardiochirurgii, kardiologii, neurologii, intensywnej terapii i onkologii.
- 10 – Dr Michał Woźniak, dyrektor Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego, został powołany do 21-osobowej Rady ds. Muzeów przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
- 14 – Na lokalnej drodze do obwodnicy południowej miasta zginęło trzech motocyklistów. Jechali z prędkością ok. 100 km/godz., gdzie obowiązuje ograniczenie do 60 km/godz. Kierująca hondą źle oceniła ich prędkość i staranowała ich, skręcając w lewo.
- 21 – Wieczorem na Wyspie Młyńskiej odbyła się inscenizacja nadania praw miejskich Bydgoszczy. Grupy rekonstrukcyjne ukazały także najważniejsze wydarzenia z lat panowania Kazimierza Wielkiego. Barwne stroje, rycerskie tarcze i broń oddawały ducha epoki.
- 22 – W Pałacu Starym w Ostromecku zainaugurowano cykl spotkań poświęconych Andrzejowi Szwalbemu „Colloquia Ostromeckie”. W programie znalazł się m.in. występ kwartetu smyczkowego „Paderewski”. Rozpoczęło działalność Stowarzyszenie Andrzeja Szwalbego „Dziedzictwo”.
  - Na Starym Rynku obok pomnika Walki i Męczeństwa pojawiła się antyaborcyjna wystawa fotografii i plansz, bulwersująca swą drastycznością. Wystawa straszyla jeden dzień, gdyż Prezydent Miasta nakazał jej usunięcie. Radni PiS za to go skrytykowali. Krwawe fotografie wróciły na Rynek w piątek 27 kwietnia. Wystawa otrzymała pozwolenie na ekspozycję do soboty.
- 23 – Rozpoczęła działalność spopielnia zwłok, położona w lesie w sąsiedztwie „Belmy”.
- 28 – Premierą „Rusalki” Antonina Dwořaka Opera Nova zainaugurowała XIX Bydgoski Festiwal Operowy. Festiwal trwał do 13 maja. Do Bydgoszczy przyjechały: Opera Bałtycka, Polski Balet Narodowy, Opera Krakowska i Teatr Wielki z Poznania, Teatr Muzyczny z Łodzi i Moskiewski Teatr Nowaja Opera. Wystąpiła też Simone Kermes z galą operową.

- 1 – Kilkadziesiąt osób zebrało się na pl. Wolności dla uczczenia Święta Pracy pod hasłem „Godna płaca, praca i emerytura”. W Myśliczynie w Parku Rozrywki otwarto „Zaginiony świat” z ponad 30 dinozaurami i innymi figurami. Przejazdem przez miasto kilka tysięcy motocyklistów rozpoczęło XV sezon motocyklowy.
- 7 – *Przygotowujemy się do rozpisania przetargu na wykonanie sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu ul. Wojska Polskiego i Magnuszewskiej na Wyżynach* – ogłosił Krzysztof Kosiedowski, rzecznik ZDMiKP. – *Prace ruszą w wakacje* – zapowiedział. Do kwietnia 2013 r. roboty nie ruszyły.
- 8 – Funkcjonariusze ABW zatrzymali dyrektora kujawsko-pomorskiego oddziału Agencji Nieruchomości Rolnych, odwołanego pod koniec kwietnia. Prawdopodobnie chodziło o ustawianie przetargów na grunty.
- 9-27 – W bydgoskiej Katedrze, w miesiącu kultu Matki Bożej, z inicjatywy TMMB odbywały się Koncerty Maryjne z Różą.
- 11 – W kinie „Orzeł” w Miejskim Centrum Kultury rozpoczął się festiwal „Planet+Doc”, w ramach którego kinomani obejrzeni wybitne filmy dokumentalne.
- 14 – Znany bydgoski żuźlowiec Tomasz Gollob został skazany przez sąd na grzywnę w wysokości 80 tys. zł za posługiwanie się podrobionymi podpisami byłej żony przy załatwianiu kredytów.
- 14-15 – Na Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym odbywała się III Międzynarodowa Konferencja Mostowa im. Rudolfa Modrzejewskiego „Mosty – Tradycja i Nowoczesność”.
- 18-20 – W Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej WSG odbywał się II Bydgoski Festiwal „Podróżnicy”. Gościem specjalnym była Elżbieta Dzikowska. Podczas inauguracji w MCK wręczyła polskim globtroterom nagrody Tony’ego Halika.
- 21 – Rafał Blechacz oczarował publiczność mediolańskiej La Scali. Transmisję z koncertu bydgoscy melomani obejrzeni w Multikinie.
- 22 – W Centrum Wystawienniczym w Myśliczynie rozpoczęły się Targi Wod-Kan, największe tego typu w kraju.
- 23-25 – Trzy bydgoskie uczelnie – UKW, UTP i WSG – zorganizowały Bydgoski Festiwal Nauki. To ponad 500 warsztatów, pokazów, wykładów i konkursów.
- 24 – Po kilku latach remontu otwarto Dom Polski przy ul. Grodzkiej 1, należący do diecezji bydgoskiej. Mają się w nim odbywać koncerty, wykłady i inne zajęcia.  
– Marek Żydowicz i Rafał Bruski, prezydent miasta, podpisali umowę dotyczącą organizacji Plus Camerimage w Bydgoszczy na najbliższe trzy lata. Szef festiwalu wyraził nadzieję, że w mieście powstanie centrum festiwalowe, projektu światowej rangi architekta.
- 26 – Zmarł Marek Szopa, znany bydgoski plastyk, autor wielu rzeźb, pomników, grafik, masek do Szopki Bydgoskiej Zdzisława Prussa. Pochowano go na cmentarzu w Ostromecku.
- 27 – W jednym z bloków na Wzgórzu Wolności, w pobliżu Polomarketu, znaleziono martwą 92-letnią kobietę pociętą nożem. O zbrodnię policja podejrzewała jej córkę, która z ranami brzucha trafiła do szpitala.

- 6 – Bydgoszcz znalazła się na trasie pociągu „Berlin-Gdynia Express”. Podróż przez Inowrocław, Poznań zajmuje nieco ponad 4,5 godz.
- 8 – Na Starym Rynku na czas rozgrywek piłkarskich Euro 2012 utworzono strefę kibicka. Zainstalowano wielki telebim, zorganizowano blisko tysiąc miejsc siedzących i boisko ze sztuczną murawą. Czynna była do 1 lipca. Mniejsze strefy powstały w Myśliczynie, Fordonie i przed stadionem „Zawiszy”.
- 9 – W Teatrze Polskim odbyła się prapremiera spektaklu „Popieluszko” w reżyserii Pawła Łysaka. Po premierze niektórzy domagali się jego odwołania z funkcji dyrektora teatru. Posądzali go o fobie religijne, a bydgoską scenę przyrównali do kloaki. Osoby podpisane pod listem w tej sprawie do prezydenta miasta Rafała Bruskiego nie były na przedstawieniu, znały je jedynie z relacji innych.
- 10 – Tłumy bydgoszczan bawiły się na Wyspie Młyńskiej na imieninach Leona (Wyczółkowskiego).
- 14 – Traktory i beczkowszy z gnojowicą zablokowały ul. Jagiellońską przed Urzędem Wojewódzkim. Do miasta przyjechali rolnicy domagający się odszkodowań i dopłat do ziemi w związku z przymrozkami i wiosenną suszą.
- 16 – Skwer u zbiegu ul. K. Chodkiewicza i M. Ogińskiego otrzymał imię Edwarda Woyniłłowicza, kresowiaaka z Mińszczyzny, osiadłego w Bydgoszczy po I wojnie światowej. Odegrał znaczącą rolę w życiu społecznym i kulturalnym miasta. Inicjatorką upamiętnienia Woyniłłowicza była Gizela Chmielewska, dziennikarka badająca związki Kresów z Bydgoszczą.
- 17 – Student James Nolan z Irlandii ok. godz. 2 w nocy utonął w Brdzie Młynówce obok jazu Farnego. Wcześniej bawił się w pubie PRL na Starym Rynku z grupą kibiców z Irlandii, przybyłych do Polski na Euro 2012.
- 22 – Na Wyspie Młyńskiej rozpoczął się V Festiwal Wodny „Ster na Bydgoszcz”. M.in. odbyło się spotkanie z żeglarzem kpt. Romanem Paszke, który samotnie przepłynął Atlantyk, parada jednostek pływających, bieg między mostami, warsztaty modelarstwa okrętowego itp. atrakcje.
- 27 – Na ścianie Domu Mody „Drukarnia” klub „Mózg” w ramach „Letniego projektora” kina „Moment” rozpoczął wyświetlanie filmów Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Motywy Żydowskie, który odbył się pod koniec kwietnia w Warszawie.
- 28 – Działające od lipca 2011 r. Exploseum na terenie dawnej fabryki amunicji na Kapuściskach, zostało nominowane w plebiscycie „7 nowych cudów Polski” miesięcznika „National Geographik Travel”. Tymczasem jeszcze długo do muzeum nie dojeżdżał żaden autobus.
  - Rozpoczęła się piąta edycja Bydgoszcz Busker Festival. Bydgoszczanie podziwiali występy cyrkowców, klaunów, muzyków, akrobatów, kuglarzy i wielu innych specjalistów sztuki ulicznej z całego świata.
- 30 – Towarzystwo Muzyczne im. I.J. Paderewskiego z okazji swego 90-lecia i 71. rocznicy śmierci patrona zorganizowało uroczysty koncert w Pałacu Nowym w Ostromecku.

- 8 – Bydgoscy drogowcy ogłosili przetarg na zaprojektowanie i budowę dalszego odcinka powstającej Trasy Uniwersyteckiej od ul. Wojska Polskiego do ul. Glinki przez Wzgórze Wolności. Inwestycja winna zakończyć się w 2015 r.
- 7 – Gazy spalinowe z motopompy były przyczyną śmierci dwóch cywilów i żołnierza na terenie jednostki wojskowej w Osówcu. Trzej robotnicy cywilni weszli do studzienki kanalizacyjnej o głębokości 8 m, aby wypompować wodę przy naprawie instalacji wodociągowej. Uratowano jednego. Zginął żołnierz spieszący z pomocą.
- 12 – Bydgoskie Centrum Onkologii jest najbezpieczniejszym szpitalem w kraju i gwarantuje najwyższą jakość świadczonych usług – uznali audytorzy z Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia.
- 14 – Na jednym z zabytkowych budynków, pozostałym po dawnej rzeźni miejskiej przy ul. Jagiellońskiej, nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy poświęconej amerykańskiemu kultowemu pisarzowi Jerome Salingerowi. Przed wojną jako młody chłopak pracował tu na stażu, wysłany przez ojca, potentata w branży mięsnej. Tablica powstała z inicjatywy TMMB.
- 19 – Do księgarń trafił I tom Encyklopedii Bydgoszczy, zawierający ok. tysiąca haseł w 12 rozdziałach tematycznych, ponad 500 fotografii, map i tabel. Jest to efekt ponad 8-letniej pracy zespołu naukowców i autorów z różnych dziedzin. Encyklopedię wydało TMMB. Zapowiada kolejne tomy.
- Na 67. FIM Rally, największy motocyklowy zlot turystów motocyklowych, zjechało do Bydgoszczy blisko 1000 motocyklistów. Najstarszym był 80-letni Szwajcar.
- 22 – 48-letni mężczyzna, aresztowany za znęcanie się nad rodziną i mający sądowy zakaz zbliżania się do najbliższych, po opuszczeniu aresztu zamordował nożem matkę swych czworga dzieci.
- W trzech bydgoskich urzędach skarbowych 192 osoby zadeklarowały w roku ubiegłym dochody przekraczające milion złotych – podały gazety.
- 23 – NFZ nie płaci za ratowanie życia, przeszczepy szpiku u dzieci, opiekę nad chorymi leżącymi na intensywnej terapii. Bydgoskie szpitale zaczynają ograniczać przyjęcia pacjentów.
- 27 – W Londynie rozpoczęły się Igrzyska Olimpijskie, a na Wyspie Młyńskiej również zaplanował znicz olimpijski na inaugurację Wypsy Olimpijskiej. Zapalił go Artur Partyka. Był telebimem z bezpośrednimi transmisjami z Londynu, boiska do siatkówki, piłki nożnej i badmintonu. Organizowano zabawy związane z lekką atletyką. Działała do 12 sierpnia, czyli do dnia zakończenia igrzysk w Londynie.
- Zastępca prezydenta miasta Sebastian Chmara z ogromnym powodzeniem występował jako komentator w olimpijskim studiu TVP. Mówił kompetentnie, dobrze wyglądał, spontanicznie reagował na sytuacje na stadionie i promował Bydgoszcz.
- 29 – Gwałtowne nawałnice siały spustoszenie na Miedzyniu, Czyżkówku, Osowej Górze i Oplawcu. Woda zalewała garaże i piwnice.
- 31 – W Szpitalu Miejskim urodziły się trojaczki – trzech chłopców: Hubert, Wojciech i Kacper. Rodzina mieszka we wsi Ruda w pow. wyrzyskim.

- 2 – W Urzędzie Marszałkowskim podpisano kontrakt z austriacką firmą Porr AG, która w ciągu dwóch lat ma zmodernizować trasę kolejową Bydgoszcz-Toruń za blisko 200 mln zł. Tory będą przystosowane do prędkości 120 km/godz.
- 6 – Miejscy kontrolerzy, sprawdzający Szpital Miejski, w swoim protokole wykazali 2 mln zysku, osiągnięte przez pierwsze 10 miesięcy 2011 r. Po kilku miesiącach Prezydent Miasta zaczął mówić o 8 mln zł straty. Nie zgadzał się z tymi zarzutami Krzysztof Motyl, b. dyrektor medyczny szpitala.
- 7 – Cyberoszuści, podszywający się pod policję, blokowali domowe komputery. Za odblokowanie żądali wpłacenia 500 zł za pośrednictwem brytyjskiej strony UKcash.
- 12 – Młodzi i utalentowani pianiści, m.in. z Chile, Tajwanu, Rosji czy Japonii, pod okiem mistrzów szlifowali grę z orkiestrą w zabytkowych wnętrzach pałacu w Ostromecku. Rozpoczęła się 4. edycja Paderewski Piano Academy.
- 13 – Na Wyspie Jersey rozpoczął się proces Damiana Rz., oskarżonego o zamordowanie 6 osób, w tym swej żony Izabeli, pochodzącej z Bydgoszczy, dwójki ich dzieci, teścia, przyjaciółki żony i jej córeczki.
- 19 – Zmarł Lech Lewandowski, znany bydgoski dziennikarz, od początku związany z „Expressem Bydgoskim”, radny, polityk, społecznik, humanista. Pogrzeb odbył się 23 sierpnia na cmentarzu komunalnym przy ul. Kcyńskiej. W licznym gronie żegnających byli m.in. wicemarszałek Sejmu Jerzy Wenderlich, europoseł Janusz Zemke, wojewoda Ewa Mes, prezydent miasta Rafał Bruski, wiceprezydenci Jan Szopiński i Sebastian Chmara, przewodniczący Rady Miasta Roman Jasiakiewicz, parlamentarzyści, przyjaciele i koledzy dziennikarze.
- 22 – Zmarł w szpitalu ciężko pobity na Starówce 4 dni wcześniej Wojciech C. Długotrwałe poszukiwania przez przyjaciół i żmudne śledztwo doprowadziły do ujęcia sprawców.
- 23 – W ramach jubileuszu 50-lecia twórczości znanego artysty Jerzego Puciaty w Galerii Autorskiej przy ul. Chocimskiej 5 odbyło się otwarcie wystawy jego malarstwa.

- 1 – W kościele garnizonowym mszą św. rozpoczęto uroczyste obchody 73. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Na Starym Rynku odbył się apel poległych, oddano salwę honorową i złożono kwiaty pod pomnikiem Walki i Męczeństwa.  
– Przy ul. Długiej 13-17 otwarto Muzeum Mydła i Historii Brudu.
- 6 – Ogłoszono, iż firma „Formet” zostanie zlikwidowana. Fabryka nie jest w stanie oddać pożyczki z Ministerstwa Skarbu, udzielonej w 2011 r. na restrukturyzację.
- 10 – Przed bramą główną „Zachemu” na Kapuściskach odbyła się manifestacja pracowników protestujących przeciwko zapowiadanej przez „Ciech” likwidacji firmy.
- 12 – Rozpoczął się 50. Jubileuszowy Bydgoski Festiwal Muzyczny. Na inauguracji wystąpił francuski zespół L'Arpeggiata oraz męska grupa wokalna z Korsyki Barbara Fortuna. Festiwal zbiegł się z kolejną edycją Musica Antiqua Europae Orientalis. Trwał do 5 października.
- 13 – Poziom Wisły w Fordonie obniżył się do najniższego poziomu w tym roku i wyniósł 118 cm.
- 14 – Punktualnie w południe przed Urzędem Wojewódzkim rozpoczęła się demonstracja pielęgniarek i pracowników „Zachemu”, broniących swoich miejsc pracy. Na początku 2013 r. w „Zachemie” pozostali już tylko ostatni, zatrudnieni przy likwidacji zakładu.
- 17 – W Centrum Onkologii otwarto restaurację „Fantazja” dla pacjentów, którzy mogą tam jeść szpitalne posiłki. Jest otwarta również dla członków ich rodzin.
- 18 – Podpisano umowę z włoskim konsorcjum Astaldi Termomeccanica Ecologia na zaprojektowanie i budowę spalarni śmieci dla Bydgoszczy, Torunia i okolic. Ma powstać na terenie Bydgoskiego Parku Przemysłowego w ciągu 1100 dni od momentu podpisania umowy.
- 19 – Bydgoska PESA podczas targów branży kolejowej w Berlinie podpisała gigantyczny kontrakt na dostawę pociągów dla kolei niemieckich.
- 20 – Na skwerze przy ul. Jana Kazimierza odsłonięto kamień z tablicą ku pamięci ok. 2 tys. bydgoskich Żydów zamordowanych przez Niemców podczas II wojny światowej. Przed wojną w tym miejscu znajdowała się okazała synagoga.  
– Prof. Zbigniew Bartuzzi, kierownik Kliniki Alergologii, Immunologii Klinicznej i Chorób Wewnętrznych Szpitala im. dr. J. Bizuela, został prezydentem Polskiego Towarzystwa Alergologicznego, zrzeszającego ponad tysiąc specjalistów w całym kraju.
- 26 – Senat UMK zgodził się, by uczelnia przejęła zabytkowy budynek przy ul. Dworcowej 63 dla przyszłego Wydziału Stomatologii Collegium Medicum. Na remont ogromnego gmachu potrzebne są miliony złotych.
- 29 – Rozpoczął się 10-dniowy Festiwal Prapremier. Na inauguracji widzowie zobaczyli „Położnice szpitala św. Zofii” Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego. Bydgoski Teatr Polski pokazał na festiwalu spektakl „Wszyscy święci” w reżyserii Wojciecha Pałygi.

- 1 – Podczas wykopalsk na terenie między ul. Pod Blankami a Wałami Jagiellońskimi archeolodzy odkryli piece ceramiczne, prawdopodobnie z XVII w.
- 3 – W Muzeum Komunikacji w Paterku w nocy spłonął ostatni bydgoski Ikarus. – *Ktoś celowo podłożył ogień* – powiedział Artur Lemański, właściciel muzeum.
- 9 – W lokalu przy ul. Długiej 32 otwarto Café Kino, czyli połączenie kawiarni z kinem studyjnym.
- 14 – Setki bydgoszczan oblegały mobilną poradnię kardiologiczną, ustawioną na Starym Rynku w ramach ogólnopolskiej akcji profilaktycznej.
- 17 – Zdzisław Pruss, poeta, dziennikarz i satyryk, był bohaterem jubileuszowego spotkania w Bibliotece Głównej na Starym Rynku w związku z półwieczem swojej działalności literackiej.
  - Na kary po piętnaście i pięć lat więzienia skazał bydgoski sąd trzech mężczyzn, którzy dwa lata wcześniej przy ul. Dworcowej przez dwa dni katowali na śmierć bezdomnego.
- 18 – W sali sesyjnej ratusza 38 właściciele najpiękniejszych ogrodów i ukwieconych balkonów odebrało nagrody w konkursie „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”, organizowanym przez TMMB.
- 19 – W Filharmonii Pomorskiej rozpoczął się 2-dniowy XXXII Ogólnopolski Konkurs Chórów a Capella Dzieci i Młodzieży. Wziął w nim m.in. udział chór żeński „Primo” z I LO.
- 20 – W Leśnym Parku w Myślęcinku otwarto ogrodzony duży wybieg dla psów. Można je tam spuszczać ze smyczy nie ryzykując mandatów.
- 22 – Stefan Markowski zrezygnował ze stanowiska zastępcy prezydenta miasta. Pozostał w Ratuszu jako doradca Rafała Bruskiego. Stanowisko zastępcy prezydenta objął prezes Bydgoskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego – Łukasz Niedźwiecki.
- 23 – Projekcją w Galerii Miejskiej bwa filmu „Kaskada” Dariusza Gackowskiego rozpoczął się IX Międzynarodowy Festiwal Sztuki Reportażu „Camera Obscura 2012”.
- 24 – Załoga „Zachemu” protestowała w Warszawie przed siedzibą spółki „Ciech”, właścicielem bydgoskiej firmy, przeciwko zapowiadanej likwidacji przedsiębiorstwa. „Ciech” tymczasem poszukiwał już kupców na majątek „Zachemu”.
- 27 – Bydgoszcz była gospodarzem zjazdu konsulów honorowych z całego świata, rezydujących w Polsce. Przyjechało blisko 100 osób, reprezentujących 50 państw.
- 29 – W dwóch obiektach – w Wieży Ciśnień na Wzgórzu Dąbrowskiego i Stacji Pomp w Lesie Gdańskim – otwarto pierwsze w Polsce Muzeum Wodociągów.
  - Blisko 100 uczniów wzięło udział w ulicznej kweście na ratowanie zabytkowych bydgoskich cmentarzy, organizowanej co roku przez TMMB w okresie Wszystkich Świętych.



- 1 – W dzień Wszystkich Świętych, z także w Dzień Zaduszny na bydgoskich nekropoliach politycy, dziennikarze, społecznicy, młodzież, kwestowali na ratowanie zabytkowych cmentarzy.
- 2 – Festiwal Muzyki Kameralnej „Muzyka u źródeł” powrócił po restauracji do zabytkowej Hali Pomp Muzeum Wodociągów w Lesie Gdańskim.
- 8 – Z unijnej kasy w ciągu 5 lat na jednego bydgoszczanina przypadło 2.904 zł. W Toruniu – 6.247 zł.
- 9 – Młodzi tancerze z Opery Nova zafascynowali warszawskich miłośników baletu. Na zakończenie spektaklu w Teatrze Wielkim „Zniewolony umysł” wg Czesława Miłosza publiczność urządziła bydgoskim artystom owację na stojąco.
- 10 – Dr Małgorzata Czajkowska-Malinowska, aktor Leonard Pietraszak i wioślarz Robert Sycz odsłonili na bydgoskiej Alei Autografów na ulicy Długiej swoje autografy.
- 11 – Od rana Śródmieście zaroilo się od postaci i przedmiotów z międzywojnia. W ten sposób obchodzono Święto Niepodległości.
  - W Filharmonii Pomorskiej w 10. rocznicę śmierci Andrzeja Szwalbego, wieloletniego dyrektora tej placówki, odbył się koncert jemu dedykowany.
- 13 – Bydgoszcz i Toruń mogą dostać z Unii Europejskiej 60 mln euro dodatkowo, pod warunkiem, że utworzą związek międzygminny. Pieniądze przepadną, jeśli oba miasta nie zdecydują się na współpracę – oświadczyli zgodnie posłowie PO Paweł Olszewski z Bydgoszczy i Tomasz Lenz z Torunia. W ten sposób przestano mówić o metropolii bydgosko-toruńskiej.
- 15 – Rozpoczął się 3-dniowy Mózg Festival. W programie 18 różnorodnych wydarzeń poświęconych szeroko pojętej muzyce współczesnej, sztukom wizualnym i performance'owi.
  - Prof. Janusz Ostoja-Zagórski, nowy rektor UKW, naraził się części opinii publicznej, gdyż polecił zdjąć krzyże ze ściany w swoim gabinecie i sali senatu. – *To uczelnia publiczna i powinna być apolityczna i świecka* – powiedział.
- 16 – Ośrodek im. Braille'a rozpoczął uroczyste kilkudniowe obchody 140-lecia szkoły.
- 17 – W Teatrze Polskim odbył się premierowy spektakl „Ślubu” Witolda Gombrowicza w adaptacji Pawła Wodźnińskiego. Reżyser umieścił akcję w teraźniejszości, w scenerii slamsowatego osiedla, z aktorami ubranymi we współczesne kostiumy. Publiczność nagrodziła przedstawienie długimi brawami.
- 22 – Po 22 latach otwarto odbudowaną trasę tramwajową do głównego dworca kolejowego z pętlą przy ul. Rycerskiej. Wraz z nowym mostem przez Brdę 1,5-km odcinek od ul. Marszałka Focha kosztował blisko 100 mln zł.
- 24 – Rozpoczął się XX Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Plus Camerimage. Podczas inauguracji w Operze Nova prezydent Rafał Bruski wręczył symboliczny klucz do miasta Davidowi Lynchowi. Festiwal otworzył „Atlas chmur” Wachowskich. Seanse odbywały się również w Multikinie.

- 4 – Ministerstwo Skarbu nie zostawiło złudzeń – *Nie ma inwestora, majątek „Zachemu” trzeba sprzedać* – powiedział wiceminister Rafał Baniak. Związkowcy przestali walczyć o utrzymanie miejsc pracy. Chcieli już tylko negocjować wysokość odpraw.
- 5 – Na ulicach miasta stanęły wielkie billboardy z napisem „Bydgoszczanina zatrudnić od zaraz”. Akcja „Poznań daje pracę” była prowadzona w całym kraju.
- 10 – Śnieg na ulicach sparaliżował miasto. Kierowcy, psiocząc w korkach, jeździli jednak bezpiecznie, doszło tylko do niewielu kolizji. Na Wyżynach otwarto lodowisko w wielkim namiocie.
- 11 – Okazało się, że drogowcy popełnili błąd przy projektowaniu „trambuspassa” przy ul. Zygmunta Augusta. Jest zbyt wąski, aby mogły się minąć dwa pojazdy. Ustawiono zakaz wjazdu dla autobusów (!).
- 13 – W Galerii Sztuki Nowoczesnej w Czerwonym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego zorganizowało sesję naukową „W kręgu Wyczółta”, w ramach obchodów Roku Leona Wyczółkowskiego. Referaty wygłaszali naukowcy z Warszawy, Wrocławia, Gdańska, Torunia, Poznania i wielu innych placówek naukowych w całym kraju.
- 20 – Wojewódzki Sąd Administracyjny unieważnił plan zagospodarowania przestrzennego „Stare Miasto”. Spowodowało to m.in. wstrzymanie prac nad ożywieniem Starówki i przebudową Starego Rynku.
- 21 – W Miejskim Centrum Kultury rozpoczął się cykl filmowy pt. „Bydgoska Tożsamość Filmowa”, poświęcony filmom związanym z naszym miastem, poprzez plenery lub twórców stąd pochodzących. Jako pierwszy wyświetlono „Wśród nocnej ciszy”, kręcony w 1978 r. w Bydgoszczy.  
– W Galerii Pomorskiej przy ul. Fordońskiej 141 otwarto trzeci w mieście multiplex „Helios”. Znalazło się tu 7 sal kinowych z 1119 fotelami.
- 22 – W południe na Starym Rynku Caritas diecezji bydgoskiej wraz z Ratuszem zorganizował wigilię dla samotnych i potrzebujących. Podano ryby, pierogi, barszcz i groch z kapustą.
- 27 – Bydgoscy informatycy, pracujący w oddziale międzynarodowej firmy „Mobika”, otrzymali propozycję pracy w San Jose w Kalifornii. Firma otwiera bowiem swój kolejny oddział w Dolinie Krzemowej.  
– Rozpoczęły się grupowe zwolnienia w „Zachemie”. Szefostwo w obawie przed zwalnianymi ustawiło barierki, wynajęło ochroniarzy i zewnętrzną firmę, która zwalniała ludzi.

e-mail: [krystyna.bacciarelli@interia.pl](mailto:krystyna.bacciarelli@interia.pl)

**Krystyna Romeyko-Bacciarelli** (ur. 1940 r., Szumsk, Litwa), geografka, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletnia dziennikarka prasy i radia, krajoznawca i turystka, od 1998 r. redaktor naczelna „Kalendarza Bydgoskiego”; audycje na antenie Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy i ogólnopolskiej, m.in. poświęcone losom więźniów obozów koncentracyjnych (Dokumentacja Oświęcimska), publikacje na łamach: „Dziennika Wieczornego”, „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, „Faktów”, „Promocji Kujawsko-Pomorskich”, „Wodnego Świata”, „Przeglądu Ekologicznego”, „Naszych Wód”, albumów o Bydgoszczy.



5. BYDGOSZCZ WSCHÓD-SIERNIECZEK-BRDYUJŚCIE	- 4.168 (4.079)
6. CZYŻKÓWKO	- 7.363 (7.243)
7. FLISY	- 1.574 (1.587)
8. FORDON,	- 66.877 (67.095)
w tym NOWY FORDON	- 30.653 (30.673)
STARY FORDON	- 16.019 (16.256)
TATRZAŃSKIE	- 15.319 (15.362)
TERENY NADWIŚLAŃSKIE	- 4.886 (4.804)
9. GLINKI-RUPIENICA	- 3.032 (2.877)
10. GÓRZYSKOWO	- 13.892 (13.766)
11. JACHCICE	- 3.867 (3.876)
12. KAPUŚCISKA	- 23.202 (22.775)
13. LEŚNE	- 13.141 (13.288)
14. ŁĘGNOWO,	- 2.813 (2.831)
w tym ŁĘGNOWO,	- 1.977 (2006)
ŁĘGNOWO WIEŚ	- 836 (825)
15. MIEDZYŃ-PRĄDY	- 11.857 (11.807)
16. OKOLE	- 10.668 (10.858)
17. OSOWA GÓRA	- 13.409 (13.427)
18. PIASKI	- 2.406 (2.441)
19. SMUKAŁA-OPŁAWIEC-JANOWO	- 1.832 (1.810)
20. SZWEDEROWO	- 24.694 (24.994)
21. WILCZAK-JARY	- 8.634 (8.724)
22. WYŻYNY	- 31.002 (31.311)
23. WZGÓRZE WOLNOŚCI	- 12.417 (12.567)
24. ZIMNE WODY-CZERSKO POLSKIE	- 1.278 (1.283)

**W powiecie bydgoskim 31.12.2012 r.  
zameldowanych było 106.487 mieszkańców**

gm. Białe Błota	- 17 883
gm. Dąbrowa Chełmińska	- 7 810
gm. Dobrcz	- 10 391
gm. Koronowo,	- 23 666
w tym miasto	- 10 939
gm. Nowa Wieś Wielka	- 9 200
gm. Osielsko	- 11 589
gm. Sicienko	- 9 393
gm. Solec Kujawski,	- 15 445
w tym na wsi	- 1 110

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

## PORT LOTNICZY BYDGOSZCZ

**K**iedy pierwsza przesyłka drogą lotniczą dotarła do Polski, kraju o tej nazwie jeszcze nie było na mapach politycznych Europy. Otrzymał ją warszawski korespondent paryskiej redakcji „Le Matin” w dniu 10 czerwca 1913 roku. Zawierała kilkadziesiąt egzemplarzy jego gazety oraz berlińskiej popołudniówki „Berliner Zeitung am Mittag”. Gazety nosiły datę 10 czerwca 1913 r. Kroniki odnotowują, iż do Warszawy przyleciał wówczas pilot Marcel Brindejonec des Moulinais. Po wybuchu I wojny światowej o transporcie przesyłek cywilnych nie mogło być mowy. Podczas wojny w Bydgoszczy powstało niemieckie lotnisko wojskowe, na terenach obecnej dzielnicy Biedaszkowo.

O początkach polskiej komunikacji lotniczej oraz przedwojennych dziejach połączeń lotniczych z Bydgoszczą – napisał Arkadiusz Kaliński w artykule „LOT nad Bydgoszczą” (Kalendarz Bydgoski 2013). Latano wówczas czteremiejscowymi samolotami, z niemieckiego demobilu przerobionymi do celów cywilnych. Lotnisko cywilne nie posiadało własnego zaplecza technicznego ani pomieszczeń dla pasażerów. Korzystano z gościny wojska. Budowę portu lotniczego z prawdziwego zdarzenia zaplanowano na rok 1931. Planów tych nie zrealizowano ze względów finansowych, a także małego zainteresowania pasażerów. Bydgoski port lotniczy był najmniejszym w ówczesnej Polsce, obok Wilna i Łodzi. Bydgoszcz w okresie 1921-1938 obsłużyła 859 samolotów, 1.967 pasażerów i 59.573 kg ładunków.

Powojenne dzieje bydgoskiego portu lotniczego są równie dramatyczne, jak przed wojną. Połączenia zawieszano na długie lata, do 2004 roku brakowało porządnego zaplecza i warunków dla pasażerów. Latały maszyny w fatalnym stanie technicznym. A najważniejsze, że przewoźnicy nie wykazywali większego zainteresowania połączeniami z i do Bydgoszczy.

W początkach kwietnia 1945 r. utworzono 7 Samodzielną Eskadrę Transportu Lotnictwa Cywilnego DWL. Personel stanowiły załogi przybyłe z ZSRR – 193 osoby. Eskadra dysponowała 10 samolotami Li-2. Stacjonowała na lotnisku Okęcie. W połowie kwietnia przybył 19 Samodzielny Pułk Lotnictwa Transportowego, wcielony do DWL. Miał 48 samolotów Po-2 (kukuruźniki) i stacjonował na Mokotowie. W końcu kwietnia DWL dysponował 4 jednostkami lotniczymi, 125 samolotami (10 Li-2 i 115 Po-2), pracowało 1299 osób, w tym 20 pracowników cywilnych. Jednocześnie zorganizowano porty lotnicze w 13 miastach. Najlepsze wyposażenie i najliczniejszą załogę otrzymało lotnisko Okęcie, nazwane Centralnym Portem Lotniczym. Port w Łodzi otrzymał rangę I klasy, porty w Krakowie, Rzeszowie, Gdańsku, Białymstoku,

Poznaniu, Wrocławiu – II klasy, a w Lublinie, Kielcach, Bydgoszczy, Katowicach i Olsztynie – III klasy.

Jeszcze w czasie wojny – 18 IV 1945 r. – utworzono linię okrężną Warszawa-Olsztyn-Gdańsk-Bydgoszcz-Warszawa, po kilku miesiącach zawieszoną z powodu braku paliwa. Potem na krótko działało połączenie Bydgoszcz-Gdańsk. Regularną cywilną komunikację lotniczą po wojnie wznowiono w 1948 r., przerwana w latach 60. na przeszło 10 lat. Następnie bydgoski port lotniczy działał do 1981 r. Na krótko uruchomiono wówczas połączenia z Gdańskiem i Poznaniem, ale najdłużej działającą linią było połączenie Bydgoszcz-Warszawa.

W latach 80. lotnisko bydgoskie było obiektem wyłącznie wojskowym. Reaktywacja cywilnego portu lotniczego nastąpiła w 1992 r. Pasażerów odprawiano w tymczasowych pomieszczeniach z kontenerów zlokalizowanych w części lotniska od strony ul. Kujawskiej. Powołano wówczas Bydgoską Korporację Lotniczą Sp. z o.o., funkcjonującą do czerwca 1995 r., przekształconą w spółkę akcyjną Port Lotniczy Bydgoszcz SA. Odbywały się loty do Warszawy, krótko do Szczecina i czartery do Grecji. W 1999 r. rozpoczęto projektowanie nowego terminalu i pierwszego maja 2004 r. oddano do użytku nowoczesny budynek portu, zaprojektowany przez bydgoską pracownię projektową „Arus”.

Tego dnia z bydgoskiego lotniska do Brukseli odlecieli przedstawiciele Bydgoszczy i Wojewoda Kujawsko-Pomorski w związku z wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. W 2004 r. odprawiono 26 tys. pasażerów, w 2006 – 135 tys., w 2008 – 280 tys. Od 2005 r. okresowo funkcjonowały międzynarodowe połączenia do Dublina, Liverpoolu, Düsseldorfu Weeze, Birmingham, East Midlands i Bristolu. 30 października 2005 r. po raz pierwszy na bydgoskim lotnisku wylądował Boeing 737 z kompletem 189 pasażerów z Londynu Stansted. W 2010 r. bydgoski Port Lotniczy odprawił 250 tys. pasażerów. Działały wówczas, z przerwami, połączenia do Warszawy linią lotniczą Jet Air – do 31 marca 2010 r. Potem, po kilkumiesięcznej przerwie, powrócił narodowy przewoźnik PLL LOT i połączenia do Warszawy wznowiono od 26 listopada 2010. W 2010 roku połączenia międzynarodowe realizowała tania linia lotnicza Ryanair (Boeing 737) do Birmingham, Londynu Stansted, Dublina i Düsseldorfu Weeze, a sezonowo przez krótki czas także do Bristolu i Liverpoolu. 26 października 2010 r. Urząd Lotnictwa Cywilnego wydał certyfikat cargo na obsługę towarów i poczty oraz na obsługę materiałów niebezpiecznych.

Jesienią 2012 roku na bydgoskim lotnisku miały pojawić się samoloty linii OLT Expres. Odbył się nawet lot do Krakowa. Szybko okazało się, że to firma wdmuszka, należąca do „słynnego” Amber Gold, w którym utopiło pieniądze ok. 10 tysięcy oszukanych osób. Mimo tych niespełnionych miraży Port Lotniczy Bydgoszcz im. Ignacego Jana Paderewskiego podsumował rok 2012 z liczbą pasażerów ponad 300 tysięcy. Nadal jednak boryka się z kłopotami, z rosnącą konkurencją lotnisk w Gdańsku i Poznaniu. W kwietniu 2013 r. uruchomiono połączenie autobusowe dla pasażerów lotniczych z Torunia do Gdańska. Bydgoszcz nie ma takiej propozycji dla torunian... Natomiast po kilku tygodniach uruchomiono z Bydgoszczy połączenie autobusowe... do portu lotniczego w Gdańsku.

Rozbudowują się inne porty lotnicze. W 2011 r. rozpoczęto za 81 mln zł rozbudowę i modernizację portu lotniczego Katowice Pyrzowice i w 2015 r. ma dysponować najnowszą infrastrukturą liniową wśród wszystkich polskich portów. W grudniu 2012 r.

uruchomiono wspaniały terminal dla Lublina, skąd już w pierwszym roku działalności ma odlecieć 300 tys. pasażerów. Tyłu, ilu po długim okresie działalności korzysta z portu lotniczego w Bydgoszczy.

Bydgoski port lotniczy nadal należy do najmniejszych w kraju. Po latach okazało się, że budynek jest zbyt ciasny, nawet dla tak niewielkiego ruchu i na przełomie 2012 i 2013 roku przeprowadzono jego przebudowę. Rozpoczęto również remont płyty postojowej, opóźniony ze względu na wykrycie na lotnisku stanowisk chronionej kocki piaskowej. Pewne problemy stwarza też sprawa własności gruntów, na których leży lotnisko. Spora ich część należy bowiem do gminy Białe Błota, m.in. budynek portu znajduje się już poza granicami miasta, a także fragmenty płyty lotniska.

W 2013 roku z Bydgoszczy można było polecieć z Ryanair'em do Barcelony Girony, Birmingham, Dublin (3 razy w tygodniu), Dusseldorfu Weeze (2 razy w tygodniu), Glasgow Prestwick, Londynu Stansted oraz z LOT-em dwa razy dziennie do Warszawy. Na lato oferowano czartery do Hiszpanii na Costa Brava i Costa Dorado oraz na Majorkę, do Zakynthos, na Rodos, Kretę, do Heraklonu i Chanii w Grecji, do Egiptu do Hurgady i Sharm El Sheik, do Antalyi w Turcji, Dubrownika w Chorwacji, Monastryu i Enfidhy w Tunezji oraz Burgas w Bułgarii.

Obecnie bydgoskie lotnisko dysponuje pięknym obiektem, coraz więcej pasażerów korzysta z połączeń, ale zainteresowanie przewoźników jest nadal umiarkowane. Zatem teraz też nie jest wspaniale i z naszego miasta nie można bez kłopotów dolecieć w każdy zakątek Polski i świata.

**e-mail: [krystyna.bacciarelli@interia.pl](mailto:krystyna.bacciarelli@interia.pl)**

#### **W dodatku „Gazety Wyborczej” „Kurs na Pomorze” z 29 maja 2013 r. czytamy:**

*Miliony latają z Gdańska. Rok 2012 gdańskie lotnisko zakończyło na trzecim miejscu w kraju, jeśli chodzi o liczbę obsłużonych pasażerów. Skorzystało z niego blisko 3 mln pasażerów. Już na początku przyszłego roku przy nowym terminalu gdańskiego lotniska pojawią się trzy rękawy. **W dodatku „Lataj z Łodzi” z tego samego dnia: W przyszłym roku polecimy na Ukrainę. Inny tytuł: W Łodzi szkolą się piloci z całego świata.***

**Z ostatniej chwili:** Na przełomie lipca i sierpnia 2013 r. LOT ogłosił, iż likwiduje połączenie z Bydgoszczy do Warszawy. Polskie Linie Lotnicze LOT sprzedają bilety na rejsy między Bydgoszczą a stolicą do 29 listopada. Później narodowy przewoźnik nie będzie latał na tej trasie. Zarząd spółki uznał, że połączenie jest nierentowne, mimo prawie 5 mln zł dopłaty rocznie od Urzędu Marszałkowskiego. Obecnie samoloty na trasie Bydgoszcz-Warszawa są zajęte w ok. 70 proc. LOT, zastępując się tajemnicą handlową, nie chce zdradzić, ilu pasażerów i za jaką cenę biletu musiałoby korzystać z połączenia, by zaczęło na siebie zarabiać. Cena biletu w obie strony wynosi 600 zł. Na trasie lata ekonomiczny, niewielki 33-miejscowy Saab, podczas, gdy gdzie indziej, dużo droższe w eksploatacji bombardieri i embraery. Od końca listopada 2012 do połowy sierpnia 2013 r. nad Bydgoszczą latały Dreamlinery. Były to tylko loty szkoleniowe...

Janusz Umiński

## KABEL POLSKI, KABEL BYDGOSKI

O becne, jedne z największych w kraju, bydgoskie zakłady produkcji kabli nie były pierwszą w mieście fabryką tej branży. Prekursorem była Fabryka Żarówek i Lamp Elektrycznych „Ampol”, utworzona w 1921 r. przy ul. H. Sienkiewicza przez reemigrantów polskich z USA – Stefana Daszewskiego i Rafała Kuklińskiego – jako amerykańsko-polskie Towarzystwo Akcyjne.

Bydgoską Fabrykę Kabli Elektrycznych i Telekomunikacyjnych „Kabel Polski” SA utworzono w roku 1920 – 21 września tegoż roku. powołano Radę Nadzorczą i Komitet Wykonawczy Spółki Akcyjnej, a już 13 listopada wmurowano kamień węgielny na ówczesnych Kapuściskach Małych. Jej projektantem był inż. Stanisław Jan Rolbieski (1873-1939), absolwent politechniki w Berlinie-Charlottenburgu, którego też wybrano na dyrektora budowy Towarzystwa Akcyjnego „Kabel Polski”. Przed wybuchem I wojny światowej był dyrektorem technicznym w Deutsche Kabelwerke. W grudniu 1922 r. zakończono budowę, a w 1923 r. Stanisław Rolbieski złożył rezygnację ze stanowiska dyrektora. Oficjalne otwarcie obiektu nastąpiło 4 czerwca 1923 r. Niemcy zamordowali inż. Rolbieskiego z rodziną w Lesie Gdańskim 20 października 1939 r.

Pierwszym zleceniem dla „Kabla” było wykonanie na zamówienie Ministerstwa Poczty i Telegrafów 200 km różnych typów kabli i przewodów telefonicznych o izolacji gumowej z gotowych drutów, fabryka nie miała bowiem własnej ciągarni miedzi. Faktyczną produkcję rozwinięto dopiero w drugiej połowie 1924 r. Zmniejszenie importu kabli, głównie z Niemiec, pozwoliło na szybszy zbyt wytwarzanych w fabryce produktów i znaczne zwiększenie zatrudnienia. W nocy z 22 na 23 lutego 1927 r. o godz. 1.00, prawdopodobnie w wyniku podpalenia, fabryka doszczętnie spłonęła. Zniszczone zostały pomieszczenia, maszyny i urządzenia oraz materiały wyściowe i gotowe produkty, zamówione przez pocztę i wojsko. Straty oszacowano na ok. 3 mln złotych. Fabrykę jednak szybko odbudowano. Wzniesiono wówczas m.in. nową halę produkcyjną, zmodernizowano znacznie park maszynowy. Umożliwiło to dalsze zwiększenie zatrudnienia.

Wzrost zapotrzebowania na kable telefoniczne, w wyniku ograniczenia, względnie wstrzymania importu z Niemiec, wymusił zwrócenie się o pomoc techniczną z zagranicy. W roku 1928 zawarto porozumienie z austriackim koncernem Felten-Guilleaume AG w Wiedniu i w Budapeszcie oraz Krizik AG. w Pradze i sprzedano mu 15 proc. akcji, a koncern przejął na 10 lat nadzór techniczny nad kablownią w Bydgoszcy. Zaczęto wówczas, przy pomocy specjalistów zagranicznych, wytwarzać kable dalekosiężne, a w latach trzydziestych kable okrętowe. W okresie międzywo-



jennym fabryka była jedynym w kraju producentem kabli energetycznych i telefonicznych, w tym podmorskich i okrętowych. Wykonane w fabryce kable wykorzystano m.in. do budowanych w stocznich brytyjskich okrętów wojennych „Burza” i „Wicher” oraz statków pasażerskich „Batory” i „Piłsudski”.

W ślad za zwiększeniem zbytu nastąpił nagły wzrost zatrudnienia do 250 osób w latach 1926-1927 i 330-350 w latach 1927-1929. W roku 1929 za wysoki poziom wyrobów „Kabel Polski SA” uzyskała na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu „Wielki Złoty Medal”. Po okresie kryzysu gospodarczego, gdy produkcja i zatrudnienie zmniejszyło się blisko o połowę, po otrzymaniu zwiększonych zamówień w drugiej połowie lat 30. ponownie wzrosły produkcja i zatrudnienie. W 1938 r. „Kabel Polski” zatrudniał ok. 350 robotników i 80 pracowników administracyjno-technicznych, tuż przed wybuchem wojny 400 osób, w tym 6 inżynierów. Wielkość produkcji wynosiła 700 ton, a wartość 6,2 mln zł.

Podczas kampanii wrześniowej fabryka nie była zniszczona, a zdemontowane i wywiezione przez dyrekcję w głąb kraju urządzenia w części odzyskano. Przejęta przez Niemców wytwarzała dla gospodarki niemieckiej. W styczniu 1940 r. oddano ją w dzierżawę Towarzystwu Felten-Guilleaume AG w Wiedniu – pod nazwą Kabelwerk Bromberg. Po rozbudowie wytwarzała w specjalnych pomieszczeniach przewody w izolacji i powłoce igielitowej, nadal również kable i przewody do wysokiego i niskiego napięcia, głównie dla kolei i poczty. Po wymianie parku maszynowego zatrudnienie wzrosło z ok. 500 do blisko 700 osób. Zatrudnieni w zakładzie Polacy organizowali w różnej formie sabotaż.

Po wojnie już w marcu 1945 r. fabrykę upaństwowiono i nadano jej nazwę Pomorskie Zakłady Wytwórcze Materiałów Elektrotechnicznych im. K. Świerczewskiego. I wkrótce potem wyprodukowano tu pierwsze partie kabli elektrotechnicznych średnich napięć. Następnie inwestowano w produkcję przewodów w tworzywach polwinitowych (igielitowych), a w latach 1956-1960 wybudowano oddział gumowni. Od r. 1959 zakład nosił nazwę Bydgoska Fabryka Kabli, a w roku 1970 wszedł w skład Kombinatu Przemysłu Kabli „Polkabel”. Lata 1972-1973 to przełom w produkcji kabli energetycznych. W 1973 r. BFK jako pierwsza w Polsce uruchomiła produkcję kabli elektroenergetycznych (silnoprądowych) średnich napięć 10-20 kV w izolacji polietylenowej. W latach 1975-1976 rozpoczęto wytwarzanie kabli na napięcie 110 kV, w roku 1987 – produkcję kabli górniczych o izolacji z polietylenu termoplastycznego na napięcia 1 i 6 kV, w r. 1988 – kable energetycznych z polietylenu sieciowanego na napięcia 15-110 kV, w r. 1992 – kable: okrętowych, energetycznych (1 kV) w izolacji oraz przewodów napowietrznych izolowanych, samonośnych i podwieszanych na napięcia 1 kV, rok później mieszanek gumowych, a w roku 1998 – kable średnich napięć w PE sieciowanym.

W dniu 15 marca 1993 r., gdy dyrektorem był mgr inż. Jan Wieluński, przekształcono fabrykę w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. Wartość BFK SA wyceniono na 405 mld zł. Osiemdziesiąt procent akcji BFK SA. sprzedano. Nabywcy: konsorcjum Elektrim SA i Bank Rozwoju Eksportu SA wpłacili w złotych gotówką równowartość 16,8 mld USD. Większościowy pakiet akcji otrzymał Elektrim SA. w Warszawie – 60 proc., a Bank Rozwoju Eksportu – 20 proc. Pozostałe 20 proc. przeznaczono dla załogi. Od października 1994 r. akcje BFK SA notowane są na Giełdzie Papierów Wartościowych.

W 1993 r. BFK SA miała 40 proc. udziału w krajowym rynku kabli energetycznych i aż 80 proc. w produkcji kabli wysokich napięć; 90 proc. wyrobów sprzedawała za pośrednictwem Elektrimu; na eksport kierowano ok. 30 proc. produkcji. Fabrykę stale modernizowano i unowocześniano. Kable i przewody wytwarza się w oparciu o normy polskie i zagraniczne. BFK posiada szereg polskich i międzynarodowych znaków jakości i certyfikatów. W 1993 r. uruchomiono nową instalację produkcji mieszanek gumowych i 3 nowe linie ciągle wulkanizacji gumy, a w 1994 r. oddano do użytku wydział kabli telefonicznych i przewodów w gumie, rozpoczęto produkcję kabli średnich i wysokich napięć i kabli telekomunikacyjnych – o wysokiej jakości w oparciu o polskie i zagraniczne normy lub inne – na każde życzenie klienta. BFK jest członkiem Międzynarodowej Federacji Producentów Kabli (ICF) i Stowarzyszenia Producentów Kabli „Interkabel”. Posiada własny Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy, współpracuje z wieloma ośrodkami, w tym uczelniami. Kable energetyczne wyprodukowane w BFK ułożono m.in. na londyńskim lotnisku Heathrow i w tunelu La Manche. W 1997 r. rozpoczęto produkcję kabli światłowodowych V kategorii przeznaczonych do transmisji danych.

W roku 1998 walne zgromadzenia fabryk kabli z Bydgoszczy, Ożarowa i Załomu zdecydowały o połączeniu, a 19 marca 1999 r. rozpoczęła działalność największa spółka kablowa w Polsce i w całej Europie Środkowowschodniej – Spółka Elektrim Kable Polskie SA, kontrolująca ponad 50 proc. krajowego rynku kabli i przewodów. W konkursie „Firma Roku”, organizowanym przez oddział „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy, Bydgoska Fabryka Kabli uzyskała w r. 1998 ex aequo z Kujawską Fabryką Manometrów we Włocławku trofeum „Złotą Sztabę”. Produkty fabryki nabywają głównie przedsiębiorstwa montażowe, zakłady energetyczne i górnictwo, a także budownictwo metra warszawskiego, znaczna część wytwarzanych wyrobów trafia na rynki zagraniczne.

W 2001 roku spółka TELE-FONIKA KFK SA, założona w 1992 r. w Myślenicach pod Krakowem, kupiła większościowy pakiet spółki ELEKTRIM Kable SA, a następnie w 2003 r. objęła cały pakiet akcji. W ten sposób powstał nowy podmiot TELE-FONIKA Kable SA. W grupie znalazła się Bydgoska Fabryka Kabli. Uruchomiono tu cztery nowe linie do produkcji kabli średnich i wysokich napięć w izolacji i stała się największym producentem tych kabli w Europie. W zakładzie pracuje w sumie 7 linii. Na zlecenie klienta z Ameryki Południowej w 2006 roku wyprodukowano tu kabel extra wysokich napięć 127/230 kV. Grupa TELE-FONIKA Kable jest trzecim w Europie producentem kabli, a bydgoski zakład jest jednym z siedmiu doń należących, w tym dwóch za granicą – w Serbii i na Ukrainie.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

**Janusz Umiński** (ur. 1932 r., Bydgoszcz), prawnik i teolog, absolwent UMK w Toruniu i UAM w Poznaniu, wieloletni pracownik służb planowania regionalnego i przestrzennego. Turysta i krajoznawca o zainteresowaniach historycznych, od 1951 r. działacz PTTK, autor 40 przewodników i monografii krajoznawczych o Kujawach i Pomorzu oraz ok. 300 artykułów z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i historii turystyki oraz gospodarki i planowania przestrzennego. Autor licznych artykułów w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Kronice Bydgoskiej”, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Janusz Umiński

## FABRYKA, JAKICH NIEWIELE

Początki fabryki, znanej w Bydgoszczy jako „Makrum”, sięgają roku 1868, gdy Hermann Löhnert uruchomił przy ul. Podolskiej warsztat produkcji maszyn i urządzeń rolniczych, w którym prowadził ich remonty oraz świadczył usługi dla rolnictwa, m.in. zmechanizowane omloty. Do 1897 r. wykonano w nim ok. 4000 młockarni do koniczyny. Zatrudnienie wynosiło wtedy ok. 30 osób. Po nabyciu w 1884 r. terenu przy ul. Dworcowej 13 i budowie zakładu oraz zakupie od Waldemara Jenischa patentu na młyn kulowy, H. Löhnert zmienił profil produkcji, zaczął wytwarzać w fabryce całkowite maszyny i urządzenia do mechanicznej przeróbki surowców mineralnych, specjalne młyny do przemiału cementu, rud metali i nawozów sztucznych oraz maszyny dla cukrowni i gorzelnii. Produkty przeznaczone były głównie na eksport na rynki europejskie, zwłaszcza do Rzeszy, ale także do Chin. W 1899 r. podjął produkcję pieców obrotowych do cementowni. W końcu XIX w. przy ul. Dworcowej pracowało ok. 240 osób.

W roku 1899 firma stała się spółką akcyjną, nastąpił dalszy wzrost produkcji i zatrudnienia. Szczerłość terenu przy ul. Dworcowej oraz brak zgody Miasta na rozbudowę fabryki w dotychczasowym miejscu, wymusiły zakup terenu poza centrum miasta – przy ul. Leśnej (wówczas Waldstrasse). Stworzyło to podstawy rozwoju firmy, która otrzymała własne zaplecze techniczne (oddział mechaniczny, blacharnię, kotłarnię, kuźnię, odlewnię z formiarnią, siłownię – z turbiną parową o mocy 800 kW, stolarnię i narzędziownię) oraz własną bocznice przy linii kolejowej z Bydgoszczy do Torunia. Budowę kompleksu fabrycznego zrealizowano w latach 1902-1912. Już w roku 1913 wykonano pierwszą kompletną cementownię z piecem obrotowym na metodę suchą z młynami do przemiału węgla, surowców i klinkieru dla przemysłu mineralnego i materiałów budowlanych, a w następnym roku cementownię z piecami szybowymi. Podczas I wojny światowej fabryka realizowała produkcję dla wojska niemieckiego.

Po odzyskaniu niepodległości w 1920 r., mimo trudnych warunków, gdyż personel techniczny, złożony w 90 procentach z Niemców, wyjechał do Rzeszy, firma produkowała urządzenia dla cukrownictwa, kotły parowe, a także konstrukcje stalowe (m.in. rozprężane zbiorniki na gaz miejski). Pracowało tu ok. 540 osób. W międzywojniu jako Pomorska Fabryka Maszyn Sp. z o.o. o kapitale mieszanym, niemiecko-polskim, wyróżniała się, przed kryzysem, największą sprzedażą swych wyrobów wśród bydgoskich przedsiębiorstw budowy maszyn. W tym okresie w fabryce wprowadzono nowoczesną technikę produkcji, rozszerzono też asortyment o maszyny budowlane

i drogowe, urządzenia kotłowni, walce, dźwigi, podnośniki, żurawie oraz inne konstrukcje metalowe. Kotły parowe i żelazne konstrukcje metalowe eksportowano głównie do Jugosławii i Belgii.

Podczas wielkiego kryzysu ekonomicznego, przypadającego na lata 1929-1935, w związku z nieodpowiednio zaplanowanymi inwestycjami i wzrostem kosztów produkcji, groziło fabryce całkowite zamknięcie. Z ponad 500 pracowników pozostało tylko 21, a obroty w 1935 r. kształtowały się na poziomie 2,5 proc. w stosunku do roku 1929. Dla ratowania fabryki zakładano nawet uruchomienie w halach produkcyjnych montowni samochodów. W kwietniu 1932 r. fabryka zgłosiła do Sądu Grodzkiego upadłość, w której pozostawała do końca 1938 r. Powoli następował jednak wzrost produkcji. Jej wartość w 1938 r. osiągnęła poziom z roku 1931, wynosząc ok. 19 proc. wartości produkcji z 1929 r., a zatrudnienie – ok. 250 osób. W 1939 r. powołano spółkę jej dzierżawców pod nazwą Pomorska Fabryka Maszyn Spółka z o. o. Jej głównym celem było dzierżawienie i eksploataowanie maszyn. Uruchomiono też produkcję maszyn kruszących materiały twarde oraz maszyn i urządzeń dla cementowni, cukrowni, cegielni i różnego typu kotłów i zbiorników. Podczas okupacji, pracując na potrzeby wojska niemieckiego, wytwarzała m.in. sekcje do łodzi podwodnych, windy, kotwice i odlewy żeliwne. Uruchomiono także specjalny oddział produkujący szrapnele.

Po II wojnie światowej, upaństwowiona w 1946 r. fabryka, produkowała części zapasowe do parowozów, maszyny dla cukrowni i budownictwa, konstrukcje mostowe, remontowała też urządzenia i maszyny innych zakładów. W zakładzie przy ul. Leśnej 19 pracowało ok. 700 pracowników, w pozostałych 3 oddziałach: przy Świętej Trójcy 11 – 139 osób, przy ul. Gdańskiej 112 – 76 osób, a przy ul. Fordońskiej 102 – 42 osoby. W latach 1950-1955 oraz w dekadzie lat 1960-1970 fabrykę znacznie rozbudowano, wznosząc hale obróbki mechanicznej, montażu i odlewnię żeliwa z kompleksem oddziałów towarzyszących. Po połączeniu z dawną Bydgoską Fabryką Maszyn i Kotłów Parowych Hansa Eberhardta oraz pomniejszych zakładami zmieniono jej nazwę na Pomorskie Zakłady Budowy Maszyn „Makrum”. W latach 60. i 70. XX w. zakłady stały się jednym z liczących się w Europie producentów maszyn i urządzeń dla przemysłu materiałów budowlanych.

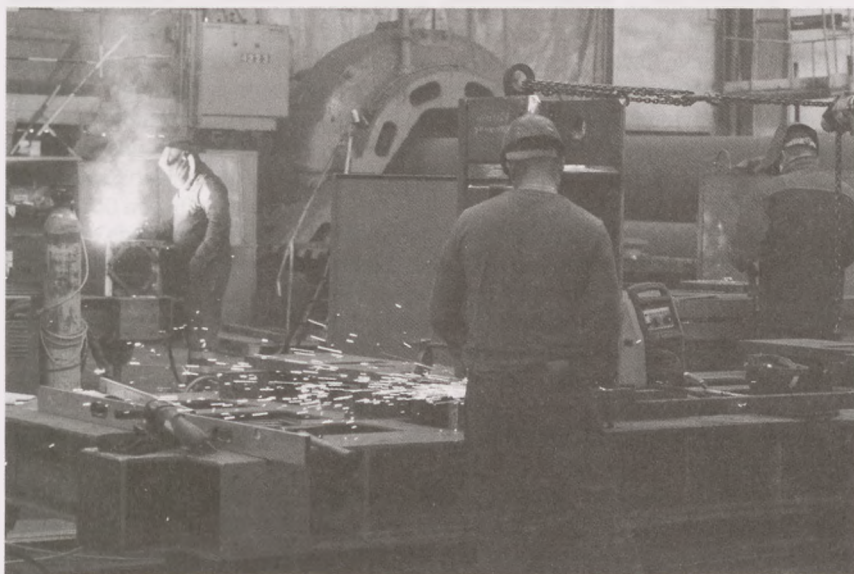
Produkcję skoncentrowano na budowie maszyn dla przemysłu mineralnego, zaniechano wytwarzania urządzeń dla cukrownictwa. Produkowano głównie urządzenia dla cementowni: w Wierzbicy, Działoszynie, „Kujawy” pod Pakością, „Górażdże”, Ożarowie. W następnych latach wzniesiono, jako priorytetową, inwestycję rządową, Wydział Konstrukcji Ciężkich z Oddziałem Obróbki Mechanicznej i Kotlewni Ciężkiej. Do przewozu wielkogabarytowych maszyn i urządzeń służyły barki i statki, do transportu kolejowego i drogowego niskopodłogowe przyczepy. Od pierwszej połowy lat 60. produkowano koparki kołowo-frezowe i ładowarki, od 1968 r. łamiarnie samojezdne na gaśnicach. W ramach eksportu zbudowano w Iraku cementownię w Fallua i zakład wapienniczy w Karbali, przemiałownię cementu w Kuwejcie i w Beremend na Węgrzech. Produkowano też korowniki dla przemysłu papierniczego i duże wiertnice do drążenia tuneli metra itp. urządzenia, a od roku 1990 urządzenia do utylizacji odpadów miejskich – kompostownie. Zbudowano je m.in. w Suwałkach, Grodzisku Mazowieckim i Kołobrzegu.

Ograniczenia terenu i sąsiedztwo stale rozbudowywanej dzielnicy mieszkaniowej, uniemożliwiającej dalszą rozbudowę zakładu przy ul. Leśnej, spowodowały

budowę w Paterku pod Nakłem nowoczesnego kompleksu PZBM, trzykrotnie większego niż w Bydgoszczy. Projektowano tam również budowę odlewni. Nie doszło jednak wówczas do przenosin. Znajdujący się w końcowej fazie budowy zespół obiektów przejął 27 października 1983 r. resort komunikacji.

Jednak w roku 2012 wydzierzawiono od kolei na 10 lat teren w Paterku o powierzchni blisko 15 ha wraz z budynkami. Przeniesiono tam fabrykę, zatrudniającą ok. 400 pracowników. Aktualnie „Makrum” produkuje ciężkie wielkogabarytowe konstrukcje stalowe, stosowane w górnictwie morskim, budownictwie okrętowym i w przemyśle maszynowym. W roku 2012 Grupa Kapitałowa „Makrum” SA odnotowała zysk w wysokości 11,3 mln zł. O prawie 30 mln zł wzrosły także przychody spółki. Natomiast przy ul. Leśnej zaprojektowano budowę centrum handlowego „Makrum Park”. Miała rozpocząć się w 2012 r., jednak odłożono ją na później.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)



W „Makrum” przy ul. Leśnej robotnicy jeszcze pracują. Fot. Bogdan Dąbrowski

Zenon Chwaliszewski

## WIELKOŚĆ I UPADEK „CENTROSTALU”

Początki bydgoskiego „Centrostalu” sięgają 27 marca 1911 r. Wtedy działające już od kilku lat w Grabschen koło Wrocławia Towarzystwo pod nazwą „Schlesische Montagesellschaft mit beschränkter Haftung” z oddziałami w Zgorzelcu i Poznaniu postanowiło otworzyć kolejny oddział w Bydgoszczy. Towarzystwo uznało, że zarówno rozwój przemysłowy jak i wzrost znaczenia regionu bydgoskiego gwarantują korzystny handel i obrót wyrobami hutniczymi. Komórka organizacyjna oddziału mieściła się przy obecnej ul. Gdańskiej 25. Parcelę pod budowę magazynu stali i żelaza wydzierżawiono od magistratu przy obecnej ul. K. Szymanowskiego 12. Z pewnością decydujące znaczenie miał tu fakt, iż w latach 1910-1911 pobudowano w sąsiedztwie bocznice kolejową do Rzeźni Miejskiej i dalej. Pierwsze powstały budynki magazynowe, ekspedycyjne i stajnia, potem gospodarczy i biurowy.

Klęska Niemiec, powrót Pomorza, Wielkopolski oraz części ziem śląskich do Polski doprowadziły do utworzenia odrębnych przedsiębiorstw dla placówek na terenie Polski. Nowe towarzystwo, któremu od 1922 r. podlegał oddział w Bydgoszczy, nosiło nazwę „Montan Vertriebs Gesellschaft mit beschränkter Haftung” i mieściło się najpierw w Bytomiu, a potem w Katowicach. Z upływem lat Towarzystwo Montan ulegało różnym zmianom organizacyjnym. W 1924 r. spolszczono nazwę spółki na „Żelazohurt” – Organizacja Sprzedaży Wyrobów Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury, Spółka z o.o. w Katowicach.

Ostatnia przed wybuchem II wojny światowej zmiana dokonała się w 1937 r., kiedy to w szyldzie firmy znalazł się napis: „Żelazohurt” – Organizacja Sprzedaży Wyrobów Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych Spółki Akcyjnej Spółka z o.o. w Katowicach. Zachowane z tego okresu datowniki podają, że istniał *Oddział w Bydgoszczy ul. Leona XIII nr 12* (obecna ul. K. Szymanowskiego) *hurtowy handel żelaza, blach i rur*. Filia zaopatrywała w wyroby hutnicze zakłady przemysłowe miasta i regionu. Znaczącymi odbiorcami byli m.in. Fabryka Maszyn H. Löhnerta („Makrum”) i F. Eberharda („Spomasz”), a także rzemiosło, budownictwo i rolnictwo. Zatrudniano 34 pracowników.

W okresie międzywojennym istniał w Bydgoszczy przy ul. Jagiellońskiej 38 skład fabryczny: „Modrzejów-Handke” Zjednoczone Zakłady Górniczo-Hutnicze Spółka Akcyjna trudniący się sprzedażą wyrobów hutniczych. Uzupełniał on zaopatrzenie miasta i okolicy, będąc po części konkurentem zakładu z ul. K. Szymanowskiego 12. Z czasem połączono go z „Żelazohurtem”.

Po wrześniu 1939 roku Niemcy przejęli „Żelazohurt” i przywrócili mu nazwę z lat 1920-1924. Firma stała się jednostką concernu Bergheutte-Berg- und Heuttenwerks Gesellschaft w Katowicach. Po wojnie, w 1945 roku zarówno skład przy ul. K. Szymanowskiego, jak i przy ul. Jagiellońskiej 38, znalazły się pod jednym zarządem w firmie Pomorska Centrala Żelaza, Skład Główny pod Zarządem Państwowym Bydgoszcz. Skład nr 1 specjalizował się w wyrobach walcowanych, a skład nr 2 oferował wyroby gotowe, tj. artykuły gospodarstwa domowego. Przez długi czas bydgoska placówka nie miała osobowości prawnej, nie była samodzielny przedsiębiorstwem, lecz filią, oddziałem lub składem. Dopiero w 1953 r. decyzją Ministra Hutnictwa, po wyodrębnieniu z przedsiębiorstwa w Katowicach, powstało nowe Bydgoskie Biuro Sprzedaży Żelaza, Przedsiębiorstwo Państwowe w Bydgoszczy. W 1959 r. nadano mu nazwę „Centrostal”. Dyrektorem został Kazimierz Palmowski.

Przedsiębiorstwo nieździło się na małym, 3-hektarowym, nieodwodnionym i nieutwardzonym terenie przy ul. K. Szymanowskiego (obecnie teren naprzeciwko Focus Mall). Starania o dyslokację nie przynosiły początkowo rezultatów. Dopiero w połowie lat 60. władze miasta zaproponowały firmie działkę w dolnej części Osowej Góry, nad Kanałem Bydgoskim. Zbudowano m.in. halę o rozpiętości 18 metrów i estakady o rozpiętości 20 metrów. Obiekty wyposażano w nowoczesny sprzęt rozładunkowy i mechaniczny. W 1973 r. rozpoczęła się pełna działalność przedsiębiorstwa na nowym miejscu, przy ul. Srebrnej 12.

Z roku na rok rosła sprzedaż, a wraz z nią postępowała mechanizacja i rozbudowa magazynów. Od 1976 r. dyrektorem naczelnym był mgr Mieczysław Zamelski, z zawodu ekonomista, znakomity organizator, któremu firma zawdzięcza rozwój, a przede wszystkim zbudowanie systemu utrzymania jakości zgodnie z hasłem *Centrostal to nie tylko stal, ale i stalowa jakość*. Był fanem informatyki. W 1991 r. „Centrostal Bydgoszcz” SA stał się spółką akcyjną ze 100-procentowym kapitałem osób fizycznych. Jednoosobowy Zarząd Spółki reprezentował prezes Mieczysław Zamelski. Proces prywatyzacji przebiegał w firmie łagodnie, bez wstrząsów. Nie nastąpiły zwolnienia pracowników, wręcz przeciwnie, można było zwiększyć liczbę zatrudnionych. W tym czasie firma miała 135 mld (starych) złotych majątku, około 10 ha powierzchni magazynowo-produkcyjnej, 225 zatrudnionych, a roczna sprzedaż sięgała 550 mld starych złotych.

„Centrostal Bydgoszcz” SA działał na terenie całej Polski, wychodząc także na rynki Europy Środkowoschodniej. Szeroki zasięg odbiorców firma zyskała sobie profesjonalizmem, a przede wszystkim sprawną, terminową, kompleksową obsługą i oferowaniem towarów o najwyższym standardzie. Umożliwiało to dogodne położenie i w pełni skomputeryzowana baza magazynowo-produkcyjna oraz biurowa. Firma prowadziła działalność zarówno hurtową, jak i detaliczną, a także usługi i produkcję. Do głównych grup oferowanych wyrobów należały wyroby hutnicze ze stali i metali nieżelaznych: rury z tworzyw sztucznych do wody, kanalizacji i gazu, nowoczesne pokrycia dachów i rynny, strunobetonowe żerdzie wirowane wraz z konstrukcjami dla potrzeb energetyki (niskie i średnie napięcie).

W 1999 r. utworzono Kapitałową Grupę „Centrostal Bydgoszcz”. W tym okresie firma była poważnym sponsorem klubu sportowego siatkarek KS Pałac. Wcześniej, od 1983 roku, sporo stali przekazano na budowę kościoła i zabudowań parafii pw. Błogosławionej Jadwigi Królowej na Wzgórzu Wolności.

Kryzys na rynku stalowym dotknął również bydgoskie przedsiębiorstwo, gdyż wierzyciele przestali spłacać należności za dostawy. Banki wypowiedziały kredyty i groziło bankructwo. Uratowało ją wykupienie przez Towarzystwo Finansowe „Silesia” z Katowic za 92 mln zł. Zadłużenie wynosiło wówczas 100 mln zł. W 2004 r. nowym właścicielem pakietu akcji GCB „Centrostal Bydgoszcz” SA została firma Ukraińskiej Gorno-Metalurgicznej Kompanii, która początkowo dysponowała 13,04 proc. głosów na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy. Kompania nie przewidywała zwolnień pracowników. Poprzez „Centrostal”, UGMK mógł wejść na rynek unijny. W konsekwencji zmian właścicielskich do rady nadzorczej wybrano Witalija Gnatuszenko, prezesa UGMK.

W 2009 roku długoletni dyrektor, a następnie prezes „Centrostalu”, Mieczysław Zamelski, odszedł na emeryturę.

Ukraińcy sukcesywnie kupowali udziały w „Centrostalu” i w 2008 r. objęli 100-procentowy pakiet. Ekspansję na rynki europejskie, m.in. do Czech, na Słowacji i w Bułgarii, w krajach nadbałtyckich, w Niemczech i we Francji, a także być może w innych krajach Unii Europejskiej – zapowiadał Witalij Gnatuszenko. *„Centrostal” będzie filarem, na którym zbudujemy sieć dystrybucji w innych krajach, zarówno w Europie, jak i Azji Wschodniej. /.../ Powstały holding, na bazie Centrostalu, być może trafi w przyszłości na giełdę. Może londyńską, a może warszawską.* (red.)

Tymczasem strona polska nie tylko nie zgodziła się na sprzedaż „Centrostalu” Ukraincom, ale i nie wyjaśniła przyczyn tej decyzji. W 2010 roku nastąpiło zdecydowane zachwianie gospodarki i firma utraciła zdolność kredytową. Kryzys uderzył w kolejne kujawsko-pomorskie przedsiębiorstwo. Po stu latach prosperity kończy się historia „Centrostalu”. 21 lipca 2011 r. do XV Wydziału Gospodarczego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy wpłynął wniosek o upadłość. Prezes spółki Tadeusz Roza i wiceprezes Konstantyn Kowalczyk poinformowali, że sąd wydał postanowienie o zabezpieczeniu majątku i ustanowił tymczasowego nadzorcę sądowego. Ten zaś wprowadził ograniczenie dysponowania majątkiem przez zarząd bez swojej uprzedniej zgody.

W dniu 8 sierpnia 2011 r. zatrudnienie w „Centrostalu” wynosiło 241 osób. Na pytanie, jaka jest podstawowa przyczyna upadłości „Centrostalu”, syndyk odpowiedział krótko: *Ktoś tak chciał.* Resztę wyjaśnień należy szukać w postępowaniu prokuratorским. Zaniepokojeni pracownicy piszą do prasy: *Aż żal patrzeć, jak powoli wyprzedawany jest majątek spółki z takimi tradycjami.*

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

**Zenon Chwaliszewski** (ur. 1936 r., Poznań), absolwent Technikum Ekonomiczno-Kolejowego, wydział finanse przedsiębiorstw handlowych. Od 1 września 1953 r. nakazem pracy skierowany do firmy „Żelazohurt” w Bydgoszczy przy ul. K. Szymanowskiego 12 – późniejszego „Centrostalu”. Pracował tam 40 lat na kolejnych szczeblach księgowych i finansowych. Od 1993 r. na emeryturze. Wieloletni przewodniczący komisji historycznej Bydgoskiego Klubu Seniorów Lotnictwa.



Magdalena Trzebuchowska

## PARK W OSTROMECKU

Zespół pałacowo-parkowy w Ostromecku jest jednym z najcenniejszych zespołów rezydencjonalnych w Polsce, oddalony jest zaledwie o 4 km od granic Bydgoszczy. Położony na malowniczej skarpie starorzecza Wisły. Ze względu na dużą wartość przyrodniczą, historyczną i kulturową w 1960 roku obiekt został wpisany do rejestru zabytków województwa kujawsko-pomorskiego. Zespół składa się z dwóch pałaców i 38-hektarowego parku. W parku można wyodrębnić dwie części, różne zarówno pod względem kompozycyjnym, jak i charakteru, i klimatu.

Ogród włoski – założony w 1714 r. – stanowi najstarszą część parku. Rozciąga się na trzech tarasach, za Pałacem Starym, w kierunku starorzecza Wisły. Ten tarasowy układ przestrzenny jest charakterystyczny dla kompozycji ogrodów zwanych w Polsce „ogrodami włoskimi”. Na kolejne tarasy schodziło się w przeszłości drewnianymi schodami. Poniżej schodów na stosunkowo dużej płaszczyźnie rośnie czterorzędowa regularna aleja lipowa, kończąca się owalnym wgłębniakiem, który był niegdyś basenem z fontanną. Po wschodniej i zachodniej stronie szpalerów rozplanowano nasadzenia o schemacie kwaterowym, pięknie kwitnącą przez całe lato „rózankę” czy ogród irysowy.

Park w stylu angielskim – założony został wokół Pałacu Nowego w latach 1830-1840. Twórcą był posiadający tytuł ogrodnika królewskiego, wybitny planista Peter Joseph Lenne. Zakładając park, Lenne wykorzystał naturalne bogactwo przyrodnicze terenu. Dzięki temu poszczególne fragmenty uzyskały kontrastowy charakter – ściśle parkową i naturalną. Część stricte parkowa w całości ukształtowana jest w stylu swobodnym. Charakteryzuje ją wtopienie architektury w otoczenie drzew. Drzewa są rozmieszczone na otwartej przestrzeni w formie samotników, w klombach i masywach. Najstarsze drzewa mają ponad 160 lat i do dziś wyznaczają przestrzenną kanwę parku – np. dwie pomnikowe lipy drobnolistne i dąb szypułkowy wyznaczają granice drogi odjazdnej od pałacu, obiegającej owalny gazon z klombem na środku.

Z tarasów Pałacu Nowego rozpościera się widok na polanę. Rozległa, faliście urzeźbiona powierzchnia trawnika wraz z kobiercem kwiatowym oraz kwiatami połączonymi z grupami drzew stanowią elementy charakterystyczne dla XIX-wiecznych założen parkowych. Są wśród nich liczne okazy pomnikowe: sosna czarna, buk czerwony, kasztanowiec biały, kasztanowiec czerwony, liczne klony. Uzupełnienie polany widokowej stanowi wkomponowany w park pierwotny las. W tej części parku dominują zbiorowiska grądowe wysokie i niskie, enklawy łęgowe i olsowe z licznymi okazami olchy czarnej, wiązu, brzozy brodawkowatej i jesionu wyniosłego. Na wzniesieniu

wśród masywu drzew znajdują się relikty neoromańskiego mauzoleum (grobowiec rodziny Alvenslebenów pobudowany w latach 1878-1887), stanowiącego niegdyś realizację idei „grobowca pośród natury”.

Bardzo ciekawym elementem parku jest układ wodny, składający się ze strumienia i 4 stawów otoczonych trawnikami z dużą ilością krzewów, bylin oraz roślin wodnych i przywodnych (trzcina, sitowie, pałka wodna, tatarak, kosańce wodne i syberyjskie, liczne odmiany funkii, lustro wody zdobią lilie wodne, grązele i grzybieńczyki).

Od 1997 roku pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków prowadzone są prace rewaloryzacyjne. Jednocześnie na bieżąco prowadzi się roboty pielęgnacyjne, dzięki czemu park jest zawsze zadbane i przyciąga swym niepowtarzalnym urokiem i charakterem.

W parku znajdują się pomniki przyrody: 11 lip drobnolistnych (300-650 cm), 17 dębów szypułkowych (255-455 cm), 26 kasztanowców zwyczajnych (280-360 cm), 4 buki zwyczajne (260, 300, 340, 360 cm), klon zwyczajny (355 cm), sosna wejmutka (240 cm), 6 wiązów szypułkowych (240-440 cm), 2 dęby bezszypułkowe (300 i 350 cm), olsza czarna (260 cm), jesion wyniosły (320 cm). Park w Ostromecku zajął drugie miejsce w konkursie na Najpiękniejszy Polski Park 2009, organizowanym przez firmę Briggs&Stratton.

e-mail: [m.trzebuchowska@um.bydgoszcz.pl](mailto:m.trzebuchowska@um.bydgoszcz.pl)

**Magdalena Trzebuchowska** (ur. 1960 r., Bydgoszcz), inż. rolnik, zajmuje się zabytkowymi parkami, pracuje w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Bydgoszczy.

Janusz Umiński

## KOREKTA W PEJZAŻU

### Dom Kultury ZNTK

W latach 2011-2012 zmienił się diametralnie krajobraz okolic dworca głównego. W związku z budową linii tramwajowej, łączącej dworzec z centrum miasta, kompleksowo przebudowano układ komunikacyjny w tym rejonie. Poszerzono ul. Zygmunta Augusta i przedłużono tory tramwajowe do ul. Rycerskiej. Powstała tam pętla tramwajowo-autobusowa. Zburzono też część obiektów Zakładowego Domu Kultury ZNTK na narożniku ul. Zygmunta Augusta i Warszawskiej.

Budynek usytuowany przy ul. Zygmunta Augusta 20 zbudowano przed rokiem 1885 przy ówczesnej ul. Fryderyka Wilhelma dla potrzeb drukarni biletów podróży (Fahrkartendruckerei). Wraz z nim wzniesiono też, od strony ul. Warszawskiej, wówczas ul. Karola (Karlstrasse), dom mieszkalny dla urzędników kolejowych Beamtenwohnhaus. Po przejściu miasta przez władze polskie w 1920 r., zlokalizowano tu placówkę kulturalno-oświatową dla pracowników bydgoskich warsztatów kolejowych i parowozowni.

Dom Kultury Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego stanowił dobrą wizytówkę bydgoskich kolejarzy. Działały tu liczne zespoły amatorskie, m.in. grupa baletowa, żeński zespół wokalny. Kolejowa Orkiestra Dęta – utworzona 2 X 1920 r. – w latach trzydziestych była najlepszą orkiestrą cywilną w Bydgoszczy. Działał kabaret „ZeNTek”, teatrzyk cieni i orkiestra big-beatowa. Pracowało Towarzystwo Kaktusów, koło hodowców kanarków i ptaków egzotycznych, koło fotograficzne i Kolejowy Klub Techniki i Racjonalizacji. Odbywały się prelekcje i spotkania z literatami i wybitnymi ludźmi, wystawy książek, konkursy, organizowano wycieczki krajoznawcze.

Miał tu też swą siedzibę, złożony przede wszystkim z pracowników ZNTK, chór męski „Hasło”, założony jako Koło Śpiewacze Kolejarzy 2 X 1920 r., przemianowane w roku 1930 na Robotniczy Chór Kolejarzy „Hasło”. Reaktywowany już 18 lutego 1945 r., laureat wielu nagród i wyróżnień. Dom współpracował też z Teatrem Polskim i organizacjami muzycznymi. W roku 1979 wykonano kapitalny remont obiektu. M.in. bibliotekę na I piętrze, dysponującą naówczas księgozbiorem 13.700 woluminów, w którego korzystano ok. 350 czytelników, wyposażono w nowoczesne regały i klubowe fotele.

W Domu Kultury ZNTK też miało miejsce szereg zdarzeń ważnych dla miasta i regionu. M.in. 15 maja 1980 r. obradował VI Bydgoski Sejmik Kultury,

a w dniach 23-24 marca 1981 r. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, na którym postanowiono przeprowadzić strajk ostrzegawczy w dniu 27 marca 1981 r., jako reakcję na tzw. wydarzenia bydgoskie 19 marca, gdy w sali sesyjnej WRN pobito działaczy „Solidarności”. Od lat 90. ubiegłego wieku w narożnikowym domu miała swą siedzibę największa w mieście dyskoteka „VANILA Club”, organizująca obok wieczorków tanecznych także imprezy cykliczne „Trendy night with star”, podczas której prezentowano najnowsze nuryty muzyki klubowej. W głównej sali znajdował się parkiet taneczny mieszczący ok. 800 osób, do niej przylegały kawiarnia z barem i pub, a w sezonie czynny był ogródek z grillem.

### Marina bydgoska

Przy końcu 2012 roku w miejscu dawnej przystani „Zawiszy” przy ul. Tamka 2 na Wyspie Młyńskiej otwarto nowoczesną marinę. W tym miejscu od połowy lat trzydziestych XX w. usytuowana była przystań sekcji wioślarskiej, powstałego w 1933 r. garnizonowego Wojskowego Klubu Sportowego. Budowa przystani trwała niecałe dwa lata, od jesieni 1933 r. do lata 1934 r. Podczas okupacji niemieckiej przystań użytkowali działacze niemieckich organizacji młodzieżowych.

Tuż po wojnie zdewastowana przystań, w latach 1945-1946 służyła sekcji wioślarskiej Wojskowego Klubu Sportowego, potem czasowo wykorzystywali ją harcerze. Obiekt jednak popadał w ruinę. Później ponownie przejęło ją wojsko i częściowo wyremontowało. Z biegiem czasu, mimo kolejnych remontów, obiekt przestał spełniać swą funkcję. Potrzebna była nowa przystań dla miłośników sportów wodnych.

Stary budynek wyburzono, a w jego miejscu w latach 2010-2012 w ramach programu rewitalizacji Wyspy Młyńskiej zbudowano nowoczesną marinę. Całkowity koszt budowy zamknął się kwotą 19,4 mln zł. Wkład miasta wyniósł 12,7 mln zł. Inwestycję dofinansowano ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego kwotą ponad 5,6 mln zł. Prace prowadziło konsorcjum firm bydgoskich: EBUD-Przemysłówka, HYDRO-EKO, Gotowski, BUDOPOL SA.

Przystań składa się z dwu połączonych ze sobą budynków. Podstawowy, dwukondygnacyjny obiekt, stanowi niejako jego „jądro” – to część treningowa z zapleczem magazynowym. Prócz magazynów (hangarów) dla 16 łodzi wiosłowych, 5 łodzi motorowych oraz 80 kajaków sportowych (wyczynowych) i turystycznych znajduje się w nim m.in. warsztat naprawczy, szatnie, sale sportowa i dydaktyczna, sauna oraz gabinet masażu. W czterokondygnacyjnym obiekcie zlokalizowano 22 dwuosobowe pokoje, w tym 4 dla niepełnosprawnych, salę restauracyjną, salę konferencyjną na 50 osób i pomieszczenia administracyjne. Elewację wykonano z jesionu amerykańskiego. Wzdłuż ul. Tamka, od mostów Solidarności do jazu ulgowego, usytuowano pomost cumowniczy długości 78 m. Może tu cumować 12 jednostek. Administratorem obiektu został Wojskowy Związek Sportowy „Zawisza”. Do dyspozycji gości jest bezpłatny parking, przestronny taras w kształcie fali. Bydgoska marina podbiła serca Polaków w konkursie portalu Bryła.pl na najlepsze budynki 2012 r. – *To architektura nowoczesna, lecz z poszanowaniem miejsca, w którym się znalazła* – ocenili fachowcy. Bydgoska marina zwyciężyła również w drugiej edycji Nagrody Architektonicznej „Polityki” – ogłosił tygodnik w nr. 24 z 12 czerwca 2013 r.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

Alicja Weber

## MUZYCZNE ŚWIĘTA (cz. II)

Koniec lat 80. i początek 90. XX w. to kryzys w kulturze, urynkowanie jej, apatia społeczna odbiorców i chłodna powściągliwość prominentów. Pozyskiwanie sponsorów staje się koniecznością dla organizatorów kolejnych Bydgoskich Festiwali Muzycznych, tak jak szukanie nowych form pozyskiwania słuchaczy. Wyrazem takich działań stał się 28 BFM (1990), najbardziej różnorodny, jeśli chodzi o formy (teatr, balet, koncerty kameralne, symfoniczne) i miejsca (Ostromecko, synagoga w Fordonie, Teatr Polski). W Ostromecku odbył się recital chopinowski. W Teatrze Polskim w Bydgoszczy wystąpił renomowany amerykański zespół baletowy „José Limon Dance Company”, poruszający i fascynujący techniką i ekspresją.

Wydarzeniem okazał się koncert w fordońskiej synagodze. Superprodukcja „Requiem polskiego” Krzysztofa Pendereckiego w wykonaniu prawie 100-osobowej orkiestry, prawie setki chórzystów i solistów, była sensacją festiwalu. Za pulpitem dyrygenckim stanął Peter Schwarz, berliński kantor kościoła Kaiser Friedrich Gedächtnis, organista i dyrygent, który po zakończeniu koncertu otrzymał z rąk minister kultury Izabeli Cywińskiej odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej” za wieloletnią (od 1974 r.) dyplomację muzyczną w Bydgoszczy. Grała orkiestra bydgoskich symfoników, natomiast fascynujące partie chóralne wykonały 2 zespoły „Berliner Capella” i chór „Łotwa” z Rygi. Śpiewali czołowi polscy śpiewacy: Jadwiga Gadulanka, Krystyna Szostek-Radkowa, Piotr Kusiewicz i Maciej Witkiewicz. Stojąca owacja publiczności była wyrazem wdzięczności dla artystów.

30 BFM (1992) – jubileuszowy, był imprezą skromną, co uzasadniali organizatorzy brakiem środków finansowych. Podczas inauguracyjnego koncertu 30 BFM wykonano „Mszę h-moll” J.S. Bacha. Orkiestrą symfoników bydgoskich i chórem „Berliner Capella” dyrygował Peter Schwarz. „Sinfonia Varsovia” pod dyrykcją Jana Krenza zagrała koncert poświęcony muzyce Ludwiga van Beethovena.

## Muzyka jednoczącej się Europy

Kulturowa integracja europejska była dewizą kolejnych BFM. 31. (1993) odbył się pod hasłem „Integracja Europy w muzyce”. Na inauguracyjnym koncercie było podniesie i uroczyste, wykonano bowiem kantatę „Ocalały z Warszawy” Arnolda Schoenberga i „Niemieckie requiem” Johannes Brahmsa, utwory komponujące się z wrześnieją rocznicą wybuchu II wojny światowej. Grali bydgoscy symfonicy pod dyrykcją Petera Schwarza, śpiewali jego chórzycy z „Berliner Cappella”. Powodzeniem

cieszył się nocny koncert jazzowy z Krzesimirem Dębskim (kompozytorem muzyki do polskich filmów, m.in. „Ogniem i mieczem”) jako solistą, grającym na skrzypcach standardy jazzowe. W foyer FP koncertowały zespoły kameralne (Capella Bydgosciensis, „Leopoldium” z Wrocławia, „Concerto Avenna” z Warszawy); ładnie wypadli w „Paryskich fascynacjach” bydgoscy wykonawcy: Jerzy Godziszewski (fortepian) i Andrzej Łęgowski (flet), pedagogzy, profesorowie AM im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Ostatni koncert tego festiwalu poświęcono twórczości Henryka Mikołaja Góreckiego, którego „III Symfonia pieśni żalonych” na sopran i orkiestrę symfoniczną osiągnęła właśnie w tym roku (1993) sukces na światowym rynku płytowym w Wielkiej Brytanii. To dzieło z udziałem śpiewaczki Stefanii Woytowicz wykonali bydgoscy symfonicy pod dyktando Jerzego Katlewicza. Ponadto zabrzmiały dźwięki dwóch innych utworów Henryka Mikołaja Góreckiego – koncert na fortepian (solista P. Kowalski) i „Trzy utwory w dawnym stylu”.

33. BFM (1995) odbył się pod hasłem „Muzyka w Europie – Europa w muzyce”. Był prawdziwym kalendarzem repertuarowo-wykonawczym; poszerzono także estrady festiwalowe o nowe miejsca – koncerty odbyły się w Białym Spichrze na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy, w Szafarni i w ratuszu w Chełmnie. Finałem był monumentalny „Mesjasz” Georga F. Händla pod dyktando Stefana Stuligrosa, z udziałem solistów, orkiestry bydgoskiej i „Poznańskich słowików”, przyjęty owacją na stojąco, szczególnie sławne „Alleluja”. Na festiwalu wystąpiły też zagraniczne zespoły kameralne: świetny kwartet smyczkowy Filharmoników Berlińskich i zespół Muzyki Dawnej „Les enemis Conti” z Belgii. Nadkomplet słuchaczy ściągnęły do FP koncerty jazzowe z Janem Ptaszynem Wróblewskim i bydgoskimi muzykami Krzysztofem Herdzinem (pianistą) i Jackiem Pelcem (perkusistą).

Jeszcze dwa kolejne BFM miały inspiracje europejskie: 36. i 40. Ideą przewodnią 36. BFM (1998) były: „Środkoeuropejskie zbliżenia muzyczne”, ale sam repertuar zainspirowały dwie rocznice – 25 rocznica pontyfikatu Jana Pawła II oraz 65 rocznica urodzin H.M. Góreckiego, który trafił już do światowego kanonu sztuki muzycznej naszego wieku.

### Trzy koncerty festiwalowe poświęcono Janowi Pawłowi II

Podczas inauguracyjnego wykonano „Beatus vir” („Błogosławiony Mąż”) autorstwa H.M. Góreckiego, utworu napisanego na zamówienie w 1978 r. – wówczas krakowskiego kardynała Karola Wojtyły – mającego upamiętnić 900. rocznicę zamordowania krakowskiego biskupa (później świętego) Stanisława ze Szczepanowa.

Podczas drugiego „papińskiego koncertu” zaprezentowano „Małą mszę uroczystą” Gioacchino Rossiniego z udziałem polskich solistów i bydgoskich symfoniczków oraz Chóru Singakademie z Frankfurtu pod dyktando Rudolfa Tierscha. Henryk Mikołaj Górecki święcił swój wieczór kompozytorski, podczas którego wystąpił jako pianista, z towarzyszeniem córki, utalentowanej pianistki Anny Góreckiej. Jako kompozytor związany z Bydgoszczą doczekał się po śmierci (2010) specjalnego hołdu w postaci dedykacji całego BFM poświęconego jego twórczości. Był to 49. BFM, zorganizowany w 2011 r. Przed ostatnim koncertem na tym festiwalu córka zmarłego kompozytora i jego żona odebrały przyznany H.M. Góreckiemu przez Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy Doktorat honoris causa.

40. edycję BFM (2002) zorganizowano pod hasłem „Muzyka jednoczącej się Europy”. Wśród wykonawców koncertów znaleźli się zagraniczni artyści, jak np. Orkiestra Barokowa Unii Europejskiej. Wykonano m.in. IX Symfonię Ludwiga van Beethovena z „Oda do radości”, będącą hymnem „Zjednoczonej w Unii Europy”.

### Chopin, Paderewski, Szymanowski – artyści świata

Dla dopełnienia dorobku BFM dopisać należy te wrześniowe imprezy, które tematycznie zainspirowane zostały twórczością wielkich polskich kompozytorów: Chopina, Paderewskiego i Szymanowskiego. Były to 37. BFM, zorganizowany we wrześniu 1999 r. w Międzynarodowym Roku Chopinowskim; 39 BFM, gdy Sejm RP ogłosił rok 2001 Rokiem Paderewskiego, dla uczczenia 140. rocznicy urodzin i 60. śmierci tego wielkiego Polaka – pianisty, kompozytora i męża stanu, 48. BFM (2010) zorganizowany pod hasłem „Chopin i Paderewski – artyści świata” i 45. BFM (2007), poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego.

39. BFM (2001) pod nazwą „Paderewski i muzyka jego czasów” przyniósł wiele atrakcyjnych wykonań oraz wydarzeń w samym mieście Bydgoszczy. Zabrzmiały najwybitniejsze utwory Ignacego Jana Paderewskiego. Koncert fortepianowy a-moll który zagrał Piotr Paleczny. Fragmenty jedynej opery „Manru” wykonywała z solistami orkiestra FP pod dyr. Andrzeja Straszynskiego. „Fantazją polską” i II Symfonią B-dur dyrygował Jerzy Maksymiuk. Urszula Krygier – czołowa polska mezzosopranistka zaśpiewała pieśni I.J. Paderewskiego.

W foyer FP miała miejsce dwudniowa sesja naukowa pt. „Twórczość i pianistyka Paderewskiego w kontekście epoki” z udziałem muzykologów z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Paryża, Gdańska i Bydgoszczy, podczas której przedstawiono wyniki najnowszych badań dotyczących I.J. Paderewskiego. Bydgoskie Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego zaprezentowało wystawę eksponatów związanych z życiem i twórczością I.J. Paderewskiego, m.in. ze zbiorów muzeów z Warszawy i Muzeum im. Paderewskiego w Ameryce. W Kawiarni Artystycznej Miejskiego Ośrodka Kultury „Węgliszek” odbyła się promocja albumu CD firmy fonograficznej DUX, będącego reedycją nagrań Paderewskiego ze Szwajcarii z 1906 r. W trakcie 39. BFM miał też miejsce nadzwyczajny koncert zatytułowany „Prymasowi Tysiąclecia” – poświęcony 100. rocznicy urodzin Stefana kardynała Wyszyńskiego. Wielką Mszę c-moll Wolfganga Amadeusza Mozarta, śpiewali polscy soliści i chór „Singakademie” z Frankfurtu n. Odrą. Koncertowi patronował abp Henryk Muszyński, metropolita gnieźnieński.

Repertuar 48. BFM (2010) zdominowały kompozycje Chopina i Paderewskiego. Zagrano m.in. Symfonię h-moll „Polonia” i „Fantazję Polską” I.J. Paderewskiego – orkiestrą symfoniczną FP dyrygowali Jerzy Maksymiuk i Tadeusz Wojciechowski. W mistrzowskim recitalu muzyki Chopina wystąpił Jerzy Godziszewski. Gościem specjalnym festiwalu był Krzysztof Penderecki, który za pulpitem dyrygenckim prowadził 3 swoje kompozycje: IV Symfonię „Adagio” na wielką orkiestrę, „Przebudzenie Jakuba” i „Kadysz”. Wśród wykonawców koncertu zaprezentowali się goście: Polska Orkiestra Sinfonia Luventus (powstała w 2007 r.), Polski Chór Kameralny (dawnej Schola Cantorum Gedanensis) oraz soliści: Olga Pasiecznik, laureatka wielu

międzynarodowych konkursów śpiewaczych i Baruch Finkelshtein, główny kantor Synagogi w Sankt Petersburgu i Moskwie.

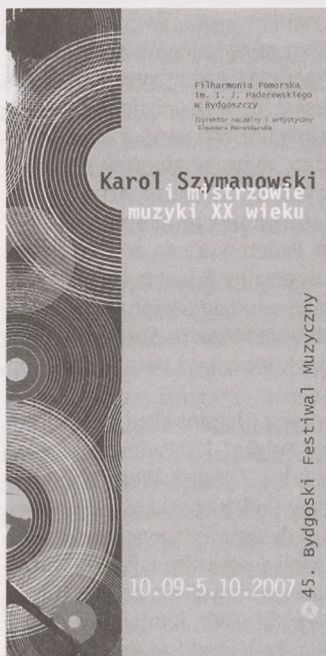
45. BFM (2007) nosił nazwę „Karol Szymanowski i mistrzowie muzyki XX wieku”. Organizatorzy przybliżyli słuchaczom dorobek artystyczny Szymanowskiego, przypominając także fakt zamieszkania w latach 1921-1922 tego kompozytora w Bydgoszczy i stworzenia tutaj cyklu 5 pieśni do słów Juliana Tuwima pt. „Stopniewie”, inicjujących tzw. okres narodowy, w jego twórczości.

Do największych wydarzeń „Festiwalu Szymanowskiego” zaliczyć trzeba wielki koncert w wykonaniu orkiestry FP i chóru Opery Nova z Bydgoszczy, pod dyrekcją Marka Pijarowskiego. Usłyszeliśmy „Uwerturę Koncertową”, III Symfonię „Pieśń o nocy” op. 27 oraz I Koncert skrzypcowy op. 35, który zagrała amerykańska skrzypaczka – A. Akiko Meyers – na skrzypcach Stradivariusa z 1730 r.

Pięćdziesiąt edycji wrzesniowych świąt muzyki w Bydgoszczy – złoty jubileusz, to utrwalona tradycja kulturalna miasta. BFM są znane w Europie i na świecie.

e-mail: [alicjaweber@wp.pl](mailto:alicjaweber@wp.pl)

**Alicja Weber** (ur. 1943 r., Lwów), teoretyk muzyki, absolwentka Akademii Muzycznej w Gdańsku, dyrektorka bydgoskiej opery w latach 1981-1990, dziekan Wydziału Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy w latach 1999-2005. Obecnie wykłada w ww. uczelni. Autorka wielu publikacji i recenzji muzycznych na łamach prasy lokalnej i ogólnopolskiej, także w „Kalendarzu Bydgoskim”.





Janusz Umiński

## MIEJSKIE CENTRUM KULTURY, CZYLI REAKTYWACJA

**W** efekcie Bydgoskiego Paktu dla Kultury powstało w mieście w 2012 r. pierwsze w kraju Miejskie Centrum Kultury, umożliwiające ludziom kultury realne współzrządzenie miastem. *Centrum, zorganizowane według nowoczesnych zasad kształtowania tego typu instytucji, stanowi samorządową jednostkę kultury o osobowości prawnej, wykonującą zadania własne z zakresu animacji kulturalno-edukacyjnej. Prowadzi interdyscyplinarne działania artystyczne, prezentujące artystów plastyków, fotografików, muzyków i literatów.*

W celu właściwego oddziaływania na kulturę w mieście w latach 2010-2012 dokonano remontu i adaptacji na potrzeby MCK dawnego kina „Orzeł” i pomieszczeń b. Związku Zawodowego Pracowników Kultury przy ul. K. Marcinkowskiego 12-14. Remont obiektu o powierzchni ponad 2 tys. m<sup>2</sup> kosztował 7,8 mln zł. W ramach Regionalnego Programu Operacyjnego miasto otrzymało dofinansowanie w wysokości 6 mln zł. Kamienica, w której w latach 1929-2002 mieściło się kino, zbudowana została w stylu secesji w r. 1905 według projektu z 1901 r. znanego w Bydgoszczy architekta Fritza E. Weidnera (1863-1950), autora ponad 20 realizacji nowych domów frontowych, m.in. domów mieszkalnych przy ulicach A. Cieszkowskiego, Dworcowej, Gdańskiej i 20 Stycznia 1920 r. Przy ul. K. Marcinkowskiego 14 prowadziły tu kolejno działalność kinoteatry „Oko” (w latach 1929-1937), „Kapitol” (1937-1945) i „Orzeł” (1945-2002). Wraz z powstaniem „Multikina” przy ul. Marszałka Focha 41, mieszczącym łącznie 2500 miejsc, istnienie tego kina przestało mieć uzasadnienie, zostało zamknięte, a obiekt popadał w ruinę. Wykonany dla potrzeb MCK przez znaną bydgoską firmę EBUD-Przemysłówka remont i adaptacja obiektu, z zachowaniem dawnej bryły (m.in. secesyjnego okna opodal wejścia), nawiązuje swą elewacją do secesyjnej zabudowy ulicy.

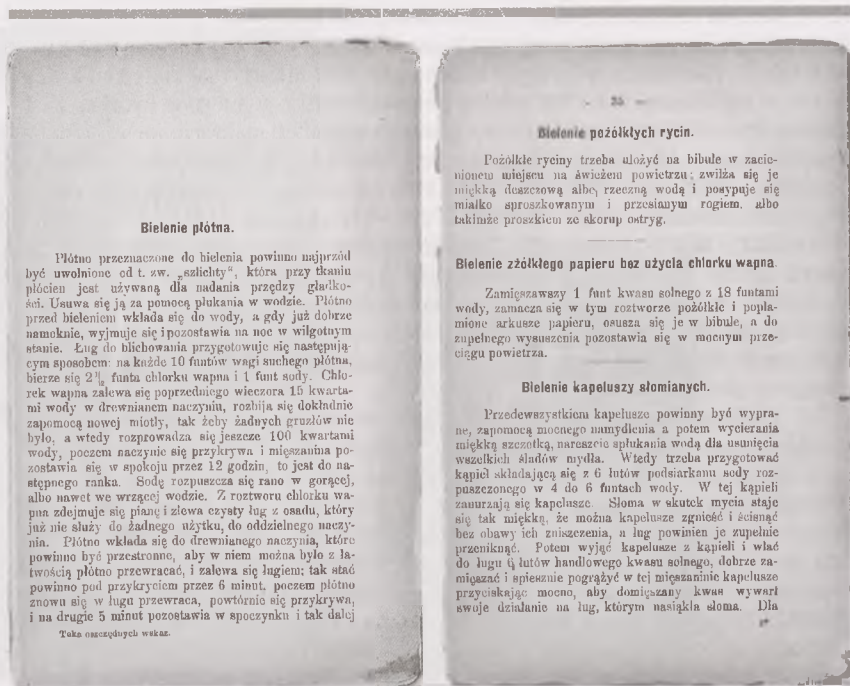
Przebudowana placówka, wyposażona w nowoczesną klimatyzację, mieści salę kinowo-teatralną (profesjonalne kino studyjne „Orzeł”) na 260 miejsc, w której fotele są zdalnie regulowane (za pomocą impulsu elektrycznego) i lalkowy Teatr Buratino. Wewnątrz obiektu usytuowano też dwie salki na studia: teatralne i profesjonalne studio nagrań, scenę muzyczną, ciemnię fotograficzną (studio fotograficzne) oraz sale bankietowo-konferencyjne. Ponadto znajdują się tu pomieszczenia profilowanych pracowni tematycznych: Literatury i Lingwistyki, Teatru i Tańca, Muzyki, Plastyki i Fotografii, Tradycji i Tożsamości, Kina i Filmu, Organizacji i Współpracy, Promocji i Informacji oraz Laboratorium Żywej Kultury. Pracownikami kierują kwalifikowani specjaliści danej profesji, tzw. kuratorzy. Natomiast o całości programowej

MCK decyduje Laboratorium Żywej Kultury, które tworzą kuratorzy wraz z kierownictwem programowym (centrala programowa – LŻK). Na parterze (obok szatni) znajduje się kameralna salka kawiarniano-wystawiennicza.

W skład MCK, prowadzącego wielostronną działalność w adaptowanym na cele kulturalne kompleksie przy ul. K. Marcinkowskiego 12, wchodzi Galeria Wspólna przy ul. Stefana Batorego 1/3 (w starej siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury, gdzie prezentowane są wielotematyczne wystawy), plenerowa muszla koncertowa w parku Witosy przy ul. Jagiellońskiej oraz Zespół Pałacowo-Parkowy w Ostromecku, składający się z dwu pałaców oraz 38-hektarowego parku. W Starym Pałacu prowadzone są warsztaty plastyczne, a w Nowym Pałacu koncerty fortepianowe. Wspomniane Kino Studyjne „Orzeł” przy ul. K. Marcinkowskiego, o doskonałym oświetleniu i zapleczu, w którego kabinie zainstalowano projektory filmowe na taśmę 35 mm w związku z preferowaniem prezentacji filmów studyjnych, oferuje zwłaszcza seanse edukacyjne w ramach programu Nowe Horyzonty Edukacji Filmów, m.in. edycje filmów animowanych. W sali prób odbywają się cykliczne warsztaty tańca ludowego w nowoczesnych aranżacjach, seminaria na różne tematy, warsztaty literackie.

Uroczyste otwarcie Miejskiego Centrum Kultury nastąpiło w dniach 17-19 lutego 2012 r.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)



#### Bielenie płótna.

Płótno przeznaczone do bielenia powinno najprzód być uwołnione od t.zw. „szlichty”, która przy tkaniu płócien jest używana dla nadania przedży gładkości. Usuwa się ją za pomocą płukania w wodzie. Płótno przed bieleniem wkłada się do wody, a gdy już dobrze namoknie, wyjmuje się i pozostawia na noc w wilgotnym stanie. Ług do blichowania przygotowuje się następującym sposobem: na każde 10 funtów wagi suchego płótna, bierze się 2 1/2 funta chlorku wapna i 1 funt sody. Chlorek wapna zalewa się poprzedniego wieczora 15 kwartami wody w drewnianem naczyniu, rozbiła się dokładnie zapomocą nowej miotły, tak żeby żadnych gruzłów nie było, a wtedy rozprowadza się jeszcze 100 kwartami wody, poczem naczynie się przykrywa i mieszanina pozostawia się w spokoju przez 12 godzin, to jest do następnego ranka. Sody rozpuszcza się rano w gorącej, albo nawet we wrzącej wodzie. Z roztworu chlorku wapna zdejmuje się pianę i zlewa czysty ług z osadu, który już nie służy do żadnego użytku, do oddzielnego naczynia. Płótno wkłada się do drewnianego naczynia, które powinno być przestronne, aby w niem można było z łatwością płótno przewracać, i zalewa się ługiem; tak stać powinno pod przykryciem przez 6 minut, poczem płótno znów się w ługu przewraca, powtórnym się przykrywa, i na drugie 5 minut pozostawia w spoczynku i tak dalej

Taka oczyszczająca wykładka.

#### Bielenie pozostałych rycin.

Pozostałe ryciny trzeba ułożyć na bibule w zaciemnionym miejscu na świeżym powietrzu; zwilża się je miękką doazcową albo rzezną wodą i posypuje się mialko sproszkowanym i przesianym rogiem, albo takinże proszkiem ze skorup ostrego.

#### Bielenie żółtego papieru bez użycia chlorku wapna.

Zamieszawszy 1 funt kwasu solnego z 18 funtami wody, zamacza się w tym roztworze pozostałe i poplamione arkusze papieru, osusza się je w bibule, a do zupełnego wysuszenia pozostawia się w mocnym przeciągu powietrza.

#### Bielenie kapeluszy słomianych.

Przedewszystkiem kapelusze powinny być wyprane, zapomocą mocnego namydlenia a potem wycierania miękką szcedką, narazemże splukania wodą dla usunięcia wszelkich śladów mydła. Wtedy trzeba przygotować kąpiel składającą się z 6 funtów podsianku sody rozpuszczonego w 4 do 6 funtach wody. W tej kąpeli zaurzają się kapelusze. Słoma w skutek mycia staje się tak miękką, że można kapelusze zgubić i zdjąć bez obawy ich zniszczenia, a ług powinien być zupełnie przeniknąc. Potem wyjąć kapelusze z kąpeli i włożyć do ługu 4 funtów handlowego kwasu solnego, dobrze zamiesznać i spiesznie porządkować w tej mieszaninie kapelusze przysyskając mocno, aby domieszczany kwas wywarł swoje działanie na ług, którym nasiąka słoma. Dla

Alicja Dużyk

## BYDGOSKA KRONIKA FILMOWA. NAKRĘCĄCY BYDGOSZCZ

**A** ndrzej Wajda podczas kręcenia „Katynia” wyznał: – *Trzeba wiedzieć, czy się chce robić film, czy się chce prowadzić inny tryb życia. Film to jest film. Wstaję rano, zabieram się do robienia filmu. A jak nie robię filmu, no to się przygotowuję do filmu. I też wstaję rano...* (cyt. za J. Armata, [www.culture.pl](http://www.culture.pl)). Mówimy więc o pasji, która determinuje całe życie. O tysiącach kadrów zapisanych na taśmie filmowej i godzinach nadających rytm codzienności. Samo życie staje się tematem. Tak jest w przypadku twórczości zdolnych absolwentów Mistrzowskiej Szkoły Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy – Marcina Sautera i Macieja Cuske, kontynuujących najlepszą tradycję polskiego dokumentu, będących godnymi następcami m.in. wielkiego bydgoskiego mistrza dokumentu Kazimierza Karabasza. Odnoszą liczne sukcesy na arenie polskiej i międzynarodowej. Prowadzą Bydgoską Kronikę Filmową, [www.bydgoskakronikafilмова.pl](http://www.bydgoskakronikafilмова.pl)

BKF została stworzona w marcu 2010 r., w ramach struktury Miejskiego Ośrodka Kultury w Bydgoszczy i funkcjonuje do dziś, już w Miejskim Centrum Kultury, odnosząc znaczące sukcesy. Pierwszym etapem stał się nabór na profesjonalne i bezpłatne warsztaty filmowe. W wyniku selekcji przeprowadzonej przez autorów kultowego już w polskim kinie niezależnym dzieła „I co wy na to Gałuszko?” z 2000 r., na warsztaty zakwalifikowali się: Jakub Drobczyński, Jakub Szymczak, Weronika Michalska, Paulina Sołtyśzewska, Sandra Ksepka, Dariusz Gackowski, Tomasz Dziedziejko, Jarosław Piskozub, Maciej Jasiński. – *Szukamy wybitnych, a przy tym pracowitych zapaleńców. To nie jest kółko, gdzie spotykamy się raz na tydzień i robimy jakieś ćwiczenia. Wszyscy uczestnicy mają co miesiąc robić swoje filmy, pomagać sobie wzajemnie, więc jest to coś, czemu trzeba się poświęcić* – podkreślali prowadzący przy okazji licznych nagród dla BKF już w czasie CAMERA OBSCURA 2010.

Dokument stanowi lustro naszego współczesnego życia. „Odbija się” w nim to, co potrafimy dostrzec. Ale jak patrzeć, aby inni dostrzegli naszą fascynację? W trakcie realizacji krótkometrażowych filmów dokumentalnych Sauter i Cuske chętnie dzielą się z warsztatowiczami wiedzą, pamiętając, jak trudne bywają początki. BKF, podobnie jak Mistrzowska Szkoła Reżyserii, łączy edukację z dokumentalną produkcją filmową, aktywnie wspierając młodych, utalentowanych twórców. Przynajmniej na początku ważny jest wpływ mistrzów. Na temat twórczości prowadzących BKF wiele już powiedziano w mediach, chociaż kino artystyczne nie jest rozrywką masową. O filmach bydgoszczan mówi się ze względu na zdobywane nagrody, oryginalność podejmowanych tematów i styl realizacji. Są oni ciekawi otaczającego

świata i tę fascynację potrafią zaszczepić widzom. Rzeczywistość przedstawiają wiarygodnie, raczej w nią nie ingerując. To bardziej dyskretna rejestracja życia codziennego. Z sympatią przyglądają się swoim bohaterom, których pieczołowicie wyszukują. Na każdy film mają oryginalny pomysł, ale forma nie dominuje nad treścią. W 2005 r. bydgoszczanie razem z podobnie myślącymi przyjaciółmi z kursu dokumentalnego w Szkole Wajdy – Piotrem Stasiakiem i Francuzem Thierryem Paladino – założyli Zespół Filmowy Paladino. – *Zespół filmuje zwyczajność tak, żeby krzyknęła, zadziwiła, zabolala albo wywołała uśmiech. Nie interesuje ich patologia, lecz (...) przypadkowi ludzie spotkani po drodze* – trafnie zauważył wtedy Tadeusz Sobolewski („Gazeta Wyborcza Kino Paladino, 7.05.2006).

Marcin Sauter, bydgoszczanin, rocznik 1971, absolwent Wydziału Fotografii PWSFTViT w Łodzi wspominał: – *U mnie pasja wzięła się z fotografowania, co łagodnie przeszło w filmowanie. Jestem obserwatorem, nie inscenizatorem, dlatego zajmuję się filmem dokumentalnym. Naturalne jest, że w pewnym momencie ma się chęć dzielenia swoimi doświadczeniami. Najpierw przez trzy lata prowadziłem zajęcia w Szkole Wajdy. Teraz regularnie prowadzę warsztaty w różnych miastach polski i BKF, który robimy z Maciejem już około pięciu lat, najpierw w TV Bydgoszcz, teraz w MOK. Praca z młodymi sprawia, że mam większy dystans do tego, co robię. Częściej zastanawiam się nad motywacjami, wyborem tematów itd. Muszę działać bardziej świadomie, nie intuicyjnie, żeby móc przekazać sens mojej pracy innym. Analizuję razem z uczniami zachowania bohaterów filmu, zdarzenia, które są w ich filmach opisywane, wzbogaca to mój ogląd świata. Film Marcina Sautera o hakawatach – bliskowschodnich opowiadaczach bajek – otrzymał podczas Camera Obscura 2011 specjalne wyróżnienie za poezję w tym samym duchu, w jakim tworzył Ryszard Kapuściński, za niezwykłą podróż, odkrycie, marzenia. Film taki jak HAKAWATI uczy nas języka i czytania kina.*

Maciej Cuske, również bydgoszczanin, rocznik 1972, może także pochwalić się imponującą listą nagród. Jest autorem takich znakomych filmów, jak „Antykwariat” i „Elektryczka” oraz konsultantem programu młodego filmu dokumentalnego w Polsce. Co ciekawe, nie boi się w swoich filmach portretować najbliższych, „wpuszczając” kamerę w strefę teoretycznie intymną. Podczas Camera Obscura 2010 jego film „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”, będący częścią cyklu „Dekalog po Dekalogu”, zdobył główną nagrodę. Tematem dokumentu stało się przygotowanie syna reżysera do I Komunii św. Z kolei w „Daleko od miasta” z 2011 r. grupką chłopców (w tym także Staś – syn Macieja) wyjeżdża na wieś, by podjąć się próby realizacji filmu fabularnego. Dzieli się przemyśleniami na temat otaczającej ich rzeczywistości, mówią o swoich wątpliwościach i nadziejach... – *Bardzo często podczas rozmowy ze zwykłymi ludźmi doznaję ośnienia i znajduję dobry temat. W filmie nie są potrzebne jakieś cudowne zabytki czy niesamowita architektura. Ważny jest po prostu klimat miasta. Myślę, że klimat troszeczkę senny to piękny klimat do filmu, szczególnie dokumentalnego* – zdradzał Cuske podczas przeglądu w Gostyniu, w wywiadzie „W filmie najważniejszy jest pomysł” (E. Ulatowska, „Nowa Gazeta Gostyńska” 10/11).

Pierwsze sukcesy BKF nadeszły szybko. Już podczas Bydgoskiego Artystycznego Lata 2010 bydgoszczanie mogli podziwiać filmy powstałe podczas warsztatów. Maciej Cuske przyznał, że każdy z dokumentów w ciekawy sposób podpatruje nasze miasto i otoczenie. Interesujące jest to, iż możemy przyjrzeć się temu, co zazwyczaj mijamy nie zauważając. Codziennność ta nabiera innego znaczenia. Ktoś patrzy za nas, przybliża...

Sukcesywnie młodzi twórcy z BKF realizują swoje autorskie filmy, które spotykają się z uznaniem. Warto tu wymienić takie realizacje, jak:

„Palacz” reż. Jakub Drobczyński (1 nagroda Camera Obscura 2010 konkurs polski, Nagroda główna – DOZWOLONE do 21, III nagroda – filmowe zwierciadła). Bohaterem jest palacz – człowiek zapomniany, który niczym Hiob pokonuje kolejne życiowe dramaty. – *Wydaje mi się, że historie takie jak ta, pozwalają przeżyć życie kilka razy. Tym właśnie jest dla mnie film dokumentalny i dlatego chcę go robić* – powiedział J. Drobczyński, odbierając nagrodę podczas festiwalu. „Czarna Niedziela” reż. Maciej Jasiński, Jarek Piskozub 2011 (I nagroda CO 2011 Panasonic Young Invention, I nagroda ŻUBROFFKA 2011 w konkursie amatorzy, wyróżnienie – Przegląd filmów amatorskich ŁAPA) to udana próba oddania ducha zawodów żużlowych. „Autobus” reż. Weronika Michalska, Jakub Szczepaniak (nagroda specjalna CO 2010 PYI). Zwykły autobus MZK pełen niezwykłych opowieści jego zamyślonych pasażerów.

„Co to jest czas” reż. Jarosław Stanisław Piskozub (I nagroda CO 2010 PYI). Któż wie o czasie więcej niż wiekowy zegarmistrz o aparycji Stanisława Lema? „List z rzeki” reż. Jarek Piskozub, Maciej Jasiński 2011. Bohater powraca do Polski ze Stanów Zjednoczonych – dostrzega, jak wiele stracił. „Złot”, reż. Marcin Kundera. Opowieść o kulturze tradycji dawnych plemion. „Pierwszy dzwonek” – reż. Weronika Michalska, Maciej Jasiński. Kamera towarzyszy pierwszoklasistom, obserwując ich emocje w przełomowym momencie.

„Mistrzowie światła” – to kolejny projekt BKF zrealizowany podczas XVIII Festiwalu Plus Camerimage 2010 z udziałem najwybitniejszych operatorów filmowych. Młodzi filmowcy zaprosili na dach Opery Nova autorów zdjęć filmowych z całego świata. Zadaniem każdego z nich była realizacja 20-sekundowej sekwencji na taśmie Super 8 mm. Stworzyło to okazję do niepowtarzalnej rozmowy na temat sztuki filmowej. Zobaczyliśmy bydgoskie widoki oczami wybitnych operatorów. Ten niesamowity, intrygujący, miejscami zabawny film był pomysłem Sautera i Cuske. Za realizację odpowiedzialni byli: Maciej Jasiński, Weronika Michalska, Jarosław Piskozub, Marcin Kundera, Sandra Ksepka, Jakub Drobczyński i Jakub Szymczak.

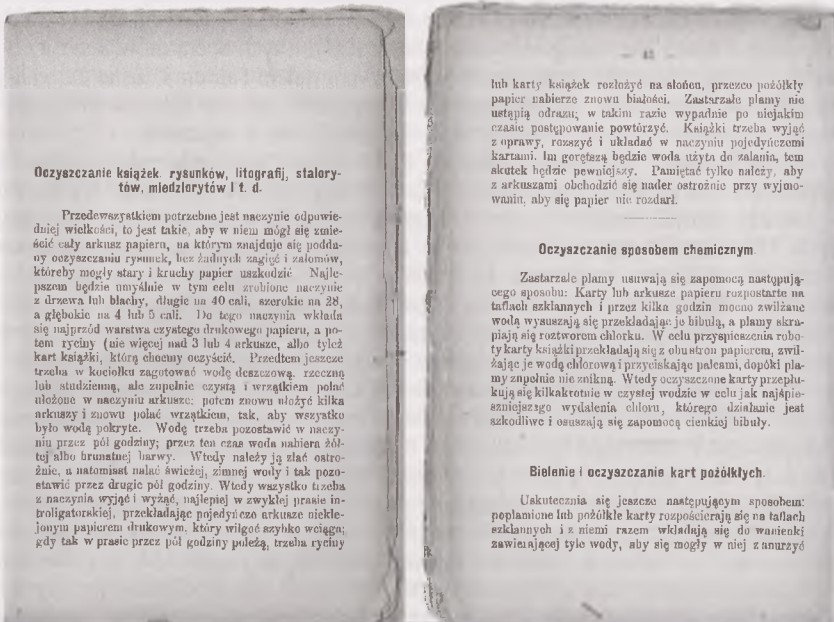
W lipcu 2011 r. w Zespole Pałacowo-Parkowym w Ostromecku miała miejsce... zbrodnia. MOK zaprosił na oryginalne warsztaty zatytułowane „Zbrodnia w Pałacu” – autorski pomysł Sautera i Cuske zrealizowany z myślą o młodzieży od 17. roku życia. Warsztaty współprowadzili: Leszek Dawid (reż. głośnego „Ki”) i reż. Joanna Kaczmarek. Gościem specjalnym był twórca „Rejsu” Marek Piwowski, który jest także autorem jednego z najciekawszych polskich kryminałów „Przepraszam, czy tu biją”. Do udziału prowadzący wybrali piętnastu autorów najciekawszych pomysłów na krótki kryminał. Powstałe trzy krótkie, oryginalne kryminały, trafnie podsumowuje Jarosław Jaworski – „Zbrodnia doskonała”, BIK nr 1/2012. Film „Pułapka” Sandry Ksepki mówi o niemożności ucieczki z pułapki czasu. Duszny, szukający swoich korzeni w kinie Polańskiego, Lyncha, ale też w znanym „Cube” V. Nataliego. „Ja mam klucz, ty masz teczkę” wg pomysłu Michała Tylki jest realistycznym kryminałem pełnym gonitw i przemocy z dynamicznie prowadzoną kamerą i przewrotną puentą. „Zadzwonić do Carola Reeda” Kacpra Juszczyka jest z kolei hołdem dla typowego kina noir i klimatów z Chandlera rodem. Druga edycja warsztatów to... „Horror w Pałacu”, wrzesień 2013 r. Prowadzący: Marcin Sauter, Maciej Cuske oraz reżyser i scenarzysta Leszek Dawid („Ki”, „Jesteś Bogiem”), a także Marek Piestrak,

autor słynnej „Wilczycy” pragną połączyć zabawę w kino gatunkowe z solidną nauką filmowego rzemiosła.

Kręgami w zbożu Maciej Cuske interesował się od dawna, ale inspiracją do filmu „Na niebie, na ziemi” z 2007 r. stała się opowieść rolnika o ludziach, którzy dniami i nocami wypatrują w Wylatowie UFO. Postanowił zrobić film o zatraceniu dla idei, bo przecież ludzie rzucają wszystko i podporządkowują swoje życie wypatrywaniu niezmiernych zjawisk. Tematem podobnego dokumentu o szaleńczej pasji młodych twórców mogłaby stać się sama BKF. Dla sceptyków czekanie na warte uwiecznienia kadry w Bydgoszczy jest równie realne jak wypatrywanie UFO. Tymczasem osobiste realizacje BKF wychwytyują i uwieczniają pozornie tylko banalne momenty związane z tożsamością miasta. Być może za kilka lat powstałe filmy staną się prawdziwą skarbnicą.

e-mail: alicjaduzyk@wp.pl

**Alicja Dużyk** (ur. 1975 r., Żnin), ukończyła filologię polską oraz podyplomowo dziennikarstwo i public relations na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Pracowała w kilku ogólnopolskich branżowych miesięcznikach, regionalnym tygodniu „Pałuki”, a także jako malarz w londyńskim *Hounslow*. Od dziesięciu lat zatrudniona w Miejskim Centrum Kultury w Bydgoszczy. Animatorka kultury, wieloletnia redaktorka naczelna „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”.



#### Oczyszczanie książek, rysunków, litografii, stalerytów, miedzilerytów i t. d.

Przedewszystkiem potrzebne jest naczynie odporwiedziej wielkości, to jest takie, aby w niemu mógł się zmieścić cały arkusz papieru, na którym znajduje się poddawany oczyszczaniu rysunek, bez żadnych zagłęb i załamów, któreby mogły stary i kruchy papier uszkodzić. Najlepszym będzie nymalnie w tym celu zrobione naczynie z drzewa lub blachy, długie na 40 cali, szerokie na 28, a głębokie na 4 lub 5 cali. Do tego naczynia wkłada się najprzedz warstwą czystego drukowego papieru, a potem rycinę (nie więcej nad 3 lub 4 arkusze, albo tylko kart książkę, którą chcemy oczyścić). Przedtem jeszcze trzeba w kociołku zagotować wodę deszczową, rzecząc lub studzienną, ale zupełnie czystą i wrzącątem połną ułożone w naczyniu arkusze: potem znowu ułożyć kilka arkuszy i znowu połną wrzątkiem, tak, aby wszystko było wodą pokryte. Wodę trzeba pozostawić w naczyniu przez pół godziny; przez ten czas woda nabiera żółtej albo brązowej barwy. Wtedy należy ją zlać ostrożnie, a natomiast nalać świeżej, zimnej wody i tak pozostawić przez drugie pół godziny. Wody wszystko trzeba z naczynia wyjąć i wyżać, najlepiej w wyklej prasie inroligatorkowej, przekładając pojedynczo arkusze niekiedy na papier drukowym, który wilgoć szybko wciąga; gdy tak w prasie przez pół godziny poleżą, trzeba rycinę

lub karty książek rozłożyć na stołach, przezco połółkły papier nabierze znowu białości. Zastarzale plany nie ustąpią odrazu; w takim razie wyparzyć po niejakiem czasie postępowanie powtórzyc. Książki trzeba wyjąć z oprawy, rozszyć i układać w naczyniu pojedynczomi kartami. Im gorętszą będzie woda użyta do zalania, tem skutek będzie pewniejszy. Pamiętać tylko należy, aby z arkuszami obchodzili się nader ostrożnie przy wyjmowaniu, aby się papier nie rozdarł.

#### Oczyszczanie sposobem chemicznym

Zastarzale plany ustawiają się zapomocą następującego sposobu: Karty lub arkusze papieru rozpostarte na taflach szklanych i przez kilka godzin mocno zwilżane wodą wyuszają się przekładając je bibulą, a plany skrapiają się roztworem chloru. W celu przyspieszenia roboty karty książki przekładają się z obu stron papierem, zwilżając je wodę chlorową i przyciskając palcami, dopóki plany zupełnie nie znikną. Wtedy oczyszczone karty przepukają się kilkakrotnie w czystej wodzie w celu jak najpismniejszego wyzdalenia chloru, którego działanie jest szkodliwe i osuszając się zapomocą cienkiej bibuły.

#### Bielenie i oczyszczanie kart połółkłych

Uskutecznią się jeszcze następującym sposobem: poplamione lub połółkłe karty rozpostierają się na taflach szklanych i z niemi razem wkładają się do wianki zawieszącej tyle wody, aby się mogły w niej z amaryż

Grażyna Nowicka

## ADORATORZY „PIĘKNEJ HELENY”

Spotykają się już ładnych parę lat, bo od 2001 roku, ale o Bydgoskim Towarzystwie Przyjaciół Kolei zrobiło się w mieście głośno przy okazji dwóch jubileuszowych imprez. W 2006 roku przypadała 155 rocznica dotarcia kolei żelaznej do Bydgoszczy i z tej okazji przygotowano na dworcu ciekawą wystawę zdjęć i rekwizytów. Atrakcją obchodów był przejazd zabytkowym parowozem z 1937 roku, zwanym „Piękną Heleną”, ciągnącym cztery wagony z lat 20. Trasę wyznaczono do Aleksandrowa Kuj. i z powrotem. Pięć lat później, 30 lipca 2011 roku z okazji 160-lecia bydgoskiego węzła, na dworcu przy ul. Zygmunta Augusta zjawily się tłumy. I znów magnesem była wycieczka do Gdyni „Piękną Heleną”, która tym razem ciągnęła pięć wagonów, też – można powiedzieć – zabytkowe, bo takie już w naszym regionie nie jeżdżą. Parowóz wypożyczyli – wspólnie z kolegami z Towarzystwa Przyjaciół Wolsztyńskiej Parowozowni – od PKP Cargo.

### Konduktorskie szczytce

W Izbie Tradycji Bydgoskich Dróg Żelaznych, która jest siedzibą Towarzystwa, zwiedzający mogą podziwiać eksponaty, które niektórzy zapamiętali z dzieciństwa, ale dla dzieciaków i młodzieży są już czymś zupełnie nieznanym: modele parowozów pośpiesznych, towarowych, osobowych, jakich już dziś na torach nie ujrzą, dawne kolejarskie mundury, czapki, opaski, stare szczytce konduktorskie, lizaki, gwizdki, chorągiewki. Są tablice kierunkowe, szafa TERNION do biletów kartonowych, autentyczne bilety nawet z lat 30. Jest „na stanie” łopata parowozowa, koksowniki, archiwalne fotografie i sieciowe rozkłady jazdy... Zgromadzono też wiele prac dyplomowych, w większości wykonanych przez uczniów Technikum Kolejowego, które do Izby trafiły, gdy szkoła była likwidowana. Definitywnie zakończyła swój żywot w 2007 roku.

Uwagę przykuwa zegar z 1909 roku ze stacji Pruszcz Bagienica. Dla dzieci wielką atrakcją jest wystawa taboru, gdyż można samemu sięść na fotelu maszynisty i załazić, albo na komputerze poprowadzić elektryczny pociąg. Jest stanowisko symulacji pracy prędkościomierza RT-9, stanowisko dyżurnego ruchu. Najmłodszy są zachwyceń. Podczas imprezy jubileuszowej chętni do kierowania pociągami i trąbienia czekali w kolejce. Zważywszy, że wielu z nich nigdy w życiu nie jechało pociągiem, bo jak podróżują, to samochodami rodziców, było to dla nich naprawdę wielkie przeżycie.

Dobrze więc, że jest Izba Tradycji, że działa Towarzystwo, że dzięki temu można wrócić w dawne czasy, ocalić co się da. Mnie zaprowadził do Izby i Towarzystwa

sentyment wynikający z faktu, że dziadek Stanisław Nowicki i jego brat Michał pracowali w okresie międzywojennym i zaraz po wojnie w bydgoskiej Parowozowni Głównej.

### Przejażdżka drezyną

Izba Tradycji Bydgoskich Dróg Żelaznych mieściła się w budynku dworca Bydgoszcz Główna, na peronie III. To była trzecia z kolei siedziba Bydgoskiego Towarzystwa Przyjaciół Kolei, które początkowo nosiło nazwę Bydgoskiego Towarzystwa Miłośników Taboru Kolejowego, i od 2004 roku ma status stowarzyszenia. Pierwszym ich lokalem, gdzie mogli się spotykać i gromadzić pamiątki był drewniany wagon mieszkalny, stojący na bocznym torze. Dostali go dzięki życzliwości pana Edwarda Dąbrowskiego, który postawił tylko jeden warunek: by użytkownicy dbali o niego jak o własny. Potem przenieśli się do salki wykładowej Kujawsko-Pomorskiego Zakładu Przewozów Regionalnych w Bydgoszczy, co umożliwili im Mieczysław Cichosz i Henryk Szklarski.

Pomieszczenie na peronie III otrzymali bezpłatnie też od Przewozów Regionalnych. Niestety, dowiedzieli się, że czeka ich wyprowadzka. Obecnie Izba mieści się w budynku Stacji Bydgoszcz Wschód. Spotykają się w każdy piątek o godzinie 16.00. Są wśród nich nie tylko bydgoszczanie, ale ludzie z Poznania, Gniezna, Gdańska, Warszawy. Różni wiekiem i profesją, także gimnazjaliści i studenci, większość członków spoza kolei. Rozmawiają, dyskutują, przygotowują się do imprez, z których najważniejsze to obchody Dnia Kolejarza oraz Dnia Techniki Kolejowej. Współpracują z orkiestrą kolejową, zajmują renowacją eksponatów, urządzają wystawy. Ich głównym celem statutowym jest ochrona zabytków kolejnictwa, gromadzenie wszelkich pamiątek, urządzeń, mundurów, literatury. Ostatnie zbiory, jakie pozyskali dla Towarzystwa, to dar Henryka Pisarka z Zakładu Cargo Wagon.

Nie brakuje ich na zlotach turystycznych w Mochlu, czy festynach kolejarskich na stacji Świekatowo Wschodnie. W weekendy spotykają się na wycieczkach kolejowych, których plonem są zdjęcia i nagrania. Podczas „Nocy Muzeów” ich Izba jest oczywiście także otwarta dla zwiedzających. Impreza ta cieszyła się takim powodzeniem, że nie dało się zamknąć drzwi od sali, taki był tłok.

Współpracują ze spółkami kolejowymi. Jedna użyczy taboru, druga na przykład zafunduje przejazd na trasie Bydgoszcz – Fordon. Kujawsko-Pomorski Zakład Przewozów Regionalnych jest właścicielem laboratorium prowadzenia ruchu pociągów – to największa makieta w regionie, która jak magnes przyciąga i dorosłych, i dzieci. Ostatnio nawiązali współpracę z mogileńskim stowarzyszeniem sympatyków kolei i dzięki im uczestnicy ich imprez mają okazję spróbować swych sił na dreźnie ręcznej.

Mają swoich fanów. Wśród nich wnuka Edwarda Małachowskiego – ostatniego dyrektora Technikum Kolejowego.

### Ksywka „kolejarz”

Pierwszym prezesem Towarzystwa był Filip Sieradzki, absolwent bydgoskiego Technikum Kolejowego, obecnie kierownik pociągu w Przewozach Regionalnych. – *Ale historia grupy miłośników kolei w Bydgoszczy wiąże się nierozzerwalnie z osobą Jerzego Pawłowskiego – zaznacza Sieradzki. – To dzięki niemu powstał Ośrodek Muzealny Bydgoskiego Węzła Kolejowego.*



Placówka ta mieściła się przy peronie IV, w budynku udającym pierwszy gmach dworca. Problem w tym, że miłośnicy kolei żelaznych dzielili lokal z ludźmi interesującymi się historią komunikacji miejskiej i doszło do tego, że „tramwajarze” i „autobusiarze” stłamsili „kolejarzy”.

Filip Sieradzki zawsze marzył o pracy przy pociągach i to się spełniło. Choć nie do końca. Szczytem jego marzeń był zawód maszynisty. Ma kuzyna maszynistę i zawsze mu zazdrościł tego zajęcia. Nawet swojej pierwszej kolejki – otrzymanej w dzieciństwie od rodziców na „zająca” – nie poprowadził. Była to rosyjska maszyna, dużych rozmiarów, ale z felerem: kopącym transformatorem.

Koleją żyje od małego. Nie dość, że mieszkał przy ulicy M. Kopernika, na której mieściło się Technikum Kolejowe, to jeszcze chodził do Szkoły Podstawowej nr 37 przy Gdańskiej, z której okien mógł się gapić na lokomotywy ciągnące składy do skupu opału, czy cegielni. Bywało, że zamiast podręczników przynosił do klasy sieciowy rozkład jazdy. Niedaleko domu miał boisko technikum, a tam jak magnes przyciągały go semafony, rozjazd oraz słup trakcyjny, służące uczniom za pomoce naukowe, a jemu do zabawy. Odwiedzając dworzec i ZNTK ubierał się w znaleziony u babci mundur kolejowy – po starszym kuzynie, który chodził do „kolejówki” – i udawał ucznia technikum. Nawet stosowne patki wyszukał w magazynie. Tak przebrany wpraszał się na jazdę koleją, ale raz maszynista nie dał się nabrać i wysadził chłopaka na stacji Przyłubie. Już w szkole podstawowej miał ksywkę „kolejarz”.

Dla rodziców i nauczycieli nie było tajemnicą, gdzie spędzał nieusprawiedliwione godziny lekcyjne. Nazywało się, że przychodzi pomagać dorosłym, jeździł z nimi na różnych lokomotywach, wypytywał, penetrował teren ZNTK. Znalazł przejście przez tory do zakładu i popołudniami przychodził posiedzieć tam sobie i poudać, że jest maszynistą. Obiady jadał w barze kolejowym, jak skombinował bezpłatne bony. Uwielbiał klimat dworca. Zaglądał do poczekalni, fundował sobie herbatę w kawiarni dworcowej. Raz i drugi dzięki swoim znajomościom załapał się na jazdę próbą. Tolerowano go, bo przedstawiał się jako miłośnik kolei. W końcu jednak ochrona go pogoniła, bo zaczęto podejrzewać, że może coś wynosić z zakładu, skoro bezustannie tam się kręci.

### Zużyte bilety

Przyszły kierownik pociągu wyżywał się w zbieractwie. Pierwszą zdobyczą była książka „Tabor kolejowy”, która poniewierała się na ulicy koło Technikum Kolejowego. Potem doszły inne dokumenty kolejowe, książki kupowane za tanie pieniądze. Nie gardził biletami kolejowymi wyrzucanymi przez podróżnych. Trzymał to wszystko w ukryciu. Kiedy się wydało, ojciec chciał mu te „śmieci” wyrzucić. Ale Filip nie pozwolił i dostał miejsce na strychu. Tyle miał tego wszystkiego, rozmaitych gratów i papierów, że wagon kolejowy mógłby zbudować i urządzić. Nawet firmowych firanek by nie zabrakło. Potem, po przeprowadzce na ul. Władysława Łokietka, z braku miejsca musiał część zbiorów pożegnać.

Wie, co to głód poznania i dlatego cieszy się, że „jego” muzeum odwiedzają rodzice z dziećmi. On, jak był dzieckiem, takiej szansy nie miał.

Obecny prezes, Marcin Kilewicz, to młody człowiek, 22-latek, marzący o tym, by znaleźć stały etat na kolei. Reprezentowałby wtedy trzecie pokolenie kolejarzy w rodzinie. Dziadek był maszynistą na stacji Bydgoszcz Wschód, jeden wujek – konduktorem, drugi pracownikiem ZNTK. Wujek konduktor – Wiesław Maciejewski – często

zabierał chłopaka ze sobą do pracy. Marcinowi tak się to podobało, że już wtedy postanowił zaliczyć całą polską sieć kolejową. Od najmłodszych lat uprawia tę swoistą turystykę kolejową. Zostało mu do przejechania już tylko 25 kilometrów. Zwiedził dzięki tej swojej pasji wiele miast i miasteczek, ma swoje ulubione trasy i miejscowości, do których co jakiś czas lubi wracać.

Od najmłodszych lat zbierał wszystko, co związane z koleją, m.in. sieciowe rozkłady jazdy, które bardzo dokładnie studiuje i nanosi poprawki. Kolekcjonuje bilety kolejowe, jest miłośnikiem starych parowozów. Podobnie jak pierwszy prezes zajmuje się robieniem zdjęć o tematyce kolejowej.

### Kolejowo „zakręceni”

Andrzej Różański i Łukasz Życiński, obaj po Technikum Kolejowym, związani są z Towarzystwem od jego początków. Marcin Fiałkowski, 14-letni gimnazjalista, jest w tym gronie najmłodszy. Chłopak ma koleję we krwi: pradziadek jeździł na parowozie, dziadek był maszynistą, ojciec – pomocnikiem maszynisty. Gdy jeszcze mieszkał na Jachcicach, nie ob było się, by idąc z rodzicami do śródmieścia, nie zmusił ich do przespacerowania przez dworzec. Potrafi wraz z kolegami na wiadukcie w Rynkowie przez cztery godziny czatować na przejeżdżające pociągi i robić im zdjęcia. Leszka Zmitrowicza, piekarza z zawodu, wciągnął do Towarzystwa Bartłomiej Jasiński. Połączyła ich wspólna pasja, jaką była komputerowa „gra w kolejarza”. Na spotkaniach z zapalem studiował „Świat kolei”, który dostarczał im Paweł Prus. Dla Leszka najpiękniejszą muzyką są sygnały kolejowe; nagrywa je i używa jako dzwonek do telefonów. Małego Jakuba Mikowskiego rodzice co weekend zabierali do Myślęcinka, płacili z góry za cały dzień jazdy wąskotorówką i chłopak miał używanie. W gimnazjum był już wolontariuszem na kolejce. Dzięki temu, kiedy zwolnił się etat, został konduktorem myślicieńskiej ciuchci. – *Kolejka to jedyna rzecz, którą kocham* – deklaruje.

Filip Bebenow, student geografii, tak bardzo zaangażował się w kolejnictwo, że zdobył uprawnienia pomocnika maszynisty parowozu i jeździ w Nowym Dworze Gdańskim na wąskotorówce. Jest autorem folderu o historii kolei w Bydgoszczy. Dominik Häusler, młody chłopak z Monachium, przyjechał do Bydgoszczy w odwiedziny do dziadków, trafił do Izby, poznał ludzi z Towarzystwa i został członkiem. Do BTPK należą też dwie kobiety: bydgoszczanka Marta Rębisz i Mirosława Michalska-Winkel z Lubiewa. Ta pierwsza trafiła tu za swoim chłopakiem Bartkiem Jasińskim, co nie dziwi, skoro nawet na spacerzy prowadził ją na dworzec. Jasiński, absolwent TK, pracownik kolei, był jednym z założycieli ich organizacji. Marta wiedzą i pasją nie ustępuje kolegom z Towarzystwa, choć ani rodzinnie, ani zawodowo nie jest z koleją związana. Dziewczynę oczarowały parowozy, lubi słuchać ich dźwięków i żałuje, że można je już tylko podziwiać. – *W mediach kolej ma bardzo złe notowania* – podsumowała. – *Dobrze więc, że dzięki naszemu Towarzystwu można o niej mówić dobrze, choćby tylko, że w czasie przeszłym.*

e-mail: [nowicorp@wp.pl](mailto:nowicorp@wp.pl)

**Grażyna Nowicka** (ur. 1945 r., Bydgoszcz), dziennikarka prasowa, absolwentka polonistyki UMK, wieloletnia dziennikarka „Gazety Pomorskiej”. Uprawiała publicystykę społeczną, oświatową, autorka cykli ukazujących wybitne postaci, zabytki regionu, wiele publikacji w „Albumie Bydgoskim” – cotygodniowym dodatku „Gazety Pomorskiej”. Członkini ogólno-

Ewa Piechocka

## PRZEGLĄD KULTURALNY WYDAWNICTWA

W przeglądzie uwzględniłam książki wydane od marca 2012 roku do lutego 2013. W omówieniu znalazły się też pozycje z 2011 roku, które nie zmieściły się w poprzednim „Kalendarzu”. Wyniki konkursu o Bydgoską Literacką Nagrodę Roku „Strzała Łucznicki” za rok 2011, ogłoszone 4 czerwca 2012 roku, przypominam dopiero teraz. Nagroda była ukoronowaniem 10. Edycji Trójkąta Literackiego. Jest wręczana w dwóch kategoriach: literackiej i edytorskiej. W pierwszej nagrodzono Krzysztofa Derdowskiego za powieść „Wstyd”, w drugiej album „Bydgoszcz Jerzego Riegla i poetów”, wydany przez Galerię Autorską Jana Kai i Jacka Solińskiego. Czwarty raz nagrodzono to wydawnictwo.

Bydgoskie instytucje kulturalne, m.in. poprzez wieczory autorskie, promują książki. Czynią to: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna – we współpracy z Instytutem Książki, Miejskie Centrum Kultury (organizuje Bydgoskie Biesiady Czytelnicze – „Czytająca Bydgoszcz”), Galeria Wspólna, Galeria Autorska, Wyższa Szkoła Gospodarki, Wojewódzki Ośrodek Kultury i Sztuki, także kluby osiedlowe, np. „Arka” czy „Modraczek”, przy którym od lat działa Kawiarnia Literacka, prowadzona przez Wiesławę Barbarę Jendrzejewską. W Bydgoszczy brak popularnego literackiego pisma, w którym ukazywałyby się recenzje książek. Można je przeczytać w literaturze niszowej, przeznaczonej dla znawców. W środkach masowego przekazu zamiast recenzji określonych tytułów jest ich reklama. Wyjątek stanowią bydgoska telewizja i Polskie Radio PiK. Rzetelnie przygotowane uwagi o nowościach prezentują Urszula Guźlecka z TV i Małgorzata Maniszewska z Radia PiK.

W przeglądzie wydawniczym na rok 2014 uwzględniłam głównie pozycje poświęcone tematyce historycznej, dziejom miasta, wybranym albumom. Rok 2012 był Rokiem Leona Wyczółkowskiego. Z tej okazji Muzeum Okręgowe wydało kilka wartościowych publikacji poświęconych artyście, patronowi placówki.

### Albumy

„Wokół daru Franciszki i Leona Wyczółkowskich” (Wyd. Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego, Bydgoszcz 2012), pod redakcją naukową Barbary Dygdały-Kłosińskiej i Michała Woźniaka oraz pod redakcją edytorską Jolanty Baziak, prezentuje darowiznę, jaką 8 kwietnia 1937 roku przekazała Bydgoszczy wdowa po malarzu. Album obejmuje 942 prace oraz elementy wyposażenia pracowni, przedmioty codziennego użytku, także dokumenty i fotografie. Książkę pięknie wydano i rzuca ona światło na dzieło artysty.

## Historia

Wiesław Trzeciakowski – „Śmierć w Bydgoszczy 1939-1945” (wyd. II poszerzone, Wyd. Tekst, Bydgoszcz 2012). Obszerna, licząca ponad 700 stron książka traktuje o tragicznych latach niemieckiej okupacji. Autor pisze też o stosunkach polsko-niemieckich w czasach poprzedzających lata wojny (m.in. o operacji pod kryptonimem „Tannenberg”). Czytamy o dywersji w dniach 3 i 4 września 1939 roku. Propaganda III Rzeszy określiła ją mianem Blutsonntag (Krwawa niedziela). Dowiadujemy się o mordach Selbstschutzu, o panującym w Bydgoszczy terrorze, uruchomionej przez Niemców machinie propagandowej, o sądzie, który w trybie specjalnym wydawał wyroki śmierci na Polaków.

Autor skupił się przede wszystkim na ustaleniu polskich ofiar z Bydgoszczy. Przytacza życiorysy omawianych postaci, podaje okoliczności ich śmierci oraz miejsca pochówków. Dotarł do źródeł, które pozwoliły ustalić sprawy dotąd niewyjaśnione (np. szczegóły okoliczności śmierci ks. Jana Jakubowskiego). Rozważa też tajemnicę krwawej dłoni, która pojawiła się na murze kościoła pojezuickiego.

W porównaniu do I wydania przybyło 360 nazwisk. Książka kończy się alfabetyczną imienną listą 1.460 ofiar z Bydgoszczy z lat 1939-1945. Na podkreślenie zasługuje obszerna dokumentacja źródłowa, bogata bibliografia oraz archiwalne zdjęcia. Książka otrzymała nagrodę Marszałka Województwa.

„Zwycięska dekada” – monografia kryzysu bydgoskiego z 1981 roku (Wyd. IPN 2012) – trzytomowa, bogato ilustrowana publikacja opowiada o historii tworzenia „Rolniczej Solidarności”, o sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej 19 marca 1981 r., o burzliwym przebiegu wydarzeń, które odbiły się szerokim echem w całym kraju. Przedstawiono tło polityczne, poprzedzające wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. Zaprezentowano sylwetki działaczy „Solidarności”. W pierwszym tomie autorzy – Krzysztof Osiński i Piotr Rybarczyk – przypominają genezę konfliktu, relacjonują jego przebieg i skutki. Tom drugi zawiera dokumenty, m.in. sprawozdania operacyjne milicjantów, zeznania ofiar komunistycznej władzy. Tom trzeci to wydana przez Ośrodek Karta i Narodowe Centrum Kultury publikacja „Kryzys bydgoski 1981 w relacjach świadków”. Zawiera relacje osób zaangażowanych w wydarzenia – po obu stronach konfliktu.

## Dzieje miasta

Daria Bręczewska-Kulesza, Agnieszka Wysocka „Ulica Leona Wyczółkowskiego na bydgoskim Skrzetusku” (Wyd. TMMB, Bydgoszcz 2012). Bogato ilustrowana książka ma charakter albumu. W rozdziale „Z historii bydgoskiego Skrzetuska” omówiono dzieje tej dzielnicy. Umieszczono dawne reklamy fabryk, hurtowni, lokali, a także plany architektoniczne budynków. Z dużą starannością opracowano dzieje poszczególnych kamienic ulicy Wyczółkowskiego (która pierwotnie nosiła nazwę Wesola). Przytoczono wspomnienia potomków mieszkających tam rodzin. Rozdział „Kilka słów o patronie ulicy” opowiada o losach artysty. Został wzbogacony reprodukcjami jego obrazów.



Witold Burker „Zezowata Temida” (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2011). W żywo napisanej książce autor przypomina głośne niegdyś historie kryminalne i procesy sądowe, bulwersujące obywateli miasta i województwa. Postacie, które weszły w konflikt z prawem, zostały pokazane z przysłowiowym „przy-mrużeniem oka”. Świat opryszków jawi się jako nie do końca zły. Wyroki sądu nie zawsze były sprawiedliwe. Autor przypomina postacie miejscowej palestry, a także prokuratorów, sędziów, aplikantów sądowych i adwokackich. Zwłaszcza tych szczególnie cenionych. Sam ceniony bydgoski adwokat podkreśla, że zawody prawnicze w czasach komuny uległy pauperyzacji, a wolna Polska nie zrobiła wiele, aby klasa prawników stała się elitą społeczeństwa. Ciekawe są rozważania o karze śmierci, także śmierci cywilnej. Temida powinna mieć ludzkie oblicze.

### Biografia

Jolanta Baziak „Leon Wyczółkowski – życie kolejne” (wyd. Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego, Bydgoszcz 2010). Książka przybliży sylwetkę artysty. Artystka pisze o jego stylu życia – przyzwyczajeniach, pracowitości (twórczość była najważniejsza!), kształtowaniu pozycji Mistrza. Autorka przytacza wypowiedzi artysty zaczerpnięte z „Notat z rozmów z L. Wyczółkowskim” Adama Kleczkowskiego. W książce umieszczono wykaz ważniejszych wystaw indywidualnych i zbiorowych, które odbyły się za życia twórcy oraz słowniczek technik graficznych.

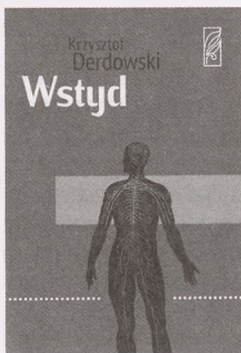
### Literatura

„Poznawania Kazimierza Hoffmana”. Filozoficzno-Kulturowe źródła i konteksty. (Wyd. WSG, Bydgoszcz 2011). Publikacja stanowi pokłosie ogólnopolskiego sympozjum „Poznawanie K. Hoffmana: horyzonty lektury”, które odbyło się 9-10 października 2009 roku w Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej Wyższej Szkoły Gospodarki. Było poświęcone twórczości zmarłego 3 marca 2009 roku poety. Wzięli w nim udział pracownicy naukowcy, krytycy literaccy, pisarze, poeci. Książkę zredagowali Robert Mielhorski i Marek K. Siwiec. Jest ona pierwszą próbą monograficznego spojrzenia na pisarstwo poety.

„Littera Bydgoszcz” (Wyd. Miejskie Centrum Kultury, Bydgoszcz 2012) – to dwuczęściowa antologia, prezentująca dorobek pisarzy zrzeszonych w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich oraz Związku Literatów Polskich. Wydano ją z okazji 10. Jubileuszu Bydgoskiego Trójkąta Literackiego. Całość zredagował Michał Tabaczyński. Obie części prezentują (łącznie) twórczość 43 autorów, plus czworo „gości” wskazanych przez każdy związek. Dorobek SPP jest bogatszy i różnorodny gatunkowo. Oprócz wierszy wydrukowano prozę – opowiadania i eseje. Całość ma charakter antologii-albumu. Umieszczono zdjęcia autorów, noty biograficzne, zdjęcia okładek książek, rękopisów itd.

### Powieść

Krzysztof Derdowski „Wstyd” (Seria Wydawnicza: Biblioteka Bydgoskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 6, Bydgoszcz 2011). Bohaterem minipowieści jest pięćdziesięcioletni profesor literatury współczesnej, specjalizujący się



w czasach stalinowskich. Dużo bardziej niż przedmiotem naukowych dociekań jest zainteresowany swą, przybierającą wręcz monstrialny wymiar, seksualnością. Romansuje jednocześnie ze swoją doktorantką oraz życiową partnerką kryminalisty. Nie odmawia też sobie pobocznych wyskoków miłosnych. Wybujałe życie erotyczne profesora obfituje w przykre dla niego oraz partnerek konsekwencje. Jest człowiekiem słabym, pozbawionym życiowego sukcesu. Żywo napisana powieść, obfituje w brutalizmy i obscenia, jest jednocześnie powieścią rozliczeniową z epoką stalinizmu, ale także własnym życiem naukowca.

Piotr Głuchowski „Umarli tańczą” (Wyd. Agora, 2012) jest powieścią kryminalną – debiutem beletrystycznym reportażysty związanego z „Gazetą Wyborczą”. Obszerna, licząca 500 stron powieść, opowiada o współczesnym świecie. Charakteryzuje ją szybkie tempo, zwroty akcji, dramatyzm wydarzeń. Bohaterem jest dziennikarz, który pod wpływem nagłych wydarzeń oraz miłości do dziewczyny, przechodzi wewnętrzną przemianę. Powieść dotyka też wydarzeń politycznych. Jej tezą jest przeświadczenie, że zło bierze się z wojny i konfliktów zbrojnych.

Stefan Pastuszewski „Z Bogiem” (Wyd. Świadectwo, Bydgoszcz 2011). Akcja 13 krótkich opowiadań rozgrywa się w przestrzeni miasta – wśród ludzi ubogich, pokrzywdzonych przez los. Są wśród nich alkoholicy, bezdomni, kalecy. Mieszkają w ruderach, pozbawionych elementarnych warunków do życia. Realistycznie nakreślone obrazy egzystencji stanowią tło znacznej części opowiadań. Brak więzi międzyludzkich, samotność, wyobcowanie; u zamożniejszych – upadek wartości, komercjalizacja życia, hipokryzja, powierzchowna religijność. Tytułową frazę „Z Bogiem” należy ocenić jako światopoglądową deklarację autora – bliską wartościom chrześcijańskim.

## Poezja

Marek Kazimierz Siwiec „Żyłka” (Wyd. „eikon”, Toruń 2011). W skład tomiku wchodzi wiersze powstałe w latach 80. minionego wieku po lata obecne. Poeta nawiązuje do ładu i tradycji starożytnego świata. Cytuje sentencje twórców, myślicieli, filozofów. Mierzy się z Tajemnicą (odniesienia do Biblii) w powiązaniu z własnym losem. Dostrzega istotę znaków, przekazywanych przez naturę. Odrzuca świat złudnych miraży. Jest to poezja preferująca wartości, traktująca – także poprzez obrazy wzięte z codziennego życia – o sprawach fundamentalnych. Poezja wyciszona, unikająca patosu, emanująca zmysłowym zachwytem nad urodą świata.

## Teatr

Sztuka „Wszyscy święci” autorstwa Jarosława Jakubowskiego opowiada o współczesnym świecie, o ludziach niezdolnych, aby wznieść się ponad przepiętność. Religia, wiara, Kościół, zostały przez nich sprofanowane, ośmieszone, sprowadzone do czysto zewnętrznych form kultu. Polską religijność cechuje powierzchowność, negowanie ustalonych tradycją wartości. Obrazy i figurki świętych to tylko, nagromadzone

przez lata, przedmioty. Żyjących w zatłoczonej przestrzeni ludzi wypełnia narastająca nienawiść, skłonność do agresji, kult gadżetów, bezideowość. Sztukę w reżyserii Wojciecha Farugi wystawiono w Teatrze Polskim w Bydgoszczy oraz na Festiwalu Prapremier, który odbył się tu w dniach 29.09-07.10.2012 roku.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

**Ewa Piechocka** (ur. 1936 r., Bydgoszcz), absolwentka UMK, mgr filologii polskiej, polonistka w bydgoskich liceach, autorka recenzji i wielu tekstów publicystycznych na łamach bydgoskiej prasy oraz w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Kronice Bydgoskiej”, „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym”, „Faktach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Promocjach Kujawsko-Pomorskich”, „Kwartalniku Artystycznym”, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

### Bydgoszcz ma setki legend i przypowieści



W witrynie wydawniczej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy ukazała się kolejna interesująca pozycja: „Bydgoskie legendy i przypowieści” pod redakcją Jerzego Derendy. Dodajmy z dawna oczekiwana. Zawiera ona ponad 300 bydgoskich legend i przypowieści, osadzonych na tle kujawskim, często bardzo pięknych i jednocześnie zupełnie nieznanymi szerszemu ogółowi. Jest to pierwsze kompleksowe wydanie „Bydgoskich legend i przypowieści”.

Całość ma charakter antologii opartej na legendach, sagach i przypowieściach, ale także na konkretnych tekstach historycznych ubarwionych anegdotą czy niezwykłym wydarzeniem celnie spointowanym. Taka formuła jest z pewnością trudniejsza w odbiorze, za to bliższa prawdzie historycznej, niż tradycyjne teksty zbeletryzowane. Ilustracje do książki wykonane zostały głównie przez zmarłego w 2004 roku bydgoskiego artystę plastyka Jerzego Stróżyka.

(rd)

Magdalena Jasińska

## PRZEGLĄD KULTURALNY ROK W MUZYCE

**P**oproszona o podsumowanie muzycznej Bydgoszczy w sezonie 2012/2013 zaczęłam zastanawiać się, co zapisało się w mojej pamięci i dochodzę niestety do wniosku, że sezon muzyczny 2012/2013 po prostu był. Jednak postanowiłam się nie dać się temu wrażeniu i dokonać krótkiej oceny tego, co warte.

Na pewno do wydarzeń z tak zwanej muzyki wysokiej na dobrą ocenę zasługuje 50. Bydgoski Festiwal Muzyczny, który otwierał sezon artystyczny 2012/2013. Odbywający się co trzy lata w ramach BFM – Musica Antiqua Europae Orientalis, tym razem wybrzmiewał pod wspólnym hasłem „Wschodnie i zachodnie wpływy na tożsamość kulturową Europy”. W programie tej imprezy znalazły się: chorał gregoriański, muzyka dawna, śpiewy cerkwi białoruskiej i rosyjskiej, także muzyka orientu. Melomani mogli uczestniczyć też w świątecznym koncercie z okazji 80. urodzin Wojciech Kilara. Niestety, sam kompozytor, mimo że do Bydgoszczy dawniej często przyjeżdżał, to tym razem nie zaszczycił swoją obecnością z powodu złego stanu zdrowia. W programie znalazł się też koncert czczący pamięć wieloletniego dyrektora Filharmonii Pomorskiej – Andrzeja Szwalbego. I tu zatrzymam się na chwilę, bo sam Andrzej Szwalbe, który jest budowniczym muzycznej Bydgoszczy, zasługuje na ciągłą pamięć. Otóż w Bydgoszczy powstało Stowarzyszenie „Dziedzictwo”, którego patronem jest właśnie Pan Szwalbe. Stowarzyszenie narodziło się z inicjatywy dawnych współpracowników dyrektora już w roku 2012, zarejestrowano je na początku 2013 roku, a przez kolejne miesiące zaczęło nabierać rumieńców. Cykl „Colloquia Ostromeckie” ożywił Pałac Stary w Ostromecku i przypomniał dokonania człowieka, dzięki któremu mamy w Bydgoszczy nie tylko Filharmonię i Operę.

Z muzycznych widowisk na uwagę zasługuje premiera baletowa Opery Nova – „Fascynacje” z choreografią zaproszonych do Bydgoszczy – Mauro de Candia z Włoch i Jormy Elo z Finlandii. Obaj panowie znani i uznani w świecie baletowym stworzyli w sumie pięć choreografii – trzy Mauro de Candia i dwie Jorma Elo. To połączenie dwóch światów tanecznych, dwóch temperamentów, po prostu ognia i wody. Obie części zaskakiwały zarazem dowodząc, że bydgoscy tancerze są w stanie poradzić sobie z wielkimi zadaniami, niezależnie z jakich światów one pochodzą.

Skoro jesteśmy przy Operze Nova, to pozwolę sobie zwrócić uwagę na wyjątkową premierę, która otwierała 20. Bydgoski Festiwal Operowy. To oczywiście „Halka” Stanisława Moniuszki, która mogła równie dobrze okazać się wielką kląpą,



ale... na całe szczęście tak się nie stało. Bardzo trudno wyreżyserować operę narodową, którą wszyscy znają, a i bydgoska publiczność zapewne pamięta poprzednie inscenizacje. Dyrektor Maciej Figas postawił na „Halkę” z prawdziwego zdarzenia, czyli na Jolantę Wagner, która rewelacyjnie udźwignęła tę rolę zarówno pod względem wokalnym, co nie było takie oczywiste, bo Jolanta Wagner dopiero rozpoczyna swoją przygodę solistyczną w Operze Nova (dotąd mogliśmy ją oglądać występującą w chórze), ale znakomicie dała sobie radę z wyzwaniami aktorskimi, kreśląc pełnokrwistą partię. Zresztą obsada wyjątkowo dobrze dobrana, bo czarował swym głosem Łukasz Goliński w roli Janusza, ale i zabłysnął Tadeusz Szlenkier kreujący postać Jonka. Kto jeszcze nie poszedł i nie widział, może żałować.

A trzeba przypomnieć, że dla tych instytucji to był wyjątkowo trudny sezon. Pod płaszczykiem ogólnościwiatowego kryzysu, Opera i Filharmonia otrzymały zmniejszony budżet, a mimo to przygotowały dobre propozycje programowe.

Odchodząc od muzyki tzw. klasycznej, warto wyróżnić trzy festiwale. Zacznijmy od „Bydgoszcz Jazz Festival”, od lat organizowanego przez Józefa Eliasza, który z wielką determinacją, co roku podchodzi do tworzenia programu jedynej poważnej jazzowej imprezy w mieście. W roku 2012 mieliśmy wielką uroczystość w postaci legendy jazzu – Billa Evansa, który zaprezentował się w zespole „Soulgrass”, ale czy warto ściągać dziś do Bydgoszczy taką gwiazdę? Marzę o tym, bym za lata nie miała takich wątpliwości, bo w końcu miasto ma tradycje jazzowe na tyle silne, żeby zapełnić salę Opery Nova.

Dwa inne festiwale to imprezy tematyczne. „Pejzaż bez Ciebie 2012”, tzn. w tym przypadku bez Ireny Jarockiej. Mimo że kierownictwo muzyczne objął Krzysztof Herdzin, którego nazwisko gwarantuje wysoką jakość wydarzenia, była to składanka jakich wiele. Trzeba pamięci geniusza, by wyluskać z tej magmy wykonawców kogoś, kto pozostawił choć przez chwilę dobre wrażenie... I kogo teraz mam wyróżnić – bo przecież trudno zachwycić się Natalią Lesz, czy Marią Niklińską, a i Halina Młynkowa, czy Ania Rusowicz nie rzuciły na kolana. Niestety, żadna z wykonawczyń nawet się nie zbliżyła do oryginału.

W maju Krzysztof Wolsztyński natomiast zorganizował kolejny – piąty festiwal „Serca Bicie” Pamięci Andrzeja Zauchy. Za pulpitem dyrygentkim stanął także Krzysztof Herdzin, bo festiwal odbywał się pod hasłem „Symfonicznie”. I tu o dziwo, mimo że to była też składanka, nie będzie kłopotu z wyszczególnieniem dobrych wykonawców. Mieczysław Szczepniak wygrzebał urokliwą piosenkę, zupełnie zapomnianą, którą przed laty Andrzej Zaucha śpiewał w duecie z Ewą Bem – „W międzyczasie”. Janusz Szrom udowodnił, że nie trzeba być celebrytą, by zachwycić publiczność wykonaniem dwóch przebojów „Wakacje z blondynką” i „Bądź moim natchnieniem”, a i część konkursowa pod muzycznym kierownictwem Piotra Dąbrowskiego stała na bardzo wysokim poziomie. Koncert jak najbardziej udany, chyba najlepszy w historii tego festiwalu.

To był sezon także już normalnego działania bydgoskiego MCK-u. Nowe miejsce, nowa sala koncertowa i nowe – świeże pomysły, to wszystko zwiastuje coś dobrego na przyszłość.

Sezon 2012/2013 był też szczęśliwy dla bydgoskich muzyków – Łukasz Goliński solista Opery Nova – baryton o niebiańskiej barwie – przyjechał z prestiżowego Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Moniuszki z dwiema nagrodami. Dyrektor Maciej Figas, który cieszy się z sukcesu swojego solisty, trochę też się martwi, jak ten sukces przełoży się na przyszłą współpracę tego znakomitego wokalisty z jego instytucją. Opera Nova otrzymała nagrodę „Złotego Orfeusza” przyznawaną przez paryski instytut fonograficzny za DVD z operą „Manru”. Dyrektor Figas odebrał nagrodę na specjalnej gali. Niestety, żaden z urzędników z naszego regionu nie zaszczylił swoją obecnością tej uroczystości.

Na koniec przez moment zajmę się zespołem, który narodził się w Bydgoszczy. Składa się z samych kobiet i odnosi sukcesy, zdobywając nagrody na konkursach. Zespół „Jakim Cudem” jakimś cudem zdobył serca nie tylko bydgoskiej publiczności. Z reguły bardzo ostrożnie podchodzę do zjawisk promujących jedną pięć, czyli takich dziwolągów. A i kobieta grająca zwykle muzykę rozrywkową na perkusji czy fortepianie zazwyczaj tylko przez to, że jest kobietą, mnie nie zachwyca. Są oczywiście wyjątki, jak zwykle przy regułach. W tym przypadku podziwiam dziewczyny za determinację i ciągłe kształcenie swojego warsztatu. Same panie określają to, co robią, jako „neofolk”, czyli połączenie jazzowej harmonii oraz melodii o charakterze folkowym śpiewanych białym głosem. Dziewczyny trzymajcie tak dalej!

**e-mail: [magdajasinska@radiopik.pl](mailto:magdajasinska@radiopik.pl)**

**Magdalena Jasińska** (ur. 1968 r., Bydgoszcz), dziennikarka radiowa, publicystka radiowa w Polskim Radiu PiK. Absolwentka Liceum Muzycznego i wychowania muzycznego WSP. Wykładowczyni akademicka na UKW i Wyższej Szkole Bankowej. Prowadziła „na żywo” z ojcem Ryszardem Jasińskim „Jazzową listę przebojów”, później po jego śmierci samodzielnie, współprowadzi (z Ireneuszem Sangerem) audycję kontaktową ze słuchaczami „Popołudnie z nami”, uprawia publicystykę kulturalną, m.in. dla niedzielnego magazynu „Śniadanie z muzami”, prowadzi cykl „Zwierzenia przy muzyce”, prezentuje na antenie relacje z festiwalu muzycznych, prowadzi poranne wywiady z politykami, wspólnie z Ewą Dąbską prowadzi rozmowy z radiowcami „Radiowy sztambuch”, prowadzi audycje dla dzieci. Publikuje również na łamach prasy, m.in. w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Expressie Bydgoskim”.

Agnieszka Wysocka

## PRZEGLĄD KULTURALNY W GALERIACH I MUZEACH

Rok 2012 przyniósł wiele ciekawych wystaw w galeriach i muzeach. Zgodnie z panującą od jakiegoś czasu modą w muzealnictwie – ekspozycje coraz częściej uzupełniają pokazy multimedialne i towarzyszą im też warsztaty tematyczne i konferencje popularnonaukowe. Muzea i galerie stają się centrami kultury i miejscami spotkań. W kalendarz imprez kulturalnych wpisały się bardzo lubiane przez widzów Noce Muzealne.

W Bydgoszczy rok 2012 upłynął pod hasłem „Rok Leona Wyczółkowskiego”. Z okazji 160. urodzin artysty i 75. rocznicy przekazania legatu złożonego z prac męża dla Muzeum Miejskiego przez Franciszkę Wyczółkowską, Rada Miasta Bydgoszczy ogłosiła w styczniu rok 2012 rokiem Mistrza. Edukacyjnie – projekt spełnił swoje zadanie – nie było chyba w mieście szkoły, w której nie malowano by, nie wyklejano, czy nie fotografowano z inspiracji Wyczółkowskiego. Odbyły się też dwie okolicznościowe wystawy – w kwietniu uroczono zaaranżowaną, prezentującą dar Franciszki Wyczółkowskiej dla Miasta Bydgoszczy – pokazano obrazy olejne, akwarele, pastele, rysunki i grafiki oraz pamiątki, wyposażenie pracowni i meble z gościeradzkiego salonu. Drugą – „Leon Wyczółkowski artysta i pedagog”, otwartą jesienią w Czerwonym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej, można było oglądać jeszcze przez pierwsze miesiące 2013 roku. Czy rok Wyczółkowskiego ściągnął do Bydgoszczy miłośników jego talentu? Mam wrażenie, że niestety nie. Z zazdrością obserwowałam rok Gustawa Klimta w Wiedniu. Oprócz wystaw – koszulki, torby, kubki, biżuteria, parasolki, breloczki, przepiękne albumy o Klimcie i jego epoce. Motywy z obrazów Wyczółkowskiego zdają się być wymarzone do takich „promocyjnych” przedsięwzięć, ale wykorzystane nie zostały.

W bydgoskiej Galerii Miejskiej bwa w 2012 roku można było zobaczyć inspirowany sztuką Pietera Bruegela film „Młyn i krzyż” Lecha Majewskiego i dokument o Marinie Abramovic, „Artystka obecna”, krótko po światowej premierze. Bydgoska Akademia Sztuki przyciągała coraz więcej słuchaczy – nic dziwnego, bo nikt tak wspaniale o sztuce współczesnej nie opowiada jak zaproszeni goście na czele z Jerzym Brukwickim. A z wystaw – warto zapamiętać jesienną zabawę z optyką. Zaproponował ją związany z Poznaniem Tomasz Dobiszewski. Co przyciąga nasz wzrok? Najczęściej inny człowiek i to bardzo pozytywny wniosek z wystawy „Fiksacje” dodajmy – poparty badaniami naukowymi.

Od kwietnia 2012 roku, przy ul. Stefana Batorego w Bydgoszczy, tuż przy Starym Rynku, zaczęła działać pod patronatem MCK Galeria „Wspólna”. W założeniu

ma skupiać i integrować bydgoskie środowisko artystyczne, Na pierwszym pokazie zaprezentowano prace mistrza Jerzego Puciaty.

Bydgoska Galeria Autorska Jana Kai i Jacka Solińskiego nie obniża lotów i konsekwentnie promuje artystów, pisarzy i poetów. Ale – co może najważniejsze – przypomina o tych, o których pamiętać należy. Bardzo wzruszająca była listopadowa wystawa malarstwa, fotografii i grafik: Andrzeja Budziaka (1953-1981), Kazimierza Jułgi (1935-2002), Ireny Kuźdowicz (1917-2000), Zbigniewa Lubaczewskiego (1929-1985), Bronisława Zygrydy Nowickiego (1907-1981), Leona Romanowa (1938-2001), Zofii Rybiańskiej (1925-2003). Z nieobecniymi dialogował poetycko Jarosław Jakubowski. Gdyby istniał ranking na najbardziej przyjazną galerię – Autorska zajęłaby bardzo wysokie miejsce.

„Historia bydgoszczan – historia muzeum (1923-2013)” to pomysł Muzeum Okręgowego na zintegrowanie mieszkańców, na podzielenie się rodzinnymi dziejami. Do maja zbierane były pamiątki i wspomnienia – po opracowaniu będziemy mogli zobaczyć złożoną z nich wystawę. Do maja 2013 roku też można było oglądać świetną prezentację grafik Karola Mondrała, który swoją twórczość rozpiął między Paryż, Bydgoszcz i Poznań. Artysta związany był w latach 20. XX wieku z bydgoską Szkołą Przemysłu Artystycznego. Jego ulubiona modelka i jednocześnie żona Romana o niezwykle oryginalnej urodzie, uśmiechała się melancholijnie do widzów z licznych czarno-białych portretów.

Wiosną 2013 roku Galeria Miejska bwa zorganizowała dużą monograficzną ekspozycję rzeźb Aleksandra Dętkosia. Na takie wystawy czeka się jak na święto. Ważna w jego twórczości jest postać ludzka, uwikłana, zamknięta, dramatycznie skulona, ale wciąż spoglądająca w górę, w niebo, w dal, wypatrując lepszej przyszłości. Piękne są jego rzeźby przedstawiające twarze, pęknięte na dwie części, wylaniające się zza masek, zza zasłon. Wypolerowany brąz kontrastuje z chropowatością kamienia, ciepły kamień z zimnym metalem. W Galerii Miejskiej bwa odbyła się też kameralna, ale niezwykle urody wystawa fotograficzna – „Sentymenty”. Jej autor Wojciech Woźniak zapisał na zdjęciach świat, który odchodzi. Puste przestrzenie, miejsca kilkanaście lat temu tętniące życiem. Magia fotografii i talent bydgoskiego twórcy zatrzymały dla widzów czas, który biegnie zdecydowanie za szybko.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

**Agnieszka Wysocka** (ur. w Bydgoszczy), ukończyła historię sztuki, pracuje w Wojewódzkim Ośrodku Kultury i Sztuki w Bydgoszczy w Pracowni Dokumentacji, Popularyzacji Zabytków i Dziedzictwa Narodowego, publikuje w „Materiałach do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, „Kronice Bydgoskiej”, „Kalendarzu Bydgoskim”, członkini Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej TMMB.

Anita Nowak

## PRZEGLĄD KULTURALNY SEZON TEATRALNY

W sezonie 2012/2013 bydgoszczanie obejrzeni na scenie Teatru Polskiego pięć premier – „Truskawkową niedzielę” Kathariny Gericke i Artura Pałygi, „Ślub” Witolda Gombrowicza, „Wiśniowy sad” Antoniego Czechowa, „Szaloną lokomotywę” Witkacego i „Zimową podróż” Elfriede Jelinek. Wszystkie przedstawienia, przygotowane na podstawie dramatów pisanych w różnym czasie, mówiły o sprawach dla współczesnego człowieka bardzo istotnych i dotyczących każdego z nas.

Oparta na tekstach Kathariny Gericke i Artura Pałygi, „Truskawkowa niedziela” w reżyserii Grażyny Kani, przygotowana w koprodukcji z teatrem w Wilhelmshaven, choć dotyczy tematu dla nas już historycznego – wydarzeń 3-4 września 1939, tzw. Krwawej Niedzieli w Bydgoszczy, pokazując tamte wydarzenia w nowym świetle i nie tylko z polskiej perspektywy, w istocie demaskuje najciemniejsze strony ludzkiej natury, jak chęć dominowania, agresja, mściwość, sadyzm, których doświadczenia do głosu sprzyja wojna. I to, może bardziej, niż prawda historyczna jest w tym spektaklu najbardziej dla nas dziś istotne, bo stanowi problem ponadczasowy.

Spustoszeń, jakich dokonuje w psychice człowieka wojna, czy jakkolwiek inny przewrót społeczny, dotyczy też „Ślub” W. Gombrowicza w reżyserii Pawła Wodźnińskiego. Rozpad idei, trwałych wartości, niemożność znalezienia sensownego pomysłu na życie, destrukcja systemów społecznych, bezideowość ludzkich karykatur to efekt zaburzeń ustalonego rytmu życia.

O skutkach rozpadania się starego świata w uniwersalnym wymiarze opowiada też „Wiśniowy sad” w reżyserii Pawła Łysaka. Można w nim dopatrywać się analogii do współczesnej rzeczywistości, młodego, drapieżnego kapitalizmu, który lekceważy dawne wartości, w imię zysku niszczy człowieka. Koresponduje z nim „Szalona lokomotywa” Michała Zadary. Pokazuje jak dalece postęp techniczny, osiągnięcia najnowszych technologii zagrażają człowiekowi, światu, czego dowodem są choćby, dziś już na porządku dziennym, zamachy terrorystyczne.

Kończąca sezon najbardziej współczesna „Podróż zimowa” wg Elfriede Jelinek w reżyserii Mai Kleczewskiej, opowiada o problemach dotyczących każdego z nas – chorobach, upływie czasu, umieraniu; ale też o brudach życia, wynaturzeniach, zbrodniach oraz dających na nie przyzwolenie hipokryzji i kołtuństwie. Spotykamy tu współczesnych wyrodniczków z pierwszych stron gazet – Fritzla, gwałciciela córki, czy porwacza Nataschy Kampusch.

Przeglądając się mijającemu sezonowi można zauważyć wyraźnie znaczną linię repertuarową. Bardzo przemyślaną i realizowaną z absolutną konsekwencją.

Poruszane w przedstawieniach problemy są niezwykle aktualne, bezpośrednio czy pośrednio bliskie każdemu z nas. Każda kolejna premiera rozwija treści zawarte w poprzedniej. I niezależnie od epoki, w której owe dramaty powstawały, inscenizacje razem dają pełny obraz współczesności. Angażują emocje widzów. A dzięki oryginalnej formie, także ich wyobraźnię i zmysły.

Tu na czoło wysuwa się „Podróż zimowa”. Przepięknie muzycznie nawracającym frazom poetyckiej prozy Jelinek przydano tła z bardzo zróżnicowanych w klimacie kompozycji Franza Schuberta. Pobrmiewające na ścieżce dźwiękowej odgłosy kojarzące się z zimą, jak szum wiatru w mroźny dzień, są w wielu miejscach potem zdominowane przez niskie, głuche, często pulsujące tony, które budują mroczny klimat dla odbicia najciemniejszych stron ludzkiej natury, najniższych instynktów postaci. Odwołują się do najskrzętniej ukrytych motywów działań oprawców i do zdławionego wołania o pomoc ich ofiar. Już samo brzmienie spektaklu zniewala artyzmem. Maja Kleczewska zadbała o różnorodność nastrojów poszczególnych scen, wprowadziła wiele bardzo atrakcyjnych środków teatralnych, a także przerywniki w postaci solówek wokalnych. Joanna Halszka Sokołowska wykonuje np. kilka pieśni Schuberta, w których pojawiają się w motywy odchodzenia, samotności, śmierci, o których Elfriede Jelinek mówi w swoim tekście.

Bardzo interesująca jest też inscenizacja „Wiśniowego sadu”. Wiele do interpretacji dramatu wnosi np. oprawa plastyczna Barbary Hanickiej, ostrymi trójkątami odcinająca perspektywę bohaterom. Podobnie gra aktorska. Niektóre postaci, sceny czy sytuacje pozornie zdają się być „nie z tej bajki” i mniej uważnego widza wręcz przerazić odmiennością konwencji gry. Tymczasem odbierając to przedstawienie z pewnym dystansem, abstrahując od swych długoletnich przyzwyczajęń oglądania Czechowa „po bożemu”, możemy w tych pozornych udziwieniach niektórych ról dopatrzeć się niezwykle oryginalnych i sensownych przesłań, poprzez odwołania nie tylko do tego autora, ale do teatru w ogóle. Takim ewidentnym przykładem może tu być Szarlota Magdaleny Łaskiej. Poruszająca się kanciastymi ruchami marionetki budzi szersze skojarzenia, przypomina prestidigitatora, który jak Prospero w „Burzy” rzuca czar na świat, który za chwilę przywoła, obrazy, jak u Szekspira przepojone erotyzmem. Nierealność powoływanego na scenie świata zapowiada też w groteskowej konwencji utrzymana scena powitań.

Nieprawdopodobnej wręcz precyzji i koncentracji wymagało od aktorów grających w „Szalonej lokomotywie” dopasowanie wypowiedzianych kwestii do rytmu zmieniających się na ekranach obrazów, przekazywanych na żywo z kamery wmontowanej do miniaturowej, krążącej po proscenium kolejki. Zwłaszcza, że wszystko to musiało być również zsynchronizowane z dźwiękami usytuowanej na scenie żywej orkiestry. To również jedno z ciekawszych formalnie przedstawień tego sezonu.

Proponowany przez Pawła Łysaka teatr na pewno nie jest dla leniwych. Do proponowanych w Bydgoszczy przedstawień przeciętny widz powinien się trochę przygotować. Wymagają one też dużej koncentracji w trakcie samego spektaklu. Tu nie wystarczy tylko przyjść i patrzeć, bo wiele przesłań można stracić. A byłoby szkoda, bo mówi się tu o niezwykle istotnych sprawach w oryginalny i bardzo twórczy sposób. Zwłaszcza, że teatr wychodzi tu widzom naprzeciw. Premierze „Podróży zimowej” przygotowanej w kooperacji z Teatrem Powszechnym w Łodzi, towarzyszył np. bardzo ciekawy projekt „Dom Jelinek”, w którego ramach odbyła się m.in.

dwudniowa konferencja naukowa „Jelinek po polsku. Tłumaczenia i inscenizacje”, zorganizowana przez prof. Monikę Szczepaniak, UKW i Austriackie Forum Kultury, a także promocja wydawnictw poświęconych Elfriede Jelinek, spotkanie z Krystianem Lupa.

Według rankingu miesięcznika TEATR, Teatr Polski w Bydgoszczy uznany został za „Najlepszy teatr w sezonie artystycznym 2011/2012”. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało Pawłowi Łysakowi swą Doroczną Nagrodę w kategorii „Teatr”. Nie sposób zaprzeczyć, że był to dla Teatru Polskiego w Bydgoszczy bardzo udany sezon. Szczególnie, że przebiegał on niejako dwupłaszczyznowo. W Polsce i za granicą. Rozpoczął bowiem w roku 2011 projekt – „Cztery miasta, cztery historie”, zakończył się 25 kwietnia w Zagrzebiu prapremierą spektaklu „Europa”. Cztery wiodące teatry z czterech krajów Unii Europejskiej – Wielkiej Brytanii, Chorwacji, Niemiec i Polski wspólnie starały się tu odpowiedzieć na pytanie, czym jest Europa i związane z nią wartości. Drugim międzynarodowym spektaklem jest „Against” – koprodukcja Teatru Polskiego w Bydgoszczy i Schlachthaus Theater w Bernie. Prapremiera odbyła się 24 maja 2013 r. w Bernie. Bydgoska publiczność zobaczy spektakl podczas Prologu Festiwalu Prapremier Bydgoszcz 2013.

e-mail: [redita@wp.pl](mailto:redita@wp.pl)

**Anita Nowak** (ur. 1950 r., Bydgoszcz), wieloletnia dziennikarka bydgoskiej prasy, zajmuje się tematyką kulturalną, w tym krytyką teatralną. Publikuje na łamach prasy i antenie Polskiego Radia PiK. Pracowała w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, następnie w ogólnopolskim dwutygodniku „Profile”, gdzie publikuje artykuły na tematy gospodarcze.



„Truskawkowa niedziela” (niem. tytuł „Bromberg/Bydgoszcz”). Fot. Magda Hueckel

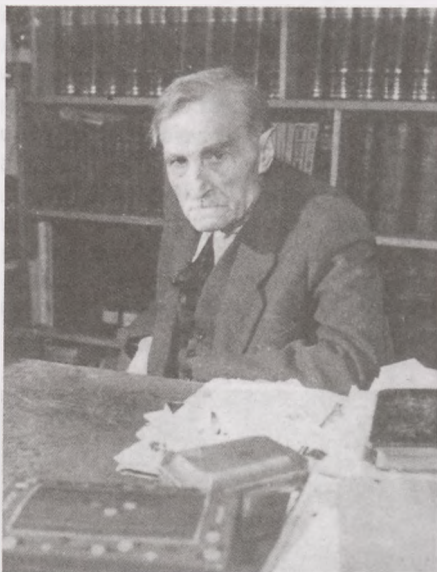
Eulalia Ryszkowska

## ZŁOTY WAWRZYN GRZYMAŁY

W 2012 r. minęło 45 lat od śmierci polskiego krytyka literackiego i teatralnego, dramaturga, prozaika i reżysera Adama Grzymały-Siedleckiego. Urodził się w 1876 roku w Wierzbnie w powiecie miechowskim w województwie małopolskim, ok. 40 km od Krakowa. Każda poważniejsza encyklopedia powszechna lub słownik literatury zawiera notatkę o jego osobie i twórczości. Najobszerniej na ten temat, z nowszych tego typu opracowań, informuje książka pt. „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny”.

Adam Grzymała-Siedlecki był ostatnim znaczącym pisarzem z pokolenia Młodej Polski, który dzięki długiemu i do końca twórczemu życiu przeniósł jej atmosferę i legendę do drugiej połowy XX wieku. Jako pisarz i znawca teatru był ceniony zarówno przed drugą wojną światową jak i po niej. Już w 1934 roku otrzymał nagrodę im. Leona Reynela za całokształt twórczości. W 1937 r. został uhonorowany Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Warto wspomnieć, że tym odznaczeniem zostali odznaczeni także tacy wybitni polscy pisarze, jak Kornel Makuszyński, Kazimierz Wierzyński czy Zofia Nałkowska. W maju 1946 r. Adam Grzymała-Siedlecki został Honorowym Członkiem Rady Teatralnej przy Ministrze Kultury i Sztuki. W 1964 r. przyznano mu nagrodę artystyczną im. Włodzimierza Pietrzaka. Doceniano także Grzymałę-Siedleckiego w naszym regionie. W 1957 r. otrzymał nagrodę województwa bydgoskiego za całokształt działalności w dziedzinie teatru i literatury.

Kiedy Siedlecki obchodził w Bydgoszczy swoje kolejne jubileusze w 1957 i w 1967 r. (80- i 90-lecie urodzin, 60- i 70-lecie pracy literackiej oraz 50- i 60-lecie pracy dla teatru) uczestniczył w nich prawie cały świat teatru i literatury polskiej,



Fot. Archiwum



o czym można się przekonać, wchodząc w Internecie na stronę Archiwum Radia PiK i wpisując hasło Grzymała-Siedlecki.

Pisarz przeżył w naszym mieście przeszło trzydzieści lat. Choć urodzony na ziemi krakowskiej, w późniejszym okresie swojego życia upodobał sobie Bydgoszcz jako miejsce zamieszkania. Tak o tym mówił w jednym z wywiadów: *Do Bydgoszczy, jako do stolicy tych ziem [...] to mnie ciągnęło od dawna. Interesowała mnie ta dzielnica ze względu na znaczenie, jakie miała, zwłaszcza za piastowskich naszych czasów [...] Do tego aspektu dołączyła się jeszcze i osobista sprawa, mianowicie jak tradycja rodzinna mówiła [...] przodkowie moi tutaj właśnie na tej ziemi siedzieli i tu pracowali. Z tego też powodu, gdy w roku 1922 trzeba się było gdzieś osiedlić, a w Warszawie nie bardzo mi było wygodnie, zwróciłem myśl przede wszystkim do Bydgoszczy i tu się osiedliłem [...] tu się z tym miastem zżyłem i... uważam się za bydgoszczanina.*

Przed II wojną światową Grzymała-Siedlecki mieszkał w naszym mieście od października 1923 do lipca 1934 r. Zakres tematyczny jego wypowiedzi w kwestiach bydgoskich można podzielić na trzy zasadnicze grupy: teatr (wystąpienia w obronie teatru bydgoskiego, portrety aktorów działających w Bydgoszczy, inne wypowiedzi związane z teatrem), literatura (recenzje, analizy utworów, pośmiertne charakterystyki pisarzy związanych z regionem i spoza niego), życie społeczno-polityczne (szczególnie zwracanie uwagi na niebezpieczeństwo wciąż silnego żywiołu niemieckiego, demaskowanie prawdziwego oblicza sanacji, wystąpienia okolicznościowe).

Pisarz aktywnie uczestniczył w życiu umysłowym i kulturalnym Bydgoszczy. Wygłaszał prelekcje i odczyty. Był animatorem imprez artystycznych. W latach 1925-1927 brał udział w pracach Komitetu Budowy pomnika Henryka Sienkiewicza w Bydgoszczy. Pracował nad szkicem odtwarzającym dzieje Bydgoszczy od czasów najdawniejszych oraz opowiadał się za włączeniem miasta do województwa pomorskiego i przeniesieniem z Torunia do Bydgoszczy władz wojewódzkich. Dał temu wyraz w broszurce polemicznej „Pomorze czy Toruń?” wydanej w 1937 r. w odpowiedzi na publikację toruńską. Zajmował się także pracą literacką. Do najpopularniejszych sztuk teatralnych dokończonych lub napisanych w Bydgoszczy należały: „Sublokatorka” (1922), „Popas Króla Jegomości” (1922), „Spadkobierca” (1924), „Mamon do wzięcia” (1929), „Samosęki” (1924) , „Miechowice i syn” (1934). Dwie ostatnie sztuki oparte są na wątkach bydgoskich. W Bydgoszczy też napisał powieściowe ich wersje. Teodor Bandrowski uważał, że była to próba zainteresowania naszym miastem reszty Polski. Wypowiedzi, jak i działalność świadczą o tym, że pobyt tu i pracę pojmował w kategoriach nie tylko sympatii, ale i powołania do krzewienia kultury polskiej wśród ludności na kresach zachodnich poddawanej wpływowi niemieckim. Pomagał mu w tym niewątpliwie autorytet, jakim cieszył się wśród polskiej elity intelektualno-politycznej. Jego wystąpienia i opinie mobilizowały bydgoszczan do prawidłowych działań w dziedzinie kultury, a także informowały całą Polskę o ich osiągnięciach na tym polu. W 1934 r. przeprowadził się do Warszawy.

W kwietniu 1945 r. ponownie zamieszkał w Bydgoszczy. Znalazł zatrudnienie w Wydziale Kultury i Sztuki Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, gdzie do 1949 r. był radcą wojewódzkim, kierownikiem Oddziału Literatury i Teatru. Równocześnie w latach 1945-1947 był wykładowcą w Bydgoskiej Szkole Dramatycznej, do której powstania się przyczynił. W latach 1949-1952 wykładał historię teatru w szkole dla instruktorów teatrów ochotniczych. Od 1946 r. do 1960 r. był także

kierownikiem literackim bydgoskiego Teatru Polskiego. W latach 1948-1958 reżyserował w Bydgoszczy kilka przedstawień: „Przyjaciele” (1949), „Powrót poła” (1952), „Intryga i miłość” (1954), „Wesele” (1958). Jeżeli chodzi o tę ostatnią sztukę, wyreżyserowanie jej ułatwiło mu niewątpliwie to, że znał osobiście autora – Stanisława Wyspiańskiego, także Lucjana Rydla i niektóre osoby uczestniczące w jego weselu, a które były pierwowzorami bohaterów tego utworu. Oglądał też prapremierę „Wesela” w 1901 r. Przy okazji jubileuszu 65-lecia pracy pisarskiej i 50-lecia działalności teatralnej Adam Grzymała-Siedlecki otrzymał dożywotni tytuł honorowego dyrektora Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

Podobnie jak w okresie międzywojennym, tak i po II wojnie był inicjatorem wielu poczynań kulturalnych, unikając jednak oficjalnych wystąpień. Zajmował się publicystyką i krytyką literacką. Nie zaniechał twórczości literackiej. W Bydgoszczy powstały takie jego kolejne sztuki teatralne, jak: „Wesele pani du Barry”, „Matka i kurtyzana”, „Rekin i syrena”, a także ważne dla historii teatru i literatury polskiej książki wspomnieniowe, które przypieczętowały jego sławę: „Świat aktorski moich czasów” (1957), „Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim” (1961), „Sto jedenaście dni letargu” (1965), „Na oblicie Melpomeny” (1966). Po śmierci A. Grzymały-Siedleckiego opublikowano, napisane także w Bydgoszczy, następujące pozycje: „Tadeusz Pawlikowski i jego krakowscy aktorzy” (1971), „Nie pożegnani” (1972), „Rozmowy z samym sobą” (1972).

Zmarł 29 stycznia 1967 r. w Bydgoszczy. Został pochowany na cmentarzu Nowofarnym.

Jedną z form pamięci o tym pisarzu w Bydgoszczy jest placówka biblioteczna jego imienia w dawnym jego mieszkaniu przy ul. K. Libelta 5. Zgromadzono tam jego książki, rękopisy, zbiór korespondencji z najwybitniejszymi postaciami polskiej kultury, teatralia. Na Wyzynach znajduje się ulica Adama Grzymały-Siedleckiego. Od 1988 r. przez dziesięć lat najbardziej znani polscy krytycy wręczali w Bydgoszczy „Złoty Wawrzyn Grzymały” przyznawany najwybitniejszym polskim aktorom. Niestety, idea ta nie przetrwała dekady. Jej pomysłodawca – Ludwik Kamiński – stworzył w 1982 r. w naszym mieście pierwszy teatr impresaryjny – Teatr Grzymały. Ta idea również dawno upadła. Inicjator nie żyje i nikt do niej nie powrócił. Bydgoski Teatr Polski, który tyle zawdzięcza pisarzowi, nie ma nawet sali jego imienia. Patrząc na jego ostatnie osiągnięcia, można żywić nadzieje, że opiekuńczy duch Grzymały nadal tu działa...

e-mail: [eryszkowska51@gmail.com](mailto:eryszkowska51@gmail.com)

**Eulalia Ryszkowska** (ur. 1951 r., Bydgoszcz), z wykształcenia magister historii (specjalizacja archiwistyka), absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Długie lata pracowała w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy, w Dziale Zbiorów Specjalnych, gdzie sprawowała pieczę nad zbiorami muzycznymi. Autorka artykułów publikowanych w ogólnopolskiej prasie dla bibliotekarzy („Bibliotekarz”, „Biblioteka Muzyczna”) i w Zeszytach Naukowych Akademii Muzycznej w Bydgoszczy na temat Capelli Bydgestiensis oraz zbiorów muzycznych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. W 2002 r. wyróżniona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, a w 2010 r. odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Wojciech Sobociński

## MACIEJ CUSKE. OKIEM KAMERY

Każdy z nas był w Ciechocinku, każdy z nas obserwował kuracjuszy, czy to na spacerach po parku zdrojowym, czy to podczas popołudniowych spotkań tanecznych. Tajemnicą poliszynela jest to, że między tymi ludźmi, którzy już niejedną krzyżkę mają na karku, rodzą się nieraz gorące uczucia, które potrafią sporo namieszać w ich poukładanym dotąd życiu. Ale owe chwile spędzone w uzdrowisku, to nie tylko czas zabiegów, ale też chwile szczęścia. Trzeba tylko z życzliwością, bez zbytecznej ironii spojrzeć na owych kuracjuszy. I tej życzliwości nie zabrakło Maciejowi Cuske, który Ciechocinkowi poświęcił jeden ze swoich dokumentalnych filmów.

Dzisiaj Cuske, obok Marcina Sautera, to jeden z najbardziej utalentowanych i nagradzanych dokumentalistów pochodzących z Bydgoszczy.

Ale zaczęli od fabuły, kiedy to nakręcili zabawną czarną komedię „I co wy na to Galuszko?“, film który przeszedł do pozycji kultowych kina niezależnego. Rzecz dzieje się w rybackiej wiosce na Kaszubach, gdzie miejscowy komendant, nomen omen miłośnik kryminalów, nareszcie trafia na życiową okazję rozwiązania serii tajemniczych zgonów, które zdarzają się we wsi Wdzydze Tucholskie po pojawieniu się kierowcy, któremu zepsuła się syrenka. Do kogo zwróci się o pomoc, ten ginie w dziwnych okolicznościach „I co wy na to Galuszko?“ mówi komendant do swojego pomocnika.

Ale prawdziwą pasją Macieja Cuske wydaje się być dokument. Jest absolwentem Mistrzowskiej Szkoły Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy. To właśnie tego reżysera podglądał w trakcie kręcenia jednego z najważniejszych, bo niezwykle osobistych filmów, „Katynia“. Współ z Marcinem Sauterem i Thierryem Paladino stworzyli dokument zatytułowany „Andrzej Wajda: Róbmy zdjęcie!“. To niecodzienny portret reżysera, który musi panować nad ogromem filmowej maszyny, a jednocześnie nie zapomnieć o przesłaniu, jakie chce swym obrazem przekazać.

Jednym z wyzwań, jakie podjął Maciej Cuske, był udział w projekcie „Rosja – Polska. Nowe Spojrzenie“. Już samo zaproszenie do projektu było wyróżnieniem, bowiem wybrano młodych reżyserów polskich i rosyjskich, absolwentów prestiżowych szkół i laureatów krajowych i międzynarodowych festiwali. A celem projektu było stworzenie współczesnej wizji życia w sąsiednim kraju. Inspiracją dla Macieja Cuske, który poprosił do zdjęć Marcina Sautera, był zapewne poemat rosyjskiego pisarza Wieniedikta Jerofiejewa „Moskwa-Pietuszki“. W tym podmiejskim pociągu spotkać można wszystkich, którzy reprezentują rosyjskie społeczeństwo i można z nimi rozmawiać o ich życiu, stosunku do władzy, pracy, polityki czy kultury. I tak powstała „Elektriczka“, dokument, w którym poznajemy społeczny przekrój współczesnej Rosji.

O wyjątkowości tego obrazu świadczy niewątpliwie długa lista nagród, którą film zebrał, od krakowskiego festiwalu filmowego poprzez Lubuskie Lato Filmowe, aż po nagrody z Francji i Węgier. Chyba tylko inny twórca z tego projektu, Wojciech Kasperski, może poszczycić się większą liczbą nagród.

Ale chyba najbardziej znanym i dopieszczanym nagrodami dziełem Macieja Cuske jest „Antykwariat”. W tym krótkim metrażu, który rozgrywa się ni to w antykwariacie, ni to sklepie ze starociami, ni to graciarni, spotykają się ludzie nie tylko po to, by coś kupić lub sprzedać, ale po to, by porozmawiać, pofilozofować. Za ten film dostał Brązowego Lajkonika.

Inny z jego filmów „Dekalog po dekalogu. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” opowiada o rodzinnych przygotowaniach Stasia do pierwszej komunii. Bohaterami jest najbliższa rodzina. Za ten obraz Cuske dostał Grand Prix Festiwalu Camera Obscura. Jakież było moje zaskoczenie, gdy przypomniałem sobie ten obraz, czytając w „Gazecie Wyborczej” artykuł „Nie broń się i tak cię dostanę” o księdzu pedofilu, który molestował nastoletnich chłopców. Jednym z nich był bydgoski ministrant... Maciej Cuske. Gdy zgłosiła się do niego autorka artykułu Bożena Aksamit, to powiedział – *Napisz, może zgłoszą się inni*, a gdy dowiedział się, że z prawnego punktu widzenia rzecz jest przedawniona, to dodał – *Mimo wszystko napisz, niech ludzie w Kościele wiedzą, ile zła uczynili, ukrywając przed światem księdza pedofila. Będzie mi lżej na duszy. Może inne ofiary też odczują ulgę. Nie szukam zemsty. Raczej sprawiedliwości*.

Jaki według Macieja Cuskego powinien być dokumentalista? Rąbka tajemnicy uchylił, kiedy zapraszał młodych ludzi na warsztaty filmowe, które miały być początkiem tworzenia Bydgoskiej Kroniki Filmowej. Powiedział wtedy Annie Stasiewicz z „Gazety Pomorskiej”: *Szukamy ludzi wrażliwych, ambitnych, cierpliwych. Kręcenie filmów dokumentalnych to wbrew pozorom ciężka praca*.



Fot. Archiwum

e-mail: [wojciechsobocinski@radio.bydgoszcz.pl](mailto:wojciechsobocinski@radio.bydgoszcz.pl)

**Wojciech Sobociński** (ur. 1954 r., Bydgoszcz), dziennikarz radiowy, reportażysta, publicysta. Absolwent polonistyki UMK. W Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy, obecnie Polskie Radio PiK, od 1979 r. Prezes Klubu Miłośników Filmu „Mozaika”.

Jacek Lindner

## EDMUND ZARZYCKI, CZYLI PRAWOŚĆ NAUKOWCA

**T**rudno napisać obiektywny tekst o człowieku, z którym przegadało się mnóstwo godzin i wypilo sporo piwek (maksymalnie półtorej butelki dziennie), chłodzonych w wiadrze za domkiem na działce w Pieczyskach. Gdyby ktoś jednak zapytał mnie, jakim jednym słowem określić doktora Edmunda Zarzyckiego, odpowiedziałbym – prawość.

Po raz pierwszy przekonałem się o tym w grudniu 1989 r., kiedy Polska była poruszona krwawą rewolucją w Rumunii, parodią procesu Nicolae Ceaușescu i jego żony oraz pospieszną egzekucją obojga. Wielu wydawało się, że to sprawiedliwy koniec tyrana. Innego zdania był doktor Zarzycki. Powiedział wtedy coś, co mam do dzisiaj w głowie: *Nawet najgorsza kanalia zasługuje na uczciwy proces. Nie można robić rewolucji moralnej, czyniąc tak samo jak obalani. Nie może też być obywateli, którzy stają ponad prawem i poniżej prawa.* Nic to, że odezwały się w nim przyzwyczajenia akademickiego belfra, którym był przez wiele lat. Miał rację.

Urodził się w listopadzie 1928 r. w niezbyt zamożnej rodzinie w Nakle. Druga wojna światowa była dla niego przeżyciem – jak to się dzisiaj mówi – traumatycznym. Do końca życia nie jadał buraków w jakiegokolwiek postaci, bo ta jarzyna zastępowała mu przez lata pożogi owoce i słodczyce. Jego ukochana siostra musiała się poddać w Wyrzysku upokarzającej operacji, aby tylko nie trafić na roboty do Niemiec.

Jako pierwszy w rodzinie ukończył studia prawnicze na UMK w Toruniu. Swą karierę zawodową zaczynał od pracy w bydgoskiej prokuraturze. Musiał być dobry, skoro bez koneksji politycznych awansował aż do stopnia zastępcy prokuratora wojewódzkiego. Już w czasie pracy w prokuraturze zaczął się zajmować badaniami procesów hitlerowskich. Na początku lat 70. XX w. wiedział, że bez konotacji politycznych dalej już nie zajdzie. Zresztą nie starał się o to, bo miał już nowy plan na życie.

Uświadamiał sobie, że w porównaniu z tymi przestępstwami, które ścigał przez 20 lat, wiele – znacznie groźniejszych – może pozostać na zawsze bezkarnymi. Chodziło mu o zbrodnie hitlerowskie, których rozmaite ślady napotykał na swojej drodze zawodowej. Decyzja dojrzała długo. W końcu w połowie 1974 r. pożegnał się z prokuraturą i został nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Słabą pensyjkę pedagogiczną wspierał radcostwem prawnym bydgoskiej Alma Mater.

Jego życiową ideą stało się udowodnienie, że niemieckie przekonanie, iż zawsze tworzą państwo prawa, jest iluzją. Prace badawcze ułatwiał mu fakt, że perfekcyjnie opanował język niemiecki. Zadnych tajemnic nie miały dla niego nawet te teksty, które były drukowane gotykiem.

Już po dwóch latach jego pracy jako dociekliwego naukowca Bydgoskie Towarzystwo Naukowe opublikowało pierwszą monografię Edmunda Zarzyckiego *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 roku*. Warto zacytować jedno zdanie *W praktyce oznaczało to popełnianie przez nich [sędziów – przypis J.L.] masowych mordów sądowych*. Czyż może być większe oskarżenie wymiaru sprawiedliwości państwa, które chce się mienić ostoją prawa.

W 1981 r. ukazała się najważniejsza praca naukowa naszego bohatera: „*Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność hitlerowskich sądów na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*”. Na okładce umieszczono list pożegnalny nastoletniego Józefa Peplińskiego, który w Królewcu czekał na wykonanie bezprawnego wyroku śmierci.

Warto zapamiętać fragment tej książki, bo ma walor ponadczasowy: *Pod panowaniem totalnego systemu w ramach możliwości ludzkich, mógł jeszcze zawsze sędzia służyć sprawiedliwości. (...) Niestety, zgola odmiennie postępowała zdecydowana większość prokuratorów i sędziów z badanych sądów. Mimo wydania po kilkadziesiąt, a niektórzy nawet ponad sto, oczywiście, niesłusznych wyroków śmierci (...) nikt z nich nie został pociągnięty do odpowiedzialności...*

Prace Edmunda Zarzyckiego o sądach specjalnych zyskały uznanie międzynarodowe. Był zapraszany na wiele międzynarodowych kongresów, a w tym – to bardzo ważne – do Niemiec, m.in. w Kolonii, Szlezwiku. Musieli uznać, że dociekania bydgoskiego naukowca mają walor, o który trudno w nauce – szczególnie tej dotyczącej bulwersujących wydarzeń – są mianowicie obiektywne. Opiekował się też młodymi, niemieckimi uczonymi, którzy badali skomplikowane ścieżki naszego sąsiedztwa.

Po przejściu na emeryturę oddał się kolejnej pasji: przybliżania dawnych dokumentów polskiej archiwistyce. Tłumaczył stare akta, również te drukowane gotykiem, jako jeden z nielicznych w Polsce, m.in., na potrzeby Instytutu Pamięci Narodowej. Do emerytury dorabiał jako tłumacz przysięgły.

Codziennie dokonywał też bardzo skrupulatnego przeglądu prasy i stosowne wycinki rozdawał najbliższym, aby poszerzyć ich wiedzę w interesujących ich obszarach lub aby im pomóc podjąć właściwe decyzje.

Spełniał się też jako dziadek dwóch wnuczek i jednego wnuczka oraz typowa „złota rączka”. Praktycznie sam zbudował domek na działce i wykonywał prawie wszystkie prace remontowe u siebie, na działce i u swoich dzieci.

Największą porażką jego życia okazało się to, iż żaden z męskich potomków nie odziedziczył jego pasji wędkarskiej. Liczne wędki, podbieraki i tym podobne sprzęty kurzą się w szopce na działce.

e-mail: [jlgd@wp.pl](mailto:jlgd@wp.pl)

**Jacek Lindner** (ur. 1954 r.), absolwent Uniwersytetu Gdańskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, doktoryzował się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, dziennikarz, m.in. „Głosu Wybrzeża”, „Gazety Pomorskiej”, miesięcznika „Politycy”. Adiunkt na Wydziale Społeczno-Ekonomicznym w Instytucie Kulturoznawstwa – Pracowni Regionalistycznej Wyższej Szkoły Gospodarki. Członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Katarzyna Marcysiak

## MÓJ DZIADEK JAN KOSSOWSKI – ARCHITEKT BYDGOSZCZY

Wiele osób odczuwa potrzebę odnalezienia swojego miejsca, poczucia zakorzenienia. Urodzona w Bydgoszczy, długo poszukiwałam tej tożsamości, trochę się wstydząc, że jestem stąd, z „Brzydzi”, zaścianka, gdzie nic się nie dzieje. Może gdzie indziej dzieje się więcej – wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma! Odnalazłam się w Bydgoszczy, jako w swoim mieście, kiedy uświadomiłam sobie, że mój dziadek wywarł wpływ na miasto, zauważalny dla wszystkich; rzucony przez wojenne koleje losu, zamieszkał tu i zostawił coś swojego – i mojego. To moje miasto i lubię je.

Mój dziadek, Jan Kossowski, urodzony 13 lipca 1898, w znacznym majątku szlacheckim Chrzanówka na Podolu, osiadł w Bydgoszczy w roku 1923. Miał dwadzieścia pięć lat i sporo przeżyć za sobą. W swoim rodzinnym domu był najmłodszym z licznej rodziny: siedmiu braci i... nikt już nie pamięta, ilu siostr. Dość wcześnie stracił rodziców i również wcześniej trafił do wojska, a właściwie sam się zgłosił, do Korpusu Polskiego dowodzonego przez generała Józefa Dowbora-Muśnickiego. To był sposób na uniknięcie wcielenia do wojska rosyjskiego. Nie od razu zawędrował do Bydgoszczy; przebywał w Poznaniu, Grudziądzu, jakiś czas mieszkał w Toruniu. Musiał czuć się samotny, bowiem w rodzinne strony, na Podole – Ukrainę, nie było już po co wracać. Jedyną więź z domem, brata Edwarda, z którym rozpoczął wojenną tulaczkę, stracił w 1920 r. bitwie warszawskiej.



*Przed wojną, własne biuro architektoniczne.  
Jan Kossowski pierwszy z lewej*

Jan Kossowski (1898-1958) – architekt i budowniczy, głównie związany z Bydgoszczą. Jego działalność zawodowa przypada na okres międzywojenny oraz lata 40. XX w. Od 1 listopada 1924 r. zatrudniony w pracowni inż. Bronisława Jankowskiego, w latach 1925-1928 projektował i realizował z nim wspólnie wille na Sielance. Najlepszym okresem w jego samodzielnej działalności zawodowej były lata 30. XX w. Zaprojektował wówczas ponad 30 kamienic i willi w Śródmieściu Bydgoszczy oraz na Leśnym. Według jego projektu w 1945 r. powstał pomnik Wolności na pl. Wolności. Wybrane projekty architekta Jana Kossowskiego w Bydgoszczy:

- Podgórna 5 – kamienica z salonem wystawowym w przyziemiu, dla właściciela fabryki mebli Jakuba Hechlińskiego – lata 1928-1930;
- Chodkiewicza 44 (ówczesna Senatorska) – przebudowa Szpitala Powiatowego (obecnie Szpital Dziecięcy) – lata 1930-1934;
- plac Wolności 7 – dom czynszowy z salonem samochodowym, dla firmy Antoni Butowski i spółka – lata 1938-1939;
- Jagiellońska 4 – rozbudowa banku ówczesnej Komunalnej Kasy Oszczędności – lata 1938-1939;
- plac Wolności – pomnik Wolności – rok 1945;
- Bazylika po wezwaniu św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy – kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej, odbudowa prezbiterium – rok 1949;
- wille: Sielanka 8a (obecnie Pałac Ślubów), A. Asnyka 6, al. Ossolińskich 5, S. Moniuszki 14, Jodłowa nr 2, 9 i 13, R. Markwarta 11, J. Sułkowskiego 6 i 12 i inne;
- domy czynszowe: R. Markwarta 22/24, Świętej Trójcy 5/5a, 20 stycznia 1920 r. nr 9, 39 i 41, M. Piotrowskiego 19, J. Zamojskiego 17, Gdańska 208 i 214 i inne.

Zapragnął spokoju, domu i rodziny, które w końcu znalazł w Bydgoszczy. Ożenił się 31 października 1927 roku z pochodzącą również z dużej rodziny, o skomplikowanej strukturze, Pelagią Brzezińską. Jej matka, Teofila z Bajerowskich, wyszła za wdowca,

który już miał dzieci, co zresztą zdarzało się w tej rodzinie nie raz. Podczas różnych uroczystości rodzinnych Jan Kossowski zwykle zasiadał ze szwagrem, Franciszkiem, i razem próbowali zrozumieć, kto z kim i kiedy miał które dzieci, kto kiedy umarł, a kto jeszcze żyje. Szukali, wspomagając się lampką wina, ale nigdy nie zdołali dojść do końca zawiętego drzewa genealogicznego.

Po ślubie Jan zatrudnił się w pracowni architekta Bronisława Jankowskiego, a od 1928 r., kiedy Jankowski przeniósł się do Gdyni, praktycznie prowadził wszystkie interesy. W tym samym roku urodził się syn – Jerzy Edward, późniejszy inżynier projektant, a rok później córka Danuta,



Časy wojenne: przy biurku, z żoną Pelagią



zawodowo także związana z projektowaniem – sieci sanitarnych i wodociągowych. Taka ekipa miała być podstawą rodzinnej firmy architektonicznej, której nie udało się założyć ze względu na przemiany ustrojowe po II wojnie światowej. Natomiast w międzywojennym dwudziestoleciu Jan Kossowski prosperował bardzo dobrze. Zwolniony przez Jankowskiego, z którym coraz trudniej było mu się porozumieć, założył własne biuro. Mieściło się w mieszkaniu architekta, czyli od roku 1933 przy ulicy Chwytowo 6, a potem, od roku 1937, przy Kordeckiego 24. W biurze zatrudnieni byli: sekretarka Stefania Jakubowska, pomocnik do spraw projektów – pan Koza oraz architekt Jerzykiewicz, specjalista od terenów zieleni i wystroju wnętrz.

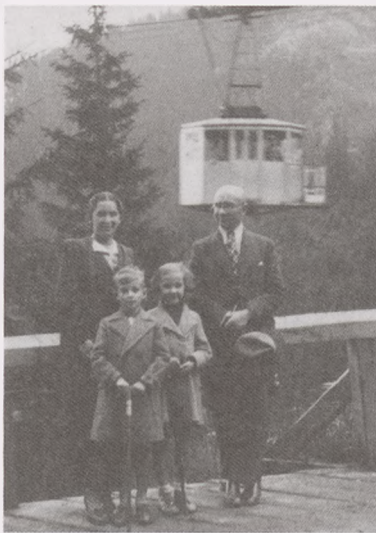
We wspomnieniach najbliższych Jan Kossowski był w domu człowiekiem spokojnym i zrównoważonym, bardzo rodzinnym i pogodnym. Uwielbiał kwiaty i lubił się nimi zajmować, chociaż nie starczało mu czasu. Mimo to założył wspaniałą hodowlę kaktusów, która zajmowała cały pokój. Kolekcja zmarnowała się w czasie okupacji, kiedy rodzina musiała gromadzić się w jednym ogrzewanym pokoju. Jakiś czas wraz z rodziną mieszkała para papużek falistych: jedna lubiła siadać na krawędzi drzwi i zginęła tragicznie, przygnieciona nimi. Druga wybierała bezpieczniejsze miejsce: siadała Janowi na oprawce okularów, a podczas obiadu – na brzeжку talerza, z którego wybierała sobie co smaczniejsze kęsy. Dziadek był namiętym palaczem i na większości zdjęć pokazuje się z nieodłączną fajką. W ostatnich latach jego życia nie było już w niej tytoniu, bowiem lekarze zdecydowanie zabronili Mu palenia.

Zapracowany architekt, dbał o rodzinę, jej zdrowie i godziwy wypoczynek. Ze zdrowiem bywało różnie, syn Jerzy był, jak to się mówiło, słabego serca, a córka tuż przed wojną miała poważny wypadek: została nieomal przygnieciona przez wóz zaprzężony w konie. Miejscem rodzinnych wakacji była Rabka, gdzie dzieci odpoczywały i zażywały zabiegów leczniczych. Tam syn Jerzy poznał Gwidona Miklaszewskiego, który bardzo go polubił i chętnie robił dla niego rysunki. Niestety, żaden się nie zachował. W Rabce odpoczywała mama z dziećmi. Ojciec rodziny zawoził wszystkich na miejsce, po czym wracał do Bydgoszczy, do pracy. Przyjeżdżał po 4-5 tygodniach i korzystał z kilku dni wakacji, zwiedzając okolicę. A w Rabce na pamiątkę pozostał pensjonat, postawiony według jego projektu.

Czas spokojnego życia, wypełnionego tworzeniem projektów, w tym często domów mieszkalnych i willi, między innymi na bydgoskim osiedlu Sielanka, szybko minął i w 1939 roku wojsko znowu upomniało się o Jana Kossowskiego. Wyruszył na



*Pamiątkowe zdjęcie przy fontanie „Potop”,  
od lewej: Jan Kossowski, opiekunka  
do dziecka, Pelagia Kossowska,  
przypadkowo przechodzień, z przodu:  
Jerzy Kossowski*



*Wakacje w Zakopanem, Jan Kossowski  
z żoną Pelagią i dziećmi:  
Jerzym i Danutą*

wojną i w bitwie pod Kockiem trafił do niewoli. To mógł być koniec. Uratował go fakt, że pochodził z Bydgoszczy – dla Niemców miasta Bromberg. Szczęśliwie z powrotem w Bydgoszcz, zdołał dostać się do pracy u niemieckiego architekta z Nadrenii, Karla Schauma. Trudno sobie wyobrazić, jakimi ścieżkami udało się to załatwić; musiała pomagać żona Pelagia perfekcyjnie mówiąca po niemiecku: urodzona w Bydgoszcz w 1901 roku, chodziła tylko do niemieckich szkół. Ten jej niemiecki przydał się w czasie wojny nie raz. Architekt Schaum w końcu został wezwany do wojska, a Jan Kossowski trafił w latach 1943-1944 na roboty, do Aschenort (dzisiejsze Popioły) pod Grudziądzem. Prace polegały głównie na kopaniu rowów. Dzieci też nie miały łatwego życia: syna wysłano do przymusowej niemieckiej szkoły i pracy w firmie stolarskiej, natomiast córka, po ukończeniu 14. roku życia, trafiła jako pomoc domowa do żony gestapowca, mieszkającego przy ulicy

A. Cieszkowskiego, a potem na wieś, do Łukowca (ówczesny Bachwitz).

Dzisiejszym matkom, śledzącym każdy krok swoich dzieci za pomocą komórek, trudno sobie wyobrazić, co mogli przeżywać rodzice pozostawieni bez jakichkolwiek wiadomości o losie córki. Nic zatem dziwnego, że w styczniu 1945 roku, po wejściu Rosjan do Bydgoszczy, ojciec Jan, wyposażony w odpowiedni dokument władz wojskowych oraz saneczki, pieszo wyruszył na poszukiwanie. Na wysokości Wtelną wypatrzył ją na wojskowej ciężarówce, wiozącej ludzi z obozów i robót do miasta. Ponieważ nie mogła wysiąść, zawrócił sam, dopiero wieczorem cała rodzina wreszcie była razem. Niedługo zresztą rodzina powiększyła się raz jeszcze – 11 kwietnia 1945 roku na świat przyszedł drugi syn, Andrzej.

W momencie wejścia wojsk radzieckich znajomość języka niemieckiego nie była już potrzebna, tłumaczem rodzinnym został Jan Kossowski, władający rosyjskim i białoruskim. Pochodzenie nie do końca wyszło mu na dobre, bowiem ktoś z „życzliwych” doniósł władzom, że Jan przybył do Bydgoszczy z Ukrainy i w czasie wojny współpracował z Niemcami. Syberia była już blisko. Tym razem uratowała go... Rauchenkarte, niemiecka kartka na papierosy, wydawana wyłącznie Polakom. Ocalił życie, ale prywatną działalność trzeba było zakończyć. Bezpartyjny, był nękanym podatnikami i domiarami, które uczciwie spłacał, pod koniec już z pieniędzy zarobionych na państwowym etacie. Zmieniły się czasy, ale ludzie pozostali, starzy znajomi spotkali się w Bydgoskim Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego, mieszczącym się początkowo w budynku późniejszego Savoyu. Znalazła się tam i przedwojenna sekretarka, Stefcia Jakubowska, i pan Koza – obecnie Kozanecki. Zabrakło Jerzykiewicza: złapany podczas wojny przez Niemców, za współpracę z ruchem podziemnym, prowadzony do niewoli rzucił się pod ciężki wojskowy pojazd, by nie wydać współtowarzyszy.



*Podczas nadzorowania prac na budowie: Jan Kossowski  
– pierwszy z prawej*

Dzięki jego żonie rodzina Kossowskich po wojnie znalazła mieszkanie przy ulicy Jagiellońskiej 22 m. 6. Do BBPBP trafiła także, po zakończeniu edukacji, córka Danuta.

Jan Kossowski, po zlikwidowaniu prywatnego biura, swój przedwojenny, jeszcze olbrzymi, stół kreślarski przeniósł do pracy. Córka pamięta, że kiedy odchodziła z biura, stół jeszcze tam był... Jan Kossowski przeniósł się jeszcze do Wojewódzkiego Biura Projektów, zapadł już wówczas na zdrowiu, toteż wykonywał głównie ekspertyzy. Chorował na serce, przeżył dwa zawały, trzeci okazał się śmiertelny. W sobotę po prostu źle się poczuł, wezwana lekarka stwierdziła, że chyba wszystko w porządku, ale lepiej, żeby leżał. W poniedziałek o pierwszej w nocy zdążył jeszcze zapalić lampkę przy łóżku, to był sygnał dla córki, że coś się dzieje. Podała nitroglicerynę pod język, ale było już za późno. Odszedł dziewiątego grudnia 1958 roku po życiu pracowitym i niełatwym, i niezbyt długim, które przypadło w czasach prawdziwej zawieruchy historii. Zdążył jeszcze poznać synową, Hannę Czyż, nie doczekał dwóch wnuczek i trojga prawnucząt. Żona Pelagia, mimo choroby, przeżyła Go o 21 lat.

Gdzie się podziała pozostała liczna rodzina? Wielokrotnie próbował ją odszukać przez Czerwony Krzyż, ale danych z terenu ówczesnego Związku Radzieckiego nie było. Tuż po wojnie zwyczajnie bano się szukać koneksji na Wschodzie. Gdzie są? W Bydgoszczy nazwiska Kossowski już nie ma – obaj synowie mieli córki. Pozostały budynki – oby przetrwały jak najdłużej. I pamięć. I moje miejsce na ziemi. W Bydgoszczy.

e-mail: [marc@ukw.edu.pl](mailto:marc@ukw.edu.pl)

**Katarzyna Marcysiak** (ur. 1962 r., Bydgoszcz), dr biologii, pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Biologii Środowiska Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Zakładzie Botaniki.

*Fot. Archiwum rodzinne autorki.*

Krystyna Szyszko  
Andrzej Andrzejewski

## RODZINA Z ULICY KRÓLOWEJ JADWIGI

Losy naszych przodków, acz nierozzerwalnie związane z ziemią bydgoską, to jednak ich (nie tak znów odległa) historia wiąże się raczej z odległymi, a nawet bardzo odległymi regionami. W przypadku pradziada ze strony matki, dotyczą one dalekich niderlandzkich wybrzeży Morza Północnego. Holenderski żeglarz Franciszek Hanelt, w XVII wieku w swoich handlowych rejsach, niejednokrotnie odwiedzał Gdańsk, przy tym, wiedziony kupieckim zmysłem kiedyś wpłynął Wisłą również w krainę Lachów... i już tu pozostał. Nie wiadomo jak poszło mu w handlu, lecz oczarowany gościnnością i urokami okolic Solca Kujawskiego, osiadł w nim na stałe. Z kolei praprzodek ojca Andrzejewski Ludwik, powstaniec styczniowy, zadziorny szlachciura, aby uchronić głowę przed carską „wendettą” zaraz po upadku powstania czmychnął z Piotrkowa Trybunalskiego, by ostatecznie zadomowić się w podkoronowskiej wsi Salno.

Otóż pół wieku później, dziadek Florian Andrzejewski, potomek powstańczego zawadiaki, już jako szanowany bydgoszczanin, właściciel czteropiętrowej kamienicy usytuowanej u zbiegu ulic Królowej Jadwigi i Garbary zwanej „Pod Kościuszką”, stał się w jakiś sposób znaczącą dla miasta postacią. Obok wielu mniej lub bardziej dokuczliwych dziwactw, był człowiekiem niezwykle aktywnym, a przede wszystkim, zaangażowanym w sprawy kraju obywatelem. Równocześnie był fanatycznym entuzjastą Tadeusza Kościuszki, bohatera narodowego z czasów insurekcji. Nic też dziwnego, że kiedy w 1929 roku zwiedzając pierwsze w wolnej Polsce Targi Poznańskie natrafił na wystawioną figurę w formie popiersia powstańczego naczelnika, zakupił ją bez wahania, by niezwłocznie umieścić na frontonie bydgoskiego domu. Mało, krótko potem, na dobudowanym cokole powyżej, osadził metrowej wielkości posąg kosyniera – tam gdzie obecnie stoi figurka królowej Jadwigi. Ku dziadkowej dumie zarówno kosynier, jak i popiersie naczelnika, w całości przetrwały niemiecką okupację. – Dopiero w latach sześćdziesiątych władze nakazały zdjąć figurę kosyniera, kiedy rozpadająca się, zagrażała upadkiem na ruchliwą ulicę. Niezależnie od wielce patriotycznej postawy dziadek Florian prezentował osobowość na tyle charakterystyczną, że Sulima-Kamiński aż dwukrotnie wymienia jego nazwisko w swojej książce „Most Królowej Jadwigi”.

Nie tylko dziadek Florian jest w rodzinie postacią zasługującą na wzmiankę. O wiele bardziej znaczącą dla Bydgoszczy jest wuj, ksiądz kanonik Franciszek Hanelt – brat matki, określany, nie bez powodu, jako „odnowiciel” bydgoskiej fary – krótki opis jego dziejów został zamieszczony w „Kalendarzu Bydgoskim 2012”.

Lecz warto opowiedzieć, na tyle, ile pamiętamy z rodzinnych wspomnień – o obfitujących w wydarzenia, a i niejednokrotnie dramatycznych, losach naszych rodziców, Gertrudy Andrzejewskiej z domu Hanelt i Józefa Waleriana Andrzejewskiego, syna Floriana – konspiratorów i partyzantów podczas wojny.

Mama, rocznik 1912, najmłodsza z jedenaściorga rodzeństwa, była typową przedstawicielką, tak burzliwego i brzemiennego w skutkach XX wieku. Urodziła się w Waldowie Królewskim – maleńkiej wioseczce między Bydgoszczą a Chełmnem. Jako dziecko pamiętała wydarzenia związane z pierwszą wojną światową, domową atmosferę pełną lęku i strapiień, przy tym panujący głód, którego nie była w stanie zaspokoić jedyna krowa – żywicielka wielodzietnej rodziny. Często też wspominała o swoich kłopotach z językiem niemieckim w pierwszej klasie wiejskiej, niemieckiej szkoły, bowiem dla dziecka wychowywanego w na wskroś polskim domu, był to język całkowicie obcy. I aby uchronić przed dotkliwym biciem przez nauczyciela stosującego pruski sposób wdrażania wiedzy, starsze rodzeństwo intensywnie uczyło ją, zarówno wymowy, jak i niemieckiej pisowni. Niechcianą edukację zakończył dopiero koniec wojny i moment wyzwolenia w 1920 roku.

Wspomniana wojna, wraz z jej okrucieństwem, zebrała swoje żniwo w rodzinie Haneltów. Najstarszy z braci Franciszek, wcielony jak wielu Pomorzan do pruskiej armii, już w pierwszym okresie walk został ciężko ranny. Przeżył, ale długi czas poruszał się na wózku inwalidzkim. Inny z braci, walcząc pod Verdun w 1916 roku również został kontuzjowany, szczególnie na tyle niegroźnie, że trzy lata później z zaangażowaniem brał udział w powstaniu wielkopolskim. A niebawem dzielnie uczestniczył w wojnie bolszewickiej, gdzie za waleczną postawę dosłużył się Orderu Virtuti Militari. Niestety, trzeci brat, legionista Piłsudskiego, zaginął bez wieści w którejś z bitewnych potyczek.

Tak pokrótce wyglądał klimat i wydarzenia tamtych dziecięcych lat naszej matki. Potem „wybuchła Polska”, jak z entuzjazmem mawiano na Pomorzu o powstającej Drugiej Rzeczypospolitej. Od teraz mamę, już w Dąbrowie Chełmińskiej, do której przeprowadziła się rodzina, uczył jej szwagier Celestyn Kamiński, mąż starszej siostry, również nauczycielki. Pedagog konsekwentny, wymagający, a jednocześnie dobrotliwie wyrozumiały – to jego imię nosi dzisiaj szkoła, w której był nie tylko wspnianym nauczycielem, lecz i pełnym poświęcenia kierownikiem.

Gdy mama skończyła 14 lat dalszą edukacją zajął się brat Franek – ten, tak ciężko poszkodowany na froncie, późniejszy wikariusz w kościele Świętej Trójcy, a w przyszłości zasłużony proboszcz bydgoskiej fary. Objąwszy „etat” w parafii, zabrał siostrę do siebie. A ona, po uzupełnieniu braków wiejskiej szkoły i zdaniu egzaminów wstąpiła do Seminarium Nauczycielskiego, gdzie kontynuowała naukę. Niestety, pierwsze doświadczenia pedagogiczne z dziećmi w czasie obowiązkowych praktyk, szybko zniechęciły ją do przyszłego zawodu. Zrażona, przeniósła się do Liceum Handlowego. Tu już było łatwiej. „Handlówka” uchodziła za szkołę ambitną i doskonale zorganizowaną. Uczyła nie tylko handlu, ale dodatkowo zapoznawała z procesami technologii i produkcji wyrobów przemysłowych. Organizując edukacyjne wyjazdy dawała uczniom możliwość, zarówno poznania kraju, jak i zaznajamiania się z różnorodnym przemysłem.

W tej szkole mama zdała maturę i zaraz potem podjęła dalsze studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Po roku niespodziewanie otrzymała

wielce kuszącą propozycję objęcia intratnej posady wraz z dobrą praktyką buchalteryjną w Bydgoszczy. Zrezygnowała więc ze studiów i wróciła do swojego miasta, by pracować w Izbie Kontroli Rachunkowości Poczty i Telegrafu.

1 września 1939 roku wybuchła niewypowiedziana, acz przewidywana, wojna. Firma mamy, zgodnie z instrukcjami musiała niezwłocznie ewakuować całą dokumentację i wraz z częścią urzędniczego personelu barkami Wisłą przetransportować w głąb kraju. Załadowano więc konwój, który w pośpiechu odbił od bydgoskich nabrzeży. Niestety, nie dopłynął daleko. Następnego dnia, kiedy holowane barki minąwszy ujście Brdy osiągnęły Wisłę, natrafiły na bombardowanie fordońskiego mostu, przy czym odłamki bomb nie oszczędziły barek. Podziurawione, nabierające wody nie były w stanie kontynuować rejsu. Po przymusowym „wyokrętowaniu”, załoga firmy ratując resztki ocalałych dokumentów, została zmuszona pieszo ruszyć w kierunku Warszawy. Tak mama, w grupie najbardziej wytrwałych współpracowników brnęła przez kraj, by po paru dniach wędrówki... i tak wrócić do miejsca startu.

Bydgoszcz w tym czasie przeżywszy „krwawą niedzielę”, a niebawem jeszcze bardziej krwawe represje hitlerowskiego najeźdźcy, stała się na powrót miastem niemieckim. Minęło kilkanaście tragicznych dni, podczas których wśród wielu, został rozstrzelany brat mamy Tadeusz wraz ze szwagrem Celestynem, kierownikiem dąbrowskiej szkoły. Reszta Haneltów tylko cudem uniknęła aresztowań. W całym tym koszmarze pojawił się jeden nieco jaśniejszy punkt. W domu mamy, ku zaskoczeniu i niezmiernej radości, zawitał wcześniej zmobilizowany i wysłany na front Ziutek – jej narzeczoną.

Tu parę słów o Ziutku, Józefie Andrzejewskim, naszym ojcu. Urodził się w tym samym roku co mama, tyle że, jak gdyby po przeciwnej stronie Bydgoszczy, bo w odległym o 20 kilometrów Koronowie. Tato większość dzieciństwa wraz ze starszym bratem spędził w rodzinnym majątku w pobliskim Salnie. Aż do momentu, kiedy rodzice przenieśli się do Bydgoszczy. Tutaj rozpoczął naukę w szkole powszechnej i tu, po siedmiu latach mozolnego wkuwania, z sukcesem ją zakończył. Jak przebiegały jego „bezzgrzeszne” lata? Nie wiemy, niewiele o nich mówił. Jest pewne, że były to lata pełne jego wybujałej fantazji. W owym czasie na potęgę rozbudowywała się Gdynia. Miała już swoje domy, ulice, i miała też swoje szkoły. Otóż nie jesteśmy przekonani, czy akurat owe szkoły najbardziej pobudzały wyobraźnię ojca. Przymuszczałnie bardziej pociągał go smak przygody w dopiero co budującym się mieście nad nareszcie „polskim morzem”. Marzył o Gdyni. Toteż pewnego dnia za rodzicielską zgodą pożegnał bydgoski dom i wyruszył na spotkanie z wymarzonej miastem.

Początki w Gdyni z pewnością nie były łatwe, niemniej znalazł bursę, a zaraz potem zaliczył egzaminy do szkoły średniej i przystąpił do nauki w szkole handlowej. Jednak nauka nie była jedyną jego pasją. Niewątpliwą pasją był sport. Długo szukał odpowiedniej dla siebie dyscypliny. Próbował boks, koszykówki, gimnastyki, by wreszcie wybrać lekkoatletykę, a w niej, najlepiej czuł się na bieżni. Wcześniej zawarłszy przyjaźnię z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach, przy ich wsparciu z zapalem wziął się za treningi. Zaczął trenować biegi na średnich dystansach, a zapał połączonej z uporem sprawił, że niebawem stał się jednym z bardziej znanych biegaczy na pomorskich stadionach. Sport nie przeszkodził w nauce. Ojciec ukończył z powodzeniem szkołę i przystąpił do pierwszej w życiu pracy w którejś z gdyńskich placówek handlowych.

Pracę w 1932 roku przerwała obowiązkowa służba wojskowa. Nie przerwała ona jednak sportowych aspiracji. Powołany do artylerii, a nie do Marynarki Wojennej, o czym marzył, oprócz nabywania żołnierskiej wiedzy, nadal kontynuował swoje bieganie. Za aprobatą przełożonych, zachęcany przez kolegów zawzięcie trenował, co w rezultacie zaowocowało osiągnięciem szczytnego tytułu Mistrz Okręgu. Jednocześnie, karność i dobra wojskowa postawa pozwoliła mu w krótkim czasie awansować. Po dwóch latach opuścił armię w stopniu plutonowego – dla żołnierza służby zasadniczej taki awans był szczególnym wyróżnieniem.

Po wojsku powrócił do swojego zawodu handlowca. Lecz od teraz praca polegała na częstych wyjazdach, w tym również do Bydgoszczy. Otóż, któraś z delegacji zetknęła go z rodziną Haneltów. I w taki oto sposób ojciec poznał mamę. Niestety, częste odwiedziny, raz w Bydgoszczy, raz w Dąbrowie Chełmińskiej, przerwał tragiczny wybuch wojny.

I tutaj rozpoczął się wspólny wojenny exodus obojga rodziców. Ich okupacyjne losy, takie jak walki ojca we Francji w dywizji gen. Maczka, powrót do kraju po ucieczce z niewoli, działalność w konspiracji, partyzantka na Podkarpaciu, urodzenie przez mamę w prawie frontowych warunkach dziecka i wędrówka przez Polskę do rodzinnej Bydgoszczy w mroźną zimę 1945 roku, zasługują na osobną opowieść.

e-mail: [szyszkokrystyna@gmail.com](mailto:szyszkokrystyna@gmail.com)  
[baandrzejewscy@gmail.com](mailto:baandrzejewscy@gmail.com)

**Krystyna Szyszko** (ur. 1945 r., Bydgoszcz), absolwentka socjologii na Wydz. Filozofii Chrześcijańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pracowała w kilku placówkach służby zdrowia w Bydgoszczy, m.in. organizowała Warsztaty Terapii Zajęciowej dla osób niepełnosprawnych ruchowo przy Wojewódzkiej Przychodni Rehabilitacyjnej. Była działaczką Towarzystwa Walki z Kalectwem, za co odznaczono ją Medalem im. prof. Wiktora Degi.

**Andrzej Andrzejewski** (ur. 1943 r., Nowy Żmigród), Bydgoszcz opuścił w 1964 roku, by część życia spędzić w Marynarce Wojennej, gdzie zajmował stanowiska dowódczo-instruktorskie w Ośrodku Szkolenia Nurków i Pletwonurków WP w Gdyni. Po zakończeniu służby kontynuował działalność w Zespole Morskich Ratowników Śmigłowcowych gdyńskiego PRO, a po rozwiązaniu instytucji jako marynarz wyruszył na morza i oceany. Obecnie obok podróżowania zajął się pracą pisarską.

**hm. Helena Karabasz**  
**phm. Daniela Niedbała**

## WĘDROWNICZKI PO ZACHODNIM STOKU

*Choć czas wysrebrzył naszą skroń  
I tak daleko nasza dłoń,  
Ciągłe nas wzrusza, ciągle gna  
Harcerska dola radosna.*

*Nas nie rozdziela przestrzeń lat,  
Choć się odmienił czas i świat.  
I wciąż tak samo śpiewa w nas  
Harcerski czas i polski las.*

**C**hoć minęło wiele lat od czasu, gdy składały harcerskie przyrzeczenie, one nadal pozostają mu wierne. Mowa o członkiniach Kręgu Seniorok ZHP „Wędrowniczki po Zachodnim Stoku” w Bydgoszczy, który powstał w 1999 r. Swoją młodość oddały harcerstwu. Dziś są seniorkami, mają wnuki i prawnuki, ale o harcerskich ideałach nie chcą i nie potrafią zapomnieć. Boleśnie przeżywały okresy ingerencji władz PRL w harcerstwo, nigdy jednak nie traciły nadziei na odnowę ruchu. Przeżyły trzy odnowy. Ostatnia trwa... (red.)

Pojawianie się Seniorów – osób w podeszłym wieku – w harcerskich mundurach na uroczystościach harcerskich i państwowych ma wymowne znaczenie. Ukazuje wartość i trwałość harcerskiej idei, której wielu ludzi z własnego wyboru, pozostaje wiernymi przez całe życie. Bydgoskie Harcerki-Seniorki – założyły Krąg, który przyjął nazwę: „Wędrowniczki po Zachodnim Stoku im. Olgi i Andrzeja Małkowskich w Bydgoszczy”. Krąg ten został zarejestrowany 11 kwietnia 1999 r. w Komendzie Hufca ZHP Bydgoszcz – Miasto, a następnie w Komendzie Chorągwi Kujawsko-Pomorskiej. Od początku istnienia Kręgu, myślą przewodnią było:

### Ocalić od zapomnienia

Stuletnia historia harcerstwa – to wielka sztafeta pokoleń. Mimo że zmieniają się czasy i zasięg działania, to pozostanie nigdy nie zmieniona ponadczasowa i ponadpokoleniowa idea służby harcerskiej: Bogu – Ojczyźnie – Bliżnim. Bydgoskie Harcerki-Seniorki nie zapomniały o harcerskiej służbie i mimo upływu 45 lat odpowiedziały na zew harcerskiej przygody i stanęły ponownie w kręgu przyjaźni.



Krąg zrzesza 21 harcerek i 6 osób będących sympatyczkami Kręgu, które chętnie uczestniczą w harcerskich uroczystościach. Są z różnych drużyn i z różnym stażem służby. To harcerki, które pracowały czynnie w latach 1945-1947 i później w latach 1956-1959. – *Potrzeba spotykania się z harcerkami nigdy nie przestała nas nurtować* – mówiła w 2009 r. Irena Horbulewicz, zmarła w 2012 r. harcerka-seniorka, komendantka Kręgu w latach 2006-2007. – *Po latach przerwy, już często będąc babciami, znowu chciałyśmy być razem.*

Pierwszą komendantką była Krystyna Żydowicz, która w 2006 r. przeprowadziła się do Bytomia. Po niej funkcję przejęła Irena Horbulewicz, a jej następczynią została Helena Karabas. – *Łączy nas przyjaźń i zaufanie* – opowiadała Irena Horbulewicz. – *Wszystkie doskonale wiemy, że nadal pełnimy służbę Bogu i Polsce. W słowach przyrzeczenia mieści się całe nasze postępowanie i plany życiowe. Spotykamy się co miesiąc, śpiewamy stare harcerskie piosenki, wspominamy młode lata.* I to się nie zmieniło do tej pory. Aktywność Harcerek-Seniorek jest widoczna na wielu płaszczyznach. Biorą udział w spotkaniach pokoleń, gdzie przekazują młodzieży harcerskie tradycje, opowiadając o wydarzeniach z dawnych lat. Spotykają się też z Seniorami z całej Polski na Zjazdach organizowanych corocznie przez inne kręgi. Aby nie zginęła pamięć o tych, którzy już odeszli na Wieczną Wartę, opracowują biogramy wybitnych instruktorek i najśłynniejszych postaci harcerstwa, zdobywają stopnie harcerskie.

W ramach działalności programowej Kręgu „Wędrowniczek” opracowano tematy historyczne dotyczące Bydgoszczy, np. „Bydgoszcz – moje miasto”, „Ostatni Prezydent Bydgoszczy 1939 roku – Leon Barciszewski”, „Zabytki architektury – Kościoły bydgoskie”, „Kanał bydgoski”, „Miejsca Pamięci Narodowej w Bydgoszczy – Pomniki i Tablice”, „Miejsca straceń w Bydgoszczy 1939-1945”, „Wybitni Bydgoszczanie XX wieku” oraz inne prace historyczne dotyczące harcerstwa.

W służbie harcerskiej znajdują sens i radość życia. Mimo podeszłego już wieku, Harcerki-Seniorki zawsze głośno mówią, że harcerstwo było, jest i będzie to

### Wspaniała szkoła życia.

Kręgi Seniorów coraz częściej włączają się w programową działalność macierzystych Komend ZHP. Ułatwia to przekazywanie młodzieży harcerskiej tradycji i propagowanie własnym przykładem harcerskiego stylu życia.

Siwe włosy Seniorek bardzo zobowiązują, bo na Seniorkę patrzą młode oczy, które chcą w niej widzieć dorobek, cenić Jej zasługi wyniesione z harcerskich szlaków i postawy moralne, uczciwość, mądrość.

Seniorki mają po 70-80 lat i powyżej. Mimo to „Bez ociągania się” – tak pojmują Seniorki rozkazy swej komendantki i wykonują prace na rzecz bliźnich w potrzebie. Wysyłają paczki dla Polaków żyjących na Wileńszczyźnie, Białorusi i na Ukrainie. Pomagały również Gruzji. Szczególną opieką otaczają dzieci „Słonecznego Kąta” bazyliki pw. św. Wincentego à Paulo, który tam działa, zgodnie ze swoim hasłem „Prawdziwe harcerki są ciągle razem i pomagają innym”. Są to dzieci z rodzin rozbitych i biednych. Zawsze starają się je ucieszyć prezentami na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Dzięki temu mają „ciepły kąt” na swoje spotkania w kawiarence bazyliki. Wcześniej miały lokum przy Radzie Osiedla w Starym Fordonie, gdzie działała pierwsza komendantka Krystyna Żydowicz.

Nasza działalność to nie tylko comiesięczne zbiórki, ale zdobywanie stopni harcerskich i instruktorskich. Wspieramy się w trudnych chwilach, pomagamy sobie. Nawiązujemy też kontakty z harcerkami spoza kraju. Bierzymy udział w ogólnopolskich zjazdach i rajdach „Rodło”, uczestniczymy w przekazywaniu Świąteczka Betlejemskiego. Szczególnym świętem jest dla nas Dzień Myśli Braterskiej. Przypada 22 lutego i obchodzony jest od 1927 roku.

Jak widać życie Seniorek tego Kręgu nie jest ani szare, ani nudne. Mają wiele obowiązków, ale dzięki temu nie odczuwają, aby życie w ich wieku nie było ciekawe. Wypełnione obowiązkami życie nazywają służbą, a jeżeli przynosi im ono uśmiech bliźniego, satysfakcja jest podwójna. A poza tym w czasie spotkań śpiewają piosenki, przekazują sobie różne ważne dla nich wiadomości, radości i smutki, które dotykają ludzi w ich wieku. Uczestniczą mimo swego wieku w wędrownkach po kraju i za granicą.

Tak w wielkim skrócie wygląda życie Seniorek w Kręgu „Zachodniego Stoku”.

e-mail: [daniela80@op.pl](mailto:daniela80@op.pl)

**Daniela Niedbała** (ur. 1929 r., Pruchnowo), harcerka od 1945 r. – 4. Bydgoskiej Drużyny Starszych Harcerek – Instruktoerek im. Marii i Władysława Zamojskich. Autorka wielu tekstów w „Kalendarzu Bydgoskim”. Członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

**Helena Karabas** (ur. 1930 r., Bydgoszcz), harcerka od 1945 r. – I Żeńskiej Drużyny Harcerek im. Królowej Jadwigi w Bydgoszczy.



## Krystyna Romeyko-Bacciarelli

### SUKCESY MAŁE I DUŻE

#### STYCZEŃ 2012

- 8 – W plebiscycie TVP i „Przeglądu Sportowego” tyczkarz „Zawiszy” Paweł Wojciechowski wybrany sportową „Nadzieją Roku”. Zwyciężył również w plebiscycie czytelników „Expressu Bydgoskiego” na „Sportową gwiazdę 2011 Roku”.
- 20 – Dziennikarki telewizyjne Małgorzata Rogatty i Barbara Kozber nagrodzono w ogólnopolskim konkursie Dziennikarza Medycznego 2011 roku przez Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Dziennikarze dla Zdrowia”.
- 28 – Prof. Ryszard Oliński z Collegium Medicum znalazł się w gronie 25 naukowców zajmujących się medycyną, których prace najczęściej cytowały naukowe pisma zagraniczne.
- 31 – Stanisław Wroński z Miejskiej Pracowni Urbanistycznej otrzymał od Zarządu Głównego PTTK „Nagrodę Przyjaznego Brzegu za rok 2011” – za przywracanie nadrzecznej tożsamości Bydgoszczy.

#### LUTY 2012

- 3 – Jarosław Kozera, dyrektor naczelny Szpitala Uniwersyteckiego im. dr. A. Jurasza, w plebiscycie czytelników „Expressu Bydgoskiego” został Bydgoszczaninem Roku 2011. Oddano na niego 15 638 głosów.
- 8 – Barbara Olszewska, prezeska Fundacji Arka Bydgoszcz, została Bydgoszczanką Roku w plebiscycie „Gazety Wyborczej”. Czytelnicy docenili jej bezinteresowność i zaangażowanie w działalność na rzecz osób niepełnosprawnych.
- 11 – Tomasz Kulczyński, absolwent VI LO, wielokrotny olimpijczyk przedmiotów ścisłych, jako jeden z 25 najlepszych programistów na świecie, zakwalifikował się do ścisłego finału Facebook Hacker Cup 2012 w Kalifornii.

#### MARZEC 2012

- 14 – Marta Szumacher i Bruno Wałaszewski z KS Arabeska zdobyli złoty medal podczas mistrzostw Polski seniorów w akrobatyce w Warszawie.

## KWIECIEŃ 2012

- 2 – Teatr Polski w duńskim Odense otrzymał prestiżową Nagrodę Andersena za „Opowieści zimowe”. Nagrodę przyznało międzynarodowe jury.
- Katarzyna Bergmann, doktorantka z Collegium Medicum, znalazła się w gronie stu najwybitniejszych studentów w Polsce. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznało jej Diamentowy Grant.
- 10 – Agata Szlachetka, uczennica Liceum Plastycznego, zajęła pierwsze miejsce na ogólnopolskiej XXXVI Olimpiadzie Artystycznej w sekcji plastyki.

## MAJ 2012

- 5 – Łukasz Chruścicki ze Szkoły Podstawowej nr 35 zwyciężył w XIII Miejskim Konkursie Matematycznym „Potyczki Matematyczne”, przeznaczonym wyłącznie dla uczniów klas czwartych szkół podstawowych.
- 14 – Marta Cieślicka, uczennica I klasy IV LO, zwyciężyła w kategorii filmowej w szóstej edycji konkursu „Żyj, nie ulegaj, walcz”. Sama napisała scenariusz i zagrała w filmie o chłopaku, który sięgnął po narkotyki.
- 21 – „Exploseum” wybrane zostało przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Muzealną ekspozycją roku” w dziedzinie techniki i otrzymało statuetkę Sybilli.
- 28 – Monika Kudrycka otrzymała od Klubu Przyjaciół UKW statuetkę Studenta Wielkiego. Laureatka studiuje fizykę na UKW i równoległe prawo na UMK.

## CZERWIEC 2012

- 2 – Krzysztof Derdowski, poeta, pisarz, dziennikarz, w konkursie na Bydgoską Książkę Roku otrzymał Złotą „Strzałę Łuczniczką”. Jury uznało jego minipowieść „Wstyd” za najlepszą książkę 2011 roku.
- 13 – Kabaret „Klika”, czyli Marek Sobczak i Antoni Szpak, zostali uhonorowani nagrodą im. Tadeusza Nowakowskiego przez Kujawsko-Pomorski Oddz. Stow. Dziennikarzy Polskich.
- 22 – W plebiscycie „Expressu Bydgoskiego” „Złoty Stetoskop” głosowało ponad 20 tysięcy bydgoszczan. Wśród lekarzy zwyciężył dr n. med. Jacek Furtak, neurochirurg z 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego. Zdobywczynią 1. miejsca wśród pielęgniarek była Beata Błochowiak, pielęgniarka środowiskowa z Błonia. W kategorii placówki medyczne zwyciężącą został Szpital Eskulap w Osielesku.
- 24 – Siedmioletnia Ewa Rydzkowska z Niepublicznej Szkoły Podstawowej nr 1 została laureatką ogólnopolskiego konkursu „Warto być dobrym”. W nagrodę dostała rower i oddała go innemu dziecku.

## LIPIEC 2012

- 12 – Dwaj reżyserzy z Bydgoskiej Kroniki Filmowej – Jarosław Piskozub i Maciej Jasiński – otrzymali pierwszą nagrodę w IX Konkursie Filmów Dokumentalnych w Wągrowcu za film „List z rzeki”.

## SIERPIEŃ 2012

- 3 – Magdalena Fularczyk z LOTTO Bydgoszcz WSG Bydgoszcz, wraz z Julią Michalską z Poznania zdobyła brązowy medal w wioślarstwie na Igrzyskach Olimpijskich w Londynie.
- 8 – Chór Kameralny Akademii Muzycznej podczas Międzynarodowego Konkursu Chóralnego w Sankt Petersburgu zdobył 4 główne nagrody. Pokonali blisko 50 zespołów z całego świata.
- 9 – Bydgoska kajakarka Beata Mikołajczyk zdobyła brązowy medal na Igrzyskach Olimpijskich wspólnie z Karoliną Nają z Gorzowa Wlkp.

## WRZESIEŃ 2012

- 6 – Bydgoski Teatr Polski jest najlepszy w kraju według prestiżowego rankingu miesięcznika „Teatr”. Tytuł najlepszej polskiej aktorki przypadł Anicie Sokołowskiej za rolę w monodramie „Komornicka. Biografia pozorna”.
- 11 – Jarosław Jakubowski, poeta, dramatopisarz, krytyk literacki i dziennikarz „Expressu Bydgoskiego” otrzymał nagrodę na konkursie „Metafory Rzeczywistości”, organizowanym przez Teatr Polski w Poznaniu. Spośród 191 sztuk jego tekst „Wieczny kwiecień” okazał się najlepszy. Nagrodziła go również publiczność.
- 18 – Bydgoszcz zdobyła The World Leisure International Innovation Prize 2012, przyznawaną przez Światową Organizację ds. Wypoczynku za Wyspę Młyńską, wspólnie z Edynburgiem w Szkocji i Richmond w Kanadzie.
- 24 – Piotr Majewski, dziennikarz Polskiego Radia PiK, popularyzator astronomii i smooth jazzu, został jednym z 4 równorzędnych laureatów konkursu „Mistrz Mowy Polskiej”.
- Krótkometrażowy film „Czarna niedziela” w reżyserii bydgoszczan Jarosława Piskozuba i Macieja Jasińskiego, wygrał Festiwal Filmowy Bermuda Shorts w Mannheim. Obaj są członkami Bydgoskiej Kroniki Filmowej.
- 25 – Paweł Łysak, dyrektor Teatru Polskiego, otrzymał Nagrodę Ministra Kultury w kategorii teatr. *Zbudował pan w Bydgoszczy scenę niezwykle uniwersalną pod względem podejmowanych tematów i zagadnień* – uzasadnił minister Bogdan Zdrojewski wręczając nagrodę.

## PAŹDZIERNIK

- 7 – Jarosław Jakubowski i Wojciech Faruga na Festiwalu Prapremier zostali uznani za najlepszych autorów za sztukę „Wszyscy święci”.
- 11 – Iwona Fryszkowska z VII LO zdobyła tytuł „Belfra Roku 2012” w plebiscycie czytelników „Expressu Bydgoskiego”. W plebiscycie „Gazety Wyborczej” Nauczycielem Roku 2012 została Joanna Kwiatkowska, polonistka z gimnazjum na Osowej Górze.
- 26 – Wyspa Młyńska otrzymała złoty medal dla najlepszego produktu turystycznego na Targach Regionów i Produktów Turystycznych Tour Salon 2012 w Poznaniu.

## LISTOPAD 2012

- 19 – W ogólnopolskim konkursie „Życie w architekturze”, ogłoszonym przez miesięcznik „Architektura-Murator” o miano najlepszego osiągnięcia w architekturze w Polsce marina na Wyspie Młyńskiej zajęła drugie miejsce. Wyprzedził ją jedynie terminal Portu Lotniczego w Lublinie.

## GRUDZIEŃ 2012

- 1 – Prezes PESY Tomasz Zaboklicki zwyciężył w plebiscycie „Przedsiębiorca Roku 2012” w kategorii „Produkcja”, ogłoszonym przez Ernst&Young. Tomasz Zaboklicki otrzymał również Nagrodę Kisiela – „za właściwy tor”.
- 6 – Adam Różycki, z wykształcenia inżynier rolnik, wygrał wielki finał 72. edycji turnieju telewizyjnego „Jeden z dziesięciu”.
- Trzej fotoreporterzy „Expressu Bydgoskiego” – Dariusz Bloch, Tomasz Czachorowski i Tymon Markowski – znaleźli się wśród laureatów „Regional Press Photo 2012”, zorganizowanego przez Muzeum Fotografii WSG.
- 16 – Bydgoski aktor Michał Czachor otrzymał nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę męską podczas V Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Boska Komedia w Krakowie.
- 18 – Michał Byliński, 15-letni uczeń Gimnazjum nr 35, został laureatem konkursu „Bydgoski Wolontariusz Roku 2012”. Prowadził zbiórkę żywności dla najuboższych.
- 21 – Barbarę Kozber, dziennikarkę bydgoskiej TVP, nagrodzono w konkursie „Liderzy Medycyny 2012” za dziennikarską rzetelność, fachowość i znajomość problemów polskiego systemu opieki zdrowotnej.

Lech Łbik

## BIAŁA DAMA Z ZAMCZYSKA

W roku 1977 północna granica administracyjna Bydgoszczy objęła niewielką osadę Zamczysko, której dominantę terenową stanowi Góra Zamkowa, położona w widłach trzech ulic: Zamczysko, Sąddeckiej i alei Armii Krajowej. Góra ta należy do niewielkich wzniesień pradoliny Wisły oraz doliny Brdy. Jak dowodzą wyniki badań wykopaliskowych, we wczesnej epoce żelaza, datowanej na lata 650–400 przed naszą erą, na szczycie tego wzniesienia postawiono drewniano-ziemny gród obronny. Nie można wykluczyć, że taki sam gród istniał we wczesnym średniowieczu na miejscu zniszczonej warowni pradziejowej. Murowanego zamku nigdy tam nie było, aczkolwiek nowożytnie nazwy Zamczyska i Góry Zamkowej wywodzą się wprost od uożsamionego z zamkiem warownego grodu.

Nader zamierzonych dziejów Zamczyska sięga nieznaną szerzej legenda o frapującej fabule, którą po II wojnie światowej opowiedziała Anneliese Siede, Niemka z powiatu bydgoskiego (*Vom Talheimer Schlossberg bei Bromberg*, „Bromberg”, nr 119, 1999). Według tej legendy panem położonego na górze zamku był rycerz o imieniu Warro. Pan ów sprawował zbrojny nadzór nad szlakiem bursztynowym, który wzdłuż lewego brzegu Wisły ciągnął się od Bałtyku do Morza Śródziemnego. Wzdłuż zachodniego podnóża Góry Zamkowej szlak ten biegł ciasnym parowem, zwanym Parowem Borsuczym, gdyż szaroczarne borsuki z upodobaniem ryły w nim głębokie nory (starą drogę gruntową, przebiegającą dnem tego parowu, zastąpiono obecnie znacznie szerszą, asfaltową aleją Armii Krajowej).

Warro miał piękną, lecz chciwą i samolubną żonę. Nigdy nie miała dość klejnotów w swych skrzyniach i kufrach. Ze strachu przed utratą uczucia pazernej małżonki, zakochany rycerz sprzeniewierzył się powierzonymu mu zadaniu. Zamiast chronić wędrownych kupców, napadał na nich i grabił im bursztynowe ozdoby. Zło nie poplaca, przeto podczas kolejnej wyprawy zbójczej został zabity przez służbę jakiegoś kupca. Piękna pani zamku zalała się łzami, po czym żal i ból rychło wpędziły ją do grobu, atoli nawet tam nie zaznała spokoju. Jako pokutująca Biała Dama raz na sto lat pojawiała się na Górze Zamkowej, a wokół jej głowy falował długi i zwiewny welon. Czekala na śmiałka, który złapałby ów welon, co miało ją uwolnić od przekleństwa, jemu zaś wskazać miejsce ukrycia bogatego skarbu bursztynowego, zakopanego przez nią onegdaj w Parowie Borsuczym.

Ponoć u schyłku XIX stulecia podanie to wyrzuciło do góry nogami życie pewnego mistrza rzemieślniczego z Bydgoszczy. Był on miłośnikiem historii i każdą wolną chwilę spędzał w swym warsztacie nad starymi papierami i kronikami, nierzadko do

późnej nocy. W ręce wpadły mu także pozostałości pergaminy, z jakich dowiedział się, że równo przed stu laty ducha Białej Damy widziano w nocy po przydającym 21 października dniu świętej Urszuli. Uznawszy tę wiadomość za znak od losu, postanowił ochocho Damę wybawić i cenny skarb pozyskać.

Chociaż do nocy z 21 na 22 października pozostało wiele tygodni, zacnego majstra ogarnęła gorączka przygotowań do planowanej wyprawy. Raz po raz wymykał się z warsztatu i gnał przez gęsty bór pod Górę Zamkową, położoną wówczas w odległości około czterech kilometrów od północno-wschodniej granicy miasta. Wnikliwie lustrował tamto wzniesienie, szukając miejsca, z którego mógłby łatwo sięgnąć po welon. Niewiele spał i jadł, zamknął w końcu warsztat i niecierpliwie wyczekiwał dnia świętej Urszuli. Gdy dzień ów nastał, był tak bardzo zmęczony, że z dużym trudem powlókł się w stronę Zamczyska.

O zmierzchu zajął upatrzone stanowisko. Ponad pobliskim traktem dał się słyszeć turkot ostatniego wozu, w sąsiednim dworze ujadły psy. Później nastąpiła cisza. Jedyne wiatr szumiał cicho w wierzchołkach drzew, skąd puszczyk zdawał się krzyczeć do niego, co robi w lesie o tej porze? Tymczasem na niebo wypłynął księżyc, przenikając warstwę chmur wątlą poświata.

Zaaferowany majster pytał samego siebie: Czy nie pojawił się jakiś cień na Górze Zamkowej? Czy to może już Biała Dama? Sięgnął po kieszonkowy zegarek, ale nic to nie dało, bo było zbyt ciemno. Wtem wiatr przyniósł w jego stronę odgłos bicia zegara z wieży kościelnej w Osielsku. Liczył w napięciu: Jedenasta! Nie było jeszcze Białej Damy. Pocięszył się szybko, że duchy przychodzą zwykle o północy. Wybiła wreszcie godzina dwunasta. Księżyc schował się teraz zupełnie za chmurami. Gdy przebrzmiało ostatnie uderzenie, rozejrzał się uważnie wokół siebie, lecz niczego nie widział.

Zachodził w głowę, co się stało? Czyżby w starej kronice datę niedokładnie określono? Czy może on sam coś błędnie zrozumiał, a może uderzenia zegara opieszale policzył? Może zaś zegar chodzi źle? Czekał, czas płynął, aż wybiła godzina pierwsza. Teraz pozbył się wątpliwości. Godzina duchów minęła, Białej Damy nie dostrzegł. Należało właściwie do domu wracać, postanowił wszakże jeszcze trochę poczekać, aby później nie wyrzucić sobie braku cierpliwości. Był ponadto krańcowo wyczerpany, toteż leął pod jakimś krzakiem i wbrew swojej woli zasnął.

Przebudził się z chłodu o brzasku. Jak tylko oczy utworzył, ujrzał Białą Damę, która znikła właśnie z powiewającym welonem we wnętrzu Góry Zamkowej. Zerwał się na równe nogi, skoczył i wyciągnął rękę po welon, usiłując złapać choćby skrawek wytwornej tkaniny. Gdy ochłonął, w dłoni poczuł jedynie wilgotną rosę.

Zrezygnowany uznał, że najwyższa pora wracać do domu. Powoli schodził z boczem góry, gdzie natknął się na starą sosnę. Nogą potracił czaszkę, przed nim zaś, pod korzeniami wiekowego drzewa, rozwarł się świeżo wykopany dół. Stanął jak wryty i pokiwał głową, gdyż tylko tam mógł zalegać legendarny skarb bursztynowy. Nagle jednak przestał wierzyć w legendę i powlókł się w kierunku miasta. Leśny puszczyk przywoływał go z powrotem, ale zasmucony majster na nic nie zważał. Był teraz pewien, że w nocy jakiś bursuk nowy korytarz wejściowy do swej nory wykopał... Białej Damy wszak nigdy więcej tam nie widział.

Tyle legenda. Z kronikarskiego obowiązku dodać należy, iż główna nitka sławnego szlaku bursztynowego faktycznie przebiegała w okolicach późniejszej



Bydgoszczy, być może przez Zamczysko. Problem w tym, że szlak ów funkcjonował od I do IV wieku naszej ery, zatem w czasie, kiedy pradziejowy gród na zamczyskim wzgórzu od dawna przeistoczył się w grodzisko, natomiast u stóp tego wzgórza egzystować mogła jedynie niewielka osada wiejska. Kto wie, czy za rycerzem Warronem nie kryje się przypadkiem miejscowy kmieć-rabuś, za żoną rycerza – pazerna połowica tego wieśniaka, a za wielkopańskim zamkiem Warrona – uboga chata tamtej pary. Każda legenda kreśli przecież własny świat, zwykle nie taki, jaki naprawdę był, ale taki, jaki być powinien.

e-mail: lechu1411@wp.pl

**Lech Łbik** (ur. 1957 r., Bydgoszcz), historyk, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pracuje w Pracowni Dokumentacji, Popularyzacji Zabytków i Dziedzictwa Narodowego Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Sztuki w Bydgoszczy, autor wielu publikacji historycznych, m.in. artykułów do „Materiałów do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, „Kroniki Bydgoskiej”, „Kalendarza Bydgoskiego”, członek TMMB.

#### Oczyszczanie kart do grania.

Więć w aptece świeżo palonej magnezji, zarobid ją z benzolem, tak, aby za naciśnięciem palcem występowało trochę wiłgoci, nałożyć grubą warstwę tej masy na kartę i pocierać palcem we wszystkich kierunkach, potem zetrzeć grudki i powtarzać to samo dopóki karta nie będzie zupełnie czystą.

#### Płyn do odświeżania olejnych obrazów.

Do szklanki wódki dodać białko od jajka i nieco drobno sproszkowanego cukru lodowatego, zmieszać to wszystko razem jak najdokładniej i tą mieszaniną pociągnąć malowidło za pomocą delikatnej gąbki, obmywać je wpróż inną gąbką maczaną w zimnej wodzie. Mieszanie na ta nie szkodzi wcale malowidłu, ale oszczędzi, przedstawiając je korzystać, że zapobiega luszczeniu się farb.

#### Oczyszczanie starych olejnych malowideł.

Zmieszać 1 część spirytusu amoniakowego z 12 części wody, maczać w tej cieczy miękka gąbkę i pociągnąć nią po malowidło. Chcąc je powernikować, rozpuścić 1 część wyborowego maszyni w 2 częściach czystej benzyni i rozwór ten przefiltrować, a potem pociągnąć nim malowidło.

#### Oczyszczanie oleodruków.

Oleodruki zmywają się za pomocą gąbki bardzo rozcieńczonego spirytusem amoniakiem.

#### Czyszczenie szcetek do włosów.

Nigdy nie należy szcetek myć mydłem, ale wziąć wody, rozpuścić ją w ciepłej wodzie i włożyć do tego roztworu szcetki, tak aby sam tylko szczytka była w wodzie zanurzona. Wkrótce będą zupełnie białe i czyste. Należy je trzcha na wolnym powietrzu obrócić w szczytka do góry.

#### Oczyszczanie gąbek.

Delikatne toaletowe gąbki z czasem nasiąkają mydłem i tłuszczem, ale wciągają już wody, staje się w duńkicich lekko i trucha sprężystość. Tak znieczyszczoną gąbkę trzcha położyć na talerzu i oblać ją drobno tłuczonym chlorkiem wapna. Siła ta obficie pochłaniając wodę, wkrótce się rozplynie i przetrznie całą gąbkę zabierając z niej wszelkie nieczystości. Po dwudziestu mniej więcej minutach trzcha gąbkę po kilkakrotnie wplukać w czystej wodzie, wycisnąć i wysuszyć; gąbka taka będzie zupełnie jak nowa.

#### Oczyszczanie złotych i srebrnych galonów.

a. Galony rozpięte na waku lub deca myją się zwykłym mydłem i letnią wodą, dopóki nie będą czyste; wtedy się płuczają, wkładają do osukrzonej wody i potem prasują z odwrotną stroną. Myją galony złote, dodaje się do wody z cukrem odrobnię safranu.

b. Galony wkładają się na 24 godzin do kwaśnego mleka; kawałek woniowego lub innego dobrego mydła osuszających wacz.

Tomasz Kawski

## ŻYDOWSKA SPOŁECZNOŚĆ BYDGOSZCZY. BYLI TACY SĄSIEDZI

Po bydgoskich Żydach pozostało niewiele śladów kultury materialnej. Najbardziej okazałym obiektem jest, po włączeniu Fordonu w granice administracyjne Bydgoszczy, tamtejsza synagoga. Wzniesiono ją w latach 1827/1828 i przetrwała jako jeden z niewielu obiektów synagogałnych na Kujawach i Pomorzu. Także jeden z symboli miasta – pomnik bydgoskiej Łuczniczki jest nierozzerwalnie związany z osobą jej fundatora Lewina Louisa Aronsohna (1850-1928) – bydgoskiego bankiera, wieloletniego członka Rady Miejskiej (1878-1890), magistratu (1890-1918), posła do sejmiku pruskiego (1903-1918). Był Honorowym Obywatelom Bydgoszczy (1918). Po odzyskaniu niepodległości opuścił Polskę. Pozostała po nim willa przy ul. J. J. Śniadeckich 1.

Pierwsze informacje o zorganizowanym osadnictwie żydowskim w Bydgoszczy pochodzą z 1507 r. Nie wiemy, czy istniała w tym okresie odrębna gmina żydowska (kahał), czy też miejscowi Żydzi należeli do przykahałku, pozostając częścią jednej z ościennych gmin, np. w Gnieźnie czy Inowrocławiu. Rozwój skupiska uniemożliwił przywilej królewski z 1555 r., zakazujący Żydom zamieszkiwania w mieście i na przedmieściach. Bydgoscy Żydzi w większości przenieśli się do ościennego Fordonu.

Kolejny etap w historii żydowskiej diaspory wiąże się z zaborami. W 1772 roku Prusacy zezwolili na zamieszkiwanie w mieście 4 żydowskim rodzinom (liczyły łącznie 11 osób). W kolejnych dziesięcioleciach, aż do lat 70. XIX wieku, Żydów przybywało. W 1788 r. było ich 41 (stanowili 2 proc. ogółu ludności), w 1816 r. – 233 (3,8 proc.), w 1837 r. – 420 (5,6 proc.), w 1861 r. – 1372 (6,6 proc.), w 1871 r. – 1963 (7,8 proc.). Później ich udział procentowy i liczebny w stosunku do ogółu ludności malał. W 1885 r. mieszkało w mieście 1488 Żydów (3,2 proc.), w 1900 r. – 1519 (2,9 proc.), w 1910 – 1345 (2,3 proc.).

Początkowo organizacyjnie podlegali gminie żydowskiej w Fordonie. Jednak już od pierwszych lat XIX wieku podjęli starania o stworzenie własnej gminy. Powoli zaczęli tworzyć elementy infrastruktury niezbędne do jej istnienia. W 1816 roku, na Wzgórzu Wissmanna (obecnie Wzgórze Dąbrowskiego, ul. Filarecka), założono pierwszy żydowski cmentarz. Przestał pełnić funkcje grzebalne w 1874 roku wraz z otwarciem nowej nekropolii w Górzyszkowie (obecna ul. Szubińska 103 i Ikara). W 1820 roku wydzierżawiono łaźnię rytualną i otwarto dom modlitwy przy ul. Pod Blankami. W 1834 roku uruchomiono synagogę. Czasowo zatrudniano rabinów z ościennych miejscowości, którzy zapewniali posługę religijną. Ostatecznie 29 czerwca 1834 roku społeczność żydowska w Bydgoszczy uniezależniła

się organizacyjnie od gminy żydowskiej w Fordonie. W jej granicach, poza miastem, znalazły się także okoliczne miejscowości: Białe Błota, Bocianowo, Górzyszkowo, Grodztwo, Okole, Szwederowo, Rupienica, Wierzchucin Szlachecki. Od 1835 także Łabiszyn.

W 1852 roku zaangażowano pierwszego stałego rabina dr. Juliusza Gebhardta (do 1885 r.). Jego następcami byli: dr Wilhelm Klemperer (1885-1892), dr Gotchild Walter (1892-1919), Josef Glück (1920-1921), dr Efraim Sonnenschein (1921-1939). Gmina 31 maja 1867 roku otrzymała statut, dostosowany do przepisów z 1847 roku, określający szczegółowe zasady jej funkcjonowania. W 1884 roku wybudowano nową synagogę. W jej sąsiedztwie w 1898 roku wzniesiono budynek żydowskiej szkoły. Znaczenie bydgoskiej gminy w prowincji poznańskiej systematycznie rosło. W 1892 roku w Bydgoszczy ulokowano siedzibę Związku Gmin Żydowskich Obwodu Nadnoteckiego.

W XIX wieku zaczęły powstawać w środowisku żydowskim różnorodne organizacje. W początkach XX wieku było ich 11, w tym: Bractwo Pogrzebowe (1850), Żydowski Związek Kobiet i Panien (1854), Związek Braci (1869), Żydowski Związek Wspierania Chorych i Pogrzebów (1850), Towarzystwo Wspierania Biednych, Stowarzyszenie dla Popierania Żydowskiej Historii i Literatury, Żydowskie Towarzystwo Pomocy Więźniom (1892), Towarzystwo Pomocy Niemieckim Żydom w Berlinie, Towarzystwo Młodzieży Żydowskiej. Masoni grupowali się m.in. w „Eduard Lasker-Loge” (1904). Od 1879 r. do co najmniej 1893 roku w Bydgoszczy miejscowy kantor redagował i wydawał ogólnoniemiecki periodyk „Der Jüdische Kantor. Kulturbeamten Zeitung. Wochenblatt für die Gesamtinteressen aller Kantoren, Lehren etc. sowie für das allgemeine Interesse des Judenthums”.

Po I wojnie światowej wielu Żydów, poczuwających się do związków z niemiecką kulturą i państwowością, opuściło Bydgoszcz. W większości, uważając się za Niemców wyznania mojżeszowego, nie widzieli możliwości dalszego funkcjonowania w szybko repolonizującym się mieście. Do pozostania nie zachęcał napływ do Bydgoszczy Żydów z głębi ziem polskich. Dawały o sobie znać różnice kulturowe i religijne. Językiem komunikacji dla autochtonicznych Żydów pozostawał niemiecki. Znajomość jidysz w XIX wieku zanikała. Używali go przedstawiciele starszego, rzadziej średniego pokolenia z uboższych warstw społeczeństwa i to tylko w warunkach domowych. Żydowscy przybysze porozumiewali się w jidysz i po polsku. Zajmowali propolskie postawy, dystansując się od popierania „niemczyzny”. Co więcej, różnił ich także ryt judaizmu. Żydzi niemieccy prezentowali nurt reformowany, a napływowi w większości byli bliżsi judaizmowi ortodoksyjnemu (talmudycznemu), choć w postaci daleko mniej rygorystycznej niż np. w centralnej Polsce.

Miejsce migrujących Żydów stopniowo zaczęli zajmować przybysze głównie z byłej Kongresówki i Galicji. W 1921 roku społeczność żydowska w Bydgoszczy liczyła 646 osób (0,7 proc.), w 1925 r. – 918 (0,9 proc.), 1929 r. – 1579 (1,3 proc.), w 1932 r. – 1907 (1,6 proc.), w 1935 r. – 2076 (1,6 proc.), w sierpniu 1939 r. – 2057 (1,4 proc.). Istniejące do 1920 roku żydowskie organizacje zaprzestały lub ograniczyły działalność. Powołano wiele nowych. Wśród zawodowych możemy wymienić: Towarzystwo Kupców Żydowskich (1923), Kasę Wzajemnej Pomocy przy Towarzystwie Kupców Żydowskich, Centralny Związek Rzemieślników Żydów w Polsce (1925-1938), Stowarzyszenie Żydowskich Handlarzy i Drobnych Kupców

(1934). Promowaniem działalności kulturalno-oświatowej zajmowały się m.in.: Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe, Związek Młodzieży Żydowskiej początkowo jako Towarzystwo Młodzieży, Międzynarodowe Zrzeszenie Kobiet Żydowskich „WIZO”, Koło Żydowskie Stowarzyszenia Młodzieży przy Prywatnych Kursach Religii Mojżeszowej w Bydgoszczy.

Działali żydowscy skauci, zrzeszeni w organizacjach: „Akiba”, „Haszomer Hacair” (1929), Stowarzyszeniu Młodzieży im. Józefa Trumpeldora – „Bejar”, „Hechaluc” (1929), „Hanoar Haiwri Akiba”. Młodzież syjonistyczna, chcąc emigrować do Palestyny, grupowała się w kibucu przy ul. Cichej 12. Działał także Żydowski Klub Sportowy (1926). Masoni utworzyli Związek Żydowski „Bene Berith” oraz organizację „Humanitas”, będącą agendą „B’nei B’rith”. Organizacje dobroczynne reprezentowały: Stowarzyszenie Dobroczynne, Stowarzyszenie Popierania Biednych Żydów, Komitet Niesienia Pomocy Uchodźcom z Niemiec. Istniał dom starców. Działał także Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski.

Zwolennicy ortodoksyjnego judaizmu grupowali się w Klubie Hebrajskim działającym przy gminie żydowskiej. Dominującymi wpływami cieszyły się ugrupowania syjonistyczne: Organizacja Syjonistyczna w Polsce, Organizacja Ogólnych Syjonistów, Organizacja Syjonistów Rewizjonistów. Niewielkimi wpływami, cieszyły się ugrupowania religijne „Aguda Isroel” i Związek Syjonistów Ortodoksów „Mizrachi”, socjalistyczny Ogólno-Żydowski Związek Robotniczy „Bund” oraz Zjednoczona Żydowska Socjalistyczna Partia Robotnicza „Poalej Syjon”.

Nadal funkcjonowała finansowana przez gminę żydowską szkoła elementarna. Z czasem uruchomiono także żydowskie przedszkole. W końcu lat 20. XX w. zmieniły się podstawy prawne określające funkcjonowanie gminy. W 1932 roku poszerzeniu uległy jej granice. W skład gminy żydowskiej w Bydgoszczy włączono społeczności żydowskie z Fordonu, Solca Kujawskiego i Koronowa. W 1938 roku wartość majątku nieruchomego gminy bydgoskiej wyceniono na 308 000 zł, ruchomego na 34 800 zł. Gmina była zadłużona na 9 858 zł. W latach 30. XX w. wybory do zarządu gminy, według nowych przepisów przeprowadzono 14 maja 1933 i 13 czerwca 1937. Zarządem gminy żydowskiej w okresie międzywojennym przez wiele lat kierował Zygmunt Klotz.

Kres istnienia bydgoskiej gminy przyniosła II wojna światowa. Przed wybuchem



Ulica Gdańska. Żydzi Heimanowie, 1939 r.  
Fot. Włodzimierz Kaldowski

wojny i tuż po większość Żydów uciekła z Bydgoszczy. Ci, którzy pozostali w niej, zostali poddani eksterminacji już 5 września 1939 roku. Aresztowanych mężczyzn w części rozstrzeliwano na miejscu. Innych przetrzymywano w koszarach przy ul. Artyleryjskiej i Warszawskiej. Skąd stopniowo wywożono w okoliczne lasy i zabijano. Pewną grupę, głównie kobiety i dzieci, wysiedlono w końcu października lub w listopadzie 1939 roku do Generalnego Gubernatorstwa. Do końca 1939 roku

Żydów w Bydgoszczy praktycznie już nie było. Pozostawiono pojedyncze osoby i rodziny, które zostały wysiedlone lub skierowane do obozów koncentracyjnych w 1940 i 1941 roku. Synagogę rozebrano, cmentarze uległy zniszczeniu. W połowie 1944 roku utworzono w Bydgoszczy Łęgnowie i Bydgoszczy Wschodzie podobozы obozu koncentracyjnego Stutthof. Osadzono w nich żydowskie więźniarki, pochodzące głównie z państw nadbałtyckich i Węgier. W pierwszym przebywało ich około 1000, w drugim 300.

Po wojnie pierwsi Żydzi pojawili się w Bydgoszczy już w styczniu 1945 roku. W kolejnych miesiącach zaczęli napływać nowi z różnych części Europy i Azji. W szczytowym okresie tzw. repatriacji z ZSRR, w lipcu 1946 roku znajdowało się w Bydgoszczy około 1000-1100 osób. W grudniu 1946 – 845, grudniu 1947 – 346, grudniu 1948 – 247, w 1951 – około 70, w latach 70. i 80. pozostały jednostki. Do 1950 roku najważniejszą rolę odgrywał miejscowy oddział Centralnego Komitetu Żydów Polskich (CKŻP), który finansował działalność domu noclegowego (lipiec 1946), domu starców i inwalidów (lipiec 1946), biblioteki, przedszkola, pół-internatu, kuchni ludowej, świetlicy żydowskiej. Tę ostatnią z czasem zastąpił klub żydowski (luty 1947).

W środowisku działały także oddziały: Towarzystwa Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej, Żydowskiego Towarzystwa Kultury (listopad 1949), Żydowskiego Funduszu Narodowego. Organizacje te uległy likwidacji między rokiem 1949 a 1950. W ich miejsce utworzono Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ). Jego siedziba mieściła się w budynku byłego CKŻP przy dzisiejszej ul. Gdańskiej 64. TSKŻ w okresie stalinizmu, poza samopomocową, praktycznie nie prowadziło żadnej działalności. Aktywizacja nastąpiła po 1956 r. Jednak systematyczny odpływ członków sprawiał, że jego aktywność malała. Po tzw. wydarzeniach marcowych 1968 roku i nagonce antysemitkiej, większość członków wyjechała lub zerwała związki z organizacją. Oddział wykazywał szczątkową aktywność do przełomu lat 60. i 70. Oficjalnie przestał istnieć w latach 1971-1972.

CKŻP, a następnie TSKŻ, kierowali kolejno: Leon Lenkawicki, Marek Reiss, Mojżesz Lewi, Stanisław Balanowski, Karol Bergman, Henryk Markowicz. Od 1946 roku do najprawdopodobniej przełomu lat 40. i 50. działała miejscowa Kongregacja Wyznania Mojżeszowego. Przewodził jej Hersz Jabiko. W latach 40. i 50. działały także dwie żydowskie spółdzielnie pracy. W latach 40. w środowisku żydowskim funkcjonowały ugrupowania polityczne: Zjednoczenie Syjonistów Demokratów „Ichud”, „Haszomer Hacair”, Frakcja Żydowska Polskiej Partii Robotniczej.

e-mail: [sztetl@wp.pl](mailto:sztetl@wp.pl)

**Tomasz Kawski** (ur. 1969 r., Włocławek), absolwent nauk społecznych (1995), historii (1996). Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii (2001). Pracownik Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Współpracownik Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. Autor ponad 150 publikacji, w tym opracowań monograficznych, np.: „Kujawsko-dobrzyńscy Żydzi w latach 1918-1950”; „Gminy żydowskie pogranicza Wielkopolski, Mazowsza i Pomorza w latach 1918-1942”; „Gminy żydowskie pogranicza Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski i Śląska w latach 1918-1942”; „The First to be Destroyed. The Jewish Community of Kleczew and the Beginning of the Final Solution”. Wiceprezes oddziału bydgoskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Członek Polskiego Towarzystwa Studiów Żydowskich w Krakowie.

Zdzisław Biegański

## OKRUTNE LOSY

Często się nad tym zastanawiam, jak to się stało, że społeczność żydowska, przez ponad 200 lat współtworząca w dużym stopniu nasze miasto, została z niego całkowicie wyeliminowana. I w sferze materialnej, i mentalnej. Przecież Żydzi prowadzili tu sklepy, fabryki, restauracje. Przechodzimy Wałami Jagiellońskimi i patrzymy na pusty plac, nie mając świadomości, że znajdowała się tam duża synagoga, a przy niej żydowskie przedszkole i szkoła religijna. Tuż obok – Pod Blankami – rytualna rzeźnia i łaźnia. Patrzymy na gazownię przy ul. Jagiellońskiej i pewnie ostatnią instytucją, jaka przychodzi nam do głowy, jest Żydowski Dom Starców, w którym, na marginesie, w okresie międzywojennym panowała straszna bieda. Mieliśmy żydowskie restauracje, pensjonaty, znaczną liczbę sklepów i zakładów usługowych, o dużych fabrykach nie wspominając. Były też dwa cmentarze – stary na Wzgórzu Dąbrowskiego i nowy przy ul. Szubińskiej. Nie ma nic.



Rozbiórka bydgoskiej synagogi, 1939/1940 r.  
Fot. Włodzimierz Kaldowski

Bydgoscy Żydzi utożsamiali się w większości z kulturą niemiecką i wielu z nich opuściło nasze miasto po decyzjach Traktatu Wersalskiego, które przesądziły o włączeniu go w granice odradzającej się Polski. Pierwszy spis powszechny z 1921 r. podaje, że mieszkało wówczas u nas jedynie ok. 700 osób narodowości żydowskiej. Ponieważ w pierwszych latach międzywojnia nadal rozwijał się przemysł i handel w mieście nad Brdą, zaczęli napływać Żydzi z różnych, nawet odległych, regionów Rzeczypospolitej. Występowały jednak trudności z precyzyjnym określeniem liczby ludności żydowskiej w mieście ze względu na przyjęte kryteria

klasyfikacji według języka. A Żydzi posługiwali się różnymi językami – jidysz, hebrajskim, polskim, niemieckim, a nawet rosyjskim. Nie nosili chałatów czy odzieży modlitewnej, nie zapuszczali pejsów. Gdyby tak było, staliby się raczej obiektem drwin. Do prowadzenia interesów zapraszali polskich współpracowników. Dzięki temu firma mogła figurować pod polskim nazwiskiem. W XIX w. powstała prężnie działająca Gmina Żydowska mająca siedzibę przy ul. Pod Blankami. Na Starówce, szczególnie przy ul. Długiej i w okolicach Wałów Jagiellońskich, było wiele żydowskich kamienic i firm. Dzieci posyłano do świeckich szkół, ale dwa razy w tygodniu uczęszczały one na religijną edukację do swojej placówki.

Niektóre bydgoskie szkoły gimnazjalne miały wpisane do regulaminu, że nie przyjmują żydowskich uczniów. Taką szkołą było m.in. Męskie Gimnazjum Państwowe im. Józefa Piłsudskiego, Gimnazjum Prywatne przy ul. Petersona, II Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Rydza-Śmigłego. Żydzi, których nie stać było na posyłanie dzieci do innych miast, próbowali interweniować w kuratorium, ale bezskutecznie. W Bydgoszczy nie było gett ławkowych, gdzie siedzieliby osobno żydowscy uczniowie. Jednak pojawiały się głosy, by je wprowadzić.

Jako antysemitów można uznać niezbyt liczną część bydgoszczan, choć nieraz głośno artykułujących swoje poglądy. Większość tolerowała żydowskich sąsiadów, utrzymywała z nimi poprawne kontakty. Bydgoszczanie jednak byli poddawani codziennemu antysemitowskiemu urabianiu, gdyż bydgoskie przedwojenne gazety wypisywały antyżydowskie bzdury. Główną przyczyną sporów były kwestie ekonomiczne, choć dużą rolę w pogłębianiu się antagonizmów między Polakami a Żydami odgrywały też bliskie kontakty społeczności żydowskiej z Niemcami i poparcie jakiegoś udziału im w wyborach parlamentarnych i samorządowych (do 1933 r.).

W Bydgoszczy znajdowała się redakcja „Szabes-Kurjera”, jednego z najbardziej antyżydowskich pism w całej Polsce. W mieście nakład wynosił 300 egzemplarzy. Redaktorem naczelnym był Michał Kulik, a gazeta kosztowała 50 groszy, czyli jak na tamte zarobki dość sporo, gdyż średnia pensja wynosiła ok. 150 zł. Posługiwano się prymitywnymi metodami wyszydzania kultury i obyczajów Żydów. Opierano się często na plotkach i pomówieniach. Celowano nie tylko w Żydów, ale głównie w Polaków, którzy kupowali w sklepach żydowskich albo korzystali z ich usług. Redakcja publikowała zdjęcia Polaków wychodzących ze sklepów, zamieszczała nekrologi i fotografie tzw. szabesgojów, czyli Polaków handlujących z kupcami żydowskimi. Zawsze opatrzone obraźliwym komentarzem. „Szabes-Kurjer” zalecał czytelnikom nie podawać ręki napiętnowanym Polakom. Sam język pisma był bardzo wulgarny. Żydów nazywano „ryjami świńskimi” czy „plugawymi Srulami”. O mieście pisano, że z daleka „śmierdzi żydowską cebulą”. Mało tego – redaktor naczelny na wiecu w Grudziądzu, jak wynika ze sprawozdań tamtejszej policji, chwalił Hitlera za to, jak radzi sobie z Żydami.

W latach 1936-1938 doszło w Bydgoszczy do serii incydentów antyżydowskich, sprowokowanych przez młodych narodowców. Wzmógł się bojkot żydowskiego handlu. W ramach akcji „Bydgoszcz bez Żydów” starano się zniechęcić do kupowania w żydowskich sklepach. Rozrzucano obraźliwe ulotki, wyszydzano klientów wychodzących ze sklepów żydowskich. Zdarzały się bójki i pobicia. Akcji patronowała część prasy bydgoskiej, triumfalnie nagłaśniając informacje o likwidacji placówek żydowskich w mieście. Bojkot spowodował nawet zamknięcie żydowskiego kina „Lido” przy ul. Mostowej.

W 1938 roku niemal doszło do zamieszek w Bydgoszczy. Zaczęło się od wielkiej manifestacji antyczeskiej w związku z zajęciem przez Polskę Zaolzia. Jednak kilkutyśięcny tłum dał się sprowokować bojówkarzom. Początkowe hasła „Precz z Czechami” zamieniły się w „Precz z Czechami i Żydami”. Doszło do aktów wandalizmu, wybijano witryny w żydowskich sklepach, demolowano ich wnętrza. Szyby poszły także w synagodze i szkole. To bez wątpienia czarna karta w historii miasta. Wielu polskich mieszkańców Bydgoszczy demonstrowało niechęć do Żydów, dawalo im odczuć, że nie przynależą tutaj, ale jednak za bezpodstawne należy uznać przekazy dotyczące rzekomych pogromów Żydów w Bydgoszczy.

Najczarniejsza karta otworzyła się tuż po zajęciu miasta przez Niemcy hitlerowskie w 1939 r. Jeszcze we wrześniu Niemcy wysłali do Berlina raport, że Bydgoszcz to „Miasto wolne od Żydów”. Na ruinach synagogi powieszono transparent o takiej właśnie treści. Miasto było pierwszym, w którym w Polsce dokonał się de facto Holokaust. To tutaj Niemcy najszybciej pozbyli się ludności żydowskiej. Masowo rozstrzelali w Trzszczyńcu, w Lasku Gdańskim, w Fordonie, na ulicach miasta. Wypędzali ich z domów, więzili najpierw w koszarach wojskowych przy ul. Warszawskiej i Artyleryjskiej, a następnie wypożyczoną z młyna w Przechowie k. Świecica ciężarówką wywozili na miejsce kaźni. Rozstrzelali i zakopywali w ziemi. Do niektórych strzelali w domach. Z meldunków wiemy, że jako pierwsi zginęli od kul Żydzi z ulicy Długiej i Jezuickiej. Rozgrabiono ich mienie. Okupant przystąpił też natychmiast do rozbiórki budynków należących do społeczności żydowskiej. W ten sposób znikła przepiękna synagoga, perła architektoniczna, mieszcząca do tysiąca osób. Zachowało się po niej tylko niewiele zdjęć.

W Bydgoszczy zginęli także Żydzi z Dobrzynia nad Drwęcą. We wrześniu Niemcy dosłownie przygnali ich tutaj piechotą, łącznie ok. 300 osób, w koszarach męczyli, a na koniec zastrzelili.

Nigdy nie poznamy odpowiedzi na pytanie, kiedy zginął ostatni Żyd bydgoski. Jeszcze w grudniu 1940 r. – tak wynika ze spisu ludności – mieszkało u nas 39 Żydów. Można się domyślać, że były to osoby z jakiegoś powodu Niemcom przydatne lub trudno było jednoznacznie określić ich narodowość. Wiemy, że pierwszą falę likwidacji przetrwał np. lekarz Maks Chaskel, który miał również pochodzenie niemieckie. Przeżył jakiś czas, bo miał kwalifikacje medyczne, a może ratowały go germańskie korzenie. Ostatecznie zginął w obozie koncentracyjnym.



*Rozbiórka budynku masonerii, 1940 r.  
Fot. Włodzimierz Kaldowski*

Paradoksalnie bydgoscy Żydzi aż do dojścia Hitlera do władzy w 1933 roku, byli w mieście ideowymi sojusznikami Niemców w sporze z Polakami. Głosowali na wspólną listę z Niemcami, długo po powrocie miasta do Polski wysyłali pisma w języku niemieckim do magistratu. Często ubierali się jak Niemcy, posyłali dzieci do



niemieckich szkół. Po 1933 roku sytuacja zmieniła się, mieli przecież dostęp do prawdziwej informacji. Bydgoszcz leżała wówczas blisko granicy z III Rzeszą i zdarzały się przypadki ucieczek do nas Żydów niemieckich. Opowiadali prawdę o życiu w państwie Hitlera.

W 1941 roku urzędowe dokumenty nie pozostawiały wątpliwości – w Bydgoszcy nie mieszkał już ani jeden Żyd. Co nie oznacza, że wszyscy zostali tutaj zamordowani. Mieli dość dobre wyczucie nastrojów panujących w Niemczech. Przed wybuchem wojny część z nich uciekła, nie wiemy ilu. Duża część bydgoskich Żydów uciekła w głąb kraju przed 5 września 1939 r. Niektórzy zginęli później w getcie warszawskim, inni w obozach zagłady. Według spisu ludności z przełomu 1938 i 1939 r. w Bydgoszcy mieszkało 2071 osób narodowości żydowskiej. Według moich szacunków w mieście po wybuchu wojny pozostało ok. 700 osób. Z innych ośrodków Żydzi również uciekali, później wracali. Tak było w Toruniu, gdzie wróciła połowa. Do Bydgoszcy nie wracał chyba nikt, bo rozeszła się wieść o krwawych egzekucjach. Powrót tutaj oznaczał śmierć.

Ilu przeżyło wojnę też nie wiemy dokładnie i także musimy opierać się na szacunkach, domysłach, niepełnych danych. Jest dokładny rejestr Żydów ocalałych z Holocaustu. Podają w nim miejsce zamieszkania tuż przed II wojną światową. W tym spisie jest 71 osób, które wpisały Bydgoszcz. Wraz z historykiem dr. Tomaszem Kawskim sprawdziliśmy nazwisko po nazwisku, chcieliśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy rzeczywiście byli to bydgoscy Żydzi. Porównywaliśmy ten spis z naszymi książkami adresowymi, zawierającymi nazwiska właścicieli z adresami sklepów i warsztatów. W spisie ocalałych mogli też być ci, którzy przybyli do Bydgoszcy tuż przed okupacją, dla których nasze miasto było jedynie chwilowym przystankiem, jednak zgodnie z prawdą napisali, że wojna zastała ich właśnie tutaj. Okazało się, że ponad połowa nie miała z Bydgoszczą zbyt wiele wspólnego. Musieli znaleźć się tu przypadkiem. Możemy przyjąć, że wojnę przeżyło ok. 30-40 osób. Większość tych, którzy zginęli, zostali zamordowani w pierwszych dniach września. Ale odnaleźliśmy też 28 osób na liście mieszkańców getta warszawskiego. Prawdopodobnie uciekli do stolicy tuż przed wojną, a później trafili do getta. Najbardziej przypuszczalny scenariusz to śmierć w komorze gazowej w Treblince. Już w pierwszych tygodniach okupacji zamordowano także kilkudziesięciu Żydów zamieszkałych w powiecie bydgoskim, zwłaszcza z podbydgoskiego Fordonu, wówczas jeszcze samodzielnego miasta.

Już po wojnie osiedliło się w Bydgoszcy kilkuset repatriantów narodowości żydowskiej, ale większość z nich tylko na chwilę znalazła tu przystań. Pod koniec lat 40. XX w. rozpoczęła się likwidacja stowarzyszeń żydowskich. Najdłużej działało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce przy Alejach 1 Maja 64, dzisiaj Gdańska. Definitywnie przestało istnieć na początku lat 70.

e-mail: [historia2@ukw.edu.pl](mailto:historia2@ukw.edu.pl)

**Zdzisław Biegański** (ur. 1954 r., Bydgoszcz), prof. dr hab., historyk Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszcy, autor i współautor 22 książek i ponad 70 artykułów naukowych. Napisał m.in. książkę „Mniejszość żydowska w Bydgoszcy 1920-1939”. Problematyka żydowska, szczególnie w regionie Pomorza i Kujaw, należy do ważniejszych punktów zainteresowań badawczych autora niniejszego tekstu.

Malina Ziejewska

## PRZEDWOJENNA SZTUKA PRZETRWANIA

Po blisko półtora wieku funkcjonowania w strukturach politycznych i gospodarczych państwa pruskiego, w 1920 r. Bydgoszcz wróciła do odrodzonej Polski. Było to wówczas miasto mocno zniemczone, z gospodarką głównie niemiecką, powiązane ekonomicznie z Niemcami. Gwałtowny rozwój miasta nastąpił w drugiej połowie XIX w. Rozwinęła się infrastruktura, budownictwo mieszkaniowe, transport. Większość przedsiębiorstw przemysłowych to firmy założone przez Niemców, szczególnie te większe. Instytucje kulturalne i społeczne również należały do zaborców. Polacy mieli zatem trudne zadanie. Tym trudniejsze, iż po I wojnie światowej cała Europa przeżywała załamanie gospodarcze i polityczne. Autorka opisuje, jak bydgoszczanie radzili sobie z tymi problemami. (red.)

Okres międzywojenny to jeden z najtrudniejszych w historii światowej gospodarki. Szalejąca inflacja i długotrwały kryzys doprowadziły do upadku wielu firm na świecie. W tym trudnym okresie bydgoszczanie przejęli od Niemców miasto nie tylko polityczne, ale i przemysłowe.

W okresie międzywojennym przemysł bydgoski zmienił profil produkcyjny i znacznie się rozwinął dzięki ekspansji na centralne i wschodnie dzielnice Polski. Np. Fabryka Sygnałów Kolejowych znalazła szeroki zbytny przy budowie magistrali kolejowej Śląsk – Gdynia, a bydgoskie zakłady realizowały wiele zamówień dla budującego się portu w Gdyni. Prócz istniejących zakładów wybudowano w Bydgoszczy fabrykę kabli „Kabel Polski”, Fabrykę Sprzętu Elektrotechnicznego inżyniera Ciszewskiego. Rozwinął się przemysł drzewny. Powstała Giełda Towarowo-Zbożowa i zakłady przetwórcze Bacon – Eksport. Znacznie rozszerzył swoją bazę handel hurtowy i detaliczny, obejmujący zasięgiem całą północną Polskę. Powstał przemysł chemiczny, elektrotechniczny, cukierniczy, odzieżowy, garbarski, papierniczy i jeden z najważniejszych w Polsce ośrodków przemysłu poligraficznego.

A jak do tego doszło?

Po wojnie bydgoscy Niemcy znaleźli się w nowej sytuacji. Teraz podlegali polskiej władzy. Nie będąc pewni swojej przyszłości, postanowili sprzedać dorobek swojego życia i wyjechać do Niemiec. Polacy chętnie wykupywali ich fabryki. Przemysł niemiecki szedł w ręce polskich spółek za dolary i marki, które przywieźli reemigranci z Niemiec i USA. Jednakże polski kapitał nie był w stanie pokryć zobowiązań zaciągniętych przez wyjeżdżających Niemców, dlatego nowi właściciele zaczęli z długami i bez kapitału obrotowego. Polskie banki chętnie udzielały pożyczek, ale wysokie

odsetki nie pozwalały na szybkie wywiązanie się ze zobowiązań i tworzenie własnych kapitałów i rezerw.

Mimo wielu trudności – dzięki staraniom władz polskich – w końcu 1921 r. ponad 100 ważniejszych zakładów przemysłowych znalazło się w rękach Polaków. Masowe przejmowanie przez nich zakładów nie zahamowało rozwoju firm Niemców, którzy zostali w Bydgoszczy. Mieli najbardziej nowoczesną strukturę społeczno-zawodową (w tym duży odsetek samodzielnych pracowników), zatrudniających pracowników najemnych, w większości narodowości polskiej.

Podczas wojny celnej z Niemcami przedsiębiorstwa eksportujące głównie do Niemiec przestawiły się na inne rynki zbytu i zanotowały wzrost produkcji oraz przyrost zatrudnienia. Dzięki temu właściciele teraz mogli wywiązać się z dawniejszych zobowiązań, które nabyli wraz z zakładami od emigrujących Niemców.

Ale i Bydgoszczy kryzys nie oszczędził. Przedsiębiorcy bardzo łatwo zaciągali kredyty ze względu na dobrą koniunkturę, ale nie zdążyli ich spłacić, bo dobra koniunktura skończyła się bardzo szybko i cały świat został opanowany w 1929 r. przez potężny kryzys gospodarczy. Na początku zaczęły spadać ceny hurtowe na wyroby przemysłowe i produkty rolne. To doprowadziło do zmniejszenia produkcji. Właściciele, chcąc uratować swoje firmy, ograniczali czas pracy, zmniejszali zatrudnienie, obniżali samowolnie zarobki, lekceważyli przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy. Nie udzielali urlopów. Upominających się o nie robotników oskarżali o komunizm i wyrzucali z pracy. Na ich miejsce przyjmowali wycieńczonych i zgadzających się na każde warunki bezrobotnych. Nic to nie pomogło. Pogłębiający się kryzys doprowadził do upadku wielu firm, a tym samym masowego bezrobocia. Pierwszą firmą, która z braku zamówień zbankrutowała, zwalniając kilkuset robotników, była Wielkopolska Papiernia w Bydgoszczy. Potem jak lawina potoczyły się bankructwa.

Na domiar złego władze wojewódzkie i centralne przydzielały Bydgoszczy mniejsze dotacje niż innym miastom, gdyż w ich przekonaniu *miasto było bogate, bo robotnicy chodzili dobrze ubrani i mieszkali w mieszkaniach z wodociągami, kanalizacją i łaźniakami.*

A redaktorzy „Dziennika Bydgoskiego” o sytuacji robotników pisali tak: *...gdy już jawne obrady ogłoszono za zatłwione, silnie obsadzona galeria zaczęła rozpaczliwie okrzyki: Pamiętajcie o bezrobotnych! Dajcie nam pracę! Zdychamy z głodu!... Radni i członkowie Magistratu struchleli. Nakazu opróżnienia galerii tłum bezrobotnych nie usłyszał, a ponieważ na szczęście nie zastosowano środków radykalnych, manifestanci widząc opróżnioną salę, powoli się rozeszli. Przed ratuszem wznosili w dalszym ciągu przerażające okrzyki. Szkoda, wielka szkoda, że ich przedstawiciele rządu nie słyszeli. Krzyk ten spłoszyłby im sen z powiek. Nie ma co chachulić, sytuacja jest groźna! To nie wywrotowcy tak wolali; między demonstrującymi znajdowali się ojcowie rodzin i ludzie uchodzący dotychczas za spokojnych i praworządnych. Głód, niestety, złym jest doradcą. Gmina, jeśli jej rząd nie przyjdzie z pomocą i nie użyć ze swoich funduszy na prace doraźne, nie zaradzi złemu. Wielkie przedsiębiorstwa upadają; podatki, zaległe składki ubezpieczeń socjalnych – to wszystko dobija najsilniejszych. Głuchy pomruk tysięcy bezrobotnych nie wróży nic dobrego.*

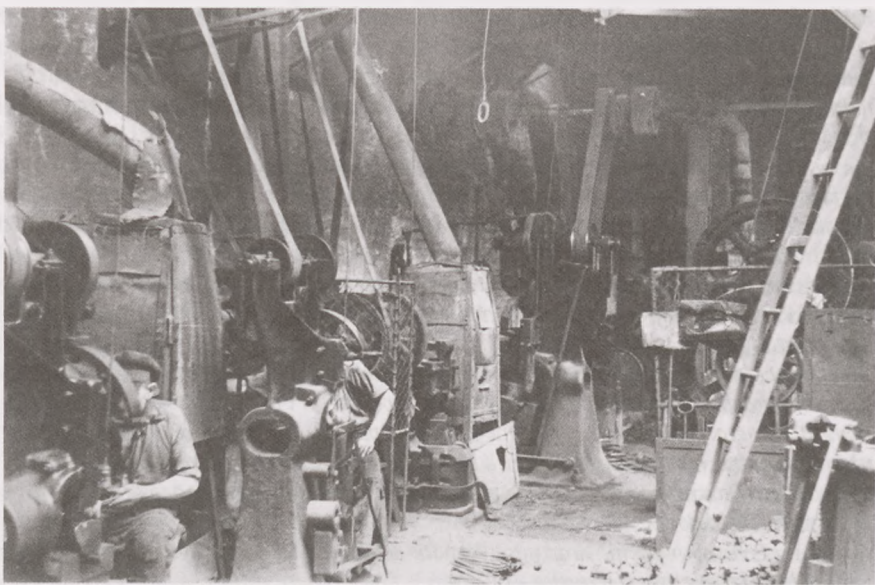
*Robotnik nasz nie strajkuje z pobudek politycznych. Jedyne troska o byt dla siebie i jego rodziny kieruje nim w tej walce – pisano.*

Zarobki czy zapomogi nie wystarczały na życie. Nie wystarczały nawet na opłacenie świadczeń, np. czynszu mieszkaniowego. Mnożyły się więc eksmisje

i w ślad za tym masowo pojawiła się bezdomność. W celu zaradzenia w jakiś sposób temu zjawisku, Magistrat wykupił od wojska stare koszary przy ul. Szczecińskiej i drewniane baraki przy ul. J. Dwernickiego, z przeznaczeniem na mieszkania dla bezrobotnych rodzin. O warunkach higieniczno-sanitarnych w barakach, nazwanych przez bydgoszczan ironicznie „Londynkiem”, pisał wiceprezydent miasta, dr Chmielarski, że *urągają, niestety, najprymitywniejszym pojęciom o higienie i moralności.*

Wstrząsający obraz nędzy panującej w barakach przedstawił reporter „Dziennika Bydgoskiego”, określając panujące tam warunki mieszkaniowe *piekłem na ziemi.* W Radzie Miejskiej składano kilkakrotnie interpelacje, domagające się spalenia baraków nazwanych „czarną plamą Bydgoszczy i Polski”. Pod naciskiem opinii publicznej Magistrat przekwaterował część bezdomnych rodzin z baraków przy ul. J. Dwernickiego do murowanych przy ulicy Toruńskiej i Sandomierskiej. Wobec szerzącej się nadal bezdomności przerobiono magazyn przy ul. Jagiellońskiej na przytułek dla bezdomnych. Frekwencja przekraczała dwukrotnie liczbę miejsc. Rodziny, które nie mogły znaleźć tam pomieszczenia, budowały, z czego popadło, szałas y i ziemianki w pobliskich lasach.

Na krótki okres dołą bezrobotnych, narażonych na utratę mieszkania, złągodził dekret Prezydenta, wstrzymujący eksmisję na pół roku. Włóczęgostwo, żebractwo, kradzieże, napady, prostytucja, nawet wśród nieletnich dziewcząt, przybierały tragiczne rozmiary. Jakiegoś wyjścia z trudnej sytuacji szukał prezydent miasta dr Bernard Śliwiński. Na konferencji tzw. sfer gospodarczych, postanowiono wystosować apel do pracodawców, by nie przyjmowali zamiejscowych robotników i zwalniali ich w pierwszej kolejności.



*W dawnej fabryce. Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Repr. Wojciech Woźniak*

W 1931 r. w celu zlikwidowania plagi masowego żebractwa organizacja katolicka „Caritas” uprawniona została przez Magistrat do zbierania na ten cel składek od kupców. Żebractwo zostało zabronione.

Po zakończeniu kryzysu gospodarczego liczba zatrudnionych robotników wzrosła, lecz do 1939 r. nie osiągnęła stanu z 1928 r.

Dzięki zbiorowej odpowiedzialności bydgoszczanie spolonizowali miasto na wszystkich płaszczyznach życia: politycznej, kulturowej i gospodarczej. Swoje ciężko zarobione na Zachodzie pieniądze zainwestowali w polski przemysł, budując w ten sposób silną konkurencję dla kapitału niemieckiego. W dalszych latach podczas kryzysu gospodarczego, mimo trudności wynikających z kryzysu, przedwojenni bydgoszczanie dzięki uporowi i wytrwałości wspólnie od podstaw zbudowali polskie miasto.

e-mail: [malina\\_ziejewska@wp.pl](mailto:malina_ziejewska@wp.pl)

**Malina Aleksandra Ziejewska** (ur. 1978 r., Bydgoszcz), absolwentka historii UKW ze specjalnością promocja dziedzictwa kulturowego. Autorka dwóch książek „Słowińska przystopka wakacyjna” i „Mix”, właścicielka wydawnictwa Świat przygody AlMa!, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

W ostatnich latach ponownie światowy kryzys gospodarczy odbija się negatywnie na przedsiębiorczości w Bydgoszczy. Od transformacji ustrojowej z mapy gospodarczej miasta zniknęło wiele sztandarowych niegdyś firm. Nie ma „Kobry”, czyli Pomorskich Zakładów Przemysłu Skórzanego, nie ma „Telfy”, czyli producenta aparatury elektrotechnicznej, nie ma „Rometu”, znanego na cały kraj i nie tylko wytwórcy rowerów i motorowerów, zniknęło „FATO” czyli Fabryka Automatów Tokarskich, nie ma „Fotonu”. Radykalnie skurczyła się „Eltra” (dawny „Ciszewski”), a „Spomasz” i „Makrum” w okrojonej postaci przeniosły się poza miasto, bankrutuje „Centrostal”. Na szczęście z sukcesem prosperuje dawne ZNTK, czyli Przedsiębiorstwo Pojazdy Szynowe PESA. Jednak kolejno zamykane są inne duże przedsiębiorstwa – „Zachem”, „Formet”, a poziom bezrobocia i bezdomności jest coraz większy... (red.)

Bartłomiej Bogucki

## SOKÓŁ POMORSKI

Pierwsze gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” na ziemiach polskich założono 7 lutego 1867 r. we Lwowie na wzór czeskiego „Sokoła”. Zwane później „Sokołem Macierzą”, przez pierwszych 17 lat działało jako jedyne na polskich terenach. Kolejne gniazda powstawały też w Galicji, gdyż w zaborze austriackim Polacy posiadali największą swobodę działania. W zaborze pruskim pierwsze było gniazdo w Inowrocławiu (1884), a kolejne powstawały w Poznaniu i Bydgoszczy (1886), a w Fordonie w 1923 r. Tworzono oddziały konne, wioślarskie, kolarskie, sekcje gimnastyczne. Po 1905 r. powstają związki w zaborze rosyjskim. Również emigracja polska zakładała oddziały „Sokoła” w Niemczech, USA, Francji i Wielkiej Brytanii. Po Złocie Grunwaldzkim w Krakowie w 1910 r. zaczęto tworzyć drużyny sokole (wojskowe) i objęto patronatem tworzące się organizacje skautowe. Po wybuchu I wojny światowej sokoli z Małopolski przystąpili do Legionów Polskich. W zaborze pruskim sokoli dzielnie walczyli w powstaniach wielkopolskim i śląskich. Podczas II wojny działacze byli ofiarami represji ze strony okupanta, zaś po 1945 r. władze PRL zdelegowały organizację. Odrodziła się w 1989 r.

Na świecie sokolstwo istnieje w wielu krajach świata. Najbardziej aktywne struktury sokole są zjednoczone w Światowym Związku Sokolstwa z siedzibą w Pradze. Po wznowieniu działalności Sokolstwa Polskiego w 1989 r. Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce wydawał w latach 1990-2003 trzy oficjalne pisma sokole. W latach 1990-1995 w Inowrocławiu wydawano kwartalnik SOKÓŁ, a w latach 1996-1999 PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY SOKÓŁ. Wydrukowano tylko kilka numerów tego pisma. W latach 1993-2003 w Bydgoszczy wydawano kwartalnik SOKÓŁ POMORSKI. Powyższe kwartalniki, oficjalne pisma Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, zawierają materiały z działalności sokolstwa polskiego po

ZAŁOŻONY w 1932 r.

ISSN-1233-1333



# Sokół Pomorski

Organ Związku Towarzystw

Gimnastycznych „Sokół” w Polsce

Nr 1(26)

styczeń - marzec 2000

Rok VIII

2014

KALENDARZ BYDGOSKI

1989 r. w Polsce i na świecie, pomieszczone są też materiały historyczne i biograficzne. Wszystkie trzy pisma, posiadające w winietach elementy grafik dawnych pism sokolich, były tworzone wyłącznie społecznie i honorowo. Redaktorzy, autorzy tekstów, twórcy grafik i fotografii oraz dystrybutorzy pracowali non profit. Nakład każdego z kwartalników wynosił od 300 do 500 egzemplarzy.

Pismo „Sokół Pomorski” założono w 1932 r. W latach 1932-1934 ukazywało się jako miesięcznik w Grudziądzu, a od 1934 r. w Toruniu. W latach 1935-1939 ukazywało się pod tytułem „Sokół na Pomorzu”. Był to organ Dzielnic Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce.

W latach 1993-2003 wydawano pismo „Sokół Pomorski” jako kwartalnik. Wznowiony ukazywał się regularnie. Kwartalnik, posiadający największą objętościowo treści i najdłuższą się ukazujący w latach 1993-1999 był organem Dzielnic Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, a w latach 1999-2003 organem oficjalnym całego Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Wydawcą „Sokoła Pomorskiego” z upoważnienia Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce było Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego przy Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon. Publikowano artykuły dotyczące sokolstwa w kraju i na świecie.

Wznowiony w 1993 r. „Sokół Pomorski” ukazywał się przez 10 lat. Pismo było łącznikiem i kroniką Związku, dzielnic i gniazd sokolich. W kwartalnikach publikowano działalność gniazd sokolich w Polsce i ich historię oraz opisywano gniazda w świecie, w tym zrzeszone w Światowym Związku Sokolstwa, którego ZTG „Sokół” w Polsce jest członkiem. Kwartalniki „Sokół”, „Przewodnik Gimnastyczny „Sokół” i „Sokół Pomorski” otrzymywały wszystkie znaczące biblioteki w Polsce, także wszystkie gniazda sokole w Polsce. Systematycznie wysyłane były za granicę do środowisk sokolich w USA, Francji, Czechach, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Kanady, Słowacji, na Ukrainę, Litwę i Białoruś. Ostatni numer „Sokoła Pomorskiego” ukazał się w grudniu 2003 r. Kwartalnik został zawieszony.

Razem od 1993 r. ukazało się 37 numerów kwartalnika. W formie cyfrowej jedynie pomieszczono 16 kwartalników nr 21-36 za lata 1998-2002. Wszystkie natomiast kwartalniki znajdują się w najważniejszych bibliotekach. Zarząd TG „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon postanowił zawiesić druk kwartalnika z myślą o wznowieniu, jak tylko będzie miał wsparcie organizacji sokolich i pojawi się nowa grupa redakcyjna. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy Postanowieniem z 16 października 2003 r. wykreślił z rejestru czasopismo „Sokół Pomorski”.

e-mail: [b\\_bogucki@yahoo.com](mailto:b_bogucki@yahoo.com)

**Bartłomiej Bogucki** (ur. 1979 r., Bydgoszcz), informatyk, fotografik, działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera, w latach 1994-2003 sekretarz redakcji kwartalnika „Sokół Pomorski”. Jest prezesem Stowarzyszenia Bydgoskie Kamienice. Założył i prowadzi strony internetowe, m.in. Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego, Wspominaj Bydgoszcz, Stowarzyszenia Bydgoskie Kamienice.

Janusz Umiński

## OKRUCHY HISTORII. FORDONEK

Bydgoszcz rozciąga się dziś na obszarze 175,98 km<sup>2</sup>. W jego wschodniej części, na lewym brzegu Wisły, położona jest największa, stale rozbudowująca się dzielnica Fordon, wchodząca w skład Wielkiej Bydgoszczy dopiero od 1 stycznia 1973 r. Ale już od 1 kwietnia 1920 r., gdy na podstawie Rozporządzenia Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej włączono do miasta 18 przedmieść, powiększając jej obszar z 845 ha do 6532 ha (ośmiokrotnie!), w obrębie Bydgoszczy znalazła się też granicząca z Fordonem gmina Fordonek. Była ongiś wsią olenderską, opustoszała w następstwie wojen szwedzkich. Ponownie zasiedlono ją w drugiej połowie XVII w., ale i w następnym wiekach nie mieszkało w niej wielu gospodarzy.

W 1920 r. gmina obejmowała obszar 749,85 ha. W obręb Fordonka włączono też administracyjnie leżące po przeciwnej stronie Brdy Zawisłe. Zajmowała ówczesnie teren rozciągający się na południowym zachodzie od ul. Kaplicznej, na wschodzie wzdłuż Portu Bydgoskiego do ujścia Brdy do Wisły i ul. Pańskiej, a na północy wzdłuż ul. Suczyńskiej, składając się z kompleksów leśnych, łąk i ciągów zieleni, porastających wysoką skarpcę doliny Brdy. Na południu wzdłuż ciągnącej się nad Brdą promenady, bliżej jej ujścia do Wisły (od ul. Łowickiej na wschód).

Powstało kilka restauracji z kręgami tanecznymi. Do nadbrzeża, głównie w dni świąteczne, a w lipcu też w dni powszednie, przybijały statki pasażerskie „Lloyda Bydgoskiego”, przywożąc spragnionych rekreacji bydgoszczan.

„Główną arterię” stanowiła ul. Witebska, przy której, zwłaszcza po jej wschodniej stronie, zlokalizowane były obiekty letniskowe bogatych mieszczan bydgoskich, przedstawicieli wolnych zawodów, kupców i urzędników. Właścicielem jednej z willi był inż. Tadeusz Janicki, wieloletni członek, a w l. 1922-1925 przewodniczący Rady Miejskiej i przewodniczący zarządu Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy i Jego Okolicy (1927-1939, rozstrzelany przez Niemców 5 października).

Na zachód od ul. Łowickiej i śluzy komorowej Brdyujście (uruchomionej w 1879 r. i wyłączonej z ruchu w 2002 r. po oddaniu do użytku w 1999 r. nowej śluzы komorowej, konstrukcji dokowej długości 115 m „Czersko Polskie” stanowiącej służę nr 1 międzynarodowej drogi wodnej Wisła – Odra) powstał zespół przystani żeglarskich, rozbudowany po II wojnie światowej. Brdyujście stanowiło bazę wypadową stacjonującej tu od kwietnia 1939 r. Flotylli Rzecznej Polskiej Marynarki Wojennej, zwanej potocznie Oddziałem Wydzielonym „Wisła” – miniaturowej flotylli wojennej, składającej się z 8 kutrów uzbrojonych, walczącej na szlaku wiślanym.

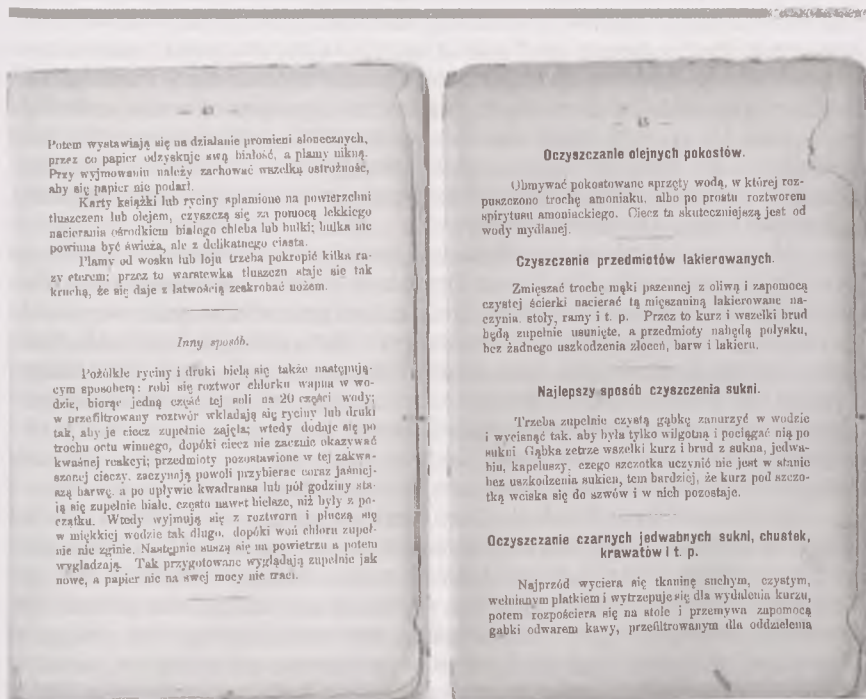
W okresie międzywojennym Fordonek (stosowano też termin: Brdyujście)



zamieszkiwało średnio od 622 (1931 r.) do 713 osób (1938 r.), w tym 90 proc. stanowili Polacy. Przed I wojną światową liczba ludności była większa, dochodziła do ok. 800 osób, skoro jeszcze w 1925 r. mieszkali tu 752 osoby. Zmniejszenie liczby mieszkańców w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości wiązało się z wyjazdem do Rzeszy Niemców, mających tu swe nieruchomości.

W okresie okupacji Niemcy wyłączyli z obszaru Bydgoszczy Fordonek (*Deutsch-Fordon*) z Zawisłem i kompleksami leśnymi, ale po II wojnie polskie władze przywróciły stan granic z 1939 r. Podczas pierwszej powojennej korekty granic miasta z 5 października 1954 r. włączono do Bydgoszczy największe obszary po obu stronach Brdy aż do Wisły: Łęgnowo wraz z portem i Żółwin o łącznej powierzchni ok. 3.550 ha.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)



Potem wystawiają się na działanie promieni słonecznych, przez co papier odzyskuje swą białosć, a plamy nieknie. Przy wyjmowaniu należy zachować wszelką ostrożność, aby się papier nie podał.

Karty książki lub ryciny splamione na powierzchni tłuszczeniem lub olejem, czyszczą się za pomocą lekkiego nacierania ośrodkiem białego chleba lub bulki; bulka nie powinna być świeża, nie z delikatnego ciasta.

Plamy od wosku lub leju trzeba pokropić kilka razy eterem; przez to warstewka tłuszczu staje się tak kruchą, że się daje z łatwością zeskrobać nożem.

#### *Inny sposób.*

Podobnie ryciny i druki biela się także następującym sposobem: robi się roztwór chloru wapnia w wodzie, biorąc jedną część tej soli na 20 części wody; w przefiltrowany roztwór wkładają się ryciny lub druki tak, aby je ciecz zupełnie zalała; wtedy dodaje się po trochu octu winnego, dopóki ciecz nie zacznie okazywać kwaśnej reakcji; przedmioty pozostawione w tej kwaśniejszej cieczy, zaczynają powoli przybierać na jasność barwę, a po upływie kwadransa lub pół godziny stają się zupełnie białe, często nawet białe, niż były z początku. Wtedy wyjmują się z roztworu i płuczą się w mlekociej wodzie tak długo, dopóki woda chłorna zupełnie nie zżmie. Następnie suszą się na powietrzu a potem wykładają. Tak przygotowane wyglądają zupełnie jak nowe, a papier nie na swej mocy nie traci.

#### **Czyszczenie olejnych pokostów.**

Obmywać pokostowane sprzęty wodą, w której rozpuszczono trochę amoniaku, albo po prostu roztworem spirytusu amoniakowego. Ciecz ta skuteczniejszą jest od wody mydlanej.

#### **Czyszczenie przedmiotów lakierowanych.**

Zmieszać trochę mąki pszennej z oliwą i zapomocą czystej ściereki nacierać tą mieszaniną lakierowane naczynia, stoły, ramy i t. p. Przez to kurz i wszelki brud będą zupełnie usunięte, a przedmioty nabędą połysku, bez żadnego uszkodzenia złocień, barw i lakieru.

#### **Najlepszy sposób czyszczenia sukni.**

Trzeba zupełnie czystą gąbkę zanurzyć w wodzie i wycisnąć tak, aby była tylko wilgotna i pościagać nią po sukni. Gąbka zetrze wszelki kurz i brud z sukna, jedwabiu, kapeluszy, czego szczerka uczynić nie jest w stanie bez uszkodzenia sukien, ten bardziej, że kurz pod szczerką wciśnięta się do szwów i w nich pozostaje.

#### **Czyszczenie czarnych jedwabnych sukni, chustek, krawatów i t. p.**

Najprzód wyciera się tkaninę suchym, czystym, wehniutym płatkami i wytrzepuje się dla wydolenia kurzu, potem rozpóściiera się na stole i przemyna zapomocą gąbki odwarem kawy, przefiltrowanym dla oddzielenia

Tadeusz Jaszowski

## ŁĄCZNICZKA EWA

W Wielkiej Brytanii (w Pwllheli Gwynedd w północnej Walii) 6 grudnia 2006 roku zmarła Irena Jagielska-Nowak, w ostatnich latach okupacji asystentka i szyfrantka szefa sztabu Pomorskiego Okręgu AK Józefa Chylińskiego. Została pochowana na miejscowym cmentarzu obok polskich lotników. Była urodzoną torunianką, tam się uczyła, tam rozpoczęła pracę zawodową i w czasie okupacji pracę konspiracyjną. Jednak miała znaczący udział w pracach konspiracyjnych na terenie Bydgoszczy i dlatego warto ten wątek podjąć, żeby jej działalność przypomnieć.

Pracę w podziemiu rozpoczęła w połowie 1942 r., ale już wcześniej z dwiema koleżankami – Łucją Hincówną i Heleną Jankowską – prowadziła tajne nauczanie. Ukrywały też polskie książki z likwidowanej przez Niemców biblioteki 31 Pułku Artylerii Lekkiej. Od czerwca 1942 roku pełniła funkcję łączniczki w Inspektoracie Rejonowym Toruń, a następnie w Wydziale Łączności i Informacyjno-Wywiadowczym Komendy Okręgu Północno-Zachodniego AK. Pozostawała zarówno w dyspozycji szefa łączności Henryka Grützmachera ps. Michał, jak i wywiadu – Franciszka Bendiga ps. Ksawery. Mimo iż była bardzo młoda, od połowy 1942 r. jeździła niemal po całym Pomorzu, do tzw. Kraju Warty, a nawet do samej Rzeszy – do Berlina i Hamburga, w czym pomagała jej doskonała znajomość języka niemieckiego. Rozwoziła pocztę, czyli różnego rodzaju meldunki i rozkazy.

W marcu 1944 roku Irena Jagielska, ps. Ewa, została wysłana przez ówczesnego komendanta Inspektoratu Toruńskiego Bronisława Pietkiewicza o pseudonimie Żbik do majątku Kromszewice k. Włocławka (w obecnym pow. włocławskim, wówczas na terenie Okręgu Rzeszy Kraju Warty, Toruń zaś był w Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie), ażeby sprowadzić do Torunia komendanta Okręgu AK ppłk. Jana Pałubickiego. Mieszkał tam jako nauczyciel domowy. W tym czasie na terenie Włocławka nastąpiły liczne aresztowania, m.in. aresztowano ludzi, którzy znali Pałubickiego, w tym członka komendy Okręgu, szefa łączności, Gustawa Olszewskiego ps. Gracjan. Powstały obawy, że następnym aresztowanym może być komendant Okręgu.

Irena Jagielska pojechała do Kromszewic na rowerze, a na drugim pojechał kolejarz ze stacji Toruń Kluczyki, który wrócił już pociągiem. Z Jagielską natomiast do Torunia przyjechał Pałubicki. Przedostali się mostem na drugą stronę Wisły, co w tym czasie było pewnym wyczynem, gdyż przy wejściu na most stał posterunek kontrolny niemieckiej policji. Przenocowali na Podgórzu, gdzie mieszkała Jagielska i następnego dnia pociągiem przyjechali do Bydgoszczy. Tutaj ówczesny komendant garnizonu AK, mianowany wkrótce komendantem Inspektoratu Bydgoszcz, Aleksander Schulz

ps. Michał, znalazł dla Pałubickiego kwatery w mieszkaniu byłego podoficera zawodowego na Szwederowie. Jagielska kilka dni przebywała w Bydgoszczy, odwiedzała swoich znajomych, szczególnie rodzinę Białych, z której dwie córki były w konspiracji – Maria pracowała w aptece i była członkinią Wojskowej Służby Kobiet, a Zuzanna – nauczycielka – pracowała w wywiadzie. To były siostry Leszka Białego, z którym Jagielska również się spotkała. Był on wówczas szefem łączności komendy garnizonu. Niebawem znalazł się w strukturach Inspektoratu i Podokręgu.

Leszek Biały był studentem Politechniki Lwowskiej. Pragnął nawiązania łączności drogą radiową i w tym celu chciał zdobyć radiostację. Niestety, zamiar się nie powiódł, gdyż sprzętu nie udało się zdobyć. Nie udało się również zbudować samodzielnie radiostacji. Leszek Biały pracował wtedy na terenie budowy zakładów chemicznych, gdzie pracowali także Aleksander Schulz i Kazimierz Jankowski, przedwojenny sierżant lub chorąży, kierownik radiostacji dywizyjnej w Wojsku Polskim. Do budowy radiostacji konspiracyjnej brakowało im jednak części.

W Bydgoszczy Irena Jagielska spotkała się również z Jadwigą Derucką, w tym czasie szefową Wojskowej Służby Kobiet. Znała ponadto innych konspiratorów, jak m.in. Henryka Szymanowicza, który pracował w wywiadzie. Po powrocie do Torunia przeszła z dyspozycji komendanta Inspektoratu Toruń do dyspozycji szefa sztabu Pomorskiego Okręgu AK mjr. ppłk. Józefa Chylińskiego (podpułkownikiem został w ostatnim okresie konspiracji). Przygotowywał się on do inspekcji na terenie Pomorskiego Okręgu AK, zapowiedzianej przez władze zwierzchnie – komendę Obszaru Zachodniego, rezydującą w Warszawie. Musiał sporządzić zestawienia, sprawozdania liczbowe z posiadanych materiałów wojskowych – uzbrojenia, mundurów itp. wyposażenia Okręgu. Zamieszkali razem z Jagielską w majątku Tadeusza Dulskiego w Kruszynach Szlacheckich pod Brodnicą i tam przygotowywali te sprawozdania, które szyfrowała „Ewa”. Umiała bowiem pisać na maszynie i szyfrować. Przedstawiciel komendy Obszaru przyjechał dopiero w lipcu 1944 roku. Był to mjr Franciszek Trojanowski ps. Fala. Zażądał wszystkich dokumentów, sprawozdań. Miał pełnomocnictwo do pełnej kontroli wszystkich działów konspiracyjnej komendy Okręgu. W razie stwierdzenia nieprawidłowości miał prawo zwolnić zarówno Pałubickiego jak i Chylińskiego i zająć stanowisko dowódcy Okręgu Pomorskiego AK.

Komenda Obszaru Zachodniego i Komenda Główna AK oraz sam mjr Trojanowski miał wiele pretensji do Pałubickiego i głównie do Chylińskiego, który jako szef sztabu był najbardziej odpowiedzialny za prace organizacyjne. Zarzucał mu tchórzostwo, twierdził, że unika walki i nie chce tworzyć tu oddziałów bojowych, które mogłyby występować zbrojnie przeciwko Niemcom. Major Trojanowski był prawdopodobnie zupełnie niezorientowany w warunkach, jakie istniały na tym terenie. Pałubicki, który przyjechał pod Brodnicę, a także Chyliński i Jagielska tłumaczyli mu,



*Irena Jagielska. Fot. ze zbiorów Fundacji General Elżbiety Zawackiej – Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej i Wojskowej Służby Polek w Toruniu*

że tu są zupełnie inne warunki niż na terenie Generalnego Gubernatorstwa, że tu nie ma możliwości zrobienia oficjalnej zbiórki, nie ma w ogóle możliwości spotkania się konspiracyjnego, gdyż wszędzie są volksdeutsche, którzy donoszą wszystko niemieckiej policji. Trojanowski wystawił Chylińskiemu bardzo kiepską opinię.

Następnie Jagielska przewiozła Trojanowskiego do Bydgoszczy. Był bardzo złym towarzyszem podróży, gdyż występował w mundurze kolejarza GG, który tutaj był mało znany i wzbudzał zainteresowanie. Poza tym odzywał się głośno po polsku, co również zwracało uwagę. Zachowywał się także agresywnie wobec umundurowanych Niemców. Irena Jagielska w swoich wspomnieniach pisała, że po prostu skóra na niej cierpła, gdyż zachowanie Trojanowskiego mogło w każdej chwili doprowadzić do aresztowania i ogromnego nieszczęścia. Mieli jednak szczęście i oboje dojechali do Bydgoszczy. Wysiedli na dworcu Bydgoszcz Wschód, przeszli pieszo na Szwederowo i tam spotkali się z Pałubickim i Aleksandrem Schulzem. Bydgoszcz w ocenie Trojanowskiego wypadła dużo lepiej niż Toruń, gdyż Schulz na budowie zakładów chemicznych, w ZNTK, jak i w zakładach amunicyjnych na Osowej Górze miał grupy bojowe, kierowane przez dowódców i szkolone do działania otwartego. Ale podobnie jak i na pozostałym terenie, nie było w Bydgoszczy broni, jedynie w zakładach na Osowej Górze, skąd można było ją ewentualnie wynieść. Pałubicki, Schulz i Trojanowski zastanawiali się nad możliwością wywołania zrzutów broni z Włoch albo z Anglii, jednak krótkie letnie noce nie pozwalały na dalekie loty samolotów alianckich do Polski.

Trojanowski wyjeżdżał z naszych terenów z mieszanymi uczuciami, zostawił swoją ocenę sytuacji, która do dzisiaj znajduje się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Natomiast Irena Jagielska słabo oceniała działalność Trojanowskiego. Uważała, że zupełnie nie rozumiał położenia Polaków na terenach przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej, sytuacji, w jakiej musieli żyć, i wobec tego stawiał wymagania niemożliwe do spełnienia. Żądał m.in. przygotowania wybuchu powstania, przygotowania operacyjnego zdobycia mostów na Wiśle we Włocławku i Toruniu, do czego nie było żadnych warunków. W sumie była to nieprzyjemna wizyta ze strony sił zwierzchnich. Zakończyła się jednak tym, że Trojanowski wyjechał, nie dymisjonując nikogo z miejscowych dowódców.

Wkrótce potem w Warszawie wybuchło powstanie, które zupełnie zmieniło sytuację miejscowej konspiracji. Po upadku powstania trzeba było przegarnąć wypędzanych warszawiaków. Na tym polu szczególnie zasłużył się Aleksander Schulz, pochodzący z zamożnej rodziny. Schulzowie mieli gospodarstwa rolne w powiecie żnińskim, w Bydgoszczy kilka kamienic, masarnie, sklepy w rejonie pl. Piastowskiego i mogli nawet kilkadziesiąt rodzin warszawskich u siebie ulokować. Jagielska w tym czasie wróciła do majątku Dulskich pod Brodnicą i wobec rozwoju sytuacji na froncie i przygotowywaniu ofensywy sowieckiej zarówno ona, jak i Chyliński i dowódca Okręgu uważali, że nie ma już możliwości prowadzenia konspiracji i w momencie wejścia tutaj wojsk sowieckich należy powrócić do normalnej pracy, a młodzież wysłać do szkół. Listy takiej treści przygotowała Jagielska, podpisywali je Pałubicki i Chyliński i trafiły one do konspiracyjnych dowódców.

Jednakże wejście wojsk sowieckich i polskich na nasze tereny wywołało niechęć do wyzwolicieli i pojawiły się tendencje do kontynuowania konspiracji. Konkretnie dawne dowództwo Obszaru Zachodniego, które przeniosło się po upadku powstania warszawskiego do Radomia i Łodzi, zaczęło tworzyć na Pomorzu nowe

układy pod nazwą Delegatura Sił Zbrojnych. Były to jednostki wspierane z Włoch przez Korpus gen. Andersa. Wysyłano im finanse i instruktorów. Chyliński przyjął ze strony dawnego dowództwa Obszaru obowiązki komendanta wojewódzkiego Delegatury Sił Zbrojnych w Bydgoszczy. W Gdańsku Oliwie dowódcą został Pałubicki. W związku z tym w kwietniu 1945 roku Jagielska wróciła do konspiracji. Zamieszkała z Chylińskim w Bydgoszczy i tutaj wspólnie starali się rozwijać nową formę działalności konspiracyjnej. Aleksander Schulz odnosił się do tej nowej inicjatywy bardzo niechętnie. Nie chciał Chylińskiemu jako nowemu dowódcy nowej konspiracji przekazać kadry swojego dawnego Podokręgu AK i raczej uważał, że należy w obecnych warunkach przejść do normalnego życia. Należy tworzyć oficjalne organizacje polityczne typu Stronnictwa Pracy czy Chrześcijańskiej Demokracji, które konkurowałyby z PPR i Stronnictwem Ludowym. Konspirację zaś należy zakończyć.

Inni uważali jednak inaczej. Chyliński od kwietnia do 23 sierpnia 1945 roku, kiedy aresztowało go UB, tę swoją działalność prowadził. Wspierał go nieco Bolesław Lipski, szef delegatury okręgowej, mający w Bydgoszczy rozbudowane agendy. Wykorzystywał fakt zatrudnienia w Zakładzie Ubezpieczeń i na tej bazie mógł prowadzić konspirację. W maju Lipski został aresztowany i wywieziony do Warszawy, gdzie wkrótce zmarł. Delegatura Sił Zbrojnych w Bydgoszczy nie miała wielkiego powodzenia, gdyż ludzie byli zmęczeni konspiracją. Wprawdzie uważali, że może dojść do wojny między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR, ale oczekiwali raczej uspokojenia i unormowania sytuacji.

W sierpniu 1945 r. Chyliński w Bydgoszczy, a Pałubicki w Gdańsku Oliwie, zostali aresztowani. Przewieziono ich do więzienia w Gdańsku. Tam wojskowa prokuratura przygotowywała im proces. W tych warunkach Aleksander Schulz postanowił ujawnić cały swój dawny Podokręg Północno-Zachodni. Zrobił to we wrześniu 1945 roku przed komisją likwidacyjną AK w Sopocie. Ujawnił kadry, placówki w terenie oraz rolę Pałubickiego i Chylińskiego. Zmieniło to korzystnie sytuację aresztowanych. Pałubicki prawie natychmiast został zwolniony z więzienia, a Chylińskiego zwolniono nieco później. Pałubicki pozostał w kraju i szukał pracy, a Chyliński, wykorzystując okupacyjne kontakty, wyjechał do Szwecji. Irena Jagielska na przełomie 1945 i 1946 roku w dalszym ciągu działała w Delegaturze Sił Zbrojnych, wyjeżdżała do Radomia i do Łodzi. Tam głównie działał płk Szczurek-Cergowski. W styczniu 1946 roku Jagielską aresztowało tam UB. Przeszła w Łodzi bardzo brutalne śledztwo. Była wieszana na hakach, bita po stopach, trzymana w zimnej wodzie, przypalana papierosem. Próbowwała popełnić samobójstwo, ale została odratowana.

W końcu marca 1946 roku udało się jej uciec. Można też patrzeć na to inaczej, że wypuszczono ją po prostu na wabia. Ona zdawała sobie sprawę, że na terenie Pomorza jest spalona i nie powinna pokazywać się w Bydgoszczy i Toruniu. Pojechała do Niemiec i wykorzystując okupacyjne kontakty, w ciągu tygodnia przeszła do strefy okupacyjnej angielskiej. Na początku kwietnia była już w rejonie Lubeki, gdzie znajdowały się agendy rządu londyńskiego, funkcjonujące w oparciu o tam stacjonującą dywizję gen. Maczka. Zamieszkała w Danii, następnie znalazła się we Włoszech i tam poznała swego przyszłego męża, oficera Korpusu gen. Andersa, Edwarda Nowaka. Zamieszkali w Wielkiej Brytanii w Leicester, gdzie udzielali się w różnych polskich organizacjach kombatanckich. Jagielska korespondowała ze znajomymi w Toruniu i Bydgoszczy. Od 1987 roku stale przyjeżdżała do kraju na leczenie w Ciechocinku. Nawiązała



*Irena Jagielska. Fot. ze zbiorów Fundacji  
Generał Elżbiety Zawackiej – Archiwum  
i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
i Wojskowej Służby Polek w Toruniu*

bliski kontakt z Fundacją Archiwum Pomorskie AK Elżbiety Zawackiej w Toruniu, także z Pomorskim Muzeum Wojskowym w Bydgoszczy. Przekazała wiele informacji o konspiracji na naszym terenie, ujawniła działalność szeregu ludzi, którzy ją nieraz ukrywali. W sumie dostarczyła bardzo cennego materiału dla historyków opracowujących dzieje konspiracji na Pomorzu. Trzeba powiedzieć, że pozostaje we wdzięcznej pamięci znajomych i przyjaciół w Toruniu i Bydgoszczy.

**Not. krb**

Opracowane m.in. na podstawie Biuletynu Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek”, Toruń 2/2007.

**e-mail: [krystyna.bacciarelli@interia.pl](mailto:krystyna.bacciarelli@interia.pl)**

**Tadeusz Jaszowski** (ur. 1916 r., Trawniki na Lubelszczyźnie), prawnik, dr hab., podczas okupacji działał w AK na Lubelszczyźnie; były prokurator wojskowy w latach 1944-1948 i 1957-1974, kierował wydziałem śledczym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy w latach 1961-1989, w latach 1971-1989 pracował w wydziale śledczym Głównej Komisji BZH w Warszawie. W latach 1975-1987 wykładowca w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy (obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego). Współpracownik Fundacji AK gen. Elżbiety Zawackiej w Toruniu w latach 1988-1990. Długoletni działacz TMMB.

Daniela Niedbała

## OKUPACJA. ROK 1942

Mieszkały już ponad rok w Brdyujściu, przy ulicy Fordońskiej, róg Łowickiej po wywłaszczeniu z Bartodziejów. Tato pracuje w fabryce sklejek. Nasz mały domek stoi w ogrodzie, oddalony od innych domów, których w tamtym czasie było bardzo niewiele. Raz w tygodniu, a nieraz były to dłuższe okresy – nie pamiętam też w jakie dni – przychodzą do nas pojedynczo jacyś „goście”. Najczęściej jest to godzina 19 lub około 20. Wchodzą do kuchni, witają się z mamusią i znikają w piwnicy. Mamy w tym domku małe mieszkanie, reszta domu jest nie wykończona – pewno ci, co ją budowali, nie dokończyli do wybuchu wojny, ale mamy dużą wymurowaną ceglana piwnicę. Są w niej zimną ziemniaki i jakieś zaprawy, ale stoi tam też ława i świeci w miarę potrzeby karbidowa lampa. Mamusia otwiera klapę i wpuszcza do niej co jakiś czas jakiegoś pana.

Najczęściej przychodziły tam 3 lub 4 osoby – nigdy więcej – potem zamykano wejście, a mamusia przykrywała podłogę starym chodnikiem, aby tej klapy nie było widać. W czasie, kiedy odbywało się to spotkanie, mamusia krzątała się po kuchni przy swoich obowiązkach i śpiewała. Ona zawsze, kiedy się czuła dobrze, a bardzo poważnie chorowała na nerki, śpiewała. Mnie natomiast w tym czasie tato wysyłał do ogrodu, abym pilnowała, czy ktoś obcy do nas nie idzie.

Nie wiem i nie powiedział mi tato, kim byli uczestnicy tych spotkań i nie wolno mi było o tym rozmawiać. Ale na jednego z uczestników zwróciłam szczególnie uwagę ze względu na ubranie. Zawsze przychodził tak samo ubrany – biały golf z owczej wełny, samodziałowa marynarka i czarne buty oficerki. Był szczupły i wysoki. Raz czy też dwa razy tato wysyłał mnie na rowerze z jakąś niezrozumiałą dla mnie wiadomością na Szwederowo. Myślę, że to było mieszkanie tego pana w oficerkach, ale go nigdy tam nie spotkałam. Był to mały domek z ogródkiem przy jakiejś małej uliczce. Nie pamiętam już tego adresu, a tę wiadomość odbierała starsza pani, stojąc w drzwiach i nie wpuszczając mnie do środka. Miałam wówczas 12 lat i nie wolno mi było interesować się nie swoimi sprawami.

Jak już wspomniałam, tato pracował w fabryce sklejek, a jego kierownikiem był Niemiec, który przyjechał z głębi Niemiec i nie był źle nastawiony do Polaków. Cenił fachowość mojego taty, który pracował w tym zakładzie już wiele lat przed wojną. Starał się też pomagać tacie w wielu trudnych sprawach. Uchronił go kilka razy przed aresztowaniem, tłumacząc zawsze, że tato jest w zakładzie bardzo potrzebny, bo produkuje się tam sklejkę lotniczą do samolotów, potrzebną dla wojska. Były też sytuacje, kiedy ktoś obcy, nawet nieznamy, wpadał do naszego domku z informacją,



Helena Krzeszewska, mama autorki.  
Fot. Archiwum rodzinne

że Niemcy jadą aresztować tatę, a ja wsiadałam na rower i pędziłam do fabryki, aby go uprzedzić. Jego kierownik zawsze starał się tatę gdzieś w zakładzie przechować. Dużo zawdzięczaliśmy temu człowiekowi.

Był jeszcze jeden ważny szczegół tego okresu. Pod okiem tego kierownika (udawał, że nic nie widzi) mój tato z kolegą zaczęli produkować z aluminium, które było w zakładzie, garnki i kotły. Brakowało ich na rynku i wywozili je z wielką ostrożnością na wieś. Tam wymieniali je na żywność, której nam bardzo brakowało. Pamiętam jednego razu tato przyprowadził ze wsi kozę, bo mamusia musiała przestrzeżać diety, a nie było na to warunków. Mleko kozie bardzo się przydało. Kozą zamieszkała w drewnianym baraczkach, w którym tato chował króliki. Najgorsze jednak było to, że nikt nie umiał jej wydoić, dopiero sąsiadka z drugiej strony ulicy, też mająca zwierzęta, przychodziła ją doić. I tylko jej się pozwoliła dotknąć, nikomu innemu.

W mojej podświadomości tkwi do dzisiaj taki obrazek. Ulica Fordońska, róg ul. Polanka, stała i stoi tam do dzisiaj ładna willa. Właśnie w 1942 r. było tu niemieckie biuro, w którym wpisywano Polaków na niemiecką listę narodowościową III grupy. Pewnego dnia wezwano tam moich rodziców, by też się wpisali do tej grupy. Pamiętam bardzo dobrze – wchodzimy tam, a za biurkiem, które stało pod wielkim oknem, siedzi trzech niemieckich urzędników w czarnych mundurach. Podsuwają rodzicom jakieś papiery do podpisania. Nie pozwalają nawet ich przeczytać. Mówią, że tato jest bardzo potrzebny w fabryce, bo się dobrze zna na produkcji sklejk lotniczej, że mama jest bardzo chora, a jak podpiszą, to będzie miała lekarza i leki, a ja będę mogła uczyć się w normalnej szkole. Dotychczas chodziłam do szkoły w Sierniecku, gdzie dla Polaków były tylko trzy przedmioty.

Kiedy to moja mama usłyszała, powiedziała tylko jedno zdanie – *Polką się urodziłam i Polką umrę*. Potem odwróciła się na pięcie i wyszła, a my z tatą za nią. Tak się zdarzyło 2 razy. Więcej nas już nie wzywali. Ale zawiadomili o tym kierownika w zakładzie i on uprzedził tatę, że mogą nas wywieźć do obozu. On też zaraz interweniował, że tato jest potrzebny, bo ważna dla wojska produkcja itp.

Nie miałam jeszcze ukończonych 13 lat i nie miałam żadnego dowodu ani kenkarty, ale swoim wyglądem uchodziłam za starszą. Jadąc do babci na wieś po żywność, którą tam nieraz dla nas przygotowała, wsiadałam do pociągu i przeździału dla Niemców. Szczególnie tam, gdzie jechali oficerowie Wehrmachtu. Przez



wszystkie moje 13 lat mieliśmy za sąsiadów Niemców, a ich syn był w moim wieku, więc nauczyłam się dobrze mówić po niemiecku. Chodząc w czasie okupacji do szkoły dla Polaków, też musiałam mówić w tym języku. Znając więc język w miarę dobrze, dodatkowo miałam, i do dzisiaj trochę jeszcze mam, wymowę z gardłowym „r”, więc nikomu w przedziale nie przyszło na myśl, że nie jestem Niemką. W taki sposób unikałam kontroli i spokojnie, „szwargocąc” po niemiecku, wracałam od babci do Bydgoszczy.

Babcia Krzeszewska (mama ojca) mieszkała w Wierzejewicach w gminie Janikowo. Wówczas ten teren należał do Okręgu Rzeszy Kraj Warty, rejencja Inowrocław (Hohensalza). Stacja kolejowa była w Kołodziejewie. Druga babcia – Witucka (mama mamy) mieszkała w Łopiennic k. Janowca Wielkopolskiego, również w Kraju Warty, rejencja Gniezno (Gensen).



*Krzeszewscy – dziadkowie autorki, 1942 r.  
Fot. Archiwum rodzinne*



*Wituccy – dziadkowie autorki, 1941 r.  
Fot. Archiwum rodzinne*

Kiedy jednego razu byłam u babci Krzeszewskiej w Wierzejewicach, po nielegalnym w tym czasie świniobiciu, wiozłam do domu trochę słoniny, mięsa oraz kawałek salcesonu i kaszanki. Szczęśliwie dojechałam na dworzec w Bydgoszczy. Mój pociąg miał opóźnienie i nie zdążyłam z przesiadką do Fordonu. Mieszkałam przecież w Brdujściu i musiałam dojechać do stacji w Jasińcu, a tam miał na mnie czekać mój tato.

Był późny wieczór, a następny pociąg odjeżdżał dopiero o godzinie 23.00. Usiadłam na ławeczce na pustym peronie 3a i czekałam ze strachem, bo Polakom wolno było wówczas chodzić tylko do godziny 22.00. Mam przy sobie małą tekturową walizkę z tym wszystkim, co mi zapakowała babcia, więc wsunęłam ją pod ławkę. Na sobie mam luźny sweter, a pod nim jestem

obwiązana kawałkiem słoniny i boczku. Pod luźnym płaszczkiem tego nie widać, ale i strach, że mnie zrewidują i aresztują.

Przed godziną 23.00 wchodzi na peron dwaj żandarmi z „blachami” na pierśsiach – jak to oni w tym czasie nosili – i oczywiście podchodzą do mnie pytając, kim jestem i co tutaj o tej godzinie robię. Tłumaczę im, że uciekł mi pociąg i czekam na następny, a muszę dojechać do Jasińca. Chcą ode mnie jakiś dowód, gdzie mieszkam, a ja im tłumaczę, że dowód mi ukradli w pociągu i nic takiego przy sobie nie mam. No to wyciągają spod ławki moją walizeczkę i każą mi ją otworzyć. Miałam w niej kaszanke, salceson, kawałek mięsa, parę jajek, woreczek mąki i syrop z buraków cukrowych, który gotowała babcia. Zabrali mięso i wyroby oraz jajka pozawijane w gazety, aby się nie potłukły. Zostawili tylko mąkę i syrop, no i poszli sobie.

Ja zostałam, oczekując ze strachem na pociąg i zadowolona, że mnie zostawili w spokoju. Myślę, że przed aresztowaniem uchroniła mnie znajomość języka niemieckiego. Prawie pustym pociągiem dojechałam do Jasińca, ale taty już tam nie było. Poszedł do domu, bo myślał, że zostałam u babci dłużej i dlatego nie przyjechałam. Szłam więc od pociągu pustą szosą do domu, modląc się, aby znowu nie spotkać żandarmów, ale szczęśliwie dotarłam do domu.

e-mail: [daniela80@op.pl](mailto:daniela80@op.pl)

Janusz Umiński

## OKUPACYJNA WYPRAWA DO WIELKOPOLSKI

Podczas okupacji niemieckiej terytorium województw pomorskiego i poznańskiego należały pod względem administracyjno-państwowym do dwu okręgów: Gdańsk-Prusy Zachodnie (*Reichsgau Danzig-Westpreussen*) i Kraj Warty (*Reichsgau Wartheland*). Wyjazd z Bydgoszczy do krewnych mieszkających w Wielkopolsce związany był z koniecznością uzyskania specjalnej przepustki (*Passierscheinu*), upoważniającej do przekroczenia granicy pomiędzy wspomnianymi okręgami. Przepustki wydawano w prezydium Policji (*Polizei Präsidium*), mieszczącym się w gmachu obecnego Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 przy ul. Świętej Trójcy 37, ówczesnej ul. *Potsdamerstrasse* (Poczdamskiej).

Latem 1943 r., po uzyskaniu, jako Polak, zgody na wyjazd do Wielkopolski udałem się na zaproszenie Zygmunta Leszczyńskiego, brata żony mego stryja Zygmunta Umińskiego, do majątku Mystki pod Wrześnią. W związku z ogólnie trudnymi warunkami, jakie podczas okupacji dotknęły wszystkich Polaków, skorzystałem z radością z możliwości spędzenia wakacji na wsi. Ojca, kapitana Wojska Polskiego, jeńca Starobielska zamordowali Rosjanie, a nas, po wyrzuceniu przez Niemców z mieszkania w Poznaniu, przygarnęli w Bydgoszczy i pomagali nam dziadkowie – Kazimierz i Wiktor Madalińscy. Zygmunt Leszczyński był od wielu lat ekonomem w majątku o powierzchni 417 ha, którego właścicielem był Stanisław Karłowski, spokrewniony z rodziną Madalińskich. Po okupowaniu Polski Karłowscy zostali z majątku wyrugowani, ale niemiecki powiernik (*Treuhänder*) zostawił Zygmunta na jego stanowisku.

Uzbrojony w przepustkę, jako niespełna 12-letni chłopak, przekroczyłem „granicę” obu okręgów w Złotnikach Kujawskich (*Güldenhof*), leżących już w Kraju Warty. Tu odbywała się kontrola paszportowo-celna. Głównym elementem „kontroli celnej” było poszukiwanie „wałówek”, które szmuglowano z okręgu Wartheland do okręgu Danzig-Westpreussen. W Wielkopolsce były większe możliwości nabycia żywności bez kartek aniżeli na Pomorzu. Polacy stosowali różne fortele podczas szmuglu. Pamiętam, że mąż koleżanki mej mamy, który przed wojną był współwłaścicielem firmy zbożowej w Złotnikach Kujawskich, przewoził bez problemów do Bydgoszczy kopy jaj, które miał zawieszane na sznurkach pod ubraniem!

Obaj „namiestnicy” Rzeszy – Albert Forster na Pomorzu i Arthur Greiser w Wielkopolsce – w swoich okręgach stosowali różne metody walki z Polakami. Na Pomorzu dominowały tendencje germanizacyjne. Obowiązywał zakaz używania języka polskiego w miejscach publicznych. Za jego używanie stosowano karę przymusowej pracy niedzielnej, nakładano mandaty, a także aresztowano i przetrzymywano

w gestapo. Korzystanie przez Polaków z środków komunikacji miejskiej ograniczono do wozów przyczepnych. Dzieci do lat 14 musiały chodzić do wydzielonych szkół dla Polaków, w których w języku niemieckim przekazywano jedynie podstawowe informacje z zakresu znajomości niemieckiego, rachunków, historii i geografii regionu. Wraz z ukończeniem 14 roku życia wszyscy zobowiązani byli do pracy! Ograniczono też drastycznie działalność Kościoła, wprowadzono obowiązek stosowania języka niemieckiego w liturgii, w słuchaniu spowiedzi (za spowiedź po polsku groziło więzienie gestapo czy obóz koncentracyjny), zabroniono głoszenia kazań w języku polskim itp. Nieliceni duchownych przetrwało okres krwawych prześladowań na początku okupacji.

W Wielkopolsce, w której nie wprowadzono postępowania związanego z masowym przyjęciem do niemieckiej volkslisty, przeprowadzono na wielką skalę wysiedlanie Polaków, głównie do Generalnego Gubernatorstwa. Ale w miejscach publicznych (poza urzędami, gdzie wolno było rozmawiać tylko po niemiecku), nie zabraniano Polakom mówić po polsku. W szkołach nauka języka niemieckiego miała ograniczać się tylko do jego używania w pracy (bez znajomości gramatyki), w kontaktach wzajemnych w miejscach publicznych Polacy mogli rozmawiać po polsku. Dwujęzyczne ogłoszenia publikowano w miejscach, w których koniecznym było, by Polacy rozumieli treść niemieckich komunikatów. Natomiast osoby wpisane do niemieckiej III i IV grupy narodowościowej zobowiązano do porozumiewania się w języku niemieckim. Hitlerowcy traktowali Kraj Warty jako teren doświadczalny. Ponieważ zawarty w 1933 r. konkordat z Watykanem ograniczał się jedynie do tzw. „Starej Rzeszy”, Greiser nie honorował postanowień konkordatu zawartego w 1925 r. z rządem polskim. Kościołom, także ewangelickim, odebrano osobowość prawnopubliczną i prawną. Polski Kościół katolicki jednak istniał, chociaż w Kraju Warty Niemcy zamordowali kilkunastu księży w początkowej fazie okupacji, stosowali eksterminację pośrednią, poprzez zsyłkę do obozów koncentracyjnych lub wysiedlenia do Generalnego Gubernatorstwa. Ale kazania można było głosić w języku polskim, także pieśni kościelne w polskich kościołach śpiewać po polsku, natomiast na grobach i w kościołach napisy miały być niemieckie.

Podczas dwumiesięcznego pobytu w Mystkach mogłem nie tylko korzystać z obfitego jedzenia, bogatego w potrzebne w moim wieku witaminy, normalnie (nie w ukryciu) rozmawiać po polsku, zapoznawać się z walorami krajoznawczymi i historycznymi tej części Wielkopolski.

W następnym roku również spędzałem tam wakacje. W sierpniu dotarły do Mystek gazety niemieckie informujące o wybuchu powstania warszawskiego. Tłustym drukiem podano w nich, że **Polnische Banditen haben einem Aufstand in Warschau gemacht**.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

Eugeniusz Gliwiński

## FABRYKA MUNDURÓW

**P**odczas okupacji na posesji przy ulicy Hermann Göring Straße, czyli ul. Marszałka Ferdynanda Focha 16, była fabryka szyjąca mundury dla żołnierzy Wehrmachtu. Przy ulicy stał trzypiętrowy budynek mieszkalny z przejezdną bramą, a po prawej stronie podwórza znajdowała się oficyna, w której mieściła się fabryka. Miała następującą nazwę: „Edwin Hannemann Erste Bromberger Uniformfabrik”, czyli „Edwin Hannemann Pierwsza Bydgoska Fabryka Uniformów”.

W fabryce tej pracowali członkowie mojej rodziny. Wujostwo pracowali tam przez cały okres okupacji. Natomiast moja młodsza siostra, urodzona w 1928 roku, zatrudniona została 24 kwietnia 1942 roku, wówczas zaledwie 14-letnia, jako „Hilfsarbeiterin” czyli pomocnica robotnicy (podaję w oparciu o zachowany „Werk-Ausweis”, czyli legitymację służbową). Pracowała tam do czasu wyzwolenia Bydgoszczy w styczniu 1945 roku. Legitymacja posiada numer 221. Świadczy to, że w dniu jej wystawienia w fabryce był taki stan zatrudnienia osób.

Wujek zatrudniony był jako dozorca nocny wewnątrz budynku. Odwiedzając go kilkakrotnie, mogłem poznać wnętrze obiektu oraz znajdujące się tam urządzenia. Było to możliwe, ponieważ produkcja początkowo odbywała się podczas jednej zmiany. Pracę na dwie zmiany, przy zwiększonym zatrudnieniu, wprowadzono w okresie późniejszym.

Budynek był podłużny, dwupiętrowy, z poddaszem. W jego środku była klatka schodowa, a po jej obu stronach – duże hale. Na parterze, po lewej stronie, znajdował się magazyn materiałów. Obok było pomieszczenie, w którym w oparciu o szablony, materiał krojono maszyną taśmową na poszczególne elementy wykroju. W pozostałych halach odbywała się produkcja. Wzdłuż hali, przy oknach (okna były tylko od strony podwórza) stały w rzędzie elektryczne maszyny do szycia, na których szwaczki szyły z otrzymanych wykrojów mundury. Po drugiej stronie hali znajdowały się podłużne stoły, dookoła których były stanowiska pracy dla „podręcznych”. Wykańczały one ręcznie uszyte maszynowo mundury. W fabryce zatrudnione były głównie kobiety. Mężczyźni tylko na stanowiskach krojczego i prasowacza. W budynku nie było windy. Materiały i wykroje oraz gotowe wyroby przenoszone były przez pracowników.

Pomieszczenia biurowe mieściły się na pierwszym piętrze frontowego budynku mieszkalnego.

Właściciel fabryki, Edwin Hannemann, zmarł w 1942 roku. Po jego śmierci fabryką zarządzała jego żona. Ponieważ zakład zaliczany był do przemysłu zbrojeniowego, nadzór nad jego działalnością sprawował oficer Wehrmachtu. Był on inwalidą, niezdolnym do służby liniowej. Miał jedno sztuczne oko.

W styczniu 1945 roku, już po wyzwoleniu Bydgoszczy, poszedłem na ulicę Marszałka Focha i zobaczyłem, że tam, gdzie mieściła się fabryka mundurów, były ruiny zabudowań. W moim przekonaniu zniszczenia nastąpiły w wyniku podpalenia, a nie od pocisków artyleryjskich. Budynek na sąsiednich posesjach nie były uszkodzone.

W wydawnictwach o Bydgoszczy prezentowane poniżej zdjęcie opisane jest jako: „Ruiny zabudowań przy ul. Gdańskiej 23” lub „Ruiny domu handlowego Behrendta ul. Gdańska 23”. Jest to powielana pomyłka. Przy ul. Gdańskiej 23 w budynku na parterze był sklep oraz palarnia kawy. Jej właścicielem był Niemiec Carl Behrendt. Budynek ten w wyniku zaprószenia ognia przez żołnierzy radzieckich spłonął 27 stycznia 1945 roku. Po wojnie na działce tej wybudowano gmach PKO. Prezentowane zdjęcie błędnie przypisano tej posesji. Jak już podałem, widoczne na zdjęciu ruiny są z posesji przy ul. Marszałka Focha 16. Od strony frontowej (przy ulicy) był budynek mieszkalny z przejezdną bramą. W budynku, po prawej stronie zdjęcia, znajdowała się fabryka, w której szyto mundury wojskowe. Namalowana na budynku nazwa firmy „Edwin Hannemann Erste Bromberg Uniform Fabrik” widoczna jest na zdjęciu. W obiekcie po lewej stronie mieściła się firma produkująca wyroby czekoladowe. Jej właścicielem był obywatel włoski. Widoczny w głębi komin to pozostałość po byłej elektrowni miejskiej, która znajdowała się przy ul. Warmińskiego 8. Obecnie w wybudowanym na działce przy ul. Marszałka Focha 16 budynku mają swoje biura firmy Polskie Sieci Elektroenergetyczne Północ.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

**Eugeniusz Gliwiński** (ur. 1927 r., Toruń), od 1932 r. mieszkaniec Bydgoszczy. Absolwent Wydz. Budownictwa Lądowego Politechniki Szczecińskiej; autor wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim” na tematy historyczne, członek TMMB. Od 1983 r. działa w Sekcji Wydawniczej.



*Pieczętka firmowa  
z podpisem właściciela,  
1941 r.*

*Ruiny zabudowań przy  
ul. Marszałka F. Focha 16  
w 1945 r.*

*Fot. Piotr Wiszniewski.  
Repr. z „Historii Bydgoszczy”,  
t. 2. Część druga, 1939-1945*

Eugeniusz Gliwiński

## WSPOMNIENIA Z WYZWOLENIA

Mój dom rodzinny był na Wilczaku, przy ul. Ułańskiej. Dzielnica ta położona jest po prawej stronie Brdy. W styczniu 1945 roku była bardzo ostra zima. Temperatura w ostatniej dekadzie miesiąca wynosiła -20° Celsjusza, a miasto pokryte było grubą warstwą śniegu. Z komunikatów wojskowych, które zamieszczała miejscowa prasa, można było zorientować się, że front zbliża się do Bydgoszczy. W ostatniej gazecie, która ukazała się w sobotę 20 stycznia 1945 r., komunikat informował, że czołówki czołgów radzieckich dotarły do Torunia i Inowrocławia. Pomimo panującej nerwowości dzień ten był dniem roboczym i funkcjonował handel.

W niedzielę, 21 stycznia 1945 roku, będąc ministrantem przy parafii Świętej Trójcy, poszedłem do kościoła. Przechodząc obok siedziby Prezydium Policji (Polizei Präsidium) przy ul. Świętej Trójcy 37, widziałem, jak na zapleczu budynku policjanci palili papiery (dokumenty?). Msze święte odprawiano zgodnie z ustalonym porządkiem, a kościół mimo silnego mrozu wypełniony był wiernymi. Wracając z kościoła do domu, mogłem obserwować, jak całe rodziny niemieckie z dziećmi, gnane obłądnym strachem, dźwigając swoje „toboły” albo ciągnąc swój dobytek na sankach, wędrowały do dworca kolejowego. W domu dowiedziałem się, że mieszkająca w sąsiedztwie niemiecka rodzina była u moich rodziców, aby się z nimi pożegnać, gdyż władze zarządziły ewakuację ludności niemieckiej. Ponadto widać było w mieście ciągnięte przez konie wozy uciekinierów obciążone dobytkiem. Oszronione konie, ludzie i ich dobytek. Prerażeni, zziębnięci, jechali na zachód – do Reichu.

W poniedziałek, 22 stycznia, jest spokojnie. Ulice prawie puste. Nikt nie poszedł do pracy. Po południu miasto pozbawione zostało dopływu prądu. Jednocześnie nastąpiła przerwa w dostawie wody i gazu. Wieczorem na niebie od zachodu widoczne były czerwone łuny. Słychać było potężne eksplozje. To Niemcy wysadzali w powietrze magazyny amunicji na Osowej Górze.

We wtorek i środę 23 i 24 stycznia nie wychodziliśmy z domu. Z południowych krańców miasta – Szwederowa oraz ul. Szubińskiej dochodziły odgłosy strzelaniny, głównie z karabinów lub broni maszynowej. Potęgowały one poczucie zagrożenia. W środę wieczorem ul. Nakielską wjechał na Wilczak oddział polskich czołgów.

W czwartek, 25 stycznia, ze stromej i ośnieżonej ul. Ułańskiej jechał na dół oddział kawalerii rosyjskiej, skręcając następnie ul. Nakielską na zachód. Z jakiego kierunku dojechali do ul. Ułańskiej, nie wiem. Pamiętam, że żołnierze uzbrojeni byli w pistolety maszynowe, a nie w długie karabiny.

Od czwartku do soboty, 27 stycznia, słychać było strzały z lewobrzeżnej – północnej części miasta. Trwały tam walki uliczne. Przez naszą dzielnicę, w tym czasie od placu Poznańskiego ulicą Dolina, następnie ul. Nakielską, jechały w kierunku Nakła jednostki zmotoryzowane. Wojsko rosyjskie musiało posiadać mapy, na których widniały niemieckie nazwy miejscowości. Byłem pytany przez żołnierzy, jak dojechać do „Nakel” zamiast do „Nakła”.

Niedziela, 28 stycznia, była spokojna. Nie dochodziły już odgłosy strzelaniny i nie było ruchu wojska. Udałem się do kościoła Świętej Trójcy. Odbywała się uroczysta suma, podczas której wygłoszone zostało pierwsze polskie kazanie. W trakcie trwania okupacji kazania nie były głoszone. Ponieważ, jak już wspominałem, nie było prądu, do uruchomienia organów podczas tej uroczystości tłoczono powietrze za pomocą pedałów.

Następnego dnia, w poniedziałek 29 stycznia, wspólnie z kolegą poszliśmy do lewobrzeżnej części miasta. Ponieważ most drogowy na ul. Marszałka Focha nad rzeką Brdą był zniszczony, na drugi brzeg przechodziliśmy po lodzie zamrożonej rzeki. Na odcinku od mostu do ul. dra Warmińskiego miniliśmy dwa leżące niemieckie trupy. Pierwszy był w czarnym mundurze SS, drugi to żołnierz. Dochodząc do placu Teatralnego, zobaczyliśmy ruiny wypalonego gmachu Teatru Miejskiego. Po przeciwnej stronie ulicy były również ruiny spalonych zabudowań posesji przy ul. Marszałka Focha 16.

Będąc jeszcze pod wrażeniem ruin spalonych obiektów, które widzieliśmy przy placu Teatralnym, razem z kolegą poszliśmy na plac Wolności. Tam, w pobliżu basenu po fontannie „Potop”, leżały trupy niemieckich żołnierzy. Zastanowiło mnie to, że na



Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego, repr. Wojciech Woźniak





*Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego, repr. Wojciech Woźniak*

otwartej przestrzeni, w jednym miejscu, leży taka ich zwarta grupa. Widząc trupy, uświadomiłem sobie, że walka o wyzwolenie Bydgoszczy była krwawa.

Pod koniec stycznia z ciekawości poszedłem na dworzec kolejowy. Przechodziłem obok spalonego budynku mieszkalnego na rogu ul. Grunwaldzkiej i Jasnej. Na jego parterze była restauracja. Po „gościnnym” pobycie radzieckich żołnierzy w tym lokalu budynek spłonął. Na drugą stronę Brdy przechodziłem przez ceglany most kolejowy. Po jego południowej stronie jest wąskie przejście dla pieszych. Łączy ono Czarną Drogę z ul. Zygmunta Augusta. W jednym prześle mostu, przy przejściu, była duża wyrwa od pocisku artyleryjskiego. W pobliżu tej wyrwy leżał skośnie na chodniku trup niemieckiego policjanta. Zginął trafiony prawdopodobnie odłamkiem tego pocisku. Leżał zmarznięty, na wznak, z podniesionymi rękami. Częściowo przykryty był śniegiem. Na nogach miał buty oficerki. Chcąc przejść na drugą stronę mostu, należało go przekroczyć. Pamiętam, jakie to było przykre uczucie. Na terenie dworca leżały porzucone lub zgubione rzeczy osobiste uciekającej w popłochu ludności niemieckiej. Można było również zobaczyć różny sprzęt, którym przywozili na dworzec swoje bagaże.

Do domu wracałem ul. Królowej Jadwigi. Po dojściu do mostu na Brdzie zobaczyłem znajdujące się na nim lotnicze bomby. Miały służyć do jego wysadzenia. Do detonacji nie doszło. Przewody łączące bomby były poprzecinane. Komu zawdzięczamy, że most został uratowany – nie wiem. Słyszałem na ten temat różne wersje; w każdej zasługa przypisywana jest innym osobom.

W pierwszych dniach lutego 1945 roku rozpoczęła pracę elektrownia, dostarczając prąd mieszkańcom miasta. Miało to wpływ na stabilizację ich życia. Miasto przez działania wojenne nie było zniszczone. Odczuwalne straty poniosło w wyniku licznych podpałów.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

Anna Marcinkowska

NA ZESŁANIU

**M**aria Gargulowa, maturzystka od Rolbieskiej, absolwentka wychowania fizycznego, z poważnie uszkodzonym kolanem po niefortunnym skoku w dal, w zaawansowanej ciąży, w sierpniu 1939 r. pojechała do teściowej do Lwowa, uciekając przed Niemcami. Jej mąż Henryk, zmobilizowany pod koniec sierpnia, dostał się do niewoli i w oflagu spędził całą wojnę. Ona tymczasem z małym dzieckiem i ojcem, który dojechał z Bydgoszczy, znaleźli się na Syberii...

Na prośbę córki Anny Marcinkowskiej p. Maria spisała wspomnienia z tamtego okresu. Oto ich fragmenty wraz z komentarzami córki. (red.)

\* \* \*

(...) 31 października urodziłam Rysia. Nie miałam pokarmu, od pierwszego dnia był karmiony sztucznie. Czasem Magda (służąca – red.) szła do okolicznych wsi po mleko, czasem ja chodziłam „na żebry” i u sąsiadów dostawałam trochę mleka. Na szczęście chował się dobrze. Przyjechała niemiecka komisja, która miała wytypować, kto może wrócić do „Generalnego Gubernatorstwa”. Zgłosiliśmy się, ale po jakiejś kłótni komisja odjechała, a nas wywieziono na Sybir.

Mama wspominała, że właściwie dzięki temu ocalała, bo gdyby Niemcy zastali ją na zajętych przez siebie terenach, to by jej nie darowali aktywnej działalności przeciwko nim. Nawet w ciąży, była działaczką polskich organizacji na Śląsku, które bardzo agitowały przeciwko Niemcom. Natomiast Rosjanie wywozili nauczycieli, księży, a później uchodźców z centralnej Polski, którzy nie byli zameldowani we Lwowie przed 1 września 1939 r.

(...) 29 czerwca 1940 przyszli o 1.00 w nocy (enkawudziści – red.). Spodziewaliśmy się wywózki i mieliśmy trochę rzeczy przygotowanych (...). Cały dzień staliśmy na stacji, Ryś był po szczepieniu, marudził, miał trochę gorączki, a upał na stacji bardzo go męczył. 30 czerwca o godz. 1.00 odjechalśmy. Dopóki nie przekroczyliśmy dawnej granicy, nie pozwolili wychodzić z wagonu. Wagon towarowy miał w kącie otwór „00” bez żadnej osłony, więc osłanialiśmy się kocem.

Upał był straszny, oni zamknięci w wagonach, do jedzenia dostali szone śledzie i nic do picia – opowiadała mama.

1 lipca o godz. 10.00 przekroczyliśmy dawną polską granicę. Odtąd pozwalało nam wychodzić na stacjach i kupowaliśmy, co można było dostać. Niestety, mleko widocznie było jakieś niedobre, bo Ryś kilka razy chorował – biegunka, wymioty. Leczyłam go tylko głodówką i gotowaną wodą. 7 lipca w nocy przejechalśmy przez

Wołgę. 14 lipca przyjechaliśmy o godz. 18, czasu rosyjskiego, o 6 godz. wcześniejszego, na stację PANIOK. 16 lipca zawieźli nas 8 km do osiedla STUPIATYJ (Sto piąty – red.). Rodziny bezdzietne ulokowano w baraku, nas o 3 km dalej w chatach.

Było to gdzieś w Kazachstanie, nazwa pochodziła od sto piątego odcinka budowanej linii kolejowej.

My mieszkaliśmy z pp. Waluszzewskimi i ich 16-letnim synem. Chata była strasznie zapluskwiona (...). Ojciec opiekował się Rysiem, pani W. robiła porządki, my we trójkę chodziliśmy do pracy w lesie. Były szalone upaly i pani W. dostała porażenia i umarła. Ryś dostał biegunki z wysoką gorączką i odesłali mnie z nim do szpitala, godzina jazdy pociągiem. Po kilku dniach wróciliśmy, choć Ryś nie był całkiem wyleczony, ale z czasem wyzdrowiał.

Lato w tamtych stronach było upalne, zimy natomiast strasznie mroźne – to klimat kontynentalny. Mama mimo chorej nogi musiała ciężko pracować w tajdze. Trzeba było wyrobić normę, bo zasada była taka – kto nie rabotajet – nie kuszajet.

Pracowaliśmy przy wyrębie lasu: trzeba było przepiłować pień i zwalić drzewo, odrąbać gałęzie, popiłować pień na 50-centymetrowe kawałki, porąbać i ułożyć w stos. Norma była 7 metrów sześciennych na osobę, my robiliśmy na osobę 1 metr. Co dwa tygodnie była zapłata, ale zdarzało się i tak, że dziesiętnika wzięli do wojska, a on zapomniał podać nasze nazwiska i nie dostaliśmy ani kopiejki. Jeżeli była wypłata, to przy takiej pracy dostawaliśmy od 15 do 25 rubli. A wydatki: jedzenie w stołówce i szklanka mleka dla Rysia kosztowały 200 rb. Toteż chodziliśmy na Stupiatyj, sprzedawaliśmy, cośmy mieli i kupowaliśmy jedzenie. (...) Wszyscy pomagaliśmy sobie, ale i tak z czasem miałam same długi.

Mama opowiadała, jak głodowali. Jeśli miała możliwość coś kupić, to tylko wtedy, gdy sprzedała jakieś rzeczy. Poza tym robiła na drutach. Robieniem swetrów mogła sobie trochę dorobić na zupełnie podstawowe potrzeby.

Raz w zimie poszłam na Stupiatyj. (...) sprzedawałam trochę rzeczy i załadowałam plecak zakupami (16 kg kartofli, mleko, cebula). Rosjanie ostrzegali, żebym nie szła do domu, bo idzie burza. Ale w domu denerwowaliby się, że nie wracam, więc nie zgodziłam się nocować we wsi. Krótco po moim wyjściu zaczął się „buran”. Wiatr dął, kręcił śniegiem, że zupełnie nie widziałam kierunku. Droga szła przez las – ale drzew nie było widać. Szłam na oślep, tylko gdy noga grzęzła w śniegu, wiedziałam, że zeszałam z drogi. Wiedziałam też, że w połowie trasy odchodzi droga w prawo i chyba z 50 km nie ma tam żadnej osady. Dlatego trzymałam się lewej strony i często zapadałam w śnieg. Nie wiedziałam jak długo idę, nie widziałam nic, tylko tuman śniegu. Marzyłam o tym, żeby usiąść, ale wiedziałam, że już nie wstanę i zamarznię, więc szłam. Wreszcie zobaczyłam światło, ale chciałam koniecznie dojść do domu, więc nie zboczyłam do sąsiadów. Nasza chata była trzecia, w bok od drogi. Przed chatą była, nie wiem po co, wykopana dosyć głęboka jama. Staralam się ją ominąć, ale nie udało mi się i wpadłam. Wołałam, ale wichura była taka, że własnego głosu nie słyszałam. Byłam tak zmęczona, że nie przyszło mi na myśl zdjąć plecak. Myślałam, że tam zamarznię. Z trudem wielkim wygrzebałam się z tej jamy i doszłam do domu. Siadłam i rozplakałam się.

(...) Jedyna we wsi studnia zamarzła, więc topiliśmy śnieg, który był stosunkowo czysty. Mrozy były duże, ale nasz termometr „skończył się”, więc nie wiedzieliśmy, ile jest stopni. (...) Kupiłam „walonki”, spodnie ocieplane, miałam starą

kurtkę ojca i w tym chodziłam do pracy. Zrobiłam sobie też czapkę na uszy i rękawiczki z koca. Trzeba było bardzo uważać, żeby rano wszystko było suche. Kilka osób odmroziło sobie ręce i nogi i musieli im amputować.

Koło chaty był ogródek. Na wiosnę posadziłam tam, co się dało. Poza tym znalazłam miejsce obok chaty, gdzie rosły pieczarki. Część z nich ususzyłam. Wracając z pracy zbierałam jagody dla Rysia (nie wiem, jak się nazywały). Ryś widział, że je przynoszę z lasu i pewnego razu sam wybrał się po nie. Na szczęście sąsiadka z ostatniej chaty zauważyła go, gdy wchodził już do lasu i go przyprowadziła. Gdyby wszedł do lasu – albo zjadłyby go wilki, albo zabłądziłby. Tajga ogromna, nie wiadomo by było, gdzie go szukać.

Byliśmy pod „opieką” oficera NKWD. Byłam jedną z dziesiętników i co wieczór sprawdzałam, czy są moi „podopieczni” i meldowałam oficerowi. (...) We wrześniu, po umowie władz sowieckich z generałem Sikorskim, pozwolili nam wyjechać, tylko nie do dawnej Polski i nie do wielkich miast. Wybraliśmy PAWŁODAR (miasto obwodowe nad Irtyszem, w azjatyckiej części Kazachstanu, w północno-wschodniej części kraju, w 2009 r. 356 tys. mieszkańców, miasto bliźniacze z Bydgoszczą – red.).

To było po napadzie Niemców na Związek Radziecki i podpisaniu układu Sikorski – Majski, kiedy uwolniono polskich zesłańców. Umożliwiono im opuszczenie tej wioski i znalezienie sobie lepszego miejsca.

Wyjechalśmy w 5 rodzin. (...) Miałam zaświadczenie, że skończyłam kurs Czerwonego Krzyża. W „Gozdrawie” nikt nie znał polskiego języka, ale Czerwony Krzyż sugerował, że jestem pielęgniarką. Posłali mnie do pracy w Szpitalu Dziecięcym. Gdy nie wiedziałam czegoś, mówiłam, że nie rozumiem, a starsza siostra pokazywała, o co chodzi. Dostyc szybko nauczyłam się i języka, i pracy, i po kilku miesiącach zostałam starszą siostrą w nowo utworzonym oddziale. „Moje” siostry były po krótkim kursie i mało co umiały. Musiałam je dużo uczyć, poza tym nie znały liter łacińskich i pomagałam odczytać nazwy leków.

Program studiów WF obejmował 2 lata medycyny, więc mama bez trudu poradziła sobie w zawodzie pielęgniarki.

Nasza chata stała na końcu osady. Pewnego razu w zimie wracałam w nocy z pracy i ze zdziwieniem zobaczyłam na naszym podwórzu ogromnego psa. Po chwili „pies” pomaszzerował w pole i wtedy zobaczyłam, że to ogromny wilk. Pawłodar stał w szczerym polu. Trudno było o opał. (...) Na wiosnę i w lecie chodziłam w pole i zbierałam nawóz zostawiany przez krowy. Było to dosyć uciążliwe, bo krów było mało, ale jako opał ich nawóz był dobry. Zima trwała długo. Śnieg spadł na początku października – w ogródku w cieniu trzymał się do końca maja. (...) Ryś chodził do żłobka i szybko nauczył się mówić po rosyjsku. Ale chodził niechętnie i często uciekał do domu. 15 marca 1943 aresztowano mnie, gdyż nie chciałam prosić o obywatelstwo radzieckie.

Mamę wezwano do urzędu i podsunęto papier do podpisania. Ponieważ nie chciała, to od razu ją aresztowali. Już nie wróciła do domu. Wieczorem trafiła do więzienia i nie dostała jedzenia. Rano również nic jej nie dali. Przy apelu pytali, czy są jakieś skargi, więc mama zgłosiła się, że „chleba nie połuczyła”. – „Tut nie kurort!”, „Ja nie znała, czto w Sowieckim Sojuzie tolko w kurortach chleb dajut” – „Ja was w Sybir!” „Ja uże w Sibiri”. Czy to pomogło – nie wiem. Opowiadała, że chleb wydawali wieczorem i trzeba było cały zjeść, bo do rana szczury wszystko zjadały. Nawet jak chowało się w szmatkach pod pachą, rano i tak nic nie było.

Ojca wzięli do domu starców, a Rysia wywieźli do sierocińca sto kilkadziesiąt kilometrów od Pawłodaru. (...) Po kilku tygodniach w więzieniu (ciasno tak, że spałam pod pryczą na ziemi) wywieziono mnie do CZELABIŃSKA. (Miasto obwodowe na Uralu, obecnie 1,1 mln mieszkańców – red.). Dostałam wyrok 2 lata łagru, ale po umowie z władzami polskimi wypuszczono mnie po 1,5 roku. Pracowałam i w polu, i w szpitalu, jak popadło. Ładowałam pnie drzewa, sortowałam drewna itd., byłam też pielęgniarką. (...) Pracowałam w szpitalu, na wiosnę dostałam się do pracy w „kuratorcie” MUJADŁY. Tam też – 7 czerwca 1945 – przywieziono mi Rysia. Przez te dwa lata nic nie urósł – miał 92 cm wzrostu, ważył 15,5 kg. Miał zaropiałe oczy, całe ciało w rankach, wzdęty brzusek, katar, kaszel, grymas w twarzy. Był bardzo cichy, posłuszny, gdy go było zapytać czy głodny, odpowiadał, że nie, ale rzucał się chciwie na jedzenie. Gdy się do niego głośniej mówiło, zasłaniał głowę. Języka polskiego zapomniał. Był bardzo słabo rozwinięty. Byłam zrozpaczona i dużo płakałam. Pacjenci bardzo mnie lubili, gdy dowiedzieli się dlaczego płaczę – zaczęli „rozpuszczać” Rysia. Prawie stale chodził jedząc, tak go karmili. Po trochu zaczął mówić po polsku, szybko rósł. (...)

O tym, że Polacy mogą wracać do kraju, mama nie dowiedziała się od władz, tylko robiąc skręta z gazety, na jej skrawku przeczytała notatkę, że są organizowane transporty do Polski. I udało się. Bardzo istotne było to, że nie podpisała obywatelstwa radzieckiego, Ci, którzy podpisali – nie mogli wyjechać i zostali tam do dziś.

e-mail: rommar@list.pl

**Anna Marcinkowska** (ur. 1948 r., Wałbrzych), dr nauk medycznych.

## Małgorzata Szczepańska-Piszcz

### W OTCHŁANI MĘKI

**B**ydgoszczanin, Jacek Zieliniewicz, prawie dwa lata spędził w obozie Auschwitz-Birkenau i morderczym lagrze w Wirtembergii. Po wojnie, w opowiadaniach Tadeusza Borowskiego odnalazł wiele postaci, które tam spotkał, zdarzeń, które przeżył. Dopiero wtedy zrozumiał, że Tadeu, z którym kopał rowy i spał na sąsiednich pryzkach w Dautmergen, to ten słynny pisarz.

Gdy 87-letni Jacek Zieliniewicz opowiada uczniom IV LO w Bydgoszczy swoje przeżycia z czasów II wojny światowej, w sali panuje kompletna cisza. Właśnie wskazuje na mapach lotniczych dokładnie ten barak obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, w którym osadzono go po kwarantannie, a uczniowie nie spuszcją z niego wzroku. Pokazuje więzienne pasiaki: większy dla dorosłego i mały dla 8-10-latka. Przypomina, co wtedy jedli. O 4.00 rano – pół litra kawy lub herbaty, o 12.00 – pół litra zupy głównie z pokrzyw i z na wpół zgnitych buraków, wieczorem – kubek herbaty i kawałek chleba. Licealiści są wyraźnie zaszokowani. Chociaż starszy pan mówi cicho, spokojnie, bez emocji. Nie używa wielkich słów. I z naciskiem przestrzega przed łatwym podziałem na złych Niemców i dobrych Polaków.

Pan Jacek opowiada tak młodzieży już prawie ćwierć wieku, choć nie jest mu łatwo wracać ciągle do tamtych chwil i rozdrapywać zabliźnione rany. Ale uważa, że młodzi ludzie powinni wiedzieć, że ludzie w XX wieku mordowali siebie, właściwie bez powodu. I że to może się powtórzyć... – *Przecież Adolf Hitler nie spadł z nieba. Był charyzmatycznym przywódcą, który wygrał demokratyczne wybory. I pociągnął ludzi za sobą pod hasłem walki o Lebensraum – przestrzeń życiową, do której święte prawo mają Niemcy. Łatwo ich przekonał, że Słowianie, Żydzi, Romowie to podludzie... I ci porządni, cywilizowani – wydawałoby się – Niemcy zaczęli metodycznie mordować na niespotykaną dotąd skalę. Przecież to się może powtórzyć...*

– *Ja zupełnie nie mam społecznikowskiego zacięcia – podkreśla Jacek Zieliniewicz. – Te moje gawędy traktuję jako obowiązek wobec następnych pokoleń. Nie mam talentu Tadeusza Borowskiego. Nie napiszę wstrząsających opowiadań. Ale potrafię opowiadać...*

### Kierunek Auschwitz

Był upalny sierpniowy dzień 1943 r., gdy Niemcy wpadli do mieszkania Zieliniewiczów w Końskich. – *Kazali położyć się twarzą do ziemi i zrobili rewizję. Nic nie znaleźli. Rodziców zostawili. Zaaresztowali mnie i dziewięciu innych mieszkańców mojego domu. Miałem wtedy 17 lat – wspomina. Następnego dnia załadowali do bydzących*

2014

KALENDARZ BYDGOSKI

wagonów. W transporcie było ok. 800 mężczyzn i ok. 150 kobiet. Niemcy powiedzieli im, że jedziemy do Aussieg – małej miejscowości w Czechosłowacji. I tam będziemy pracować. Ale ktoś podejrzwał, że na liście jest inne miejsce docelowe: Auschwitz. – Po całym upalnym dniu jazdy bez picia i jedzenia nagle pociąg się zatrzymał i otworzyli nasz wagon. Wskoczyłem po ciemku i nagle oślepiła mnie masa obozowych świateł. Szybko zagnali nas do budynku. Kazali się rozebrać. Potem łaźnia. Golenie całego ciała. Zostawili tylko buty i pasek. Byliśmy zeszywniali ze strachu. Baliśmy się, że nas zabiją.

Starszy mężczyzna, który latuował obozowe numery, na mój widok uśmiechnął się i powiedział: – Jesteś młody, może przeżyjesz, a ja ci na szczęście wytatuuję taki mały, zgrabny numerek. Odtąd pan Jacek na lewym przedramieniu nosi nr obozowy 138142. Cyfry są centymetrowej wysokości. Szerokość numeru: ok. 5 cm. Jeszcze dzisiaj po siedemdziesięciu latach można go odczytać bez trudu.

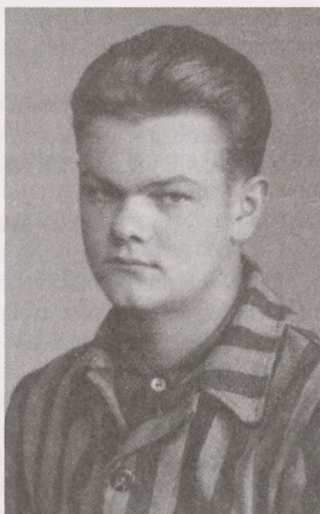
– Pewnie wyglądałem na szczególnie wystraszonego, że tatuażysta był taki miły. Na szczęście nie byłem rozpieszczonym dzieciakiem. Choć jestem jednakiem i pochodzę z dostatniego domu (mama była krawcową, a tata szewc miał duży warsztat i sklep z obuwem), rodzice trzymali mnie krótko, np. rodzinie nawet nie przyszło do głowy, żeby choć raz mnie zawieźć do gimnazjum do Poznania. Dostałem polecenie, żeby na poznańskim dworcu kolejowym zapytać o drogę i trafić samemu. I to m.in. twarde wychowanie – jestem pewien – pozwoliło mi przeżyć.

## Żeby przeżyć

Zakwaterowali nas w baraku – dawnej końskiej stajni. I w takiej stajni na 52 konie spało ok. 500 więźniów. Na trzykondygnacyjnych pryzkach. Miał szczęście, bo przydzielili mu pracę pod dachem, a to dawało szansę na przeżycie w odróżnieniu od roboty na zewnątrz, która wykańczała w krótkim czasie. I szybko nauczył się zdobywać dodatkową żywność. Bez tej umiejętności nie przeżyłby. Niemcy obliczali, że obozowe racje żywnościowe pozwalały zdrowej osobie przeżyć ledwo trzy miesiące. – Szybko też zorientowałem się, jak pracować, żeby przeżyć. Najpierw pracowałem solidnie. Ale jak na małą chwilę przystanęm, dostałem taki cios od kapo, że od razu zrozumiałem. Nie chodzi o wytężoną pracę, tylko, żeby wyglądało, że pracujesz cały czas. Musisz być cały czas w ruchu, gdy cię obserwują.

Nie nosił pasiaka – ten był zarezerwowany dla więźniów pracujących na zewnątrz obozu, poza obrębem dużego łańcucha straży. – My byliśmy ubrani w cywilne ubrania, czyli spodnie z olejnym lampasem (najczęściej koloru czerwonego) i marynarkę z paskiem farby na plecach.

– Szybko przywykłem do specyficznego smrodu palonych ciał. Śmierdziało tym dymem wszystko: my, koce, a nawet jedzenie, bo krematoria pracowały pełną mocą. Dzień po dniu, a nawet nocą – wspomina pan Jacek. – A my doskonale wiedzieliśmy, co się dzieje. Wielokrotnie



Jacek Zieliniewicz  
po wyzwoleniu i odkarmieniu  
przez aliantów.  
Fot. Archiwum

mijaliśmy ludzi idących do gazu. I nie robiło to na nas żadnego wrażenia. Jednak czuliśmy, że coś strasznego z nami się dzieje. Kiedyś jeden z kolegów zapytał: – Czy my jesteśmy jeszcze normalnymi ludźmi?

*Mordercza praca, głodowe, ohydne jedzenie, znęcanie się nad więźniami, bicie bez powodu, śmierć dookoła – to była obozowa codzienność. – Ale nikt nie rozpaczal. Może w to trudno uwierzyć, ale nigdy w Birkenau nie widziałem płaczącego mężczyzny – wspomina.*

## Mordercza Wirtembergia

W sierpniu 1944 r. Niemcy zaczęli ewakuację Auschwitz-Birkenau. 18-letni Zieliniewicz razem z tysiącem innych więźniów został wywieziony do pracy do Dautmergen – małej wioski w Wirtembergii. – *Na miejscu były tylko namioty. A nas zagoniono do kopania rowów pod obozowe rury. I pracowaliśmy tak dzień po dniu w deszczu i mrozie, i w śniegu. Jedzenie dostawaliśmy raz dziennie – była to najczęściej śmierdząca zupa. I ciągle spaliśmy w tych cienkich namiotach, kiepsko ubrani, na nogach drewniaki, przykryci, czym się dało, choć była jesień, a potem zima. Ludzie padali jak muchy, a ci bardziej odporni zamieniali się w żywe szkielety. Ja sam przez pierwsze dwa miesiące schudłem prawie o połowę. W sierpniu ważyłem 70, a w październiku – tylko 38 kg.*

Skrajnie wychudzony i wyziębiony Jacek nie przetrwałby zimy, gdyby nie znajomy z Janowca Wielkopolskiego, doktor Franciszek Engelhardt, który zatrzymał go całą zimę w obozowym szpitalu, gdzie było cieplej, a chorzy zwolnieni z pracy na mrozie. – *A potem jakimś cudem dostałem pracę w baraku SS-mańskim. Tam sprzątałem, prałem, prasowałem, pastowałem buty, przynosilem jedzenie. Ale – co najważniejsze – mogłem dojadać resztki po SS-manach i przestałem wyglądać jak żywy trup. Znow mi się udało wywinąć śmierci – wspomina.*

Z tych 6 tys. więźniów, którzy przyjechali do Dautmergen na przełomie sierpnia i września 1944 r., prawie 2 tys. zostało tam pochowanych. Około 3 tys. wywieziono do niemieckich obozów Bergen-Belsen i Dachau, bo nie nadawali się do transportu pieszego. Tylko ok. 650 więźniów w połowie kwietnia 1945 r. wyszło na własnych nogach. Wśród nich Jacek Zieliniewicz. – *Szliśmy nocami, a w dzień odpoczywaliśmy w lasach. Prowadzili nas w kierunku Jeziora Bodeńskiego. Chcieli nas – prawdopodobnie – potopić. Aż w końcu zaprowadzili do Altshausen i 22 kwietnia 1945 r. uciekli. A my ze strachu nie wiedzieliśmy, co robić.*

Bureau de Renseignements D. P.  
Officier de Liaison de l'Armée Polonaise  
Schwarzenau-Birkenau 14

**CERTIFICAT D'IDENTITE**  
**CERTIFICATS OF IDENTITY**

Le porteur du présent s'est présenté ce jour au Bureau de Rapatriement P. D. R.  
*The bearer of this Certificate has today presented himself in the Allied House for Repatriation.*

Il n'est pas déclaré être sans papiers et non a été en déclarations suivantes:  
*He has said to be without papers making no on the following declaration:*


Nom: Mielkowski Prénom: Jacek  
Nom: Mielkowski Prénom: Christian name

né le: 10.12.1926 à: Jasienko Wielkop.  
born: 10.12.1926 at: Jasienko Wielkop.

ressortissant de: polonais / zrodz /  
nationality: Polish / born in Poland

Prise aux Archives Polonaises: Censole nr. 388142  
Arrested at: Polish Archives nr. 388142

Le: Dautmergen, Dr. 31722  
Date: Dautmergen, Dr. 31722

Signature: 

Témoin: Dutmergen  
Witness: Dutmergen

Le Secrétaire – Délégué: \_\_\_\_\_

Doit se présenter à la S.M. Dautmergen le: \_\_\_\_\_ 1945.  
Should present at the S.M. Dautmergen on: \_\_\_\_\_ 1945.

Bureau de Rapatriement P. D. R.  
Schwarzenau-Birkenau  
Le Chef de Bureau: \_\_\_\_\_  
The Chief of Bureau: \_\_\_\_\_

Kopia dokumentu „tożsamości” po zwolnieniu z obozu. Fot. Archiwum



Cztery doby przesiedzieliśmy w młodniaku. Gdy wyszliśmy z lasu, w miasteczku były już wojska francuskie.

### Wymazać z pamięci?

Do domu Jacek Zieliniewicz wrócił 5 grudnia 1945 r. Długo nie lubił wracać myślami do tamtych czasów. Chciał zapomnieć. I intensywnie nadrabiał stracony czas. W 1948 zdał maturę, ożenił się, podjął pracę w zakładach mięsnych w Janowcu Wlkp. Urodziły mu się dwie córki. W 1964 r. przeniósł się do okręgowej centrali przemysłu mięsnego w Bydgoszczy i przeprowadził się nad Brdę z całą rodziną. Skończył technologię na Akademii Rolniczej w Poznaniu.

– Aż do lat 80. nie przyznawałem się, że byłem w Auschwitz. Nawet w domu nie wspominałem tamtych czasów i dziś córki mają nawet o to do mnie pretensje. Do Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, które powstało w latach 80., wciągnął mnie Alfred Maciejewski, szef bydgoskiego kola. Wymyślił on wystawę „Auschwitz – Birkenau – otchlań męki i śmierci”, z którą jeździliśmy po szkołach województwa bydgoskiego. I tak to moje opowiadanie się zaczęło. Kiedyś było nas w Bydgoszczy kilku: oprócz Alfreda (Mauthausen), Witold Domachowski (Gusen), Janusz Galaj (Sachsenhausen), Broniek Miernik i Jan Wiesiakowski (obaj po Auschwitz) oraz ja. Ale koledzy powymierali. Teraz w Bydgoszczy zostałem już jedynym naocznym świadkiem, który ma siły i chęci nadal opowiadać kolejnym pokoleniom prawdę o nieludzkich czasach obozów koncentracyjnych. Mam świadomość, że lada chwila może mi zabraknąć zdrowia... I kto mnie wtedy zastąpi?

e-mail: [m.piszczy@gmail.com](mailto:m.piszczy@gmail.com)

**Małgorzata Szczepańska-Piszczy** (ur. 1964 r., Bydgoszcz), absolwentka socjologii UAM w Poznaniu, wieloletnia dziennikarka prasy lokalnej i ogólnopolskiej.

## ZBIGNIEW BIGOŃSKI

(1926-2013)

## Mistrz w swoim fachu



**D**rugiego stycznia 2013 r. po długiej chorobie zmarł Zbigniew Bigoński, syn założyciela jednej z najstarszych i najbardziej znanych bydgoskich piekarni. Ostatni w linii męskiej potomek słynnego rodu piekarsko-cukierniczego, mistrz w swoim fachu, nauczyciel wielu pokoleń uczniów, absolwent I LO w Bydgoszczy i Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu. Także harcerz, wielki miłośnik żeglarstwa, pilot szybowcowy. Znany i ceniony społecznik, zasłużony działacz Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Marzył o lataniu, więc już jako nastolatek z tęsknotą wpatrywał się w niebo pełne cumulusów. Ciągnęło też na wodę i uwodził wiatr, który żagle wydymał. Szybowce i żagłówki – to miał być Jego chleb powszedni. Życie inny scenariusz napisało. Piekł prawdziwy chleb i innych tego pięknego fachu uczył. Piekarnia Bigońskich to najdłużej działająca w naszym mieście firma rodzinna. Przetwała okupację, bitwę o handel w stalinowskich czasach i turbo-kapitalizm, w którym wielkie koncerty wykańczają drobnych wytwórców. Tradycyjne wypieki Bigońskich wciąż cieszą się ogromnym wzięciem klientów. Wielu uważa, że chrupiące buleczki ze sklepu na rogu ul. Gdańskiej i Świętojańskiej nie mają sobie równych.

Urodził się 5 marca 1926 r. w Bydgoszczy. Był synem Zofii i Wincentego, starszym – o trzy lata – bratem Edmunda (także piekarza i cukiernika). – *Ojciec przyjechał do Bydgoszczy w roku 1922. Dwa lata później otworzył pierwszą piekarnię i sklep na rogu ul. Grunwaldzkiej i Wrocławskiej. Pamiętam, że była ogromna. Jeździłem po niej rowerkiem – wspominał.*

W latach 30. firma przeniosła się na ul. Gdańską, w pobliżu Świętojańskiej. Tu Bigońskich zastał wybuch wojny. W połowie listopada 1939 r. piekarnię i sklep zajęli niemieccy okupanci. – *Dostaliśmy pięć minut na spakowanie. Wyszliśmy tak, jak staliśmy* – opowiadał pan Zbyszek. Rodzinę wysiedlono do Łodzi. Do końca niemieckiej okupacji nastoletni Zbigniew pracował w firmie transportowej. Z Łodzi do Bydgoszczy

Bigońscy wrócili zimą 1945 r. I znowu otworzyli piekarnię i sklep, w tym samym miejscu, ale przy nie Gdańskiej, tylko Alejach 1 Maja.

Choć wychował się w piekarni, to nie bardzo ciągnęło Go do tego fachu. Wybrał studia w Poznaniu. Niestety, plany pokrzyżowała śmierć ojca w 1951 r. Świeżo upieczony absolwent Wyższej Szkoły Handlowej szybko uczył się fachu, bo... receptury znał na pamięć. Zdał egzamin czeladniczy i mistrzowski w zawodzie piekarza i cukiernika (to samo uczynił brat Edmund). Wspólnie prowadzili firmę, która przetrwała najgorsze lata PRL-u i walki z „prywatną inicjatywą”. – *Brakowało wszystkiego, a przydziały produktów do wypieków stale były zmniejszane. Na ciastka dostawaliśmy tyle, że mogłem surowiec zarobić w misce* – opowiadał. Dzięki wstawiennictwu malarki Joanny Witt-Jonscher ocalało wyposażenie sklepu – stare, zabytkowe półki i kontuary oraz piekarniczy herb, czyli dwa gryfy trzymające precla. – *Rzeczywiście, pani Joanna uratowała sklepowe meble* – potwierdza Ewa Bigońska, żona pana Zbigniewa.

Lata praktyki i ogromne doświadczenie sprawiły, że środowisko piekarzy i cukierników powierzało Mu odpowiedzialne funkcje – był przez wiele lat starszym Cechu Rzemiosł Różnych i starszym Cechu Rzemiosł Spożywczych. Doceniono Jego zasługi, nadając Mu tytuł Rzemieślnika Stulecia. Za szkolenie uczniów został uhonorowany m.in. Platynowym Medalem im. Jana Kilińskiego. Był także odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Przez kilka kadencji był radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej, także członkiem Stronnictwa Demokratycznego.

Wielką miłością Zbigniewa Bigońskiego było szybownictwo i żeglarsstwo. Już wiosną 1945 r., razem z bratem reaktywował słynną „16” – Żeglarską Drużynę Harcerską (powstała w 1928 r.).

Pamiętam moją pierwszą rozmowę z panem Zbyszkim. Zaprosił mnie do piekarni, by pokazać swoje „królestwo”, w tym piec z czasów cesarza Wilhelma II. Niezwykle barwnie opowiadał o lekcjach, które dawał mu ojciec, gdy stawiał pierwsze kroki w piekarniczym fachu. – *Był bardzo dobrym człowiekiem. Niezwykle ugodowy, uczynny, zawsze pomagał biednym. Przeżyliśmy razem 51 lat* – powiedziała pani Ewa. Skończyła się tylko męska linia rodu piekarzy, któremu początek dał Wincenty Bigoński. Od 1999 r. zakład z powodzeniem prowadzi jego wnuczka Ilona Bigońska-Jankowska, córka Edmunda, bratanica Zbigniewa.

Hanka Sowińska  
„Gazeta Pomorska”

## JERZY DUDYŃSKI

(1923-2012)

### Powstaniec warszawski – lotnik – turysta



W Poznaniu 10 listopada 2012 roku zmarł Jerzy Józef Dudyński, powstaniec warszawski, lotnik i turysta, przez wiele lat związany z Bydgoszczą. Pożegnanie na cmentarzu Junikowo odbyło się 16 listopada według ceremoniału Wojska Polskiego z udziałem wojskowej kompanii honorowej i orkiestry dętej. Delegacja Wojska Polskiego niosła ozdobną poduszkę z odznaczeniami zmarłego, a trumnę okryto narodową białą-czerwoną flagą. Uczestniczyła z poczem sztandarowym delegacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, przemawiali kombatanci i przyjaciele, którzy przedstawili biogram wojenny i osobisty oraz ukazali Jego zasługi wojenne. Podczas spotkania po pogrzebie kombatanci z AK, przyjaciele i rodzina zaśpiewali wspólnie „Pałacy Michla” – popularny hymn powstańców warszawskich, z szeregów których odszedł na zawsze Jerzy Dudyński.

Kim był Jerzy Dudyński, tak uroczyście żegnany na poznańskim cmentarzu? Urodził się w Wilnie 13 kwietnia 1923 roku w rodzinie od pokoleń związanej z Warszawą. Tam też wrócili po zajęciu Kresów Wschodnich przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 r. Jerzy Dudyński 17 stycznia 1940 r. został członkiem Związku Walki Zbrojnej w Warszawie, w 1. sekcji lotniczej. W 1942 r. uzyskał specjalność saperską po przeszkoleniu w konspiracyjnej Szkole Podoficerskiej i Szkole Podchorążych Piechoty 7. Pułku Piechoty ZWZ AK „Madagaskar – Garluch”. Prowadził sabotaż na kolei w Okręgu AK Warszawa-Praga. Od 1 sierpnia 1944 r. walczył w Powstaniu Warszawskim jako zastępca dowódcy plutonu na Woli. Walczył w obronie cmentarza, w ramach grupy płk. „Radosława” Mazurkiewicza, batalionu „Parasol” 1. kompanii „Rafała”, 4. plutonu Jerzego Dargiela „Henryka”. Brał udział w walkach na Starym Mieście w rejonie Pałacu Krasieńskich i getta. Od 1 września do 17 września 1944 r. walczył na Czerniakowie w grupie „Radosława”, gdzie był dowódcą obrony domu Rady Głównej Opiekuńczej przy ul. Ludnej 9 i „Białego Domku” na terenie gazowni oraz budynku PKO przy ul. Okrąg 7. Został dwukrotnie ranny.

Ciężko ranny, 28 września 1944 r., wraz z ludnością cywilną opuścił Warszawę. Trafił do obozu w Pruszkowie, z którego uciekł w Świętokrzyskie. Do stolicy wrócił 13 marca 1945 r. W sierpniu 1945 r. wcielono go do wojska. Ukończył Szkołę Lotniczą w Dęblinie ze specjalnością nawigator, a następnie Akademię Sztabu Generalnego w Rembertowie. Jako oficer operacyjny otrzymał przydział służbowy do dywizji w Krakowie, a potem pracował jako wykładowca taktyki w szkole lotniczej w Zamościu, skąd został przeniesiony na stanowisko szefa służby ruchu lotniczego w Bydgoszczy.

Z naszym miastem związał się na 21 lat. Służbę wojskową zakończył w 1974 r. w stopniu podpułkownika. W 2001 r. na emeryturze awansowany do stopnia pułkownika. W Bydgoszczy od 1957 r. służył w bazie lotniczej Dowództwa Wojsk 2. Korpusu Obrony Powietrznej Kraju, jako pilot nawigator. Na emeryturze został członkiem zwyčajnym Stowarzyszenia Żołnierzy, Pracowników i Sympatyków 2. KOPP skupiającego przeszło 1100 osób. Jednocześnie Jerzy Dudyński był aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, udzielał się w Klubie Przewodników PTTK w Bydgoszczy, a po wyjeździe do Poznania w Klubie Przewodników PTTK w Poznaniu. W 1962 r. był prezesem Koła Nr 34 (wojskowego), przewodnikiem po woj. bydgoskim, tym „dużym”, a jego największym hobby było żeglarstwo. Zdobył dużą i srebrną Żeglarską Odznakę Turystyki, srebrną Motorowodną Odznakę Turystyki, srebrną Górską Odznakę Turystyki, brązową Odznakę Turystyki Pieszej. Jednak najbardziej poświęcił się przewodnictwu PTTK, oprowadzał wycieczki po Bydgoszczy i regionie, brał udział w szkoleniu i egzaminowaniu przewodników. Współorganizował też szkolenia i zawody żeglarskie. Od 1978 r. mieszkał z rodziną w Poznaniu.

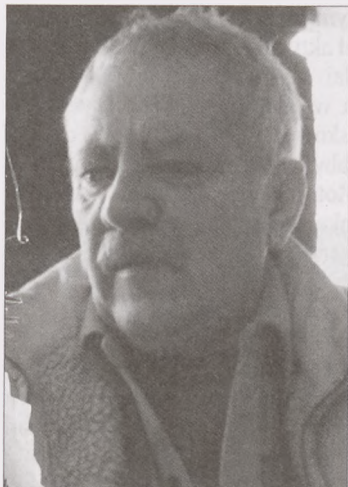
Za walkę zbrojną w powstaniu warszawskim 1944 r. został odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari przez płk. Wachnowskiego za obronę klasztoru kanoniczek, dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz Warszawskim Krzyżem Powstańcym. Odznaczony też Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

**Andrzej Bogucki**

## PAWEŁ JANICKI

(1948-2013)

## Ciepły, serdeczny kolega



Paweł!

Chłopie, przyjacielu mój; znałeś wartość, ciężar gatunkowy tego słowa...

\*

Kiedy naciskałem w komórce hasło „Paweł”, słyszałem niezmiennie: *slucham cię przyjacielu...*

Teraz wiem, że to było coś więcej niż tylko telefoniczna kurtuazja...

\*

Bo Ty przecież bardzo ważyłeś słowa, cyzelowałeś wręcz zdania, jak nikt; kiedy nagrywailiśmy coś wspólnie, zawsze czułeś temperaturę tego naszego gadania...

\*

Potwornie zaskoczyłeś mnie tym odejściem swoim!

Umawialiśmy się przecież (i to przedwczoraj) że, jak wrócę z Poznania, zrobimy niespodziankę Prussowi na Jego Pięćdziesiątkę potencji twórczej, taką audycję „Z wizytą u...”, w tym Twoim cyklu... Powiedziałeś, a miałem nawet wrażenie, że się bardzo ucieszyłeś; powiedziałeś, że to świetny pomysł. Ja też bardzo cieszyłem się na tę „zabawę”: wizyta pełna uwagi (o satyrycznej Eminencji), pełna piosenek i dowcipnych wierszyków... Obaj przecież tak bardzo kochaliśmy kabaret (!). I, oczywiście, twórczość Zdzicha. Mówiłeś, że pomysł jest świetny, zwłaszcza, że Rzepa nagrał właśnie wszystkie piosenki Prussa.

\* \* \*

Tej, a raczej takiej audycji na antenie Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, czyli PiK-a już na pewno nie będzie. Paweł nie złoży już wizyty swojemu przyjacielowi Zdzisławowi Prussowi, ani wprost, ani – jak planowaliśmy – symbolicznie artystycznie. Nie zapyta go, ale też nikogo innego o pasje, o to, co kocha, lubi i hołubi i jak

w ogóle się ma. Bo Pawła już nie ma. Paweł nie żyje. I taka jest bolesna prawda, z którą bardzo trudno przychodzi mi się pogodzić.

**Marcin Rykowski**

Paweł Janicki zmarł 29 kwietnia 2013 roku. Realizator i redaktor Polskiego Radia Pomorza i Kujaw; prawie całe zawodowe życie spędził na antenie. Autor wielu cykli i bloków publicystycznych. Ciepły, serdeczny kolega, ulubieniec płci pięknej; „Król życia”, wytrawny żeglarz.

Prawdopodobnie świetnie już nawiguje po obłokach i akwenach niebieskich.

Paweł Janicki urodził się 30 września 1948 r. w Bydgoszczy; dziennikarz radio-  
wy, autor audycji muzycznych, reżyser dźwięku. Absolwent Wydz. Reżyserii Muzycznej Akademii Muzycznej w Warszawie. Od 1968 w Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy (ob. Polskie Radio PiK), początkowo jako inspektor programu, od 1974 – w redakcji muzycznej, którą kierował w latach 1982-1983. Od października 1985 prowadził rozgłośnie zakładową w Bydgoskim Kombinacie Budowlanym „Wschód”. Następnie ponownie w Rozgłośni PR. Autor wielu cykli audycji, m.in. „Instrumenty znane i nieznanne”, „Spotkanie z muzyką dawną”, „Muzyczne pasje”, „Z wizytą u...”, wspólnie z Marcinem Rykowskim „Mówią daty”. Prezentował dokonania bydgoskich muzyków na antenie ogólnopolskiej, był prezydentem audycji satyrycznej „Dzień dobry, to my”, reżyserował audycje dla dzieci. Współpracował z Naczelną Redakcją Muzyki Dawnej Programu II PR. W latach 90. razem z Andrzejem Krystkiem tworzył audycję „Studio Wieś”. – *On prowadził program na żywo od piątej do szóstej, ja dostarczałem materiały dźwiękowe. Bardzo dobrze nam się współpracowało, nie pamiętam, żebyśmy kiedykolwiek polemizowali czy nie zgadzali się – wspomina Andrzej Krystek, dziennikarz Polskiego Radia PiK.*

Urna z prochami Pawła Janickiego spoczęła 4 maja 2013 r. na cmentarzu parafialnym Świętej Trójcy przy ul. Lotników.

## ZENON JARKIEWICZ

(1918-2013)

## Skromny, pracowity szperacz



**M**alutki, starszy pan zmarł w pięknym wieku 95 lat. Bardzo aktywny członek naszej sekcji wydawniczej TMMB, był tytanem pracy. Janusz Umiński, wybitny krajoznawca, także członek sekcji, wielokrotnie spotykał pana Zenona w bibliotekach, księgarniach, archiwach, gdzie godzinami śłęczał nad gazetami, książkami i drukami, robiąc skrupulatne notatki, fiszki, gromadząc wycinki i kserokopie starych dokumentów, najczęściej historycznych, zarówno w języku polskim, jak i niemieckim.

Wynikiem benedyktyńskiej pracy i historycznej pasji Zenona Jarkiewicza były liczne publikacje w „Kalendarzu Bydgoskim”. Kochał to, co robił. W latach 1991-2005 opublikował w „Kalendarzu” co najmniej piętnaście artykułów. Najczęściej znajdują się one w rozdziałach „Okrucy historyczne”, „Historia” i z „Teki szperacza”. Bo Jarkiewicz szperaczem był zawołanym – dokładnym, precyzyjnym, o dużej wiedzy historycznej dotyczącej ukochanego miasta Bydgoszczy.

Moje losy w pewnym momencie z losami pana Zenona jakby się przecięły. Podobnie jak ja, ale znacznie wcześniej, był pracownikiem Najwyższej Izby Kontroli. W okresie po wprowadzeniu stanu wojennego, na początku lat osiemdziesiątych mnie, radcę prawnego, kontrolował. Była to kontrola dokładna, szczegółowa, ale uczciwa i kompetentna. U schyłku życia, po 2010 roku, zaczął do Delegatury NIK przynosić, jak mawiał, „bardzo ważne dokumenty”. Mam tego całą szafę – artykuły, dokumenty, wycinki, fiszki – efekty pasji zbieracza i historyka.

Jarkiewicza interesowały głównie problemy tożsamości Bydgoszczy – jej trudna historia, zabytki, ludzie. Wyszukiwał wątki nieznanne, zapomniane. Sporo miejsca zajmowały wątki niemieckie, m.in. okupacji niemieckiej w Fordonie, gdzie podobnie, jak Prezydenta Bydgoszczy, zamordowano burmistrza Wacława Wawrzyniaka.

*Wkrótce przyprowadzono wszystkich na rynek i ustawiono pod ścianą frontową kościoła katolickiego. Naprzeciw nich ustawił się pluton egzekucyjny. Byli to miejscowi Niemcy, wszyscy w cywilnych ubraniach, tylko z opaskami Selbstschutzu na rękawach. O tym, że mieszkali*



w pobliżu, mógł świadczyć fakt, iż na miejsce egzekucji przyjechali rowerami – pisał pan Zenon w „Kalendarzu” w 1991 roku.

Z kolei w „Kalendarzu” z 2005 roku Zenon Jarkiewicz w artykule „Zapomniane zamierzenia” opisuje rozwój grodu nad Brdą. *... u progu owego historycznego stycznia 1920 r. Bydgoszcz była miastem niewielkim, zajmującym zaledwie obszar 845 ha, posiadającym tylko 164 ulice oraz około 65 tysięcy mieszkańców. Dzisiaj miasto rozległe, o powierzchni 175 km<sup>2</sup>, z 1400 ulicami i placami, zamieszkałe przez blisko 400 tysięcy osób. Już samo to porównanie dowodzi postępu, jaki Bydgoszcz uczyniła w ciągu 80 lat, w tym 75 lat w wolnej Polsce.*

Wielkość uwagi i czasu poświęcał obiektom wartym obejrzenia lub przypomnienia. W „Kalendarzu” z 1993 r. pytał czy „Potop” (słynna fontanna) powróci? W 1994 r. jego główną pasją były bydgoskie ulice i dom przy ul. Długiej 22, w którym mieszkał Jan III Sobieski. W 1996 r. pisał o płaskorzeźbie Tadeusza Kościuszki na budynku przy ul. Królowej Jadwigi 2, zaś w 1998 r. o Józefie Paderewskim, bracie Ignacego Jana, zmarłym w Bydgoszczy 30 marca 1958 roku.

W „Kalendarzu” z 1999 r. opisał „Wizytę Naczelnika w Bydgoszczy”. Między innymi ówczesna prasa tak entuzjasmowała się pobytem 6 czerwca 1921 r. Wielkiego Polaka: *Dziś spadł na Bydgoszcz splendor nielada i zjechał do miasta naszego, zaszczycił go swoją obecnością Józef Piłsudski – pierwszy obywatel odrodzonej i zjednoczonej Ojczyzny, pierwszy Naczelnik Państwa Polskiego – ten, w którego osobie ześrodkowuje się majestat i potęgą Prześwietnej Rzeczypospolitej.*

W „Kalendarzu” z 2002 r. w artykule „Żołnierskie groby sprzed lat” pan Zenon napisał: *...kwatery żołnierzy francuskich na bydgoskim cmentarzu Starofarnym nadal otaczana jest opieką mieszkańców miasta. W dniu Wszystkich Świętych procesja, prowadzona przez księżę z pobliskiej parafii św. Wojciecha, każdorazowo zatrzymuje się tuż przy tej mogile. Modlę za dusze młodych ludzi, zmarłych tak dawno, daleko od swej ojczyzny towarzysząc setki płonących zniczy, ustawionych na ramionach krzyży i nie ulega wątpliwości, że tak będzie nadal. Powinniśmy bowiem dbać o groby tych wszystkich, których prochy znajdują się na naszych cmentarzach. O nasze groby dbać powinni nasi następcy...*

Zenon Jarkiewicz pozostawił po sobie ślad w postaci licznych artykułów w „Kalendarzu Bydgoskim”. Dzięki nim pamięć o tym skromnym, pracowitym członku Sekcji Wydawniczej TMMB przetrwa i będzie żywa.

**Jarosław Wenderlich**

Pan Zenon Jarkiewicz zmarł 27 stycznia 2013 r. Pochowano go 31 stycznia na cmentarzu Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej.

## MARIA KĘDZIERSKA

(1929-2012)

### Niezlomna dama



*Maria Kędzierska (z lewej), obok  
Grażyna Mędelska (1925-2000)*

Nie chciałem, Mario, przemawiać na Twoim pogrzebie. Nie wiem, czy jestem zdolny powiedzieć teraz to, co winienem Ci wcześniej powiedzieć od siebie, od Twoich kolegów i przyjaciół z redakcji „Gazety”.

Tacy – niestety – jesteśmy: dopiero, kiedy odchodzi ktoś bliski, uświadamiamy sobie, jak wiele powinniśmy mu powiedzieć, kiedy był jeszcze wśród nas. Brakuje nam tych słów, kiedy powinny być wypowiedziane. Nie wiem, czy potrafiliśmy Tobie powiedzieć wprost, kim byłaś dla nas – Twoich przyjaciół z „Gazety”, kim byłaś dla tysięcy Twoich czytelników.

Czytałaś wiele, miałaś bogate przemyslenia, bogate życie wewnętrzne. Lubiałaś dyskusje, szukałaś rozmówców i o wszystkim mogłaś z nimi dyskutować. Kiedyś mówiliśmy o dobroci. Nie ceniłaś wysoko takiej dobroci, która polegała na oddaniu ostatniej koszuli potrzebującemu. W Twoim przekonaniu dobroć – to ponad wszystko walka z przemocą, z krzywdą wyrządzaną słabszym, bezbronnym; to walka ze złem maskowanym pięknymi słowami i hasłami; to walka – jak to wówczas mówiliśmy – o świat o ludzkim obliczu.

Cała Twoja bogata publicystyka była podporządkowana tym wartościom. Przez czytelników – i przez nas w zespole redakcyjnym – byłaś postrzegana jako osoba niezłomna, wierna zasadom i swym przekonaniom, broniąca ich wobec wszystkich i w każdych warunkach. Budziłaś w nas szacunek, dla wielu byłaś wzorem i autorytetem. Nie zabiegałaś o względy i pochwały i zbyt wysoko lokowałaś swe cele i marzenia.

Los nie oszczędził Ci cierpień i udręki. W ostatnich latach utraciłaś zdolność poruszania się, zaczęłaś tracić wzrok – a więc i kontakt z Twoim światem – z książką. Bolesnie przeżywałaś ciężką chorobę najbliższej Ci istoty – Twojej siostry Haliny.

Los oszczędził Ci jednak najboleśniejszego przeżycia. Ostatnio często rozmawiałaś z Haliną, że chciałybyście umrzeć razem, aby jedna nie musiała przeżywać bólu

po utracie drugiej. I los tak zrządził, że umarłyście razem; przeżyłaś śmierć siostry o kilka godzin.

Ale zarazem los okrutnie obszedł się z Tobą samą. Usunięto Cię ze szpitala – wypisano czy wyrzucono, mniejsza o określenie – nieprzytomną. Przewieziono Cię – wciąż nieprzytomną do domu, uwolniono z pasów, którymi byłaś przytroczone do składanego wózka, przeniesiono na łóżko. Zapytano jeszcze, czy w domu jest tlen... Umarłaś niespełna dwie godziny później. Świat nie ukazał Ci ludzkiego oblicza.

Kiedy byliśmy u Ciebie jeszcze kilkanaście dni przed Twoją śmiercią, nic nie zapowiadało tak bliskiej katastrofy. Przynieśliśmy Ci lupę z podświetlaczem łudzając się, że to umożliwi Ci czytanie. I z bólem, patrząc na Twoje ręce, zrozumieliśmy, że Ty nawet lupy nie widzisz. Zrozumieliśmy, że rozmawiając z nami pogodnie, na pozór beztrudnie, szukasz oczami kontaktu z nami – i widzisz już tylko zarysy naszych postaci.

I patrzyliśmy na Ciebie – siedzącą w foteliku, niezdolną do uczynienia nawet kroku, tracącą wzrok. Patrzyliśmy na Ciebie – drobną, zda się kruchą, a przecież ożywioną rozmową i czymś więcej; czymś, co było w Tobie: dumą, siłą wewnętrzną i zarazem pogodzeniem się z losem. I oto odczuliśmy to samo: że siedzi przed nami nie krucha, złamana istota, lecz dama. Prawdziwa, godna dama...

I taką, Mario, Ciebie zapamiętamy.

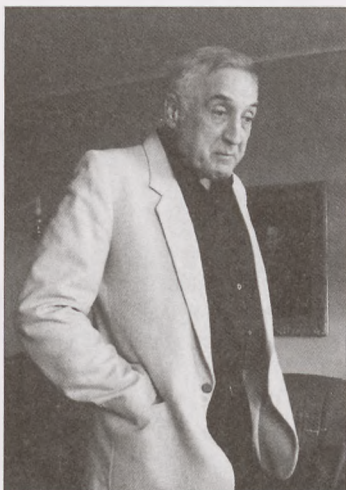
J.G.

Maria Kędzierska – urodzona w Lubaniu w 1929 r., dziennikarka „Gazety Pomorskiej” w latach 1952-1987; wybitna publicystka, komentatorka. W latach 1975-1981 zastępczyni redaktora naczelnego. Laureatka I nagrody Klubu Sprawozdawców Sejmowych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

## JERZY ANDRZEJ KRUSZYŃSKI

(1953-2012)

### Przedstawiciel klasy ludzi wychowanych



Andrzeju, tak trudno uwierzyć, że nie ma Ciebie już wśród nas! Odszedłeś trochę znienacka, bo przecież w sobotę, 29 września 2012 roku u schyłku lata, a w niedzielę mieliśmy się spotkać! Nie poczekałeś! Pozostały bardzo ważne wspomnienia. Nasza przyjaźń trwała od wczesnych lat 70. ubiegłego wieku. W tamtym czasie byłeś prawie członkiem mojej rodziny. Zawsze wzbudzałeś zainteresowanie nienagannymi manierami, erudycją i dość oryginalnym, zawsze eleganckim sposobem ubierania się! Byłeś jak gdyby „nie z tej epoki”.

Kultywowałeś zasady przeszłości. Takim pozostałeś do końca. Z Tobą nie można było się nudzić, miałeś dar gawędzenia, nawet o sprawach wielkich. Potrafiłeś przenosić w czar minionych epok. Twoje życie było barwne. Posiadałeś cenny dar łatwego nawiązywania kontaktów z ludźmi, nawet z tymi ustawionymi wysoko w hierarchii społecznej. Z pasją, ale bez gniewu i pieniactwa, potrafiłeś przekonywać do wielu przedsięwzięć.

Już na początku lat 70. rozpocząłeś działalność kulturalną i społeczną na terenie Bydgoszczy. Nawiązałeś współpracę z instytucjami kultury, zostałeś członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, najpierw pracując w Sekcji Organizacyjnej, potem Młodzieżowej. Najwięcej czasu poświęcałeś sprawom ratowania zabytków, propagowaniu w mediach ich wartości i znaczenia dla polskiej kultury i przyszłości pokoleń. Aby pamięć nie zaginęła. Byłeś animatorem i zasłużonym działaczem kultury. Inicjowałeś i współtworzyłeś w latach 1978-1983 wraz z ówczesnym dyrektorem Filharmonii Pomorskiej, Andrzejem Szwalbe, pierwsze publiczne koncerty muzyki dawnej w kościołach, także w Nawrze – Twoim rodzinnym majątku.

Z zamiłowania byłeś historykiem, napisałeś sporo esejów historycznych i biograficznych. W uznaniu zasług w 1972 roku otrzymałeś tytuł społecznego opiekuna zabytków. Twoim „oczkiem w głowie” była do końca życia Nawra, wieś wyjątkowa i znacząca, której udokumentowane dzieje sięgają XVI wieku. Ponad trzydzieści lat była ona siedzibą Twojej rodziny. Dopiero w 1927 roku została przejęta przez

ród Szczanieckich. Nawra była polską wsią patriotyczną, nazywano ją „pomorskimi Puławami”. Przebywał tutaj m.in. Julian Ursyn Niemcewicz i wielu innych wybitnych ludzi nauki i sztuki. Byłeś dumny ze swych przodków, kultywowałeś tradycje rodzinne. Dyrektor Instytutu Sztuki – profesor Andrzej Ryszkiewicz – nazwał Cię *jednym z tych już nielicznych, którzy nawet w małym potrafią postępować jak polski szlachcic*. Często tytułowano Ciebie hrabią ze względu na arystokratyczne maniery i specyficzny sposób wypowiedzania się, a także elegancję ubioru.

Odszedłeś od nas jako przedstawiciel klasy ludzi wychowanych w kulcie dla przeszłości i tradycji. Ostatnie 20 lat mieszkałeś w Nakle i tam również bardzo aktywnie działałeś, prowadziłeś też odczyty. Dzięki temu Muzeum Ziemi Krajeńskiej zyskało wiele cennych pamiątek. Również bywałeś częstym gościem w pałacu w Lubostroniu, tam także prowadziłeś niezapomniane gawędy historyczne. Ministerstwo Kultury kilka lat przed śmiercią uhonorowało Ciebie Złotą Odznaką „Za opiekę nad zabytkami”, a w uznaniu zasług dla kultury polskiej otrzymałeś Srebrny Krzyż Zasługi. Kiedy pałac w Nawrze popadł w ruinę, walczyłeś o jego odbudowę do końca z niesłychaną determinacją. Dzięki Twojej niezłomności udało się powołać do życia stowarzyszenie „Przymierze dla Nawry”, a władzę wojewódzkie obiecały pomoc finansową i organizacyjną w ratowaniu tego, co pozostało i stopniowemu przywracaniu dawnej świetności.

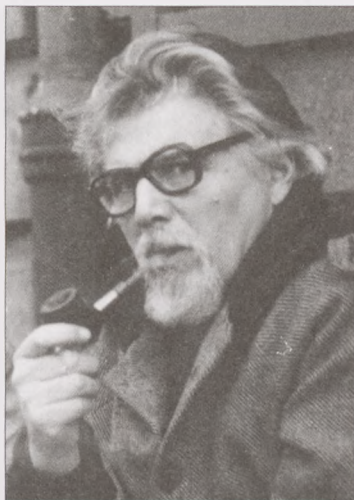
Nieuleczalna choroba, z którą od dawna pokornie się zmagasz, zabrała Ciebie dość nagle, w trakcie realizowania tego, co tak trudno udało się wywalczyć. Jeszcze przed śmiercią, gdy coraz bardziej traciłeś siły, spotykałeś się prawie do ostatnich dni z tymi, których wyznaczyłeś do kontynuowania pracy nad pałacem. Mam nadzieję, że Twój trud nie pójdzie na marne i po latach pałac odzyska dawny blask. Tuż przed śmiercią Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał Ci Medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, którego już nie zdążyłeś odebrać.

Opuściłeś nas, mając zaledwie 59 lat. Pochowano Cię na małym cmentarzyku przy kościele w Twojej ukochanej Nawrze. Spoczywaj w spokoju. Pamięć o Tobie przetrwa w Twoich dziełach, we wspomnieniach i w naszych sercach.

Anna Jarocińska-Wilk

JAN GÓREC-ROSIŃSKI  
(1920-2012)

**Prawdziwy humanista**



**W**uprawianie sztuki wpisany jest egocentryzm. Artysta musi być zapatrzony w siebie, aby dostrzec, co mu na sercu leży i myśli zaprzęta – i czym chciałby się podzielić z innymi. Podzielić i zaimponować. Bywają jednak twórcy, którzy wsłuchani i zapatrzeni w siebie potrafią także dostrzec innych. Co więcej – dostrzegają także pole, które trzeba obsiać kulturalnym zasiewem. Takim twórcą pełnym organizatorskich i społecznych pasji był żegnany przez nas dzisiaj Jan Górec-Rosiński.

Nie zaniedbując własnej i jakże obfitej twórczości poetycko-eseistycznej, nagradzanej i publikowanej w najznamienitszych wydawnictwach – otwierał łamy swoich periodyków (najpierw to były „Fakty”, a potem „Metafora”) nie tylko na twórczość literacką, ale także na szeroko

pojętą tematykę teatralną, plastyczną, filmową.

Przy okazji organizowanych przez bydgoski oddział Związku Literatów Polskich, któremu przez wiele lat prezesował – ogólnopolskich imprez, takich jak chociażby „Dni Literatury”, czy „Sztuka Faktu” – promować się mogli przed przybyłymi z kraju krytykami i recenzentami – bydgoscy aktorzy, malarze, muzycy. Bo Jan Górec-Rosiński chciał i gdzie mógł to o to zabiegał, aby Bydgoszcz wychodziła poza nadbrdziane opłotki. Starając się o to aranżował rozliczne akcje, sympozja, narady i dysputy, tak w gronie artystów, jak i polityków. A dyskutantem bywał ostrym i nieustępliwym. Ale, co ważne i podkreślenia godne, w swoich adwersarzach widział nie wrogów, ale oponentów. I kiedy owi oponenti z różnych powodów, często prywatnych, a czasem historyczno-politycznych – znaleźli się w opałach i tarapatkach – to właśnie On wyciągał do nich rękę i przygarniał pod opiekuńcze skrzydła swoich redakcyjnych zespołów. Bo to nie byli jego wrogowie, ale oponenti. Jaką piękną i jakże dzisiaj rzadko spotykaną cechą.

Dlatego z tym większym żalem żegnamy dziś Jana Górec-Rosińskiego – bo odchodzi od nas nie tylko znakomity poeta, redaktor i animator kultury, ale, a może nade wszystko – prawdziwy humanista.

Cześć Jego pamięci.

Zdzisław Pruss

Słowo pożegnalne wygłoszone na Cmentarzu Starofarnym 7 września 2012 roku.

Jan Górec-Rosiński urodził się 6 stycznia 1920 roku w Krógliku, na Białorusi, a zmarł 1 września 2012 roku w Bydgoszczy. Studiował prawo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a potem pracował jako dziennikarz w Polskim Radiu w Bydgoszczy. W 1958 roku założył pismo „Fakty i Myśli”, które później przekształciło się w tygodnik społeczno-kulturalny „Fakty”. Był też założycielem kwartalnika literacko-artystycznego „Metafora” i przewodniczącym Kapituł Nagrody im. Klemensa Janickiego i Tadeusza Micińskiego. Jak mało kto odcisnął swój ślad w literaturze i kulturze Polski Północnej; był promotorem licznych wydarzeń literackich, mecenasem wielu utalentowanych pisarzy i poetów młodego pokolenia. Przez cały czas pisał też wiersze i dzięki nim wszedł trwale do kanonu współczesnej liryki polskiej. Krytyk badający po latach literaturę regionu, nie biorący pod uwagę politycznych wyborów i uwikłań, nie będzie mógł pominąć tej rozległej i ekscytującej twórczości. Dorobek Górec-Rosińskiego jest imponujący – składa się na niego ponad trzydzieści zbiorów i wyborów wierszy, a także książki publikowane za granicą, między innymi w Jugosławii i odległej Nowej Zelandii. Do tego dodać trzeba jeszcze liczne publikacje prasowe, kolumny periodyków wypełnione wierszami, dziesiątki recenzji, a także szkice liczących się krytyków, żeby wymienić tylko Piotra Kuncewicza, Stefana Melkowskiego czy Dariusza T. Lebiody. Prawdziwym fenomenem stała się późna twórczość autora, który w trudnych dla literatury, niedochodowej, czasach publikował tomik za tomikiem, a także stworzył monumentalne polifoniczne dzieło pt. „Mesjasz”.

## LIRYKA MITU I STWORZENIA

### SAMORODEK

*Prawda jest prosta  
jak samorodek  
przeleżeć może w tobie  
całe życie  
odkryjesz  
ugodzi  
w środek fałszu  
będzie stąpała po cierniach  
kwitła na popiołach  
nawet twój grób  
nie zgasi jej światła*

Jan Górec-Rosiński

W wielu wierszach Górec-Rosińskiego odnajdziemy epikurejską pochwałę świata, akceptację życia w takim kształcie, w jakim przychodzi nam je przeżywać. Poeta chwali rzeczy najprostsze, podziwia naturę i stara się znaleźć do niej klucz w rytmie dnia i nocy, w cyklicznych zmianach pór roku. Tak rodzą się wiersze, w których jest coś z sielskości fraszek Jana z Czarnolasu, coś z zauroczenia krajobrazem Poetów Jezior, wreszcie coś z prostoty ludowej piosenki. To jakby utwierdzenie siebie i najbliższych w przekonaniu, iż świat jest dobry i człowiek jest dobry – upewnianie, że zmysły oddają nam wizerunek prawdziwego świata i prawdziwych kształtów. Kontrapunktem dla spektrum sielskiego ogrodu i ciszy domowej codzienności jest świat, w którym odnaleźć można galerię wykrzywionych twarzy, poskręcanych figur, dramatycznych pól. Tam poeta pojawia się tylko na chwilę – z tego świata ucieka do swojej samotni za płotem ogrodu, za ścianą domu. Mijają lata, sznury dzikich gęsi przelatują nad ogrodem. Zachodzi słońce i wschodzi księżyc, pojawiają się i bledną gwiazdy – czas zdaje się płynąć leniwie, acz nieubłagane. W takiej scenerii poeta szuka potwierdzeń i upewnia siebie oraz takich jak on – szukających swojego miejsca w historii i w legendzie.

W latach dziewięćdziesiątych powstały też wiersze dyskutujące z poglądami filozofów i soterów, z gnozą starochrześcijańską i wszelkimi odmianami herezji współczesnej. Najciekawsze jednak są tu utwory, w których Górec-Rosiński raz jeszcze stara się zbudować sensowną kosmogonię naturalną. Tworzy i burzy świat w jednej chwili, patrzy w ogrody wszechświata i szuka odpowiedzi na pytania egzystencjalne. Człowiek jest dla poety tym punktem wszechświata, w którym zbiegają się wszystkie proste, ku któremu dążą kolejne komplikacje materii, w którym nieustannie trwa walka sprzecznych sił. Często zatem ta poezja staje się tekstem kulturowym – przeistacza się w podanie stylizowane na wydarty z zamierzchłej przeszłości fragment dawno zapomnianej księgi. Górec-Rosiński bywał panteistą, przyglądał się wielu bogom, ale z najwyższym szacunkiem patrzył na Naturę, podnosił głowę ku gwiazdom, kontemplował ruch planet. Opcja kosmogoniczna najpełniej uwidoczniła się w poemacie pt. „Tworzenie świata”. To jakby podsumowanie wszystkich dotychczasowych doświadczeń w tym względzie – to pieśń ostateczna, mówiąca o tym, jak człowiek powoli, ale bezpowrotnie wrasta w mit, staje się elementem natury i zjawą, ledwie cieniem dawnej postaci. Tu rodzi się rozpacz, ale rozpacz przewyciężona, zamykająca koło losu, dopełniająca okrąg istnienia. Dlatego – czytelniku tej poezji

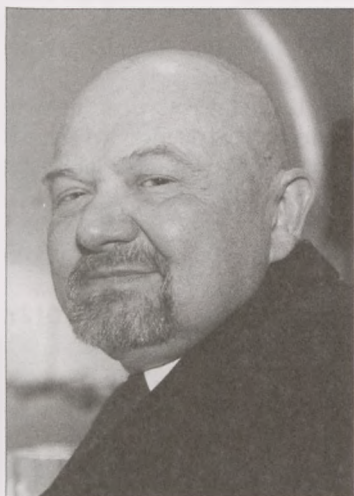
*Nie rozpaczaj. Bierz sprawy w swoje ręce./ Twoja glina rodzi kąkol i pszenicę./ Jesteś siewcą losu. Tchnieniem wieczystego.* Te słowa odnoszą się do człowieka kończącego się wieku krwi i nienawiści, ale też są poetyckim przesłaniem dla przyszłości. Istotą poezji Górec-Rosińskiego można określić jako permanentną potrzebę przenikania, sięgania ku wnętrzu. Poeta, opowiadając koleje swoich losów, zapoznając czytelnika z kolejnymi kręgami i sferami swojej intymności, odsłania także przed nim głębie jaźni i wyobraźni współczesnego człowieka. Jest to mówienie o ogóle poprzez konstatacje szczegółowe, poprzez drażnienie słowem zagadek istnienia. Twórca rozumie ten mechanizm i tworzy swoją r o z m o w ę k u l t u r o w ą. Zadaje pytania i udziela na nie odpowiedzi; formułuje p r o b l e m a t y pierwotne i szuka ostatecznej reguły. Ta poezja jest świadectwem trwania pośród wrogiej i przyjaznej Natury, pośród ciemności i jasných smug światła, pośród o g r o d u, w którym mrok zmienia się w jasność, to liryka mitu i stworzenia.

Dariusz Tomasz Lebioda



## LECH LEWANDOWSKI (1950-2012)

### Lechowi na pożegnanie



**L**echu odszedł w niedzielę i zupełnie nie wiem, gdzie się podziewa. Bycie źle poinformowanym to jedna z najgorszych rzeczy, jaka może się przydarzyć dziennikarzowi – Lechu trafił do miejsca owianego największą we wszechświecie – a także poza nim – tajemnicą. Mogę się jedynie domyślać, gdzie jest i co teraz robi, powołując się na źródła dobrze poinformowane i zbliżone do zaświatów lub, czego bardzo nie lubię, anonimowych pracowników „Piekla i Nieba, spółki z o.o.”, pod której kuratelą znalazł się mój przyjaciel.

Udało mi się ustalić, że Jego droga Stąd – Tam przebiegła w sposób pomyślny, bo, jak przeczytałem w oficjalnym komunikacie: Redaktor Lech Lewandowski, bawiąc towarzyszy podróży anegdotami i zabawną konwersacją z pasażerami

klasy ekonomicznej (narzekającymi na jakość drinków oraz posiłków), obiecując, że za czas jakiś stanie na ich czele, gdy skończą się zapasy wina, kawioru i pieczystego, dotarł na miejsce przeznaczenia – donoszono w raporcie, jakby nie wiedziano, jaki jest Lechu.

Wiem też, że nie bez oporów, ale zasiadł, a jakże, po lewicy Boga Ojca Wszechmogącego, zgadzając się na to pod warunkiem uznania tytułu szefa ww. Spółki za tymczasowy wart szerokiej dyskusji i wypracowania alternatywnej terminologii. Lewa część sali votum separatum przyjęła z aplauzem. Dla nikogo, kto zna Lecha, nie jest zaskoczeniem, że Tam natychmiast zaangażował się w działalność, mającą na celu zdemokratyzowanie, a następnie obalenie funkcjonujących struktur. *Tęgo się można było spodziewać* – napisał w swojej notatce proszący o anonimowość funkcjonariusz biura ochrony „Piekla i Nieba”, jak i tego (bo to przecież do Lecha podobne), iż podjął niezwłocznie wzmożoną aktywność w komisji ładu i porządku publicznego oraz organach kontrolujących finanse „Piekla i Nieba”. *Pokażcie mi dokumenty księgowo, a powiem wam, kim jesteście* – powiedział Lech na jednym z pierwszych jej posiedzeń.

Wiemy, jaki jest Lechu, więc skorzystał też z okazji i odegrał niebagatelną rolę w zakrojonych na szeroką skalę demonstracjach. Świadkowie widzieli go niosącego

olbrzymi transparent z napisem „NIEBO I PIEKŁO TAK! WYPACZENIA NIE!”. Hasło zresztą zostało natychmiast zaadaptowane przez inne organizacje. W samym centrum na głównej alei Gwiazd i Ciał Niebieskich tłum skandował: „KARNAWAŁ TAK! POST NIE! LECHU DO WŁADZ!”. Wciąż jest głośno o jego dyskusji z Karolem Marksem, podczas której, nie odmawiając sobie wina, panowie ustalili sposoby współdziałania, które pozwolą zachować odrębność zdań na temat eksportu rewolucji. Zgodzili się jednak w sprawie wieczerzy, którą uznali za rzecz świętą. Jak twierdzą świadkowie tego bezprecedensowego wydarzenia, w którym uczestniczył także Ernesto Che Guevara, w dowód uznania obsadzono Lecha – na osobisty wniosek Che – w głównej roli spektaklu „Lenin wiecznie żywy, czy aby na pewno?”, poprzedzonego referatem Fryderyka Engelsa pod roboczym tytułem „Rola wina w procesie ucłowieczenia polityka”.

Jakby tego było mało, nie milkną echa rewelacyjnego wyniku mojego przyjaciela w rzucaniu „Manifestem komunistycznym” i nieco cięższym „Kapitałem” do sylwetki uciekającego liberała. Kto zna Lecha, ten wie, jakie ma osiągnięcia w tej dyscyplinie.

Z ostatnich, nieoficjalnych doniesień wynika, że Lechu ma pojawić się na swoim pogrzebie osobiście, aby udowodnić, iż pogłoski na temat jego odejścia były przedwczesne... Gdyby tak się jednak nie stało, to przecież wiemy, że tacy ludzie jak Lechu nie umierają do końca.

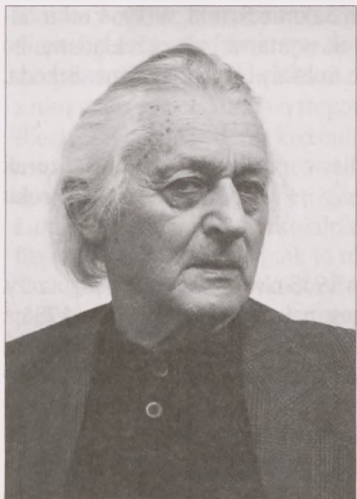
**Artur Szczepański**

Lech Lewandowski urodził się w 1950 r. w Bydgoszczy, zmarł 19 sierpnia 2012 r. Pochowany ma cmentarzu komunalnym przy ul. Kcyńskiej. Pożegnało go liczne grono przyjaciół i kolegów dziennikarzy, politycy, samorządowcy, współpracownicy. Uroczystość zakończyła tradycyjna pieśń pożegnalna z Luizjany, rozstawiona przez Louisa Armstronga „Kiedy wszyscy święci maszerują do nieba”.

## ŁUKASZ PŁOTKOWSKI

(1935-2013)

### Uparty perfekcjonista



Łukasz pracował nad książką „Artysta i jego świat”, podsumowując swoje rozmowy z 17 bydgoskimi twórcami prowadzonymi w „Węgliszku” od 2006 do 2009 roku. Zawsze mówił – *to już moje ostatnie zadanie – już nie będę pisał o artystach – tak trudno się z nimi dogadać*. Książka ta sprawiała mu kłopoty. Łukasz po niegroźnym udarze mózgu miał niesprawną lewą rękę, a wszystko robił w tradycyjny sposób – pisał na maszynie, wykładał makietę książki w skali 1:1. Praca się przedłużała, ale wiem, że już dobiegała końca. Mam nadzieję, że przy pomocy przyjaciół książka ta ukaże się drukiem. Łukasz lubił robić przytyki bydgoskim artystom, ale ich bardzo cenił, poświęcił swoim kolegom dużo czasu – napisał ponad sto dwadzieścia recenzji i tekstów o ich twórczości, opracował graficznie wiele katalogów, albumów, tomików poezji.

Zaczął pisać w 1989 r., kiedy musiał dużo czasu poświęcić swojej chorej żonie. Brakowało cierpliwości i skupienia do pracy nad grafikami, a Łukasz był perfekcjonistą, musiał wiele godzin poświęcić jednemu linorytowi czy drzeworytowi, aby uzyskać jednorodność formy. Swój pierwszy ekslibris stworzył w 1959 roku, a w 1960 powstał „Mój pierwszy linoryt”. Łukasz, nauczyciel plastyki i zajęć technicznych, sam zgłębiał artystyczny warsztat. Wiele wskazówek uzyskał od Jana Szkaradka i Jerzego Gnatowskiego. Był uparty i uparcie dążył do wyznaczonego sobie celu – zawsze czuł potrzebę tworzenia. Początkowo malował.

Na swojej pierwszej wystawie indywidualnej w 1961 roku, w bydgoskim KMPiK-u, zaprezentował rysunki, akwarele i oleje. Ale rysunek był dla niego najistotniejszy. Stanowił podstawę jego prac graficznych. Dzięki wytrwałości stał się grafikiem usankcjonowanym przyjęciem w 1964 roku do Związku Polskich Artystów Plastyków. Mógł rozwinąć skrzydła – uczestniczyć w wystawach, przygotowywać własne, bo przecież konfrontacje z publicznością są dla artysty potrzebne i ważne. Stworzył cykl czarno-białych linorytów „Fantazje dla Lejli”, „Tam gdzie rosną trawy”, serie kwiatów, metaforycznych pejzaży – prace misterne w formie, rozbudowane w szczegółach,

opracowane z niebywałą starannością. Zawsze mówił, że jak coś sknoci to od razu idzie do pieca. Nigdy nie zostawiał pracy, w której nie osiągnął tego, co zamierzał – *jak mnie już nie będzie, po co mają oglądać to, co nie było dla mnie dobre, godne wystawienia.*

Łukasz był dumnym artystą – miał do tego prawo – miał talent, wyobraźnię i dobry warsztat. Ale do końca nie zapomniał początków, kiedy wchodził w świat sztuki, kiedy to mówiono o nim – nieprofesjonalny, bo nie miał dyplomu akademii. Uzyskał dyplom w zakresie pedagogiki i tworzył. A przecież, gdyby trzeba było wymienić najlepszych grafików bydgoskich, to nazwisko Płotkowski zawsze padnie. Miał pełną satysfakcję, kiedy w 2009 roku odbyła się jego retrospektywna wystawa „Ślad – znak – metafora” w bydgoskim muzeum, z katalogiem, w którym o Łukaszu prawie wszystko zostało napisane. Mówił wówczas, że to jego ostatnia wystawa. Zawsze tak mówił. Ale zaczął rozrysowywać nowe grafiki, zamówił się na wystawę w „Kantorku”, bo w tym miejscu, wówczas Małym Salonie Sztuki, w 1964 roku odbyła się pierwsza wystawa jego grafik. Z roku na rok wystawa była przekładana, bo brakowało mu sprawności rąk, a przecież jego prace musiały być perfekcyjne. Szkoda, że się już nie przyczłapie.

**Elżbieta Kantorek**  
**21 stycznia 2013 roku**

Łukasz Płotkowski urodził się 18 października 1935 r. w Zawadzie k. Bydgoszczy. Mieszkał w Białych Błotach. Artysta plastyk i pedagog, nauczający od 1957 do 1986 r. w tamtejszej Szkole Podstawowej. Zajmował się grafiką warsztatową, ekslibrisem, grafiką książki oraz projektowaniem sztandarów, pisał o sztuce. Specjalizował się w linorycie. W latach 1964-1983 był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Autor ok. 20 wystaw indywidualnych. Prace prezentował na kilkudziesięciu wystawach środowiskowych, ogólnopolskich i za granicą. Jest autorem esejów o sztuce „Bydgoska Galeria Sztuki” publikowanych w „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym” i spotkań – rozmów z artystami „Artysta i jego świat” odbywających się w latach 2006-2009 w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” w Bydgoszczy. Laureat 11 nagród i wyróżnień. Jego prace znajdują się w zbiorach: Biblioteki Narodowej w Warszawie; Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy; Muzeum Okręgowego w Toruniu; Towarzystwa Przyjaciół Sztuki w Warszawie. Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi; uhonorowany odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Medalem Prezydenta Bydgoszczy, medalem za zasługi dla Gminy Białe Błota, Medalem Starosty Bydgoskiego za zasługi dla powiatu bydgoskiego.

Łukasz Płotkowski zmarł 19 stycznia 2013 roku. Został pochowany 24 stycznia na cmentarzu w Białych Błotach.

Dla mnie Łukasz Płotkowski był jak ten dąb białoblocki, któremu poświęcił pierwszy swój linoryt i który to dąb był mu tak bardzo bliski. Miał – tak jak to drzewo – wewnętrzne dostojeństwo, które pewnie brało się z poczucia wartości własnej pracy i trudów życia. Miał też sprecyzowany pogląd na życie i sztukę, a przede wszystkim niezależność w myśleniu i wypowiedzianiu własnych sądów. Obojętnie skąd wiały wiatry, Łukasz Płotkowski trzymał się prosto. Obce było mu naginanie swoich wypowiedzi tylko po to, aby powiedzieć komuś czczy komplement. I za to był tak ceniony. Za artystym swoich grafik, ale też za tę umiejętność mówienia prawdy i ogromną wiedzę na temat sztuki.

Przekonałam się o tym zwłaszcza podczas realizacji dwóch 30-minutowych filmów z cyklu „Portrety twórców”, do udziału w których zaprosiłam Pana Łukasza. Pierwszy z filmów zatytułowany „Człowiek z aparatem”, poświęcony był Jerzemu Rieglowi, którego Łukasz Płotkowski cenił jako Artystę, ale też od lat pozostawał z nim w przyjaźni. Tutaj występował jako krytyk sztuki recenzując dokonania Jerzego Riegla. I właśnie podczas kręcenia tego filmu mogłam zobaczyć, jak wielkie znaczenie ma dla Niego przyjaźń. Pracowaliśmy w plenerach w marcu albo w kwietniu – w każdym razie było zimno i wietrznie. Na Stary Rynek, gdzie kręciliśmy część zdjęć, Pan Łukasz dotarł bardzo punktualnie, ale widać było, że coś mu jest. Był błądy, męczył się fizycznie, starając się jednak to ukryć i bagatelizować.

Dopiero, kiedy skończył wypowiedzi, jak zawsze bardzo rzeczowe i podane piękną polszczyzną, kiedy kamera przestała pracować i zaczęliśmy się żegnać, dopiero wtedy przyznał się, że na plan zdjęciowy przyjechał prosto z... Centrum Onkologii, gdzie podano mu tego dnia kolejną chemię. Aby jednak nie zakłócić toku pracy, nie zdekoncentrować swojego przyjaciela, któremu poświęcony był film, zdobył się na wysiłek niemalże ponad siły. Byliśmy pod wrażeniem Jego siły woli i umiejętności pokonania fizycznej słabości, której w żaden sposób nie pozwolił wpłynąć na jasność swojej wypowiedzi. Kiedy pytaliśmy, dlaczego nie zaproponował przesunięcia zdjęć, uśmiechnął się i powiedział tylko – *Czego się nie robi dla przyjaciół. A poza tym jestem zahartowany*. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to znaczy, ale bardzo mi zaimponował. Do tej pory znałam Go jako Artystę, który ma niebagatelny wkład w rozwój grafiki, teraz zobaczyłam Człowieka, który wierny jest określonym wartościom.

Postanowiłam wtedy, że jeden z kolejnych filmów zrobię właśnie o Łukaszu Płotkowskim. Tym razem pracowaliśmy w Białych Błotach. Bardzo lubił to miejsce, bo było blisko Bydgoszczy, ale jednak „z dala od zgiełku”. Tam miał swoje leśne dróżki, po których spacerował, a przede wszystkim dom, który był też pracownią z mnóstwem szkiców, grafik i książek. Prawdziwe królestwo, gdzie powstawały tak cenne linoryty z motywami przyrodniczymi – drzewami, kwiatami, dziewczannami. Widać było, że przyroda podsuwała Mu nie tylko pomysły, ale i dawała siłę. Czuł ją, bo urodził się na wsi, a droga do szkoły – jak mówił – była też okazją do obserwowania świata.

Na realizację wzięłam więcej kaset niż zwykle, bo Łukasz Płotkowski miał zawsze wiele do powiedzenia. Opowiadał o swojej sztuce, poszukiwaniu pomysłów, pokazywał jak powstają linoryty, przynosił kolejne tomiki poezji, w których znajdowały się Jego grafiki i exlibrisy. A między tym od czasu do czasu mówił coś ze swojego

pozaartystycznego życia. I wtedy dopiero można było zrozumieć, co znaczą słowa *jestem zahartowany*. On do wszystkiego w sztuce dochodził sam. Wspominał, jak całe lata pracował nocami, bo w dzień uczył w szkole plastyki, żeby zarobić na utrzymanie rodziny. Później zaś cały wolny czas poświęcał chorej żonie, którą opiekował się wiele lat. Droga pod górę pokonywana konsekwentnie krok po kroku ze świadomością, po co się to robi.

A pod koniec zdjęć zaprosił nas na spacer w swoje ukochane miejsce, czyli pod dąb w Białych Błotach. Jak pięknie potrafił o nim mówić! Odnosiło się wrażenie, że jest to miłość Jego życia. Nawet przyroda poddała się tym emocjom, bo zachodzące słońce wyczarowało trudną do opisanego aurę. Mówił, że przychodzi pod ten dąb, aby odnaleźć siebie. I taki też tytuł nosi film, którego był bohaterem – „Odnaleźć siebie”.

Mimo iż wiedziałam, ile ma lat i że zdrowie odmawia Mu posłuszeństwa, to jednak wiadomość o Jego śmierci była – jak i zapewne dla wielu osób – dużym zaskoczeniem. Bo śmierć zawsze pojawia się nie w porę, obojętnie, ile nie miałoby się lat. Ale przecież kiedy ktoś tak bardzo wrasta w twórczy pejzaż miasta, sam go tworzy, komentuje, jeśli kogoś przez całe lata spotykamy w przestrzeniach należących do plastyki czy poezji, to wydaje się – jakże złudnie – że tak już będzie zawsze. Minie jeszcze trochę czasu zanim przywykniemy do nieobecności na wernisażach starszego pana o charakterystycznych siwych włosach, który zawsze służył odważnym i szczerym komentarzem.

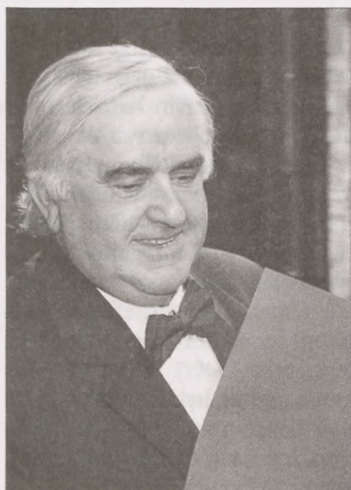
24 stycznia Łukasz Płotkowski odprowadzany przez dziesiątki przyjaciół spoczął na zawsze na cmentarzu w Białych Błotach. Na tyle blisko swojego dębu, że może nawet słyszy jego szum.

Urszula Guźlecka  
TVP Bydgoszcz

## HENRYK SKOPOWSKI

(1944-2012)

## Mecenas kultury, sztuki i sportu



**D**nia 18 grudnia 2012 roku zmarł wielki mecenas kultury, sztuki i sportu Henryk Skopowski, długoletni dyrektor Oddziału Regionalnego Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Państwowego w Bydgoszczy.

Urodził się dnia 5 września 1944 roku w Bydgoszczy. Tutaj ukończył szkołę podstawową oraz IV Liceum Ogólnokształcące. Tutaj zainteresował się aktorstwem, działając w szkolnym kole teatralnym. Zdawał też egzaminy do Szkoły Teatralnej, ale los chciał inaczej – na kilka lat trafił do marynarki. W latach 1970-1980 studiował na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu historię i prawo. Pracę zawodową rozpoczynał w bydgoskim BAKUTILU. Na początku lat 80. wybrał bank – Powszechną Kasę Oszczędności. Najpierw jako zastępca dyrektora I Oddziału

w Bydgoszczy, następnie jako dyrektor Oddziału w Nakle, by w końcówce lat 80. objąć kierownictwo Oddziału Regionalnego, któremu dyrektorował ponad 20 lat, do momentu przejścia na emeryturę w 2006 roku.

Po zmianach ustrojowych okazało się, że państwowy mecenas dbający o wszystko, co z kulturą związane, od prowincjonalnego domu kultury po stołeczny Teatr Wielki – to już przeszłość. Jednak nie można mówić o jej osamotnieniu. Od lat PKO Bank Polski SA wspiera kulturę w rozmaitych formach. Dyrektor Skopowski uważał, że prestiż marki Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego jest zobowiązaniem do patronowania przedsięwzięciom kulturalnym, sportowym, naukowym itp. Obok wielkich, ogólnopolskich wydarzeń artystycznych Bank był obecny jako sponsor lub mecenas w realizacji przedsięwzięć o zasięgu regionalnym. Od wielu lat dyrektor Skopowski sponsorował Bydgoskie Festiwale Muzyczne, Międzynarodowe Festiwale Teatralne KONTAKT w Toruniu, Bydgoskie Festiwale Operowe, Bydgoskie Festiwale Prapremier, Międzynarodowe Konkursy Młodych Pianistów Arthur Rubinstein in Memoriam, a także wiele głośniejszych wystaw w Galerii Miejskiej bwa i muzeach Torunia, Inowrocławia, Nakła i Bydgoszczy. To tylko niektóre z imprez, które odcisnęły znaczące piętno na życiu kulturalnym naszego regionu.

Jednak szczególnym „oczkiem w głowie” Henryka Skopowskiego był unikatowy, najstarszy drewniany na naszym terenie XVII-wieczny kościółek pw. św. Marii Magdaleny i św. Katarzyny we Włókach. Dyrektor „wypatrzył” go wiele lat temu, kiedy poważnie nadwierzony zębem czasu zabytek trzeba było pilnie ratować. O pomoc dla zabytkowej budowli zabiegał wówczas gospodarny proboszcz ks. Henryk Borkowski, współdziałając z wojewódzkim konserwatorem zabytków. To ich zapobiegliwości i serdecznemu wsparciu dyr. Skopowskiego zawdzięczamy zakończoną sukcesem restaurację kościółka. Wróciło do pierwotnego blasku wyposażenie – ołtarz, polichromowane figury świętych. Powrócił też na dawne miejsce cenny pozytyw, rzadki już dziś instrument, który w tej niewielkiej świątyni zastępuje organy. Wymagał szczególnych zabiegów.

Summa summarum miejscowi parafianie, a także turyści, zwabieni pięknem nadwiślańskich wzgórz, mogą teraz podziwiać nie tylko architekturę malowniczo wpisaną w wiejskie otoczenie, ale również wypiełgnowane wnętrza świątyni. Jednocześnie miłośnicy Polihymnii zyskali możliwość niepowtarzalnego obcowania z muzyką. Koncerty w tym przepięknym siedemnastowiecznym kościele miały wieloletnią tradycję. Regularnie co pół roku rozbrzmiewała tu muzyka dawnych mistrzów, a oklaskiwały ją tłumy wiernych i melomanów z Włók, okolicznych gmin i Bydgoszczy. Inicjatorem oraz sponsorem tych muzycznych spotkań był oczywiście Henryk Skopowski. Dzięki przychylności i zaangażowaniu dyrektor Filharmonii Pomorskiej Eleonory Harendarskiej repertuar oraz wykonawcy poszczególnych koncertów dobierani byli niezwykle starannie. Gościli tutaj tak znakomici artyści, jak: Collegium Vocale, Kapela Jana Karpiela „Bułeczki”, Capella Bydgostiensis, Spare Style Choir, Kwartet Pomorski, Chór Opery Nova, a także znani i lubiani z serialu „Plebania” aktorzy Włodzimierz Matuszak i Stanisław Górka.

Działalność Henryka Skopowskiego jako mecenasa sztuki była doceniana i nagradzana przez władze lokalne. Prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz przyznawał Regionalnemu Oddziałowi PKO w Bydgoszczy trzy razy z rzędu zaszczytny tytuł Mecenasza Bydgoskiego Ogrodu Sztuk, a Fundacja Odnowy Zabytków Miasta Torunia im. Jerzego Remera przyznała dyr. Henrykowi Skopowskiemu, honorowy tytuł „Przyjaciela Zabytków”. Otrzymał również wiele tytułów, podziękowań, dyplomów i odznaczeń.

Henryka Skopowskiego pochowano na cmentarzu parafii pw. bł. Michała Kozala przy ul. Nakielskiej w Bydgoszczy.

Marian Danielewski



Anna Nadolska

## NIEMIECKI SENATOR II RP

**N**a ziemiach Wielkopolski i Pomorza podczas zaborów, w wyniku akcji kolonizacyjnej, osiadło wielu Niemców. Byli wśród nich również właściciele ziemscy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, sporo z nich pozostało w swoich majątkach i to właśnie oni reprezentowali najbardziej ruchliwą i politycznie zaangażowaną część niemieckiej grupy narodowej, a ich postawy wobec państwa polskiego były różne. W latach 30. XX w., po dojściu Adolfa Hitlera do władzy, wśród przedstawicieli ziemiaństwa niemieckiego w Polsce znaleźli się zwolennicy ideologii nazistowskiej. Natomiast wraz z końcem II wojny światowej niemieccy właściciele ziemscy pod naporem Armii Czerwonej byli zmuszeni opuścić nasz kraj.

Poniżej przedstawiam sylwetkę jednego z niemieckich ziemian, dziedzica majątku Tupadły pod Kcynią, aktywnego działacza politycznego w II Rzeczypospolitej, senatora silnie reprezentującego mniejszość niemiecką, a także uznanego w Wielkopolsce hodowcę bydła. Przyczyn tego, co go spotkało na początku II wojny światowej, a szczególnie podczas jej zakończenia, należy szukać m.in. w jego wcześniejszej wrogiej Polsce działalności.

Georg Julius Busse – niemiecki senator II RP w latach 1922-1935, doktor prawa, ziemianin, „Führer des Deutschtums in Polen”. Urodził się 22 stycznia 1871 roku w Tupadłach jako syn Theodora, od około 1860 roku posiadacza majątku Tupadły (powiat szubiński) i Emmy Auguste z domu Knopf. Po ukończeniu gimnazjum w Bydgoszczy kształcił się na studiach rolniczych i prawniczych w Jenie, Wrocławiu i Lipsku. Studia ukończył z wyróżnieniem, a następnie doktoryzował się z prawa. Praktykę asesorską odbył przy rejencji w Poznaniu i Inowrocławiu.



Z żoną, Else Hayne, urodzoną 12 września 1880 r. w Kruszwicy, mieszkali osobno. Małżeństwo Busse nie doczekało się potomstwa. Począwszy od 1905 roku dr Georg Busse figuruje niezmiennie w źródłach jako właściciel majątku Tupadły (690 ha). Dla wielkopolskiego rolnictwa zasłużył się między innymi hodowlą krów. Wziął udział w 1929 roku w Powszechnej Wystawie Krajowej (Posener Landesausstellung), zorganizowanej staraniem Poznania. Wystawa obrazowała aktywność przemysłowców, rolników oraz kupców zaangażowanych w rozwój odrodzonej Rzeczypospolitej.

Senator Busse jako przewodniczący zarządu niemieckiego towarzystwa rolniczego zachodniej Polski (Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft – Zachodnio-Polskie Towarzystwo Rolnicze), należał do Komitetu Wielkiego Powszechnej Wystawy. Dr Busse wystawił bydło rasy nizinnej czarno-białej i został dosłownie zasypyany gradem wyróżnień i medali. Hodowca krów otrzymał jeden z trzech państwowych dyplomów honorowych, wykazujących wpływ poszczególnych obór na całość hodowli w obrębie jednego regionalnego (wojewódzkiego) związku hodowców. Poza tym jego obora uzyskała państwowy złoty medal, jeden złoty, duży medal PWK i 5 złotych „zwykłych” oraz 11 innych odznaczeń. Stwierdzono, że pod względem wyrównania stada i budowy pojedynczych sztuk, obora w Tupadłach właściwie nie ma konkurencji. Również buhaje z obór dr. Georga Busse otrzymały po jednym państwowym złotym medalu.

Georg Busse był członkiem Sejmiku powiatowego (1900-1918) w Szubinie. W latach 1908-1918 działał jako poseł sejmu pruskiego w Berlinie. Był również członkiem Sejmiku Wojewódzkiego i w latach 1915-1922 Wydziału Krajowego w Poznaniu. W latach 1923-1935 pełnił funkcję przewodniczącego Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft (Welage) oraz członka Rady Nadzorczej Landesgenossenschaftsbank (Krajowego Banku Spółdzielczego) w Poznaniu. Działał w wielu organizacjach: 1921-1923 Deutschtumsbund, 1923-1934 Deutsche Vereinigung im Sejm und Senat, 1934-1939 Deutsche Vereinigung in Westpolen.

Zasiadał w Senacie II RP I, II i III kadencji wybrany z województwa poznańskiego. W wyborach parlamentarnych 1922 roku Busse kandydował z niemieckiej listy do senatu nr 16 z Bloku Mniejszości Narodowych (Block der nationalen Minderheiten Polens). Wraz z mandatem uzyskał również członkostwo w senackiej Komisji Prawniczej oraz w Sądzie Honorowym. W wyborach 1928 roku mniejszości narodowe w Polsce powołały ponownie wspólną listę wyborczą pod nazwą Blok Mniejszości Narodowych (lista nr 18), który ukonstytuował się 19 stycznia 1928 roku dla Wielkopolski i Pomorza. Senatorem Ziemi Wielkopolskiej został ponownie dr Busse; rozpoczął pracę w Komisji Gospodarstwa Społecznego. Podczas tzw.



*Pałac w Tupadłach, przed 1945 r.*

wyborów brzeskich 1930 r. DV w Wielkopolsce zgłosiła listę wyborczą pod nazwą Niemiecki Blok Wyborczy (Deutscher Wahlblock), która wchodziła w skład niemieckiej listy państwowej, pod nr. 12. Senatorem wybrano dr. Georga Busse. Rozpoczął pracę w Komisji Spraw Wojskowych. Do 1935 roku wykazywał zaangażowanie w działalności politycznej na szczeblu ogólnokrajowym, reprezentując w parlamencie mniejszość niemiecką w Polsce.

W pierwszych dniach września 1939 roku został aresztowany zgodnie z ustawą o unieszkodliwieniu tzw. elementów niebezpiecznych i wcielony do grupy „19 Szubin”. W trakcie tzw. marszu ewakuacyjnego do Łowicza („Verschleppungsmarsch nach Lowicz”) został pobity. 9 września po uwolnieniu internowanych przez wojska niemieckie dr. Busse przewieziono do szpitala w Łodzi. W listopadzie 1941 roku dr Georg Busse wstąpił do Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Pracy (NSDAP). Podczas okupacji zajmował się jednak hodowlą bydła w swoim majątku. Dnia 24 stycznia 1945 r., podczas ucieczki do Niemiec zginął pod gąsienicami sowieckiego czołgu w okolicach Czarnkowa.

e-mail: a.szybowicz@wp.pl

**Anna Nadolska** (ur. 1981 r., Szubin), absolwentka historii i pedagogiki wczesnoszkolnej na UKW w Bydgoszczy; autorka pracy magisterskiej o ziemiaństwie niemieckim w Wielkopolsce, która została wydana w Niemczech pt. „Der deutsche Großgrundbesitz im Kreis Schubin 1920-1945”; adiunkt w Dziale Historii Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Zdzisław Mrozek

## LOTNICY NA KOCIEWIU

Działo się to w Świeciu nad Wisłą. Tu stawiali swoje pierwsze kroki lotnicy, którzy podczas II wojny światowej rozstawili polskie siły zbrojne w kraju i na Zachodzie. We wrześniu 1937 roku piloci przenieśli się z Bydgoszczy, gdzie istniała Centralna Szkoła Mechaników Samolotowych, do Świecia. Utworzono dwie jednostki militarne, w skład których wchodziła kadra, rekrutowana spośród pułków z całego kraju, m.in. formacja batalionu szkoleniowego z Dęblińska oraz uczniowie bydgoskiej Szkoły Podoficerskiej dla Małoletnich w wieku od 16 do 17 lat.

Batalionem Szkoły Lotniczej dowodził podpułkownik Stefan Berezowski, dywizjonem kapitan – pilot Brunon Mówka. Kadre dowódczą szkoły stanowili ponadto: obserwator Antoni Kaucz, szef I plutonu podporucznik Bazyli Marszałek, II plutonu Bolesław Jankowski, III plutonu chorąży Józef Kubiak.

Dowódcami drużyn byli: sierżant – instruktor Stefan Szopa, sierżant – instruktor Kazimierz Zieliński i plutonowy – instruktor Andrzej Przybylski. Ostatni piloci ze Świecia to: instruktor elektrotechniki Emeryk Iwanowski i instruktor Antoni Bartlewski.

W batalionie Szkoły Lotniczej prowadzono wykłady i ćwiczenia dla mechaników i kierowców samochodowych, telegrafistów, rusznikarzy, fotografów i radiowców. Dwa razy w tygodniu odbywały się ćwiczenia ogólnowojskowe dla przyszłych lotników. Poborowi szkoły wywodzili się głównie ze szkół zawodowych. Dla nich miejscowi nauczyciele prowadzili zajęcia uzupełniające, objęte programem szkół średnich.

Przyszli piloci nie mieli własnego lotniska, korzystali więc z poznańskiego i warszawskiego. Budowa własnego, w tym szybowcowego, była obserwowana przez tutejszych Niemców i ich agentów. Przerwano ją z chwilą wybuchu II wojny światowej. Zanim jednak do tego doszło, do Świecia przybyło kilku Czechów i Słowaków, by szkolić się w sztuce pilotażu. Mieszkańcy Świecia ofiarnie wspomagali lotników, czego dowodem było m.in. umieszczenie na jednym z samolotów (RWD13) tabliczki informującej, iż został on „Ufundowany przez Obwód LOPP w Świeciu”. W czerwcu 1939 roku szkołę przeniesiono do Krosna.

Po wkroczeniu Niemców do Świecia rozpoczęły się aresztowania jego mieszkańców, aktywnie wspomagających lotniczą szkołę. 3 września aresztowano m.in. kapelana lotników ks. Franciszka Szybowskiego, którego zamordowano dzień później.

Lata wojny wykazały doskonałe przygotowanie pilotów, którzy stawiali pierwsze kroki w tej szkole. Wielu z nich służyło w myśliwskich i bombowych formacjach

RAF-u. W kościele pobernardyńskim odsłonięto w 1980 roku z okazji 50-lecia powstania szkoły pilotażu w Świeciu tablicę z napisem:

*Pamięci absolwentów i uczniów Szkoły Podoficerskiej Lotnictwa dla Młodoletnich w Bydgoszczy 1930-1938, w Świeciu 1937-1939, w Krośnie 1938-1939 oraz ich dowódców i wykładowców, poległych na frontach drugiej wojny światowej, w walkach partyzanckich z okupantem, zamordowanych w obozach zagłady.*

*Towarzysze broni 1930-1980.*

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

**Zdzisław Mrozek** (ur. 1932 r., Pelplin), dr polonista, wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, wieloletni autor publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim” i „Kociewskim Magazynie Regionalnym” (Tczew), autor wielu haseł encyklopedycznych w słownikach i leksykonach, długoletni działacz TMMB, członek Sekcji Wydawniczej.

## Józef Szymanowski

### WOJENNE LOSY LUBOSTRONIA I OKOLIC

Od 1 września 1939 roku niemieckie samoloty zwiadowcze penetrowały Łabiszyn i pobliskie miejscowości. W dniach 3-6 września Łabiszyn był bombardowany. Od bomb zginęło siedem osób, trzy zostały ranne. Jedna z nich zmarła później w szubińskim szpitalu. 6 września polskie wojsko nie wytrzymało naporu wroga i wycofując się zniszczyło mosty na Noteci w Łabiszynie oraz w Lubostroniu. Rano 7 września do miasteczka wkroczyły wojska niemieckie. Naprawiono w krótkim czasie zniszczenia. Władzę w mieście przejęli miejscowi Niemcy – Otto Primus i Hermann Tidelski, a od 20 września rządowy komendant Licht.

Od tego momentu rozpoczęły się aresztowania, egzekucje, wysiedlenia, wywózki do Generalnego Gubernatorstwa oraz obozów koncentracyjnych. Na budynkach urzędowych pojawiły się niemieckie napisy, zmieniono nazwy ulic i placów, a Polaków zaczęły obowiązywać drakońskie przepisy. Niemcy wycinali przydrożne krzyże i burzyli figury: w Łabiszynie, Ojrzanowie, Oporowie i innych miejscowościach. Do ich niszczenia wyznaczali Polaków, znanych ze swej religijności. Odmowa groziła śmiercią lub obozem koncentracyjnym. W urzędach obowiązywał język niemiecki, zmieniono na niemieckie nazwy miejscowości. Łabiszyn nazwano Lüderitz, Ojrzanowo – Hermannsdorf, Oporowo – Gneisenau, Oporówek – Petershof, Załachowo – Netzbruh, Smogorzewo – Herrenberg, a Lubostroń – Lettoforbeck.

Do drugiej wojny światowej dobra lubostrońskie należały do rodziny hrabiów Skórzewskich. Ostatnim właścicielem był Zygmunt Skórzewski. Mieszkał z rodziną w dobrach czerniejewskich. Natomiast w Lubostroniu rezydowała jego matka Maria z księżąt Radziwiłłów, od 1912 r. wdowa po Witoldzie. Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę Maria Skórzewska zwołała służbę oraz osoby zaufane i wydała odpowiednie dyspozycje, aby uchronić przed grabieżą rodzinne kosztowności i pamiątki, gromadzone od pokoleń. W kołodziejni zamówiła sześć sosnowych skrzyń, o wymiarach 120x60x50 cm, w których złożono najcenniejsze przedmioty. Włożono do nich m.in. cztery wazy chińskie o wysokości 1 m, na których widniały cztery pory roku, na każdym inna, zastawy stołowe ze srebra, sztucce z rączkami z kości słoniowej, srebrną tacę-tablet o wymiarach 600x350 cm, widniała na niej bitwa pod Grunwaldem (prezent ślubny od rodziców), zbiór porcelany krajowej, saskiej i chińskiej, zabytkowe wyroby złotnicze, pamiątki oraz wiele innych przedmiotów, które stanowiły bezcenną wartość dla rodziny i ojczyzny.

Skrzynie wstawiono do głębokich wnęk w piwnicy oficyny pałacowej i zamurowano. Ścianę pokryto cienką warstwą tynku, a całe pomieszczenie pomalowano

farbą klejową, by nie było różnic w kolorze ścian. Jedną skrzynię, ze złotem i biżuterią wstawiono do zaniedbanego pomieszczenia w tej piwnicy i zastawiono różnymi rupieciami.

Gdy Niemcy zajęli te tereny, wszystkie folwarki, rozparcelowane w latach 1930-1939, przyłączono ponownie do dóbr lubostrońskich, a ich właścicieli w większości wysiedlono. Resztówki z oficynami folwarcznymi zajęli Niemcy. Przywędrowali tu z różnych stron Europy. Smogorzewo przejął Greinert, pochodzący z Estonii, Oporowo – Bruhns. Zarządcą u niego był Polak Frencl, który donosił na Polaków. Oporówek przejął Precht, również Estończyk. Natomiast słynne młyny łabiszyńskie zajął Weber i zatrudnił ostatnich dzierżawców, Barbarę i Maksymiliana Rejsowskich. Dwór Łabiszyn na wyspie, gdzie mieszkał ostatni plenipotent dóbr lubostrońskich Franciszek Górski, przejął Rädlich. Stangretem u niego był Polak Józef Muszyński. Folwark Ojrzanowo przejęli również Niemcy.

Pałac i folwark Lubostron przejął hauptman Keisler, specjalista od hodowli owiec. Przybył z Afryki. Zamieszkał początkowo w oficynie pałacowej, a pałac zajmowała jeszcze hrabina Skórzewska. Po pewnym czasie wezwał ją do siebie i polecił spisać wszystkie przedmioty i kosztowności. Ona jednak nie wykonała polecenia. Wtedy Keisler rozpoczął przesłuchania wszystkich pracowników zatrudnionych w pałacu oraz jego otoczeniu. Najślabza psychicznie, sierota, którą hrabina przyjęła do kuchni, pod wpływem gróźb zdradziła miejsce ukrytych skarbów. Wezwano murarza Józefa Ulandowskiego, który w obecności Keislera zburzył niedawno postawiony przez siebie mur. Na widok skrzyń Keisler oniemiał. Zawiadomił natychmiast gestapo, a ci skrzynie otworzyli, dokonali spisu i skarby wywieźli prawdopodobnie najpierw do Poznania, a następnie w głąb Niemiec.

Po tym wydarzeniu Maria Skórzewska musiała pałac opuścić. Pozwolono jej zabrać naszyjnik, który miała na sobie oraz rzeczy osobiste. Na jej prośbę, odwiózł ją prawdopodobnie niemiecki oficer do Czerniejewa, ale tam pałac był również zajęty przez Niemców. Hrabia Zygmunt opuścił go w pierwszych dniach września, udając się do Włoch, ale do nich nie dojechał. Hrabina zatrzymała się na krótko u proboszcza Czerniejewa ks. Teofila Kłosa, który przez wiele lat był proboszczem w Łabiszynie (1908-1934). Później wyjechała do Rogowa pod Krakowem, gdzie jej drugi syn – Karol z żoną Janiną z ks. Druckich-Lubeckich mieli swoje dobra. Maria Skórzewska zmarła 12 stycznia 1944 roku w Krakowie na zapalenie płuc. 14 stycznia odbył się pogrzeb, a jej ciało złożono w rodzinnym grobowcu w Morawicy, gdzie spoczywa do dziś.

Tymczasem w rezydencji Skórzewskich rozpoczęły się niemieckie porządki. Do oficyny pałacowej sprowadzono młodzież z organizacji Hitlerjugend. Po niedługim czasie przeniesiono ich do szkoły podstawowej w Oporowie, a stamtąd do budynku wójtostwa w Łabiszynie. Pod koniec 1943 roku zabrano ich na front wschodni, skąd już nie wrócili. Natomiast do oficyny pałacowej sprowadzono niemieckie dziewczyny, czystej krwi nordyckiej, które zajmowały się krawiectwem. Szyły dla wojska bieliznę, koszule i letnie mundury, a oprócz tego miały rodzić rasowych Niemców.

Stojącą w parku figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus postanowiono zburzyć. Wyznaczono do tego kamieniarza Cichockiego z Lubostronia. Buntował się, ale kiedy usłyszał, że może stracić życie za niewykonanie polecenia, z płaczem je wykonał. Po napaści Niemiec na Związek Radziecki z kościołów rozpoczęto zabierać dzwony i miedzianą blachę z dachów. Zabierano też sprzęty liturgiczne z metali szlachetnych.

Na dachu pałacu w Lubostroniu i na kopule zmieniono blachę miedzianą na ocynkowaną. Figurę Atlasa, wieńczącą kopułę, zostawiono, gdyż grubość jego ścianek wynosiła tylko 3 mm. Jeden z niemieckich generałów zamierzał po wojnie przejąć pałac i dobra lubostrońskie, więc szkoda mu było oszpecać pałac.

Po kilku miesiącach od przejścia Lubostroń przez Keislera, rozpoczęto remont w piwnicach oficyny pałacowej. Znalaziono tam niestety ukrytą pod rupieciami skrzynię ze złotem i biżuterią, którą starał się zamaskować przez dłuższy czas dawny kamerdyner Antoni Piechnik. Jej zawartość również wywieziono do Niemiec. Za czasów Keislera wywieziono również ołtarz z kaplicy oraz stylowe meble z drewna mahoniowego.

Do uprawy ziemi w dobrach lubostrońskich używano początkowo koni i wołów. Jednak wkrótce sprowadzono z Niemiec ciągniki, tzw. Lentzbuldogi. Ziemię starannie obrabiano. Również w ogrodnictwie lubostrońskim panował ład i porządek. Schorowany ogrodnik hrabiny Piotr Piaskowski żył w lęku i ciągłym napięciu, bo jego zięć, nauczyciel, Kazimierz Choryan, przez całą okupację ukrywał się w jego domu. Ogrodnik zmarł 16 września 1942 roku i spoczął na cmentarzu w Łabiszynie. 18 grudnia 1944 roku umarł także na niewydolność serca Kazimierz Janowski – kamerdyner hr. Skórzewskiej. Opiekował się razem z kamerdynerem Antonim Piechnikiem tym, co jeszcze zostało w pałacu.

Przez całą okupację czynna była lubostrońska elektrownia oraz mieszcząca się w jej murach fabryka „Euskol”. Po ponad dwóch latach rządów w Lubostroniu Keisler został przeniesiony do innej miejscowości lub wysłany na front wschodni. Na jego miejsce przybył Rädlich, który dotychczas urzędował we dworze łabiszyńskim na wyspie. Jednak i on po jakimś czasie został zabrany z Lubostroń, a jego miejsce zajął dr Sauer, specjalista od łąk, posiadacz majątku w Dąbrówce Kujawskiej. W tym czasie zbliżał się już szybko front. W pałacu zamierzano urządzić szpital. Salę kolumnową chciano przedzielić w połowie wysokości, by uzyskać jak najwięcej miejsc dla rannych żołnierzy. Jednak rano 21 stycznia wojska sowieckie wkroczyły do Łabiszyna i pobliskich miejscowości. Dzień wcześniej Niemcy w pośpiechu i wielkim nieładzie opuszczali swoje domy, zabierając dobytek i polskich parobków. Nie wszystkim jednak udało się uciec. Zdarzało się i tak, że Rosjanie dopędzali uciekinierów i na wąskich zaśnieżonych drogach rozjeżdżali czołgami. Wielu rozstrzelano na miejscu, a pozostających osadzano w więzieniach, m.in. w Łabiszynie.

W pałacu lubostrońskim ulokowało się na krótko NKWD. Po kilku dniach, a nieraz tygodniach, Polacy wracali do swych domostw. Wielu z nich jednak zginęło w obozach koncentracyjnych, na wygnaniu oraz poległo w kampanii wrześniowej.

e-mail: [biuro@tmmb.pl](mailto:biuro@tmmb.pl)

**Józef Szymanowski** (ur. 1934 r., Ojrzanowo), nauczyciel zawodu, autor wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim” na temat historii Lubostroń i okolic, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.



Tadeusz Jaszowski

## PARTYZANCI W BORACH TUCHOLSKICH

W dniu 26 grudnia 2006 roku w Tułowicach na Opolszczyźnie zmarł Jan Władysław Sznajder, ps. Dąb, Jaś, dowódca oddziału partyzanckiego z Borów Tucholskich. Jeden z ostatnich partyzantów.

W marcu 1944 roku osiedlił się w Bydgoszczy Jan Pałubicki, podpułkownik, komendant Okręgu Pomorskiego AK. W tym samym czasie dowództwo Inspektoratu Bydgoszcz objął Aleksander Schulz. W sztabie Inspektoratu zatrudniony był Stefan Guss, ps. Dan. Urodził się w 1905 roku w Osieku w pow. Starogard Gdański, w rodzinie rolnika. Znał bardzo dobrze język niemiecki. Zdobył fałszywe dokumenty inspektora dróg kolejowych i często jeździł po terenie Borów Tucholskich. Stefan Guss wiedział o bardzo wielu ukrywających się ludziach, którzy nie chcieli podpisać listy narodowej niemieckiej w 1941 roku albo po podpisaniu ukrywali się przed powołaniem do Wehrmachtu bądź uciekli z Wehrmachtu. W armii tej żołnierza wyjeżdżającego na urlop wyposażano w broń i amunicję, zatem dezertrzy byli uzbrojeni. Mieli karabiny, granaty, bagnety. Takich ukrywających się było coraz więcej.

Stefan Guss opowiedział o nich Pałubickiemu i Schulzowi i narodził się pomysł, aby utworzyć oddziały partyzanckie w Borach Tucholskich. Takie były plany, ale możliwości dużo skromniejsze. Ludzie byli, ale brakowało broni, pieniędzy, dokumentów umożliwiających poruszanie się konspiratorom. Na bazę partyzancką w pow. świeckim wybrano wieś Lipinki. Dużą miejscowość, położoną między Warlubiem a Osiem, z zabudową rozproszoną po lesie. W Lipinkach był kościół, szkoła, sklep, którego właścicielem był Marian Bonin. Działała też restauracja, a przed wojną urząd gminy. Za wsią przez zagajniki płynęła struga. I tam wypatrzone miejsce na obóz, zbudowano szałas. W 1943 r. powstał oddział „Świerki”. W listopadzie tego roku Guss zorganizował uderzenie na areszt w Osiu, odbijając partyzantów z innej grupy. Niemcy wyznaczili za jego ujęcie wysoką nagrodę. Do końca okupacji udało mu się uniknąć aresztowania. W kwietniu 1944 r., z rozkazu Aleksandra Schulza, dowódcą „Świerków” został Alojzy Bruski ps. Grab, zawodowy porucznik, do tej pory komendant obwodu AK w Tczewie.

W końcu kwietnia 1944 roku Bruski przyjechał do Lipinek, zaakceptował lokalizację bazy, rozbudował obóz, m.in. urządził ziemną kuchnię i latrynę. Zaczęli przybywać partyzanci. W samych Lipinkach ukrywało się pięciu uzbrojonych dezertersów, ale niezbyt chętnie brali udział w otwartych akcjach, siedzieli w swoich szronach. Przybywali natomiast ludzie z Nowego, Warlubia, ukrywający się przed Wehrmachtem lub wyjazdem na przymusowe roboty. Powstał w ten sposób oddział

o wysokiej zdolności bojowej. Bruski jako zawodowy wojskowy wprowadził w obozie warty, służbę, ćwiczenia polowe.

W Lipinkach miejscowi byli dobrze usposobieni wobec partyzantów. Najbliższy posterunek policji znajdował się w Przewodniku, 5 km od Lipinek. Tam było nadleśnictwo. Żandarmi nie kwapili się do penetrowania leśnych komyszy ani Lipinek. Przychodzili do sklepu Bonina na piwo albo do restauracji. W Osiu, 12 km od Lipinek, było Jagdkommando – 32 żandarmów, wyposażonych w samochody i motocykle. Grupa ta robiła obławy, ale o każdej uprzedzano niemieckie nadleśnictwa. Połączone one były telefonicznie szeregowo z leśnictwami i można było podsłuchiwać rozmowy. Polscy leśnicy zawiadamiali obóz w Lipinkach, partyzanci wycofywali się do lasu i obława nikogo nie znajdowała.

Dowództwo drugiego oddziału partyzanckiego, założonego również przez Gussa, w 1944 r. powierzono por. AK Janowi Władysławowi Sznajderowi, absolwentowi szkoły podchorążych przy 62. Pułku Piechoty w Bydgoszczy. Podczas okupacji Sznajder pracował w piekarni w Janowcu Wielkopolskim k. Żnina. Pod koniec maja 1944 r. przyjechał do Lipinek. Zabrał z obozu kilkunastu partyzantów, m.in. st. sierżanta Wojciechowskiego, zawodowego podoficera 59. Pułku z Inowrocławia, ukrywającego się od początku okupacji. Na miejsce postoju drugiego oddziału partyzanckiego „Jedliny” Sznajder wytypował las w rejonie Wielkiego Gacna, zagajnik przy szosie Tuchola – Śliwice. Wybudowano tam barak z okrągłaków, utkany mchem i matami z wrzosów. Wykopano studnię, kuchnię, latrynę. Ukrywało się tu kilkunastu partyzantów. U Sznajdera było spokojniej niż w obozie w Lipinkach. Dotarło tam także sześciu spadochroniarzy ppor. Stanisława Mikielewicza, Białorusina, oficera niy-polskiego, ale przypisanego do armii sowieckiej. W jego grupie byli Polacy ze Lwowa.

Oddział „Świerki” zaopatrywali gospodarze z Lipinek, natomiast oddział „Jedliny” – wsie z okolic Tucholi. Guss znał tam wielu patriotycznie nastawionych gospodarzy, m.in. w Cekcynie i Zalesiu. Oddział dysponował dwoma rowerami, którymi jeździono po prowiant do wsi pod Tucholą.

W końcu sierpnia 1944 roku w Borach Tucholskich wylądował oddział desantowy Kazimierza Waluka. Był to Polak urodzony na Syberii, syn działacza PPS z Łodzi, zesłanego przed I wojną światową. Waluk urodził się w 1920 r. W 1923 r. z matką i starszą siostrą, bo ojciec już nie żył, przeniósł się do Polski. Rodzina otrzymała działkę w okolicach Brześcia n. Bugiem. Kazimierz Waluk skończył tam ogrodniczą szkołę zawodową, był członkiem Przysposobienia Wojskowego i podczas kampanii wrześniowej walczył w oddziale gen. Franciszka Kleeberga. W 1940 roku Rosjanie ponownie całą rodzinę wywieźli na Syberię. Ponieważ Waluk się buntował, trafił karnie do kopalni na Kołymie i stamtąd próbował dostać się do oddziałów gen. Andersa, ale nie zdążył. Udało się do oddziałów Berlinga w 1943 roku. Tam sowieccy wojskowi zaproponowali mu przeszkolenie na spadochroniarza – radiotelegrafistę i podporządkowali dowództwu sowieckiemu. W marcu 1944 roku zrzucono go po raz pierwszy w Lubelskie, skąd przekazywał wiadomości wywiadowcze. Potem przeszkolono go na dowódcę oddziału i w końcu sierpnia 1944 roku zrzucono z oddziałem w Bory Tucholskie.

Spadochroniarzy rzucano na polany leśne, bez żadnego kontaktu z miejscowymi konspiratorami czy partyzantami. W 14-osobowym oddziale Waluka byli różni ludzie. Jak potem opowiadał – wszyscy złodzieje z Ukrainy i Białorusi, był też

dawny żołnierz z 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich z Bydgoszczy Waclaw Sochaniewicz, a także dwie studentki z Petersburga jako radiotelegrafistki. W grupie Waluka był także Polak z Lidy Antoni Kaliski, ps. Tolek, który pełnił w oddziale funkcję kasjera. Nosił torbę z walutą – funtami, dolarami, markami niemieckimi – oczywiście wszystko fałszywe. Jak Waluk twierdził, jego oddział był w dyspozycji I Frontu Białoruskiego, przydzielony do pewnego generała ze sztabu głównego.

Zrzucono ich w pobliżu Skórcza, ale przywędrowali do Lipinek. W pierwszych dniach września Waluk spotkał się z Bruskiem i uzyskał od niego szereg informacji. Jego zadaniem było zbadanie nurtu Wisły pomiędzy Świeciem a Nowem. Ponadto miał zebrać informacje o wyrzutniach rakiet, które Niemcy ulokowali na terenie Borów Tucholskich. Informacji było tyle, że dwie jego radiostacje miały co robić. Ponieważ oddziały Bruskiego i Sznajdera były słabo uzbrojone, Waluk wywołał zrzut broni 13 września 1944 roku na pola Suchobrzeźnicy, 8 km od Lipinek. Zrzucono 12 pakunków z bronią, żywnością, lekami. Jako trzynasty wylądował jeszcze jeden radiotelegrafista. Był to Anatol Jegliński, przedwojenny pracownik ZNTK w Bydgoszczy, gdzie przeszkolono go jako radiotelegrafistę, działała tam bowiem grupa krótkofalowców. We wrześniu 1939 r. rowerem pojechał do rodzinnych Łap i tam zagarnęły go wojska sowieckie. Po różnych perypetiach znalazł się w końcu w oddziałach Berlinga. We wrześniu 1944 roku trafił w Bory Tucholskie. Anatol Jegliński wołał nie zostawać w oddziale Bruskiego, gdyż tam było za dużo ćwiczeń wojskowych, za dużo musztry – jak opowiadał po wojnie – i przeniósł się do Sznajdera pod Wielkie Gacno.

Jego zadaniem było dotarcie do Bydgoszczy i nadawanie informacji o tym, co się tutaj dzieje. Wołał jednak przekazać amerykańską radiostację krótkofalową Leszkowi Białemu, ps. Jakub, szefowi łączności Okręgu Pomorskiego AK. Ten ją zainstalował w Bydgoszczy przy ul. Leszczyzny 17. Dzięki niej nawiązał stałą łączność z oddziałem „Jedliny” w Borach i kwaterującym tam Jeglińskim. W końcu grudnia 1944 roku, w obawie przed wykryciem przez silne w okolicach Bydgoszczy zgrupowanie Wehrmachtu, Biały zaprzestał nadawania wiadomości do Borów Tucholskich i ukrył urządzenie na terenie zakładu w Łęgnowie. Ta radiostacja stała się potem przyczyną aresztowania Białego i jego śmierci. Po wejściu Armii Czerwonej do Bydgoszczy Jegliński zameldował swemu dowódtwu, że przekazał radiostację Białemu. Gdyby Jegliński jej nie oddał, losy Białego, być może, potoczyłyby się inaczej...

Pod dowództwem Alojzego Bruskiego zgrupowanie „Świerki” przeprowadziło kilkadziesiąt większych i mniejszych akcji zwiadowczo-rekwizycyjnych oraz kilka akcji zbrojnych. Największa i w pełni zwycięska to akcja 21-22 września 1944 roku w Czersku Świeckim. Połączone siły „Świerków”, zwiadu „Jedliny” oraz desantu kpt. Waluka i ppor. Mikielewicza zaatakowały ośrodek wypoczynkowy dla oficerów lotników w pobliskim Bursztynowie. Zdobyto broń i amunicję, żywność, sporo koców i śpiworów bez strat w ludziach. Zginęło 10 Niemców, a kilkunastu zostało rannych. „Świerki” toczyły również wcześniej boje: 12-15 kwietnia pod Świeciem, zakończony zwycięstwem mimo użycia przez Niemców broni pancernej; 8 maja w Dębiej Górze k. Osieka z oblawą Jagdkommando podczas odbioru broni i amunicji, z równymi stratami po obu stronach. Najcięższy był bój 27-28 października w okolicach Błędna – Starej Rzeki, w którym Bruski wyprowadził oddział z okrążenia ze stratą kilkunastu partyzantów i 2 zwiadowców sowieckich. Bruski rozformował oddział po tej klęsce, pozostał w lesie z 18-osobowym oddziałem kadrowym. W końcu

listopada spadł śnieg. Bruski rozproszył swój oddział i polecił partyzantom powrócić do rodzin. Zaatakowany 29-30 grudnia nie podjął walki, wymknął się z okrążenia, 17 stycznia stoczył ostatnią potyczkę z patrolem Wehrmachtu pod Świeciem. Przedostał się w okolice Maksymilianowa i tam 19 stycznia 1945 roku rozwiązał resztki oddziału.

Natomiast Sznajder pozostawał pod Wielkim Gacnem. Razem z nim było tam około 20 partyzantów, w tym st. sierżant Wojciechowski, który pilnował porządku oraz sześciu dobrze uzbrojonych spadochroniarzy Mikielewicza. Natomiast Waluk chciał się wycofać z Borów Tucholskich, przejść linię frontu, Wisłę i połączyć się z regularnym wojskiem. Nie dostał jednak na to pozwolenia. Na poligonie Bombenplatz na terenie leśnictwa Jeżewo, gdzie ćwiczyło lotnictwo niemieckie z Grudziądza, Waluk z grupą 17 partyzantów urządził dwupiętrowy podziemny schron. Mieli koce i śpiwory, zasolone mięso w beczkach, był tylko kłopot z gotowaniem, gdyż w dzień dym zdradzał ich miejsce pobytu. Gotowano zatem w nocy. Ktoś jednak doniósł, że na bombenplatzu przebywa jakaś grupa i 5 stycznia 1945 roku zostali oni zaatakowani przez niemiecką policję ze Świecia. Partyzanci, którzy mieli lekkie karabiny maszynowe, automaty, granaty, zajęli pozycje w zagajniku i trudno było ich pokonać. Wówczas policja sprowadziła oddział Wehrmachtu ze Świecia i zaczęto partyzantów ostrzeliwać z granatnika. Z 17-osobowej grupy przeżyło sześciu. Waluk został ranny. Jeden ze spadochroniarzy wyszedł z zagajnika i poddał się Niemcom.

Pięciu, którzy przeżyli, doczekało do zmroku. Pełzając przedostali się przez linię niemieckie i poszli w kierunku Warlubia. Na śniegu widoczne były ich ślady. Następnego dnia, 6 stycznia, zginął jeszcze jeden spadochroniarz, który osłaniał ucieczkę. Zginęła radiotelegrafistka Olena, która poszła po prowiant do pobliskiego gospodarstwa, zginął kolejny spadochroniarz. Został tylko ciężko ranny Waluk i oficer sowiecki o imieniu Walentyn, który go włókł. Zaczął padać świeży śnieg i zasypał ich ślady. Obława się wycofała. Po 10 dniach dotarli w rejon Warlubia. Tam znaleźli baraki, w których Niemcy zgromadzili polskich robotników do robót przy budowie umocnień. Robotnicy ci zaopiekowali się Walukiem i Walentynem. Ulokowano ich w Plebance, majątku położonym 6 km od Warlubia, zarządzanym przez Polaka. Tam Waluk leżał pod żłobem w oborze i czekał na wyzwolenie. Walentyna zagarnęło wycofujące się wojsko niemieckie jako robotnika do budowy umocnień i ślad po nim zaginął. Waluk doczekał wyzwolenia dopiero w połowie lutego. Opiekowały się nim kobiety, które przychodziły doić krowy. Odnaleziono go, przewieziono do Moskwy, wyleczono i po wojnie służył w polskim wojsku.

Sznajderowi powiodło się gorzej. Gdy w połowie lutego do Wielkiego Gacna dotarły oddziały sowieckie, nawiązał z nimi kontakt. Opowiadał potem, że dowódca dywizji przyjął ich obiadem, a następnie oddał w ręce NKWD. Rozbrojono ich, oddzielono Jeglińskiego oraz spadochroniarzy Mikielewicza i przekazano wojskom sowieckim, a 19 partyzantów i samego Sznajdera osadzono w więzieniu w Świeciu. Poprzez różne więzienia trafili na Syberię, do obozu „Róża” k. Czelabińska, gdzie przebywali do 1947 roku. Sznajder cały czas walczył o zwolnienie, mówił, że przecież oni są partyzantami polskimi, walczyli z Niemcami i nie powinni siedzieć w obozie. Wreszcie w 1947 roku ich zwolniono. Po powrocie do Polski również nie potraktowano ich nadzwyczajnie. Władze bezpieczeństwa osadziły ich w obozie w Jaworznie k. Katowic. Tam przesłuchiowano przez dwa miesiące. Po zwolnieniu mogli wrócić do rodzin.

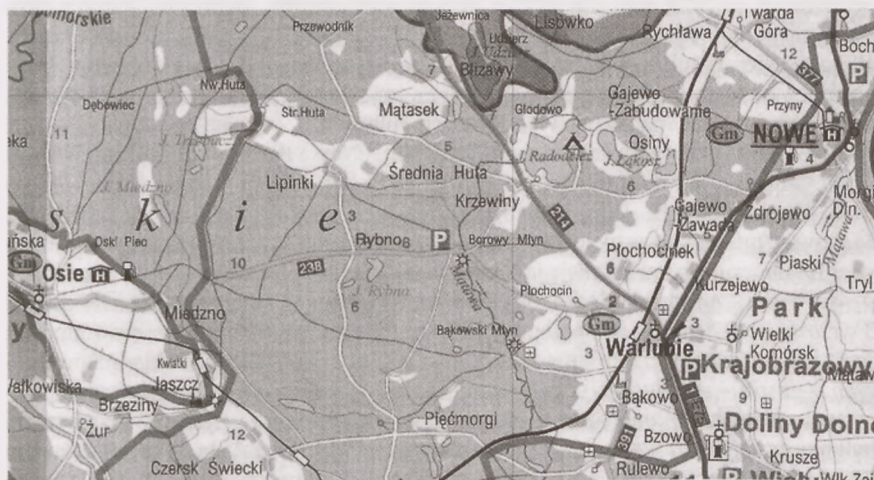
Tak skończyły się działania partyzanckie w Borach Tucholskich.

Kazimierz Waluk po wojnie mieszkał w Warszawie. W 1978 roku przyjechał do Bydgoszczy, następnie do Lipinek. W Warlubiu urządzono mu wielkie przyjęcie, przyszli wszyscy współpracownicy jego grupy partyzanckiej. Przyjechała telewizja, dziennikarze... Sznajder podjął studia na Uniwersytecie Poznańskim, skończył leśnictwo i pracował w różnych nadleśnictwach. Ostatnio mieszkał na terenie Opolszczyzny, założył rodzinę, wybudował dom. Odwiedzał Bydgoszcz, Lipinki, Wielkie Gacno. W Bydgoszczy mieszka pani Elżbieta Cieślik, córka leśniczego, która podczas wojny jako kilkunastoletnia dziewczyna była łączniczką grup partyzanckich.

Not. Krb

e-mail: [krystyna.bacciarelli@interia.pl](mailto:krystyna.bacciarelli@interia.pl)

P.S. Tragicznie natomiast potoczyły się losy Alojzego Bruskiego. W pierwszych dniach lutego 1945 r. ujawnił się przed władzami wojskowymi i mianowano go komendantem straży pilnującej 300 esesmanów i volksdeutschów internowanych w obozie na Zimnych Wodach w Bydgoszczy. Wśród wartowników byli dawni partyzanci Bruskiego, a także przedwojenni oficerowie, uwolnieni z ołagru w Woldenbergu. W ostatnich dniach kwietnia Bruski z grupą trzydziestu kilku podkomendnych opuścił z bronią Zimne Wody i przeszli do lasów pod Solcem Kujawskim. Około 15 maja oddział zaatakowało NKWD. Część partyzantów zginęła, część rozprzeczła się, a sam Bruski, przebywający wówczas w Bydgoszczy, został aresztowany 8 czerwca. Po procesie stracono go w więzieniu we Wronkach 17 września 1946 r. Szerzej pisaliśmy o tym w „Kalendarzu Bydgoskim” 2008 (Tadeusz Jaszowski „Koniec konspiracji”).



Mapa okolic Lipinek

Elżbieta Cieślik

## PARTYZANCKA WIEŚ LIPINKI

Położona we wschodniej części Borów Tucholskich wieś Lipinki i okoliczne osady podczas okupacji były oparciem dla grup partyzanckich. Miejscowość na dużej śródleśnej polanie, o rozproszonej zabudowie, z licznymi osadami, zamieszkiwała ludność osiadła tu od pokoleń. Pierwsza wzmianka historyczna pochodzi z 1597 r. Była to wówczas osada królewska. Osadnicy, którzy otrzymali ziemię w dzierżawę, byli zwolnieni z podatków i płacili jedynie daninę łąk kościół. Mieszkańcy trudnili się przypuszczalnie wypalaniem smoły drzewnej. Podczas wojen szwedzkich w XVII w. znajdowali tu schronienie uciekinierzy ze zniszczonych miejscowości, a mieszkańcy prowadzili wojnę podjazdową przeciwko najeźdźcom. Jak widać partyzantka w Borach Tucholskich ma długą tradycję.

Do II wojny światowej w Lipinkach funkcjonowała Publiczna Szkoła Powszechna, a w okresie jesienno-zimowym organizowano dokształcanie dorosłych. Czynna była czytelnia z księgozbiorem obejmującym literaturę, historię i podręczniki zawodowe. Był kościół, zbudowany w 1904 r., karczma, poczta. Z okazji świąt narodowych i kościelnych odbywały się defilady, przedstawienia i wieczornice, kończące się zabawą taneczną. Działały organizacje społeczne i stowarzyszenia. Pierwsze radio pojawiło się w 1929 roku. Do 1972 r. była to wieś gminna. Wówczas Lipinki z okolicznymi wsiami weszły w skład gminy Warlubie. Mieszkali tu w większości Polacy, ale także Niemcy lub gospodarze pochodzenia niemieckiego. Podczas wojny napłynęli osadnicy niemieccy, głównie ze Wschodu, m.in. z Besarabii, a także z głębi Rzeszy, którzy przejmowali majątki po wysiedlonych Polakach.

Otoczające wieś osady to m.in. Stara Huta, Nowa Huta, Średnia Huta, Borowy Młyn, Mątasek, Rybno, Przewodnik. Wśród lasów znajdują się liczne jeziora – Rybno Małe i Duże, Mątasek, Duże i Małe Trzebucz, a nieopodal płynie wijąca się rzeczka Mątawa. Zbudowana w połowie XIX w. linia kolejowa przez Warlubie pozostawiła wieś na uboczu. Do dziś omijają ją również większe szosy.

Pierwsze represje dotknęły Lipinki od razu po wkroczeniu Niemców do wsi 3 września 1939 r. Kilka dni potem wojsko spędziło na cmentarz wszystkich młodych mężczyzn, a następnie zamknęto w kościele. Aresztowano ich jako zakładników, których – grozili – rozstrzelają w razie ataku polskich żołnierzy z oddziałów przebijających się przez lasy. Bez jedzenia, picia, bez warunków sanitarnych przetrzymywani byli przez całą dobę. Towarzyszył im proboszcz ks. Wiktor Brząkała. Jego aresztowano 23 października 1939 r., osadzono w więzieniu w Nowem, gdzie spotkał innych duchownych, m.in. z Nowego i Osieka oraz również swoich parafian – leśników

2014

KALENDARZ BYDGOSKI

z nadleśnictwa Przewodnik. W grudniu został przewieziony do Górnej Grupy, a stamtąd do obozu koncentracyjnego Stutthof, by 10 kwietnia 1940 r. znaleźć się w obozie Oranienburg-Sachsenhausen. Zamordowano go tam po trzynastu dniach. 28 października 1939 r. rozstrzelano nadleśniczego z nadleśnictwa Przewodnik Witolda Bielowskiego, ojca dwóch synów, za ukrywanie broni i radia. W chwili śmierci miał 46 lat. Był, jak wielu innych leśniczych, członkiem Przysposobienia Wojskowego Leśników. Dzięki nim można było ostrzegać partyzantów o planowanej przez Niemców obławie. Leśnicówki połączone były bowiem liniami telefonicznymi szeregowo i leśnicy mogli podsłuchiwać rozmowy Niemców. Jednak stopniowo zastępowano polskich leśniczych niemieckimi.

W lasach i nad jeziorami wokół wsi Lipinki z czasem utworzyła się silna baza partyzancka, choć dla ukrywania się niezbyt zwarte lasy z licznymi drogami, duktami i przesiekami, nie były zbyt dobre. Miejscami, gdzie partyzanci mogli budować obozy, były gęste młodniki. Organizatorem partyzantki był Stefan Guss, ps. Dan, z Podokręgu Armii Krajowej w Bydgoszczy. Początkowo działalność polegała na pomocy materialnej i ukrywaniu osób zagrożonych represjami. Pełna działalność partyzancka rozpoczęła się w połowie 1942 r., kiedy lasy zaczęły załudniać się młodymi ludźmi uciekającymi przed wywózką na roboty lub służbą w Wehrmachcie. Od wiosny 1944 r. Komenda Okręgu Armii Krajowej skierowała na teren Lipinek porucznika Alojzego Bruskiego, ps. Grab, który scalił luźne grupy w zgrupowanie partyzanckie „Świerki”. Zorganizował zakrojoną na szeroką skalę akcję wywiadowczą wśród kolejarzy, leśników oraz zatrudnionych w administracji i przemyśle wojennym.

W skład zgrupowania wchodziły w okolicach Lipinek miejscowe oddziały Huberta Bukowskiego, ps. Sójka, Piotra Guza, ps. Czubek, Jana Sikorskiego, ps. Wilk, Bernarda Szapańskiego, ps. Bródka, Bernarda Weintera, ps. Dzik oraz kilkudziesięcioosobowy oddział kadrowy Graba, złożony najczęściej z osób obcych na tym terenie, nie mających tu powiązań rodzinnych. W lecie 1944 r. w okolicy znalazła się też polsko-sowiecka grupa spadochroniarzy Kazimierza Waluka. Tak duże zgrupowanie partyzanckie wymagało ofiarnego i sprawnego zaplecza zaopatrzeniowego, którego ciężar wzięli na siebie mieszkańcy Lipinek oraz okolicznych wsi i osad. Partyzantkę zwalczała policja porządkowa, od połowy 1943 r. także specjalne ruchome jednostki Jagdkommando, rozmieszczone w większych wsiach borowiackich. Od połowy 1944 r. pojawiło się tu wojsko i SS.

Za współpracę z partyzantami wielu mieszkańców Lipinek i okolicznych osad trafiło do obozu koncentracyjnego Stutthof i obozu w Potulicach. Droga do nich wiodła przez tortury w więzieniach gestapo w Gdańsku i Bydgoszczy. W dokumentacji obozowej notowano powody aresztowań: za sprzyjanie bandom, za współpracę z partyzantami, jako „więźniowie policyjni”, za słuchanie wrogiej rozgłośni radiowej. Część była zakładnikami za syna lub męża. Wszyscy aresztowani byli Polakami, część jednak jesienią 1942 r. została wpisana do III grupy niemieckiej listy narodowościowej.

Pierwsze grupowe aresztowania nastąpiły w grudniu 1943 roku, choć już 19 września 1942 r. aresztowano Feliksa Szyplewskiego z Mątaska (ur. 1896 r.), ojca trójki dzieci, który współpracował z partyzantami z oddziału Wilka. Trafił do więzienia w Nowem, zwolniono go, ale był stale śledzony. W grudniu 1943 r. ponownie go aresztowano i przekazano do obozu Stutthof. Po wypadku przy pracy, został zwolniony 6 stycznia 1944 r. W grudniu 1943 r. aresztowano leśniczego z Rynkowa Stefana

Zimnego, rolniczkę wdowę Weronikę Braun ze Średniej Huty, matkę ósemki dzieci, matkę partyzanta Jana ps. Lelek z oddziału Dzika, Stanisławę Gehrke z Zamczysk – żonę partyzanta Maksymiliana ps. Madagaskar z oddziału Dzika, Antoniego Bukowskiego z Lipinek, Aleksandrę Bukowską z Osieka – matkę partyzanta Huberta, ps. Sójka, rolników z Lipinek Salomeę i Franciszka Pozorskich – rodziców partyzanta Franciszka, ps. Kościuszko z oddziału Dzika, rolnika z Zamczysk Jana Burdala, rolnika Jana Nowaka ze Średniej Huty, ojca czwórki dzieci.

Leśniczy Stefan Zimny (ur. 1884 r.) przed wojną był członkiem Przysposobienia Wojskowego Leśników. Do działalności konspiracyjnej wprowadził go Stefan Guss. Współpracował z oddziałem „Jedliny” Jana Władysława Sznajdera, ps. Jaś, Dąb, operującego na zachód od linii kolejowej tzw. węglowej Śląsk-Gdynia. Leśniczy często ukrywał u siebie Dana i zaopatrywał partyzantów w żywność. Zginął na trasie ewakuacji obozu Stutthof w styczniu 1945 r. Antoni Bukowski (ur. 1905 r.) trafił do Stutthofu za współpracę ze zgrupowaniem partyzanckim. Zmarł tam po 38 dniach. Aresztowane razem Aleksandra Bukowska (ur. 1893 r.), Weronika Braun (ur. 1883 r.) i Stanisława Gehrke (ur. 1909 r.) po pobycie w obozie Stutthof przekazane zostały do Potulic. Bukowska w kilka dni po wyzwoleniu wyruszyła do domu, ale zaginęła po drodze bez śladu. Franciszek Pozorski zginął na trasie ewakuacji obozu. Jego żona przeżyła, ewakuowana transportem morskim pod Lubekę, po wyzwoleniu przez aliantów była leczona w Szwecji. Jan Burdal (ur. 1907 r.) powrócił po wojnie do domu.

Jana Nowaka (ur. 1901 r.) aresztowano dwukrotnie – w grudniu 1943 r. na trzy miesiące i w październiku 1944 r., jako „podejrzanego o sprzyjanie bandom”. W listopadzie 1944 r. skierowano go do KL Buchenwald. Według oświadczenia syna, ojciec zajmował się likwidacją spadochronów sowieckiego desantu i przewożeniem broni. Syn pisał również, że u nich w bunkrze ukrywali się dwaj partyzanci – Bernard Szapański, ps. Bródka i Franciszek Miłek, ps. Wrona. Nowak z Buchenwaldu nie wrócił.

Do obozu Stutthof trafiła rodzina Sikorskich z Rychławy, aresztowanych 6 stycznia 1944 r. – rodzice i rodzeństwo Jana, ps. Wilk – dowódcy oddziału partyzanckiego: ojciec Franciszek (ur. 1873 r.), matka Waleria (ur. 1896 r.), siostra Janina (ur. 1926 r.). Rodziców zaprzysięgał Stefan Stępniewski, ps. Olsza. W momencie aresztowania w domu byli Stefan Guss i partyzant Wojciech Wojciechowski, którzy zdążyli uciec. Brat Tadeusz (ur. 1928 r.), aresztowany dwa miesiące później w Lipinkach, do obozu trafił po torturach w gdańskim gestapo.

7 września 1944 r. policja niemiecka z Warlubia zastrzeliła młynarza Mieczysława Leśniaka z Bąkowskiego Młyna za współpracę ze zgrupowaniem „Świerki”. Ciała nigdy nie odnaleziono. Również jesienią 1944 r. zginął w niewyjaśnionych okolicznościach gajowy Franciszek Rychlicki z leśnictwa Nowa Huta. Wyszedł z domu do lasu i nie powrócił. Zwłok nie odnaleziono. 22 października 1944 roku aresztowano partyzanckich rodziców z Mątaska – Michała (ur. 1887 r.) i Reginę (ur. 1890 r.) Dziubów. Ich syn Kazimierz należał do oddziału Wilka. Oboje zginęli podczas ewakuacji obozu. Tego samego dnia aresztowano również Leona (ur. 1888 r.) i Juliannę (ur. 1889 r.) Guzmanów – rodziców Feliksa, ps. Orzech z oddziału Wilka. Do obozu przybyli z aresztu Sipo w Gdańsku. Również zginęli podczas ewakuacji. 12 listopada 1944 r. do aresztu trafił kupiec z Lipinek Józef Depczyński (ur. 1910 r.) wraz z żoną Heleną (ur. 1913 r.) – rodzice dwojga małych dzieci – oraz matka Heleny –



Anna Kalinowska (ur. 1885 r.), wraz z mężem Stanisławem Kalinowskim (ur. 1883 r.) z Borowego Młyna. Kalinowski był w okresie międzywojennym wójtem gminy Lipinki i wieloletnim komendantem ochotniczej straży pożarnej. W Borowym Młynie mieli młyn wodny i tartak. Przeżyli ewakuację i wrócili do domu. Helena Depczyńska także wróciła, ale jej mąż Józef zmarł w Pucku w marcu 1945 r. 12 listopada aresztowano również Alfonsa Szczepańskiego (ur. 1905 r.), rzeźnika z Lipinek. Zmarł w obozie 8 stycznia 1945 r. Aresztowano także kowala Antoniego Kątnego (ur. 1896) z Lipinek – inwalidę ze sztuczną nogą, który zginął. Według relacji Stanisława Kalinowskiego, mówił, że nie pójdzie z transportem, bo nie może chodzić.

Ostatnie grupowe aresztowania nastąpiły na początku stycznia 1945 r. Wskazał ich prawdopodobnie sowiecki spadochroniarz, ujęty podczas rozbitcia oddziału Waluka. Drugiego stycznia aresztowano rybaka znad jeziora Trzebucz, gdzie mieszcili się bunkry zgrupowania Graba – Czesława Kwaśniewskiego (ur. 1890 r.), wraz z żoną Kornellą (ur. 1895 r.). Małżeństwo miało wówczas siedmioro dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. Po powrocie z obozu Kwaśniewski został wezwany przez żołnierzy sowieckich na przesłuchanie, z którego już nie wrócił, wywieziony w głąb Rosji. W domu znalazł się „po żniwach” 1945 r. Mówił, że był nad rzeką Ural. Zmarł w październiku 1947 r.

Dziesiątego stycznia aresztowano Aleksandrę Leśniak (ur. 1908 r.), siostrę partyzanta Bernarda Szapańskiego, ps. Bródka oraz Wandę Suwalską (ur. 1920 r.), narzeczoną Bródki. Najpierw trafiły do aresztu policji w organistówce w Lipinkach. Tam spotkały 6-osobową rodzinę Guzowskich z Blizaw oraz Dionizego Jagłę (ur. 1891 r.) z córką Agnieszką (ur. 1925 r.) z Lipinek, a także rannego spadochroniarza, który – jak twierdzili aresztowani – wydał ich Niemcom. Rodzinę Guzowskich z Blizaw aresztowano za współpracę i zaopatrywanie w żywność partyzantów. Byli to: Leon (ur. 1880 r., zmarł w kwietniu po powrocie z obozu), Zuzanna (ur. 1887 r., zmarła 21 marca 1945 r.), Wiktoria (ur. 1913 r.), Klara (ur. 1922 r.), Zofia (ur. 1924 r.) i Alojzy (ur. 1927 r.).

Jak opisywał po wojnie ich losy Alojzy – po aresztowaniu rodzinę doprowadzono do siedziby policji w Przewodniku, następnie do budynku dawnej organistówki w Lipinkach, gdzie podczas okupacji rezydowała żandarmeria niemiecka. Następnie przewieziono ich do gestapo w Osiu, gdzie ich bito. Po kilku dniach przez Skórcz, Starogard trafili do Stutthofu. Stamtąd pod koniec stycznia pognano ich pieszo na zachód. Maszerowali w dzień, a noc spędzali na śniegu pod gołym niebem otoczeni psami. Tak wędrowali około pięciu tygodni. *8 marca rozstrzelano tego, który zdradził nas i partyzantów. (...) W obozie i marszu ewakuacyjnym byli z nami: Jagła Dionizy z córką Agnieszką, Leśniakowa Aleksandra, Suwalska Wanda z Lipinek oraz Konieczka Jan z Radańska koło Osia. (...) Po kilku strzałach zostaliśmy wyzwoleni przez wojska polskie i radzieckie. W czasie drogi powrotnej zmarła matka Guzowska Zuzanna (...) Pod koniec marca wróciliśmy do domu, gdzie zastaliśmy tylko zgłiszczca, spalony inwentarz żywy i martwy. Ojciec był bardzo załamany i po kilku dniach zmarł.*

Jak opowiadała po wojnie Agnieszka Jagła, Niemcy w Stutthofie wyprowadzali grupy więźniów i rozstrzelali w pobliskim lesie. Ich również wyczytano do rozstrzelania, ale akurat rozpoczęła się ewakuacja obozu. Agnieszka z innymi wróciła do domu 22 marca 1945 r. Jej ojciec zginął podczas ewakuacji.

W lasach wokół Lipinek zginęło kilku partyzantów. Do pierwszych walk doszło 21 grudnia 1944 r., podczas wzmocnionej oblawy niemieckiej. W walce tego dnia

partyzanci zadali okupantowi znaczne straty, lecz sami ponieśli je również. Niemcy bestialsko obeszlą się z poległymi. Ich zwłoki powiesili przy jednym z głównych trak-  
tów leśnych, uniemożliwiając pochowanie.

Nie wiadomo, co się stało z ich zwłokami. Czy zabrali je Niemcy, czy pocho-  
wali je partyzanci, czy po wojnie dokonano ekshumacji? W rozbitej grupie Kazimierza  
Waluka znajdowały się dwie radiotelegrafistki. Po dramatycznych walkach uratował  
się tylko dowódca i jeden z sowieckich oficerów. Nigdy nie ustalono, gdzie pozostały  
zwłoki zabitych. Obfity śnieg i silne mrozy utrudniały obronę i możliwości ukrycia  
się partyzantów. Robotnicy leśni po zakończonych walkach natrafili w lesie na zwłoki  
jednej z radiotelegrafistek. Po kilku dniach jej ciało zniknęło. W księdze zgonów pa-  
rafii, w końcu lutego 1945 r., już po wyparciu stąd Niemców, jest zapis o znalezieniu  
w lesie przy leśnictwie Borsukowo zwłok „kobiety nieznannej” z kulą w głowie. Kim  
była? Czy może jedną z radiotelegrafistek, czy może zupełnie kimś innym? Czynności  
pogrzebowe wykonano dopiero po wyzwoleniu.

W lutym 1945 r. na zapleczu frontu w drewnianym budynku szkoły  
w Lipinkach mieścił się niemiecki szpital polowy. W przeddzień wycofywania się ar-  
mii niemieckiej, 17 lutego oddziały SS podpaliły szkołę, w której żywcem spalili swo-  
ich rannych żołnierzy. Była tam też ranna od pocisku Polka z Miedzna.

Na frontonie kościoła w Lipinkach zawieszono są dwie tablice w hołdzie par-  
tyzantom, mieszkańcom Lipinek i okolicznych wsi. Nad jeziorem Trzebusz w pobliżu  
bunkrów partyzanckich stoi brzozywy krzyż i kamień pamiątkowy, upamiętniające  
działalność żołnierzy AK. Przy leśniczówce Stara Huta oraz w Lipinkach – tablice in-  
formacyjne o działalności partyzanckiej. W szkole w Lipinkach od wielu lat funkcyj-  
nuje Izba Pamięci Narodowej, w której zgromadzono pamiątki związane z okupacyj-  
ną historią Lipinek. Znajdują się tu fotografie partyzantów, wyposażenie ziemianek,  
książki, czasopisma i urny z ziemią. Po lewej stronie szosy Lipinki – Warlubie ok. 1 km  
przed Płochocinem nad łąką między brzoźkami ustawiono kamień z tablicą pamiąt-  
kową w rocznicę rozstrzelania Witolda Bielowskiego, nadleśniczego z Przewodnika.

opr. Krb

e-mail: [krystyna.bacciarelli@interia.pl](mailto:krystyna.bacciarelli@interia.pl)

**Elżbieta Cieślak** (ur. 1927 r., Stara Huta k. Lipinek), córka leśniczego z Dębowego  
w Borach Tucholskich, podczas okupacji łączniczka z oddziałami partyzanckimi zgrupowania  
Alojzego Bruskiego „Graba”. Po wojnie pracowała jako nauczycielka języka polskiego, na-  
stępnie jako księgowa, m.in. w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych. Współpracowała  
z komisją historyczną Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD. Autorka książek „Dzieje Lipinek” oraz  
„Z Lipinek do KL Stutthof i Potulic”.

Anna Jarocińska-Wilk

### BYDGOSKIE AUTOGRAFY (III)

Na początku przypomnę, że o uhonorowaniu osoby umieszczeniem jej podpisu w Bydgoskiej Alei Autografów na płycie ulicy Długiej, decyduje Kapituła, w skład której wchodzi przedstawiciele uczelni bydgoskich, mediów, diecezji oraz Rady Miasta i Urzędu Miasta. Projektantem i wykonawcą „Autografów” jest bydgoski artysta rzeźbiarz Michał Kubiak.

**W 2012 roku honorowe wyróżnienia otrzymali:**

**MAŁGORZATA CZAJKOWSKA-MALINOWSKA**, lekarz, ordynator Oddziału Chorób Płuc i Niewydolności Oddechowej w Kujawsko-Pomorskim Centrum Pulmonologii, prezes Fundacji „Oddech Nadziei”, autorka pionierskiego programu „Dzieciństwo Wolne Od Dymu Tytoniowego”, pomysłodawczyni masowych badań spirometrycznych, które pozwalają wykryć groźną dla życia i zdrowia obturacyjną chorobę płuc. Bardzo sympatyczna, zawsze pogodna i uśmiechnięta, całym sercem oddana walce o wyjście z uzależnienia od nikotyny, uwielbiana przez dzieci.

**LEONARD PIETRASZAK**, aktor, który dzieciństwo spędził w Bydgoszczy, mieszkał przy ulicy Grunwaldzkiej 38, absolwent III LO (1954). W czerwcu 1959 roku jeszcze jako student łódzkiej „filmówki”, zadebiutował na deskach teatru. Od 1977 roku związany z Teatrem „Ateneum” w Warszawie. Największą popularność przyniosły mu role w serialach filmowych „Czarne chmury” oraz „Czterdziestolatek”.

**ROBERT SYCZ**, wioślarz, który swoją karierę sportową zakończył w 2012 roku, dwukrotny mistrz olimpijski, występował głównie w barwach „LOTTO-BYDGOSTIA Bydgoszcz”, debiutował w Szkolnym Wojewódzkim Ośrodku Sportowym nr 2 w Warszawie. Razem z Tomaszem Kucharskim wywalczyli złote medale na Olimpiadach w Sydney i w Atenach. W tym samym składzie osiągnęli dwukrotnie mistrzostwo świata w 1997 i 1998, a trzykrotnie wicemistrzostwo w 2001, 2002 i 2003. Na zakończenie kariery sportowej otrzymał tytuł „SUPERCZEMPIONA” w plebiscycie na najlepszego sportowca 2011 roku wraz z Mateuszem Kuśnierewiczem.

Uroczyste odsłonięcie tabliczek z autografami nastąpiło 10 listopada 2012 roku w obecności licznie zgromadzonych mieszkańców Bydgoszczy oraz przedstawicieli Kapituły.

e-mail: [anna-jarocinska@wp.pl](mailto:anna-jarocinska@wp.pl)

Anna Jarocińska-Wilk

## CZŁONKOWIE HONOROWI TMMB (V)

**W** 2012 roku przypadł Jubileusz 180-lecia TMMB i z tej okazji rok wcześniej ukazała się obszerna monografia „Wierni swemu miastu”, tego najstarszego w Polsce stowarzyszenia, które korzeniami sięga Towarzystwa Upiększania Miasta z 1832 r. i jest jego kontynuatorem. Znalazły się w niej obszerne noty biograficzne członków honorowych tego zasłużonego stowarzyszenia.

Oto krótkie omówienie sylwetek członków honorowych, które w obszernej postaci znajdują się we wspomnianej monografii.

### W 1993 roku uhonorowani zostali:

– **FRANCISZEK GROTT** – polonista od wielu lat związany z Bydgoszczą, poeta, członek TMMB od 1985 roku, pracował w Sekcji Wydawniczej, organizował wieczory poetyckie. Zmarł w 1995 roku.

– **STANISŁAW JAKUBOWSKI** – bydgoszczanin, dziennikarz, prowadził bogatą działalność społeczną, od 1977 roku związany z TMMB, kierował Sekcją Wydawniczą, a także wchodził w skład Zarządu.

– **ANNA JAROCIŃSKA-WILK** – z TMMB związana od 1973 roku, najpierw jako kierowniczka biura, potem urzędujący Sekretarz Zarządu, współtworzyła i była jednym z głównych organizatorów m.in. „Dni Bydgoszczy”, „Bydgoszczanina Roku”, działała też aktywnie w Sekcji Organizacyjnej, a obecnie w Wydawniczej.

– **ROMAN KACZMARCZYK** – od 1910 roku związany z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół”, wielki przyjaciel młodzieży, pozostał w pamięci jako ceniony i znany senior bydgoskiego sportu. W TMMB działał w Sekcji Odczytowo-Historycznej oraz Organizacyjnej. Zmarł w 1993 roku.

– **HENRYK KULPIŃSKI** – regionalista, działacz społeczny, pasjonat dziejów Bydgoszczy, w prasie bydgoskiej opublikował około 3 tys. artykułów i wzmianek historycznych, do TMMB wstąpił w 1960 roku, działał w sekcji Wydawniczej, był przewodnikiem PTTK. Zmarł w 1995 roku.

– **ZDZISŁAW MROZEK** – polonista, nauczyciel akademicki, w latach 70. pełnił funkcję prodziekana Wydziału Humanistycznego na WSP w Bydgoszczy, autor blisko 300 publikacji o życiu kulturalno-społecznym Kujaw, Pałuk, Pomorza i Kociewia. Członek TMMB od 1975 roku, działał w Sekcji Wydawniczej, a potem był w składzie Zarządu.

– **ZOFIA PIETRZAK** – nauczycielka, z jej inicjatywy powstała Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego, której była długoletnią kustoszka, do TMMB wstąpiła w 1981 roku, pracowała w Sekcji Organizacyjnej. Zmarła w 2010 roku.

#### W 1994 roku miano członków honorowych uzyskali:

– **MARIA ĆWIKLIŃSKA** – rodowita bydgoszczanka, z TMMB związana od 1972 roku, aktywnie działając najpierw w Sekcji Organizacyjnej, potem Gospodarczej, od 1987 roku była przewodniczącą Komisji Rewizyjnej.

– **LUCJAN DOLATA** – rodowity bydgoszczanin, członek TMMB od 1981 roku i już wtedy główny księgowy, potem członek Zarządu, wspierał Sekcję Ekonomiczną.

– **BOLESŁAW KILIŃSKI** – do TMMB wstąpił w 1970 roku, przez dziesięć lat pracował w Komisji Rewizyjnej, potem sprawował funkcję Skarbnika Zarządu. Zmarł w 2010 roku.

– **RAJMUND KUCZMA** – był autorem ponad 20 cennych wydawnictw z zakresu historii miasta, członek TMMB od 1955 roku, wiele lat był w składzie jego Zarządu, potem pracował w Sekcji Odczytowo-Historycznej i również w Sekcji Organizacyjnej. Pod koniec życia z inicjatywy Towarzystwa został Honorowym Obywatelą Bydgoszczy. Zmarł w 2007 roku.

– **TADEUSZ NOWAKOWSKI** – literat, działacz polski na uchodźstwie, Honorowy Obywatel Bydgoszczy, znakomity reportażysta, napisał wiele powieści m.in. „Obóz Wszystkich Świętych”, dzięki tej książce Bydgoszcz trafiła do literatury światowej, powieść przełożono na 8 języków. Żył na obczyźnie, ale marzył o powrocie do Bydgoszczy, wrócił już bardzo ciężko chory i tu zmarł w 1996 roku.

#### W 2004 roku tytuły uzyskali:

– **KAZIMIERZ JÓZEFczyk** – architekt, pochłaniała go praca społeczna, ofiarne służył TMMB, do którego wstąpił w 1972 roku, długie lata był przewodniczącym Sekcji Urbanistyczno-Architektonicznej, pracował także w Zarządzie. Zmarł w 2004 roku, pośmiertnie nadano mu tytuł Członka Honorowego.

– **WŁODZIMIERZ KAŁDOWSKI** – rodowity bydgoszczanin ze Szwederowa, po wojnie przeniósł się do Wrocławia i tam pozostał, pasją jego życia stały się fotografia i film, ukończył studia w dziedzinie fotografii, był reportażystą i dokumentalistą, utrwalił na kliszy wydarzenia września 1939 roku w Bydgoszczy, wyróżniony Medalem Prezydenta Miasta, z TMMB związany od 1980 roku.

– **LUDWIKA SZYMAŃSKA** – rodowita bydgoszczanka, urodzona działaczka społeczna, harcerka, 20 lat pracowała w TMMB, najpierw jako członek Sekcji Gospodarczej, potem jako jej przewodnicząca, jej pracę charakteryzowała wyjątkowa solidność. Zmarła w 2010 roku.

## Członkami honorowymi w 2008 roku zostali:

– **JERZY STRÓŻYK** – urodzony w Bydgoszczy, plastyk, do TMMB wstąpił w 1999 roku, był autorytetem w dziedzinie sztuki, wiele projektował dla Towarzystwa, pozostawił po sobie spory dorobek. Zmarł po ciężkiej chorobie w 2004 roku, a pośmiertnie został wyróżniony tytułem Członka Honorowego.

– **JANUSZ UMIŃSKI** – rodowity bydgoszczanin, prawnik i teolog, autor wielu przewodników po Bydgoszczy i regionie oraz ponad 300 artykułów z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i gospodarki przestrzennej. Od 1976 roku związał się z TMMB, jest filarem Sekcji Wydawniczej, swoje artykuły publikuje głównie w „Kalendarzu Bydgoskim” i „Kronice Bydgoskiej”.

Na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Członków TMMB zatwierdzono jednomyślnie złożony przez Zarząd wniosek o nadaniu pośmiertnie tytułu Członka Honorowego księdzu prałatowi **ROMUALDOWI BINIAKOWI**, który prowadził w Bydgoszczy bardzo bogatą działalność duszpasterską i społeczną, m.in. otrzymał godność „Człowieka Roku 1999”, był konsultantem wielu pięknych albumów, sławiących wielkie wydarzenia w Bydgoszczy, był człowiekiem wielkiego serca, pomagał i wspierał słabych, zagubionych, chorych, dodawał otuchy.

Po ukazaniu się monografii podczas uroczystego Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego w 2012 roku jedenaście osób otrzymało godność Członka Honorowego TMMB. Oto sylwetki pierwszych osób w porządku alfabetycznym.

### **KRYSTYNA BABIAK**

Od kilkudziesięciu lat mieszka w Bydgoszczy, z TMMB związała swoje losy w 1998 roku, trzecią kadencję pełni funkcję przewodniczącej Komisji Rewizyjnej, bardzo emocjonalnie zaangażowana w pracy charytatywnej na rzecz różnych środowisk. M.in. od 5 lat pomaga w organizacji koncertów, prowadzonych w parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, z których uzyskane środki finansowe, przekazywane są do Hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki oraz do Domu i Hospicjum Sue Ryder, wspomaga też „SOS Wioski Dziecięce w Polsce”, od ponad 10 lat współpracuje ze Stowarzyszeniem Artystów Malujących Ustami i Nogami w Raciborzu, troszczy się o podopiecznych Domu Dziecka w Trzemiętowie. Zaangażowana w pracy Oddziału Bydgoskiego Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego od 2001 roku. Całkowicie bezinteresownie pomaga ludziom starym i ubogim w rozliczaniu się z fiskusem. Wspiera też osoby nieporadne, chore w zmaganiach ze sprawami dnia codziennego. W swojej pracy łączy profesjonalizm i wyjątkową pasję społeczną.

### **AURELIA BORUCKA-NOWICKA**

Długoletnia kustoszka Działu Sztuki Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (ur. 1926 r.), dyrektorka w latach 1991-1995, inicjatorka wielu cennych przedsięwzięć kulturalnych w mieście, bakcył pracy społecznej przejęła po ojcu Kazimierzu Rola-Boruckim. Członek TMMB od 1955 roku, zaangażowana w organizacji „Dni Bydgoszczy”, pracowała w Sekcji Organizacyjnej oraz Odczytowo-Historycznej, publikowała artykuły dotyczące dziejów Bydgoszczy w wydawnictwach i prasie bydgoskiej. Od 1957 roku do 1967 sprawowała funkcję skarbnika, a potem przez wiele lat była członkiem Komisji Rewizyjnej.

**ANDRZEJ BOGUCKI**

Rodowity bydgoszczanin (ur. 1951 r.), historyk, w latach 1982-1988 nauczyciel, a potem do 1990 roku wicedyrektor Zespołu Szkół Elektrycznych im. Jana III Sobieskiego, od 1990 do 2005 sprawował funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 29, natomiast z jego inicjatywy w 1999 roku powstało Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera, którym kierował do 2008 roku, w latach 2009-2011 nauczyciel akademicki na WSG. Członek TMMB od 1976 r., działał w Sekcji Wydawniczej i Odczytowo-Historycznej. Wieloletni członek Zarządu Towarzystwa. Autor wielu publikacji nie tylko w wydawnictwach TMMB z zakresu historii Polski, regionu, Pomorza, Kujaw i Wielkopolski, Polonii, krajów inflanckich, Czech i Słowacji. Także z zakresu numizmatyki, heraldyki, genealogii, archiwistyki. Współpracuje z archiwami państwowymi. Opublikował przeszło 20 książek i broszur oraz ponad 400 artykułów. W 1989 r. jeden z głównych inicjatorów wznowienia działalności Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, w latach 1990-1999 sekretarz generalny tej organizacji, 1999-2007 – prezes, od 2007 r. – prezes honorowy ZTG „Sokół” w Polsce.

**KRYSTYNA ANNA GAWEK**

Rodowita bydgoszczanka (ur. 1934), szwederowianka od urodzenia, założycielka Koła Miłośników Szwederowa, organizatorka Dni Szwederowa, założycielka pisma dzielnicowego „Nasze Szwederowo”. Wieloletnia działaczka Towarzystwa Miłośników Bydgoszczy, w tym wiele lat w jego Zarządzie. Organizatorka konkursów wiedzy o Szwederowie i Bydgoszczy dla młodzieży. Inicjatorka ustawienia pomnika Marii Konopnickiej autorstwa Krystyny Panek przy ul. Marii Konopnickiej. Inicjatorka rekonstrukcji krzyża u zbiegu ulic Orlej i ks. Skorupki, zniszczonego przez Niemców w 1939 r. w pierwszych dniach okupacji. Organizatorka upamiętniania wychodzących z mszy w niedzielę 10 września 1939 r. 21 ofiar zamordowanych przy kościele pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. Ugory. Od lat działa w Radzie Osiedla dzielnicy Szwederowo, w samorządzie Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz w Klubie „Arka”.

W następnych rocznikach „Kalendarza” przedstawię kolejne sylwetki.

e-mail: [anna-jarocinska@wp.pl](mailto:anna-jarocinska@wp.pl)

**Anna Jarocińska-Wilk** (ur. 1948 r., Szubin), nauczycielka, absolwentka WSP, autorka wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim”, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

## 100 LAT BYDGOSKICH „SKLEJEK”

### Rozmowa z Tadeuszem Kosieniem prezesem Zarządu – dyrektorem naczelnym Bydgoskich Zakładów Sklejek Sklejka-Multi SA

*Tadeusz Kosień, dyrektor naczelnym i prezes Zarządu Bydgoskich Zakładów Sklejek Sklejka-Multi SA, absolwent Wydziału Technologii Drewna Akademii Rolniczej w Poznaniu i Szkoły Zarządzania w Warszawie oraz Studiów Podyplomowych na UMK w Toruniu. W bydgoskim zakładzie podjął pracę 1 sierpnia 1964 roku przechodząc wszystkie szczeble zawodowego wtajemniczenia. Jest jednym z inicjatorów i założycieli m.in. Stowarzyszenia Producentów Płyt Drewnopochodnych w Polsce, które wprowadził do struktur europejskich najpierw w Paryżu, a obecnie w Brukseli, członkiem Krajowej Komisji Przemysłu Drzewnego przy NOT. Działa społecznie i charytatywnie na rzecz Bydgoszczy i jej mieszkańców.*



**W** 2014 roku Bydgoskie Zakłady Sklejek Sklejka-Multi SA przy ul. Fordońskiej 154, popularne „Sklejki”, obchodzić będą 100-lecie swego istnienia. To niecodzienny jubileusz stawiający firmę w gronie najstarszych i najbardziej znanych zakładów pracy nie tylko w Bydgoszczy, ale także daleko poza jej granicami.

– *Nadarzy się zatem wyjątkowa okazja – zwracam się do prezesa Tadeusza Kosienia – aby porozmawiać o historii i dniu współczesnym zakładu. Zdaje się, że początki waszej działalności sięgają korzeniami czasów sprzed I wojny światowej?*

– To prawda. Wszystko zaczęło się w 1914 roku, kiedy to niemiecka Ostdeutsche Sperrplattenwerke AG, nazywana potocznie „Oswa”, uruchomiła Bydgoskie Zakłady Przemysłu Sklejek właśnie w Bydgoszczy, znanym ośrodku przemysłu meblarskiego i drzewnego. Był to, jak na owe czasy, imponujący obiekt o powierzchni blisko 49.800 m kw., mający dodatkowo nad Brdą skład surowca o powierzchni 50 tys. m kw. Zaczynano od produkcji płyt stolarskich metodą blokową, wyposażenie stanowiły dwie luszczarki oraz prasa i suszarnia.



– *Od tego czasu, mimo różnych, niekiedy dramatycznych losów, zakład trwa i służy polskiej gospodarce. Szczególnie ważne było dwudziestolecie międzywojenne?*

– Po zakończeniu I wojny światowej rozpoczął się okres szybkiego rozwoju fabryki. Zakupiono dodatkowe urządzenia i rozpoczęto produkcję sklejek metodą „na mokro”. Od 1922 roku głównym produktem stały się sklejki. W 1930 roku fabryka została wykupiona przez akcjonariuszy i zmieniła nazwę na „Multipli”. W latach kryzysu gospodarczego na jakiś czas wstrzymano produkcję. W 1934 roku właścicielem stała się Administracja Lasów Państwowych. W 1936 roku w parku maszynowym znajdowało się 7 łuszczarek, 5 pras, 3 prasy pulsacyjne do suszenia łuszczyki oraz 2 suszarnie. Produkcję poszerzono o sklejki, tzw. suchotrwałe, powstające z zastosowaniem kleju kazeinowego i albuminowego. U progu drugiej wojny światowej Państwowa Fabryka Sklejek w Bydgoszczy była największą spośród 35 zakładów tego typu w Polsce, osiągając 10 proc. produkcji krajowej przy zatrudnieniu 1040 osób. Przerabiano wtedy przede wszystkim drewno olchy i brzozy rzędu 50 tys. m<sup>3</sup>. W latach wojny i okupacji fabryka przeszła w zarząd administracji niemieckiej kontynuując produkcję nastawioną na potrzeby niemieckiej maszyny wojennej.

– *Z jakim skutkiem?*

– Produkowano 10 tys. m<sup>3</sup> głównie sklejki suchotrwałej oraz blisko 350 m<sup>3</sup> rocznie sklejki lotniczej bukowej.

– *Szczególną rolę w odbudowie zniszczonej krajowej gospodarki odegrał zakład po zakończeniu II wojny światowej?*

– Maszyny ruszyły jeszcze przed zakończeniem działań wojennych, 15 lutego 1945 roku. Nadzór nad fabryką objęła Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu. Mimo trudności z surowcami, produkcja wzrastała z miesiąca na miesiąc. 60 proc. surowca stanowiło drewno sosny. W 1949 roku produkowano ponad 10 tys. m<sup>3</sup> sklejki suchotrwałej, 24 m<sup>3</sup> lotniczej, 104 m<sup>3</sup> płyt stolarskich i 774 m<sup>3</sup> nowej sklejki wodoodpornej na polskim kleju alplit. W rok potem wytwarzano 11.323 m<sup>3</sup> sklejki. W 1954 roku ofertę wzbogacono o płyty stolarskie wodoodporne oraz o lingfol na czótenka tkackie. W 1955 roku wyeksportowano 420 m<sup>3</sup> sklejki. W 1965 roku ofertę wzbogacono o sklejki szalunkowe, bakelizowane, zbrojone, lingfol samosmarowny oraz delta, korpusy do telewizorów, siedziska do taboretów, profile oparc dla krzesel. Jednocześnie modernizowano zakład wyposażając go w 1969 roku w fińskie linie łuszczarskie i brzegarki, a także szwajcarską spajarkę. Ruszyła produkcja żywicy fenolowej. W 1970 roku doszło do połączenia Bydgoskich Zakładów Sklejek z Wytwórnią Ekstraktów Garbarskich w jedną firmę pod nazwą Zakłady Sklejek i Chemicznego Przerobu Drewna. Modernizację kontynuowano w latach 1970-1971. Powstała hala produkcji sklejki wodoodpornej, zamontowano wiele nowoczesnych urządzeń.

– *Tragiczne chwile przeżywał zakład w 1972 roku z powodu dużego pożaru. Jak udało się pokonać wszystkie wyniki z tego kłopoty?*

– Rzeczywiście, w lutym 1972 roku wybuchł duży pożar w zakładzie przy ul. Fordońskiej, który sparaliżował pracę na 5 miesięcy. Dzięki wsparciu bydgoskich zakładów już w lipcu na nowo ruszyła produkcja.

– Położono wtedy wielki nacisk na odbudowanie i unowocześnienie potencjału wytwórczego.

– W 1973 roku produkcja sięgała blisko 14 tys. m<sup>3</sup>, w tym ponad 1. 244 na eksport. W 1973 roku ruszyła linia produkcji sklejki szalunkowej. W 1976 roku zaplanowano unowocześnienie Zakładu Sklejek.

– Na początku lat dziewięćdziesiątych, wraz z przekształcaniem gospodarki na tory rynkowe, nie ominęły was procesy prywatyzacyjne?

– Istotnie, wskutek tych przekształceń zakład przy ul. Przemysłowej został sprzedany, a Zakład – przy ul. Fordońskiej – przejęła w leasing Spółka Akcyjna Sklejka-Multi. W 1994 roku powstały Bydgoskie Zakłady Sklejek Sklejka-Multi SA figurujące pod taką nazwą po dzień dzisiejszy.

– Jaka jest obecna oferta zakładu?

– Produkujemy przede wszystkim sklejkę z takich gatunków drewna, jak: buk, brzoza, olcha i sosna, w odmianach wodoodpornej i suchotrwałej. Oprócz sklejki ogólnego przeznaczenia polecamy sklejki techniczne, by wspomnieć choćby: szalunkowe, foliowane o powierzchniach gładkiej i przeciwpoślizgowej, aluminium, z okleiną naturalną, płyty gładzące przeciwogniowe, listwy meblowe, folie fenolowe i inne oraz żywice klejowe fenolowo-formaldehadowe. W 1993 roku zakupiono m.in. nowe urządzenia ze Szwajcarii – szklifierkę sklejki, a z Austrii formatyzerkę do sklejki.

– Sklejka-Multi SA jest zakładem nowoczesnym i – jak wiem – szczyt się rozwiązaniami proekologicznymi.

– W 2000 roku duńska firma I.F. Energy Systems A/S rozpoczęła budowę nowej kotłowni na odpady drzewne powstające przy produkcji sklejki. Dzięki tej nowoczesnej, ekologicznej inwestycji zakłady są samowystarczalne w produkcji ciepła dla celów technologicznych i grzewczych. Możemy teraz podjąć starania o uzyskanie certyfikatu ISO 14.000 „Zarządzanie Środowiskiem”.

– Tak w ogromnym skrócie przedstawia się historia bydgoskich Zakładów Sklejek Sklejka-Multi SA. Historia budowana rok po roku wiedzą, umiejętnościami i zaangażowaniem doświadczonej kadry zakładu. Warto może wymienić choćby niektóre nazwiska?

– Po drugiej wojnie światowej, w roku 1945, kierował zakładem Bronisław Jankowski, mianowany przez władze miejskie. W tym samym roku dyrektorem Zakładu został mgr inż. Marian Kwiatkiewicz, mianowany przez Ministra Budownictwa. W latach 1948-1958 zastąpił go mgr inż. Mieczysław Szajkowski, w latach 1958-1970 mgr inż. Edward Klepacki. W latach 1970-1972 dyrektorem był mgr Aleksander Stawski, a w latach 1972-1992 dyrektorem był mgr inż. Zygfryd Małkowski. W 1992 roku obowiązki dyrektorskie spadły na moje barki. Obecnie jestem prezesem Zarządu i dyrektorem naczelnym. Chcę bardzo podkreślić, że dyrektorzy zarządzają przedsiębiorstwem, ale w zakładzie najważniejsza jest kadra i załoga z ludzi przywiązanych do zakładu i bardzo zaangażowanych, których nie sposób wymienić z imienia i nazwiska. Na dzisiaj zatrudniamy 320 pracowników.

– *Panie Prezesie, jaka jest dziś, w nietatwych czasach, pozycja bydgoskiego Zakładu na mapie regionu i kraju?*

– Znajdujemy się w gronie największych polskich producentów sklejek z drewna drzew liściastych i iglastych. 45-50 proc. naszych wyrobów przeznaczamy na rynek krajowy, a 50-55 proc. na eksport do krajów Europy Zachodniej. Jesteśmy wszędzie tam, gdzie rodzą się wielkie inwestycje. Nasze sklejki wodoodporne i suchotrwałe, wodoodporne – techniczne, bakelizowane i foliowane (antypoślizgowe) oraz żywice, cieszą się uznaniem kupujących. Mamy system zarządzania jakością według norm ISO oraz FSC, wysoką jakość wyrobów potwierdzają wymagane atesty i certyfikaty oraz referencje krajowe i zagraniczne. Posiadamy klasę higieniczności E-1 dla wszystkich wyrobów. Nadrzędnym celem naszej pracy jest spełnianie wszelkich oczekiwań kontrahentów.

– *Dziękuję bardzo za rozmowę i składam zarówno Panu oraz ofiarnej kadrze i pracownikom, najlepsze życzenia z okazji pięknego jubileuszu 100-lecia Sklejka-Multi SA.*

## „PASAMON” DZIEWIĘĆDZIESIĘCIOLATKIEM

**W** gronie najstarszych bydgoskich przedsiębiorstw znajduje się „Pasamon” Spółka z o.o. mieszcząca się przy ul. Jagiellońskiej 117. W 2014 roku obchodzić będzie swoje 90-lecie. O historii, osiągnięciach i dniu dzisiejszym rozmawiamy z prezesem firmy Włodzimierzem Barteckim.

*– O ile się nie mylę, początki „Pasamonu” sięgają lat dwudziestych minionego stulecia?*

– Z dokumentów wynika, że na początku 20 wieku Eligiusz Franciszek Lewandowski i Janiak odkupili z rąk obywateli żydowskich firmę i przekształcili ją w spółkę handlową „Janiak-Lewandowski”, w skład której wchodziły Fabryka Wyrobów Drzewnych przy ul. Dworcowej i Fabryka Pasmanterii „Pasamon” na pierwszym piętrze budynku zajmowanego obecnie przez Bank PKO SA przy pl. Teatralnym.

W 1924 roku wyłącznym właścicielem zakładu został Eligiusz Franciszek Lewandowski rozpoczynający inwestycje na terenie przy ul. Promenada (część obecnej ul. Jagiellońskiej). Wtedy to w peryferie miasta porośnięte zbożem zaczęły się wписywać pierwsze budynki nowoczesnego zakładu. W latach trzydziestych pobudowano budynek tkalni i wilnę, w której mieściły się biura i mieszkanie przedsiębiorcy. Intensyfikowano produkcję na potrzeby kolei państwowych, wojska, a także pasmanterię lekką. W końcu lat trzydziestych XX wieku „Pasamon” zatrudniał już około 700 osób.

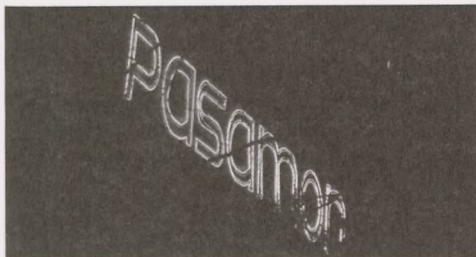
W 1939 roku zarząd nad firmą przejęły okupacyjne władze niemieckie. Prawie całą produkcję przestawiono na potrzeby wojenne wytwarzając taśmy do karabinów, umundurowania i bandaże.

*– Po wojnie zdecydowano o znaczącej rozbudowie „Pasamonu”. W jakim zakresie?*

– Fabrykę upaństwowiono i przez następne kilkadziesiąt lat sukcesywnie rozbudowywano. Powstały budynki drugiej tkalni, magazyny, warsztaty, farbiarnia i portiernia. W ramach modernizacji produkcji zakupiono m.in. nowoczesne krosna,



*Inż. Włodzimierz Bartecki, prezes „Pasamonu” Sp. z o.o.*



Neon nad Zakładem

snowadła, agregaty farbiarskie, obrabiarki, komputery i samochody.

„Pasamon” rychło stał się przedsiębiorstwem wielozakładowym, grupującym swoje oddziały przy ulicach Jagiellońskiej, Wrocławskiej, a także we Włocławku.

*– Na czym polegał u was przełom z lat dziewięćdziesiątych?*

– Przede wszystkim rozpoczęły się procesy prywatyzacyjne. Zakład we Włocławku usamodzielniał się i odłączył od „Pasamonu”, natomiast w Bydgoszczy w listopadzie 1992 roku zawiązała się grupa inicjatywna pod kierownictwem Bogdana Starka, dyrektora Bydgoskich Zakładów Taśm Technicznych „Pasamon”, w której skład weszli przedstawiciele kierownictwa, związków zawodowych i Rady Pracowniczej, która po uporządkowaniu spraw formalnoprawnych przystąpiła do działań związanych z prywatyzacją.

Akt notarialny zawiązujący pracowniczą spółkę z o.o. sporządzono w lutym 1993 roku. Do spółki przystąpiły 184 osoby z grona pracowników i emerytów. W kwietniu 1997 roku spółka zgromadziła niezbędny kapitał warunkujący prywatyzację.

Postanowieniem Sądu Rejonowego w listopadzie 1997 roku Bydgoskie Zakłady Taśm Technicznych „Pasamon” zostały wykreślone z rejestru przedsiębiorstw państwowych. Tym samym jego właścicielami stali się pracownicy – formalności zostały zakończone w lutym 1998 roku, kiedy to podpisana została umowa prywatyzacyjna.

Wszystkie zobowiązania prywatyzacyjne dotyczące spłaty do Skarbu Państwa wartości firmy wraz z odsetkami, poczynienia nakładów inwestycyjnych i warunków niezmnieszenia zatrudnienia, zostały spełnione i zgodnie z umową prywatyzacyjną, w końcu 2007 r. spółka stała się pełnoprawnym właścicielem firmy „Pasamon”

*– Cały czas „oczkiem w głowie” „Pasamonu” była troska o wysoką jakość produkcji. Jej przejawem, jak sądzę, były m.in. zakrojone na szeroką skalę prace badawczo-rozwojowe?*

– Realizując zadania normalnie funkcjonującego zakładu podejmowano ambitne prace badawczo-rozwojowe, których celem było unowocześnienie wyrobów i wdrożenie nowych technologii zgodnych z wymogami Unii Europejskiej. Wiele uwagi poświęcono wysokowytrzymałym taśmom poliestrowym stosowanym w produkcji zawiesi dźwigowych



Hala produkcyjna „Pasamonu” przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy

oraz zabezpieczeniu ładunków podczas transportu. Pracami badawczymi objęto także taśmy trudnopalne i termokurczliwe dla przemysłu gumowego, taśmy dla celów wojskowych w zakresie niepalności i niewidzialności w noktowizorach – IRR (współ z Instytutem Barwników w Łodzi), całkowicie niepalne i wysokowytrzymałe serie taśm z kevlaru, antyelektrostatyczne, niepalne i wysokowytrzymałe taśmy dla górnictwa (współ z Instytutem Górnictwa). Taśmy testowano w pracach podziemnych oraz przez wojsko w Iraku i Afganistanie.

Dla sprostania konkurencji krajowej i zagranicznej dużym wysiłkiem pracowników obsługujących procesy produkcyjne i handlowe, „Pasamon” wdrożył też system zarządzania jakością ISO 9001:2000.

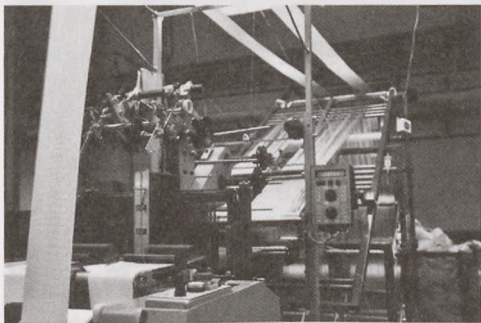
*– Z jakimi nowymi wyzwaniem przyszło wam zmierzyć się po wejściu Polski do Unii Europejskiej?*

– Stało się to 1 maja 2004 roku. Unia stwarzała dogodniejsze warunki handlowe, nie zwalniając nas z walki o klienta, który domaga się dostosowania do nowych, obowiązujących w Unii wymogów prawnych w zakresie certyfikacji produkcji i warunków pracy. Wszelkiego rodzaju kontrole wykazują, że normy te w pełni spełniamy.

*– Jaka jest dziś pozycja waszego zakładu na specjalistycznym rynku produkcji taśm?*

– Jesteśmy liderem w produkcji taśm tkanych i pasmanterii technicznej. Oferujemy blisko 2.500 wzorów taśm z poliamidu, polipropylenu, poliestru, bawełny i lnu, produkowanych w bogatej gamie rozmiarów o szerokościach od 3 do 130 milimetrów. Nasze taśmy posiadające certyfikaty w zakresie wodoodporności, niepalności, IRR, znajdują zastosowanie w produkcji oprzyrządowania dla wojska, m.in. jako elementy umundurowania, spadochronów, sprzętu wojskowego.

Ponadto stosuje się je do produkcji: smyczy i artykułów jeździeckich, szelek zabezpieczających BHP i samochodowych pasów bezpieczeństwa, sprzętu górniczego, tj. taśm antyelektrostatycznych, trudnopalnych i niepalnych, węży gumowych wysokiego ciśnienia (taśm termokurczliwych), zawiesi pasowych, transportowych pasów ściągających. Kolejne zastosowanie nasze produkty znajdują w przemyśle meblowym (tapicerstwo) oraz w kaletnictwie do toreb, plecaków, sprzętu sportowego oraz turystycznego, jak również w wielu innych gałęziach przemysłu na specjalne przeznaczenie, odpowiadające potrzebom odbiorców.



*Produkcja tkanych taśm technicznych*

*– „Pasamon” wpisał się w krajo-  
braz Bydgoszczy nie tylko jako spółka zaj-  
mująca się produkcją i sprzedażą. Znana  
jest także wasza działalność społeczna.*

– Dbamy o swoją kadrę zapewniając jej bezpieczne oraz godziwe warunki pracy i płacy – organizowaliśmy wiele wycieczek (w tym zagranicznych), pracownicy i ich dzieci otrzymują dofinansowanie do wypoczynku indywidualnego, pamiętamy również o świątecznych

upominkach, wspólnych wigiliach i piknikach. Jako zakład pracy chronionej realizujemy zobowiązania w zakresie zapewnienia szczególnych warunków pracy, rehabilitacji i wsparcia dla pracowników niepełnosprawnych. Systematycznie, stosownie do swoich możliwości wspieramy też kulturę, sport i przedsięwzięcia charytatywne w Bydgoszczy.

*– Ważne są budynki i urządzenia produkcyjne, ale najważniejsi są ludzie, pracownicy, dzięki którym zakład rozwija się, sięga po najnowocześniejszą produkcję?*

– Pokłon należy się tym wszystkim, którzy przez całe dziesięciolecie tworzyli naszą firmę i przekazywali pałeczkę następnym pokoleniom. Mam tu na myśli wielu włókienników, mechaników, chemików, ekonomistów, księgowych i prawników. Wszyscy oni zostawili tu trwałe ślad.

Szczególne uznanie i podziękowanie należy się także obecnej ofiarnej i zaangażowanej załodze, która z sukcesem zмага się z kryzysem gospodarczym.

Wszystkim obecnym i byłym pracownikom składam najlepsze życzenia z okazji zbliżającego się 90-lecia „Pasamonu”. Dbajmy razem o to, by nasza firma trwała co najmniej jeszcze następne 90 lat.

*– Tego wam życzy również Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy.*

**Rozmawiał Jerzy Derenda.**

## PERŁOWY BYDGOSKI TWAT

Najpierw małe wyjaśnienie: skrót TWAT znaczy Towarzystwo Wzajemnej Adoracji Turystycznej, które wpisało się w panoramę naszego miasta ponad 30 lat temu. Dziś perłowemu jubilatowi należą się najprawdziwsze perły za krzewienie piękna naszego miasta i regionu w całej Polsce.

Początki TWAT sięgają lat osiemdziesiątych minionego wieku. Z pomysłem założenia koła turystycznego PTTK wystąpili głównie nauczyciele – członkowie NSZZ „Solidarność”. 1 marca 1982 roku odbyło się w Oddziale Miejskim PTTK spotkanie założycielskie środowiskowego koła nr 58, które w końcu 1982 roku zmieniło nazwę na Koło Pracowników Oświaty „TWAT”. Na początku lat dziewięćdziesiątych koło przeniosło się do Regionalnego Oddziału PTTK „Szlak Brdy”, a od 2 kwietnia 2005 roku do Oddziału PTTK przy Klubie POW (obecnie Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych) przy ul. Sułkowskiego. Po ostatnich wyborach, które odbyły się na jesieni w 2012 roku, w skład Zarządu wchodzi: prezes Zdzisław Świdorski, wiceprezesi Zbigniew Cieślewicz i Zofia Kasprócz, skarbnik Łucja Graszek oraz sekretarz Bożena Gabryś.

TWAT szczydzi się ogromnym bogactwem imprez, by tylko wspomnieć o letnich obozach wędrownych, spływach kajakowych po Drwęcy, Brdzie i Wdzie, spotkaniach patriotycznych i wigilijnych, balach karnawałowych i sylwestrowych, rajdach urodzinowych Koła, „Święcie ziemniaka” w Cielu, „Kapeluszowych Rajdach Leszkowych” do Słończa nad Wisłą, „Wiankach Świętojańskich” w stacji wodnej w Gostycynie Nogawicy nad Brdą i wielu innych. Specjalną atrakcją turystyczną są

3-dniowe weekendowe wyjazdy majowe do atrakcyjnych miejsc, jak: Biebrzański Park Narodowy, Warmia, Mazowsze, Kaszuby i Pojezierze Wałeckie. Największą imprezą odbywającą się corocznie od 1987 roku są zazwyczaj 2-tygodniowe obozy krajowe i zagraniczne. Uczestnicy zwiedzili m.in. Jurę Krakowsko-Częstochowską, Roztocze, Bieszczady, Beskidy, Tatry polskie i słowackie



Na bieszczadzkiem szlaku. Fot. Archiwum TWAT



Karkonosze, Mazury, Podlasie, Góry Świętokrzyskie, Dolny Śląsk, Kaszuby, Pomorze, Ziemię Lubuską oraz Ścianę Wschodnią. Przebywali w Czechach, we Włoszech, na Ukrainie i Litwie. Niepowtarzalna atmosfera serdeczności towarzyszy spotkaniom klubowym mającym miejsce każdego miesiąca w siedzibie Koła oraz odbywającym się przez cały rok rajdom pieszym wokół Bydgoszczy i po ziemi kujawsko-pomorskiej.



*Obóz w Bieszczadach. Fot. Archiwum TWAT*

Od samego początku wspaniałą działalność BTWAT dokumentowały Mariola Nadratowska, Bożena Gabryś, Krystyna Kozłowska i Teresa Nowicka. Są to już ponad 32 potężne tomy ilustrowane setkami cudownych zdjęć. Osiągnięcia BTWAT były tematem pracy licencjackiej Natalii Adamskiej, studentki WSG w Bydgoszczy. Opiewają je twórcy w prozie i poezji. W marcu 2012 roku Janusz Garlicki napisał wiersz „Twatowci na trzydziestolecie”, w którym czytamy m.in.:

*Jest świat, ten realny świat,  
który każdy z nas dobrze zna,  
świat żrących się polityków,  
durniów siejących nienawiść,  
świat narzekania, jazgotu i krzyku,  
który człowieka jak obroża dławi*

*I w tym oto świecie  
jest coś, co jasnym blaskiem świeci;  
coś, co pozwala w człowieka uwierzyć  
co krzyczy, że można życie piękniej przeżyć.*

*I oto Twatowcy od trzydziestu lat  
niezmordowanie tworzą taki świat!*

Bydgoskim Twatowcom dalszych cudownych 30 lat  
życzy Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy.

## NIEBAWEM 65 LAT SPÓŁDZIELNI GASTRONOMICZNEJ

**S**półdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy, która sposobi się do swego 65-lecia od lat cieszy się zasłużoną renomą, zarówno mieszkańców naszego miasta, jak i wielkiej rzeszy turystów. Wszystko za sprawą smacznych tradycyjnych i niedrogich potraw, preferowanie dań opartych na staropolskiej recepturze oraz sympatycznej obsługi.

Jak informuje nas Jan Lewandowski (prezes Spółdzielni), Spółdzielnia stawia przede wszystkim na sieć popularnych barów mlecznych znajdujących się, praktycznie rzecz biorąc, w każdej większej bydgoskiej dzielnicy, by wspomnieć choćby o śródmieściu, Błoniu, Leśnym, Szwederowie, Fordonie i innych. Są one nastawione nie na osiągnięcie zysków, ale służbę uboższej części społeczeństwa. Można tu liczyć na dania jarskie po przystępnych cenach, na każdą kieszeń.

Nie oznacza to, że Spółdzielnia Gastronomiczna to tylko i wyłącznie bary mleczne. Sieć placówek obejmuje zarówno popularne lokale, jak i restauracje mogące zaspokoić najbardziej wyszukane gusta. Wystarczy wspomnieć nowoczesne, niedawno otwarte lokale, jak „Gerwazy” i „Telimena” przy ul. Fordońskiej 15, narożnik ul. Gajowej oraz „Tango” z salami „Zieloną” i „Dębową” przy ul. Wojska Polskiego czy „Leśną” na Leśnym.

Dysponując tak bogatym zapleczem i wysoko wykwalifikowaną kadrą Spółdzielnia Gastronomiczna nie tylko serwuje codziennie śniadania, obiady i kolacje, ale rozwijając catering obsługuje praktycznie rzecz biorąc każdą imprezę i uroczystość typu konferencje, zjazdy i jubileusze, tak w mieście, jak i poza nim. Na życzenie dania serwowane są w miejscu uroczystości lub też w wybranym lokalu, dodatkowo można liczyć na tanie noclegi. Nikt lepiej i smaczniej nie zaspokoii apetytów uczestników wszelkich uroczystości rodzinnych, jak wesela, chrzciny, przyjęcia, stypy i inne.

Ale żadne słowa nie zastąpią tego, co potrafią wyczarować kucharze Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy. Najlepiej się o tym przekonać samemu.

Zapamiętajmy adres:  
Spółdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy  
ul. Wojska Polskiego 23  
tel. 52 324 93 10, fax 52 324 93 11



Włodzimierz Sobiecki

## BYDGOSZCZ-BROMBERG W GRZE HISTORIĄ POLSKO-NIEMIECKĄ

**M**iaсто nasze, jako graniczne, przechodziło w historii z rąk do rąk, było szczególnie naznaczone przez narody polski i niemiecki.

Wyberzmy kilka charakterystycznych lat z tej historii:

1409 – gród graniczny obronny w walce Krzyżaków z Polską.

1771 – stolica Dystryktu Nadnoteckiego z Kanałem Bydgoskim.

1890 – po usunięciu Bismarcka, miasto budowy nacjonalizmu niemieckiego i separacji.

1919 – pruska Bydgoszcz nie została zdobyta przez Powstańców Wielkopolskich.

1933 – Bydgoszcz w fałszywej grze dyplomatycznej Hitlera.

1939 – Hitler poświęcił *Volksdeutschw* w „Krwawej Niedzieli” w Bydgoszczy, których trupy za linią frontu miały uzasadnić „obronną” wojnę Hitlera.

1940 – Bydgoszcz – gdy nasiliły się głosy prasy światowej o ludobójstwie, okropnościach i okrucieństwach Niemców w okupowanej Polsce, gdy zmusiły one Hitlera do wznowienia i wyolbrzymienia fałszerstw o „bydgoskich mordercach”.

1957 – Bydgoszcz w okresie „żelaznej kurtyny”, gdy powstał Związek Wypędzonych i po raz kolejny wznowiono mity Goebbelsa.

XXI wiek – trwa przyjaźń i współpraca polsko-niemiecka, trwa akcja „prostowania” mitów, trwa działalność Związku Wypędzonych.

### Przypomnijmy historię tego związku, związaną z Bydgoszczą

1. Powołanie Związku Wypędzonych (*Bund der Vertriebenen*) nastąpiło w 1957 roku.

Obecny adres: Godesberger Allee 72-74, D-53195 Bonn, <http://www.Bund-der-Vertriebenen.de>

Związek był potrzebny nie tyle „wypędzonym”, co rządowi federalnemu Niemiec. Rozpoczął się wówczas okres „żelaznej kurtyny” – wyścigu zbrojeń USA – ZSRR. RFN widział w tym złudną nadzieję odzyskania swoich dawnych terenów w Polsce.

Ruszyła niemiecka propaganda o okrutnej i niesprawiedliwej utracie ziem ojczystych przez „wypędzonych” w 1945 roku. Uznano, że niesprawiedliwość wymaga korekty granic. Wznowiono mity Goebbelsa o „Krwawej Niedzieli” w Bydgoszczy we wrześniu 1939 roku, a także o fałszywej propagandzie cierpień mniejszości niemieckiej

w Polsce. Doszukiwano się współwiny zdarzeń bydgoskich za wybuch II wojny światowej.

Mijały lata pokoju w Europie. Stopniowo rozwiewały się złudzenia Niemiec dotyczące możliwości wybuchu konfliktu USA – ZSRR lub ewentualnie pokojowego zwrotu polskich „ziem odzyskanych”.

Rozpoczęto budowanie współpracy zachodnich i wschodnich krajów w pokojowej Europie. Zaistniał przełomowy fakt w stosunkach polsko-niemieckich. W 1989 roku premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl uczestniczyli demonstracyjnie w „mszy pojednania”.

## **2. Związek Wypędzonych wciąż trwa i podtrzymuje emocje niezgody**

Rząd niemiecki twierdzi, lecz nie potrafi udowodnić, że Związek Wypędzonych jest organizacją pozarządową, określonej grupy społecznej pokrzywdzonej przez alian-tów.

Przyjrzyjmy się organizacji Związku i jego budżetowi.

Związek Wypędzonych jest finansowany w 10% ze składek członkowskich, a w 90% z budżetu federalnego Niemiec. W roku 1998 pomoc rządu niemieckiego dla Związku wynosiła 52 mln DEM.

Prezydenci Związku wypędzonych:

1957-1959 Georg Manteuffel-Szoego i Linus Hather (współprzewodniczący z łączonych VdL i BvD).

1959-1963 Hans Krüger, uczestniczył w puczu monachijskim.

Był szefem okręgowej organizacji NSDAP (*Ortsgruppenleiter*). W czasie wojny kierownik sądu w Chojnicach. Zatwierdzał listy Polaków wysyłanych na śmierć w tzw. Chojnickiej Dolinie Śmierci na Polach Igielskich. W latach 1963-1964 był ministrem federalnym ds. wypędzonych.

1964-1966 Wenzel Jaksch,

1967-1970 Reinhold Rehs,

1970-1994 Herbert Czaja,

1994-1998 Fritz Wittmann,

od 1998 Erika Steinbach.

Tygodnik „Der Spiegel”, w artykule z 14 sierpnia 2006 pt. „Dafür fehlen uns die Mittel” („Na to brakuje nam środków”) podał, że na 200 byłych członków kierownictwa Związku Wypędzonych, ponad jedna trzecia była członkami NSDAP. Części z nich zarzuca się ludobójstwo w okresie okupacji.

Werner Ventzki – był Gauamtsleiterem Warthegau, najbliższym współpracownikiem Artura Greisera. Likwidował getto łódzkie. Odznaczony przez Hitlera złotą odznaką NSDAP. Od 1947 roku jego nazwisko figurowało na liście zbrodniarzy wojennych.

Erik von Witzleben – był dowódcą pomorskiego Selbstschutzu podczas ataku na Polskę. Selbstschutz dokonywał egzekucji Polaków bez sądu na polecenie SS. Został osobiście przez Heinricha Himmlera na wniosek Heydricha mianowany SS-Sturmabführerem.

### 3. Związek Wypędzonych przeciwko rządowi Niemiec i stabilności w Europie

1992 – Jedenastu członków Związku Wypędzonych złożyło skargę do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego w RFN na traktat uznający granice polsko-niemiecką. 10.07.1993 r. Trybunał odrzucił tę skargę.

1998 – W dniu 5.09.1998 r. Erika Steinbach, przewodnicząca Związku, w trakcie uroczystych obchodów w Berlinie Dni Stron Ojczystych uzależniła przyjęcie Polski i Czech do Unii Europejskiej od spełnienia żądań Związku.

2000 – W dniu 9.06.2000 r. Bundestag odrzucił wniosek frakcji CDU/CSU w sprawie uznania przez Polskę i Czechy powojennych wysiedleń Niemców za bezprawne i anulowanie związanego z tym ustawodawstwa.

2000 – W dniu 3.09.2000 r. na zjeździe Związku Wypędzonych kanclerz Gerhard Schröder odrzucił żądania „wypędzonych” uzależniające przyjęcie Polski i Czech do Unii Europejskiej od uchylecia przez nie ustaw sankcjonujących wysiedlenie i konfiskatę mienia niemieckiego.

2003 – W dniu 15.05.2003 r. intelektualiści z Polski, Niemiec, Słowacji i Węgier we wspólnym apelu wypowiedzieli się przeciwko utworzeniu Centrum Przeciwko Wypędzeniom w Berlinie proponowanemu przez Związek Wypędzonych.

Prezydent Niemiec Horst Köhler powiedział: *...Ich sehe mich nicht als Vertriebenen. Vertriebenen wurden die polnische Menschen, in deren Haus meine Eltern damals eingewiesen wurden...* („Nie widzę siebie jako wypędzonego. Wypędzeni byli Polacy z ich domu, w którym moi rodzice zostali wówczas zakwaterowani”).

### 4. Związek Bidegast, *Bidegast-Vereinigung* i czasopismo „Bromberg”

W październiku 1960 roku powstała myśl objęcia Związku Wypędzonych z Bydgoszczy patronatem miasta Wilhelmshaven. Została ona zrealizowana. Otwierając spotkanie byłych niemieckich bydgoszczan w dniach 9-10 września 1961 roku dr Schumann w towarzystwie burmistrza Wilhelmshaven Johana Jansseny powiedział: *Przez przyjęcie patronatu nad bydgoskim związkiem wypędzonych pragną mieszkańcy Wilhelmshaven udokumentować, że nasze tereny ojczyste na Wschodzie nie są na wieczne czasy stracone*. Na posiedzeniu delegatów Związku Wypędzonych – *Landsmammschaft Westpreussen* – w dniu 2.07.1960 roku mówcą otwierającym posiedzenie był hitlerowiec Wahlter Kuehn, który pełnił w latach 1942-1945 funkcję *Regierungspraesident von Bromberg* („Bromberg”, nr 4, 1960).

Celem nawiązania patronatu było więc odzyskanie ziem utraconych przez Niemców po wojnach światowych.

Powstał Związek *Bidegast*. Rozpoczęło się wydawanie czasopisma „Bromberg”.

A oto opinia Zbigniewa Raszewskiego z jego książki „Pamiętnik Gapia”, wydanej w Bydgoszczy w 1994 r.: *Kto chciałby wiedzieć co myślą i czują nasi Volksdeutsche, niech zajrzy do pisma „Bromberg”. Jest to przykład trwania przy całkowicie zmitologizowanej wersji własnej przeszłości*.

Czasy się zmieniały. Upadła nadzieja odzyskania dawnych niemieckich ziem w Polsce. Stopniowo rozwijała się normalna sąsiedzka współpraca między Polską a Niemcami. Zmieniał się ton artykułów w czasopiśmie „Bromberg”.

Pojęciu *Patenschaft* (patronat) zaczęło towarzyszyć pojęcie *Partnerschaft* (partnerstwo).

**Urząd Miasta Bydgoszcz i Urząd Miasta Wilhelmshaven podpisały akt o partnerskiej współpracy. Partnerstwo trwa już przeszło 5 lat.** Natomiast zanikały pierwotne cele Związku *Bidegast*. Związek postanowiono rozwiązać w 2012 roku. Zdecydowano także przerwać wydawanie pisma „Bromberg”. Ostatni numer pisma (nr 150) wyszedł w kwietniu 2012 roku. Zawiera sprawozdanie z 50-lecia patronatu i 5-lecia partnerstwa miast Bydgoszcz i Wilhelmshaven.

Na uroczystości w dniu 18.09.2011 roku w Wilhelmshaven była obecna delegacja Bydgoszczy z prezydentem miasta Rafałem Bruskim.

Prezydent Bydgoszczy wręczył Niemcom dyplomy, medale oraz rzeźbę autorstwa Michała Kubiaka w kształcie przeplatającego się gałęziami drzewa. Dla uznania wzajemnej współpracy. Zakończył się pewien etap współdziałania Bydgoszczy i Wilhelmshaven.

Partnerstwo trwa. Żyjemy w pokoju i przyjaźni. Powstało i rozwinęło się coś ważnego na miarę pokoleń. Wymaga docenienia i pielęgnacji. Z szacunkiem odnosimy się do ideałów, które tworzą i umacniają wspólnotę europejską. Korzystamy na tym.

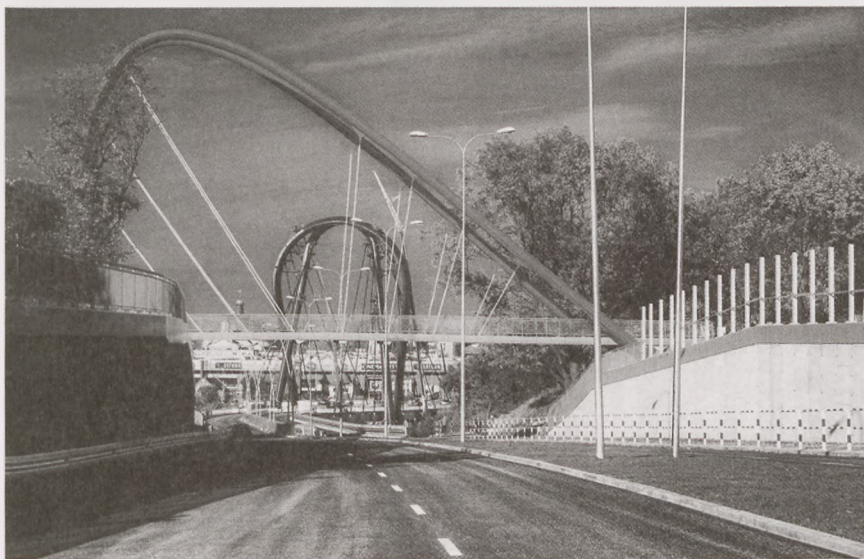
**Nie mamy jednak wspólnego zdania, co do prawd historycznych.**

**W Wilhelmshaven kontynuowany jest mit o „Krwawej Niedzieli” w Bydgoszczy bez uznania winy Niemców. Jakże trwała i wciąż wygodna dla przesłonięcia hańby Niemców jest kłamliwa propaganda Goebbelsa.**

Artykuł sponsorowany na podstawie książki „BYDGOSZCZ-BROMBERG” część V, autorstwa Włodzimierza Sobeckiego.

Opotrzebie budowy tej trasy mówiono od kilkudziesięciu lat. Nareszcie doczekaliśmy się realizacji. 16 października 2010 roku podpisano umowę na wykonanie zadania z terminem zakończenia do 30 listopada 2013 roku. Podstawowym celem inwestycji było wykonanie w ciągu ul. Michała Ogińskiego połączenia al. Powstańców Wielkopolskich z ul. Wojska Polskiego na południowej skarpie miasta. Trasa ta jako fragment dużej obwodnicy śródmieścia powinna usprawnić połączenie komunikacyjne Bydgoszczy i przejazdy w kierunku Gdańska i Poznania.

Generalnym projektantem dokumentacji powstałej w Biurze Projektów „Transprojekt” Gdańsk Sp. z o.o. był inż. Tadeusz Stefanowski. Realizacją zajęło się konsorcjum firm w składzie: lider – Przedsiębiorstwo Robót Mostowych Mosty-Łódź SA w Łodzi z partnerami: Firmą GOTOWSKI Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o.o. przy ul. Toruńskiej 300 w Bydgoszczy i Przedsiębiorstwem Budowy Dróg i Mostów KOBYLARNIA SA w Kobylarni. Koszt tej największej



*Na pierwszym planie: kładka nad Trasą Uniwersytecką*

2014

KALENDARZ BYDGOSKI



Montaż pylonu



inwestycji drogowej w Bydgoszczy realizowanej przez miasto przy pomocy środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego wynosi ponad 200 mln zł.

Trasa Uniwersytecka w Bydgoszczy należy do najbardziej skomplikowanych pod względem wykonawczym. Wymagała przeprowadzenia przez duże przeszkody typu rzeka Brda, zróżnicowane ukształtowanie terenu i gęstą zabudowę żywego organizmu miejskiego. Skomplikowaną konstrukcję mostową wykonano i zmontowano w Zakładzie Konstrukcji Stalowych Firmy GOTOWSKI przy ul. Glinki, którego kierownikiem jest inż. Bogdan Weynert.

– Nowa trasa – informuje nas inż. Włodzimierz Sokołowski, współautor projektu warsztatowego i technologii montażu (współautorem był również inż. Janusz Sochacki) z Firmy GOTOWSKI – ma długość 1.582,30 metrów. W jej skład wchodzi: 6-przęsłowa estakada tzw. prawobrzeżna, o długości 249 metrów od skarpy południowej do mostu nad Brdą, most nad Brdą o długości 200 metrów i druga estakada (272 m) zjazdowa, tzw. lewobrzeżna do ul. M. Ogińskiego. Ponadto na skarpie południowej, nad Trasą Uniwersytecką równoległe do ul. Wojska Polskiego, jest widokowa kładka dla pieszych długości 32 metrów, natomiast w rejonie ul. Jagiellońskiej – dwa wiadukty zjazdowe po 93 metry długości. Wszystkie estakady są betonowe.

Na szczególną uwagę zasługuje unikatowe w skali światowej rozwiązanie konstrukcyjne mostu podwieszanego nad Brdą. Jego pięknym widokowym elementem jest przestrzenny pylon o wysokości 70 metrów w kształcie dwóch przenikających się liter: A (alfa) i  $\Omega$  (omega) o konstrukcji stalowo-betonowej. Dźwiga on za pomocą 16 lin o grubości od 250-315 mm (po 4 pary z każdej strony) całą konstrukcję mostu. Najdłuższe wanty mają 160 metrów długości. Obiekt ma ciekawą kolorystykę, dominują ciepłe barwy, takie jak: zieleń, beż, pomarańcz, odcienie czerwieni. Całości dopełnia oświetlenie, które po zapadnięciu zmroku uwypukli miejsce przeprawy.

Warto przywołać w tym miejscu także inne parametry trasy. Estakady są 2-jezdniowe każda ma po 7 metrów szerokości, natomiast most jest 2-jezdniowy z jezdniami po 10,5 metra (3 pasy ruchu). Trasa została zaprojektowana i wykonana w klasie A, czyli spełnia wymogi stawiane nowo budowanym obiektom mostowym w Polsce.

Cieszy nowoczesność wykonania kolejnej w Bydgoszczy trasy pomagającej rozładować korki. Wypada mieć nadzieję, że w miarę pozyskiwanych środków nowa trasa będzie rozbudowana np. o rozjazd po jej południowej stronie czy, z braku chodników, o kładki stanowiące nieodzowny element drogowej infrastruktury w sercu miasta. W planie jest jeszcze połączenie Trasy Uniwersyteckiej z Al. Jana Pawła II i ul. Glinki, dzięki czemu zaistnieje podstawowa część obwodnicy bydgoskiego śródmieścia. Byłoby pięknie, gdyby oryginalny, nietypowy, 70-metrowej wysokości pylon, wykorzystać dla umieszczenia tarasu widokowego czy kawiarenki.

**Jerzy Derenda**

Zdjęcia Trasy Uniwersyteckiej  
do tekstu i na okładce: Marek Chełminiak

2014

KALENDARZ BYDGOSKI



*Zjazd z południowej skarp w Bydgoszczy*

*drobex.com.pl*

**25** lat  
na polskich  
stołach

*Zawsze świeże  
smaczne i zdrowe  
produkty drobiowe!*

*z serca Kujaw*  
**drobex**<sup>®</sup>

86-050 Solec Kujawski  
ul. Powstańców 19  
tel. 52 387 61 00  
sekretariat@drobex.com.pl

85-758 Bydgoszcz  
ul. Przemysłowa 27  
tel. 52 325 06 02  
sekretariat@bydgoskiezm.pl

- Serwisy www i portale korporacyjne
- Outsourcing IT - Data Center
- Rozwiązania ERP dla przedsiębiorstw
- Systemy dla administracji



wspieramy  
edukację



udzielamy się  
charytatywnie



łączymy ludzi



Produkujemy centrale telefoniczne i telefony dla firm, urzędów i biur.  
Dostarczamy rozwiązania w najnowszych technologiach telefonii VoIP.

## Nowe zasady wywozu śmieci

- **ŻÓŁTY POJEMNIK** - plastikowe butelki po napojach i chemii gospodarczej, plastikowe zabawki, doniczki, rurki, wężyki, woreczki, folie, kartony po napojach, puszki i inne metale, kartony, zeszyty, książki i gazety.

**Ważne.** by papier nie był zatłuszczony pokarmami i zerwij z papierowych pudełek plastikowe elementy, taśmy, okienka. Z plastikowych opakowań usuń resztki żywności. Z butelek plastikowych nie trzeba zrywać naklejek oraz nakrętek. Butelki plastikowe, puszki i kartony powinny być zgniecione.

- **ZIELONY POJEMNIK** - tylko butelki i słoiki szklane, szklanki, kieliszki. Szkła nie trzeba myć. Usuń nakrętki i wieczka, te wrzuc do pojemnika na plastik, metale i papier. Do pojemnika nie wolno wrzucać szkła żaroodpornego, ceramiki i fajansu.

- **RESZTĘ ODPADÓW** wrzuc do zwykłego pojemnika na śmieci zmieszane. Wrzuc tam w szczególności resztki kuchenne i ogrodowe, mokry papier, papierki po słodyczach i inne małe kartoniki, których nie można odzyskać ze względu na to, że są zbyt małe. Takie odpady pozbawione metalu, szkła, plastiku, można przerobić na kompost. Do pojemnika na śmieci zmieszane należy wrzucać zużyte środki higieniczne, np. pieluchy jednorazowe.

**UWAGA:** odpady nie muszą być koniecznie umyte, ważne jest, aby nie było w nich resztek napojów lub jedzenia. Zatłuszczone papiery wrzucamy do pojemnika na odpady zmieszane.

1. Zużyte baterie należy wrzucać do specjalnie oznakowanych pojemników znajdujących się w marketach.
2. Śmieci wielkogabarytowe – zgłoszenie do firmy na telefon lub oddać do Punktu Selektywnej Zbiórki w Remondis.
3. Trawę z przydomowych ogródków prosimy pozostawiać w workach przy śmietnikach (od 15 kwietnia do 31 października).
4. Odzież i opakowania po chemikaliach, np. puszki po farbach, butelki po lakierach należy odwieźć do firmy Remondis.
5. Gruz i materiały z remontów należy składować w specjalnych workach pobrania w firmie Remondis Sp. z o.o. Po ich napełnieniu odbiór należy zgłosić do firmy Remondis Sp. z o.o. Usługa ta jest nieodpłatna w ilości do 1 m<sup>3</sup> na rok.

tel. do kontaktów 52 342-74-40,

telefon w sprawie gruzu: 52 342-19-93 lub 52 342-74-40 wewn. 61 i 62.

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

BYDGOŚĆ  
Z

# NOWBUD

SPÓŁKA Z O.O.

UL. PRZEMYSŁOWA 34 TEL./FAX (052) 342-18-99, 342-19-07

## **OFERUJE DLA BUDOWNICTWA:**

- doradztwo techniczne
- projektowanie
- kosztorysowanie
- wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego





### **SPRZEDAŻ KRUSZYW MINERALNYCH**

**0,5 mln ton rocznie**

**Bydgoszcz, Malbork**

- piasek • żwir • pospółka • piasek formierski •

### **USŁUGI TRANSPORTOWE I HYDROTECHNICZNE**

**Bydgoszcz, Malbork**

- przewozy sztuk ciężkich i przestrzennych • przewozy innych ładunków oraz holowania • prace pogłębiarskie i hydrotechniczne •
- przeladunki i najmy urządzeń i sprzętu •



### **PRZEWOZY PASAŻERSKIE**

**Wiśła, Węzeł Bydgoski, Noteć**

- tramwaj wodny • rejsy wycieczkowe •



**85-758 Bydgoszcz, ul. Przemysłowa 8**  
**Sekretariat: tel.: 52 32 33 200, fax: 52 32 33 232**  
**e-mail: [biuro@porty.com.pl](mailto:biuro@porty.com.pl)**



# KONTBUD

*od lat nieodłączną częścią miasta*



BYDGOSZCZ



KONTBUD Sp. z o. o.  
ul. Smoleńska 17a  
85-833 Bydgoszcz  
tel. 52 366 92 00

# SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA®



ul. Wąska 3  
85-036 Bydgoszcz  
e-mail: [sim@sim.bydgoszcz.pl](mailto:sim@sim.bydgoszcz.pl)  
internet: [www.sim.bydgoszcz.pl](http://www.sim.bydgoszcz.pl)

52 373-10-01  
52 373-10-83

## BEZPIECZEŃSTWO, NOWOCZESNOŚĆ, WYSOKA JAKOŚĆ

to atuty  
Spółdzielni Mieszkaniowej „SIM”

Przystępując do kolejnych inwestycji bierzemy zawsze pod uwagę oczekiwania naszych klientów. Dbamy o wysoki standard wykończenia mieszkań. W każdym kolejnym budynku staramy się wprowadzać nowe rozwiązania.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „SIM” od około 20 lat wychodząc naprzeciw trendom, buduje osiedla nowoczesne, bezpieczne i przyjazne mieszkańcom.



Budynek wielorodzinny oraz domy szeregowe przy ul. Łobżenickiej

Jako jedyni w Bydgoszczy wznosimy budynki w technologii trójwarstwowej, zapewniając wysokie parametry termoizolacyjne i akustyczne.

Ściany ocieplone wełną mineralną charakteryzują się wysoką paroprzepuszczalnością. Ma to korzystny wpływ na mikroklimat w mieszkaniu. Posiadają również wysoką odporność ogniową. Jest to najzdrowszy materiał budowlany, produkowany wyłącznie z naturalnych składników, całkowicie mrozoodporny i bardzo dobrze znoszący nawet najsurowsze zimy. Technologia bardzo solidna i trwała.

Poprzez zastosowanie w domach jednorodzinnych ogniw solarnych pozyskujemy odnawialną energię cieplną, dzięki czemu przyczyniamy się do ochrony środowiska oraz obniżamy koszty podgrzania wody. Montowane w mieszkaniach nowoczesne dwufunkcyjne piece gazowe dają możliwość uruchamiania systemu grzewczego w zależności od indywidualnych potrzeb właściciela mieszkania oraz regulowania temperaturą, co niewątpliwie wpływa na rachunki za ogrzewanie. Przy tej metodzie ogrzewania każdy płaci za własne zużycie.

Nowoczesna i ciekawa architektura oraz barwna kolorystyka budynków, to tylko niektóre walory realizowanych przez nas budynków. Na uwagę zasługują również przestrzenne klatki schodowe, a w nich podwieszane sufity i oświetlenie halogenowe z czujnikami ruchu oraz wysoki standard wykończenia.

Dbamy także o bezpieczeństwo naszych mieszkańców. Osiedla SIM-u są ogrodzone i zamknięte. Strzeże je elektroniczna brama wjazdowa oraz furtka wejściowa, przy której znajduje się wideodomofon podłączony do każdego mieszkania. Teren jest również monitorowany. Dzięki instalacji telewizyjnej rozszerzonej o obraz z kamer, istnieje możliwość indywidualnego podglądu tego, co dzieje się na osiedlu.

Do standardu wykończenia wprowadziliśmy również inteligentny system zarządzania ogrzewaniem i oświetleniem, z możliwością rozbudowy.



Wizualizacja budynku C-9 przy ul. Karolewskiej (34 mieszkania)

Tworzymy małe osiedla mieszkaniowe z niską zabudową, na których znajdują się nowoczesne i bezpieczne place zabaw dla dzieci. Dbamy o pełną infrastrukturę wokół budynków, drogi wewnętrzne, zieleńce oraz nieodpłatne miejsca parkingowe.

Dumą naszą są już zrealizowane osiedla na Osowej Górze przy ul. Kormoraków i Rekinowej oraz pierwszy budynek przy ul. Biedronkowej. Na Czyżkówku przy ul. Karolewskiej i Mściwoja oraz jeszcze w trakcie realizacji przy ul. Łobżenickiej.

Pod koniec 2013 r. ruszamy z nową inwestycją na Czyżkówku przy ul. Karolewskiej.

W planach mamy jeszcze budowę osiedla przy ul. Filtrowej (dawna Deszczowa) oraz kolejnego budynku na ul. Biedronkowej (Osowa Góra).



*Budynek przy ul. Biedronkowej na Osowej Górze (45 mieszkań)*

**NASZE MIESZKANIA  
GWARANCJĄ BEZPIECZNEJ INWESTYCJI**

www.HORABIK.pl

# HORABIK ubezpieczenia

85-405 Bydgoszcz, ul. Koronowska 82a  
biuro tel./fax 52 327 74 08

Władysław - kom. 501 024 086

Waldemar - kom. 501 021 951



*Mecenas Kultury i Sportu*

ubezpieczamy domy, mieszkania, samochody, życie, majątek i inne

Poematem

*Bliszczowa  
Rzeka*

zapraszam do wspomnień czarownic,  
najlepszych emocji, bliskich klimatów...  
Cieszę się z Tobą z każdego sukcesu,  
z każdej radości, z każdego miłego dnia.

Władek

## PHU „Arpis”

Sp. z o.o.

85-738 Bydgoszcz

ul. K. Szajnochy 6



ART. SZKOLNO-BIUROWE • SPORTOWE • RÓWERY • WĘDKARSTWO

### HURT I DETAL oferuje:

- artykuły sportowe, wędkarskie,  
rowery i części
- artykuły szkolno-biurowe
- zabawki
- pamiątki i sprzęt fotooptyczny
- usługi okularowe

### SKLEPY:

- ul. Gdańska 7 (śródmieście), tel. 52 322 19 53
- ul. Wojska Polskiego 23 (Kapuściska), 52 361 24 81
- ul. T. Duracza 16a (Fordon), tel. 52 343 00 38
- ul. K.I. Gałczyńskiego 19a (Błonie), tel. 52 340 95 75

E-mail: [arpis@arpis.pl](mailto:arpis@arpis.pl); [www.arpis.pl](http://www.arpis.pl)

Tel. 52 342 16 04, fax 52 342 60 03



**KUJAWSKO-POMORSKIE STOWARZYSZENIE  
PRZEWOŹNIKÓW MIĘDZYNARODOWYCH  
W BYDGOSZCZY**

z siedzibą w Lipnikach

86-005 BIAŁE-BŁOTA

TEL. 52 381-49-94

FAX 52 349-44-56

[www.transportowcy.kpspm.pl](http://www.transportowcy.kpspm.pl)

**KUJAWSKO-POMORSKIE STOWARZYSZENIE  
PRZEWOŹNIKÓW MIĘDZYNARODOWYCH  
w BYDGOSZCZY z siedzibą w LIPNIKACH**

jest organizacją samorządową o ogólnopolskim zasięgu  
działania i szerokim zakresie usług oferowanych  
przedsiębiorcom transportowo-spedycyjnym.

**Zapewniamy:**

- pomoc w dostępie do zawodu przewoźnika, szkolenia w zakresie certyfikatu kompetencji zawodowych, organizacja egzaminów na CPC, licencje i zezwolenia na przewozy międzynarodowe osób i rzeczy
- rozprawianie zezwoleń na przewozy międzynarodowe (tylko dla członków)

- obsługa elektronicznego systemu opłat drogowych VIATOLL
- rozprawianie zaświadczeń na przewozy międzynarodowe wyrobów własnych
- zapewnienie dostępu do kontenerów TIR - członkostwo w ZMPD
- udzielanie informacji o obowiązujących aktach prawnych w dziedzinie transportu, w ramach Rządowego Regionalnego Centrum Informacji Europejskiej
- bezpłatne porady prawne dla członków stowarzyszenia
- zapewnienie możliwości korzystania z atrakcyjnego (taniego) pakietu ubezpieczeniowego
- dostęp do promocyjnego serwisu zaopatrzenia w ogumienie, akumulatory, części zamienne
- dostęp do korzystnych zakupów sprzętu transportowego, ciągniki siodłowe, naczepy itp.
- promowanie członków stowarzyszenia w kraju i za granicą
- tworzenie warunków dostępu do rynku przewoźników drogowych w Polsce i UE



# I EDYCJA KONKURSU „ESTETYKA WOKÓŁ DOMU”

**Administracja Domów Miejskich „ADM” Sp. z o.o. jest organizatorem konkursu „Estetyka wokół domu” dedykowanego Wspólnotom Mieszkaniowym, które w szczególny sposób zadbały o poprawę estetyki przestrzeni wokół budynku. Pierwsza edycja dobiegła końca. Zwycięzcy otrzymali finansowe nagrody zasilające konto Wspólnoty.**

W czerwcu 2013 r. rozstrzygnięto konkurs „Estetyka wokół domu”, który „ADM” Sp. z o.o. przygotował dla zarządzanych przez siebie Wspólnot Mieszkaniowych. Warunkiem uczestnictwa była konieczność posiadania uregulowanej sprawy gruntu wokół budynku oraz jego efektywne zagospodarowanie – zgodnie z wolą mieszkańców danej WM.

Do konkursu zgłosiło się jedenaście Wspólnot, z których wyłoniono trzy zwycięskie. One to otrzymały nagrody finansowe, zasilające konto nieruchomości.

Wybór nie był łatwy, gdyż zgłoszone Wspólnoty naprawdę pochwalić się mogły pięknym, zadbanym otoczeniem wokół budynku, stąd oprócz trzech miejsc na podium Komisja postanowiła dodatkowo przyznać dwa wyróżnienia.

Celem konkursu było docenienie inwencji mieszkańców w tworzenie ciekawych przestrzeni wokół miejsca zamieszkania, ale także zachęcenie do uregulowania spraw gruntowych wokół posesji. Konkurs ma szansę na stałe wpisać się w kalendarz inicjatyw Spółki. Nagrody finansowe mogą stanowić zachętę dla pozostałych.



*ul. BBN*



*ul. Władysława Łokietka*



*ul. Ludwika Mierosławskiego*



*ul. Wileńska*



KPEC Spółka z o.o.  
to bezpieczne, komfortowe, dostępne przez cały rok  
ciepło z miejskiej sieci na potrzeby ogrzewania  
i przygotowania ciepłej wody.

Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Spółka z o.o.

ul. Ks. Józefa Schulza 5  
85-315 Bydgoszcz  
tel.: 52 30 45 200  
[www.kpec.bydgoszcz.pl](http://www.kpec.bydgoszcz.pl)

Biuro Obsługi Klienta:  
tel.: 52 30 45 400  
fax: 52 30 45 338  
[bok@kpec.bydgoszcz.pl](mailto:bok@kpec.bydgoszcz.pl)

NIP: 554-030-90-86  
REGON: 090523340  
KRS: 0000033107



Przedsiębiorstwo

# „Zielen Miejska”

Sp. z o.o.

Czarna Droga 45, 85-220 Bydgoszcz

tel. (52) 325 60 00, fax (52) 325 60 10

www.zielenmiejska.pl e-mail: info@zielenmiejska.pl

Zakład Pogrzebowy Czartoryskiego 9-11

tel./fax (52) 324 99 99, (52) 324 99 98

bezpłatny 0800 142 424

- kompleksowe usługi cmentarno-pogrzebowe
- kredytowanie pogrzebów z zasiłku (ZUS, KRUS, WBE)
- zarządzanie cmentarzami komunalnymi
- dopełnienie formalności pogrzebowych
- całoroczna opieka nad grobami
- udział Mistrza Ceremonii Pogrzebowej



Krematorium

Łochowska 81

tel. (52) 324 99 97

- dwie sale pożegnań - katolicka przygotowana do odprawienia mszy oraz świecka
- sala ostatniego pożegnania
- Punkt Obsługi Klienta - możliwość dopełnienia formalności związanych z kremacją oraz pogrzebem
- duży parking

Zakład Produkcyjno-Handlowy

Czarna Droga 45

tel. (52) 325 60 01

- produkcja roślin: rabatowych, balkonowych, chryzantem, coroczne kiermasze roślin rabatowych i balkonowych - kwiecień/maj i chryzantem - październik
- kompozycje okolicznościowe: ślubne, żałobne, wieńce, wianki



Zakład Budowy i Konserwacji Terenów Zieleni

Czarna Droga 45

tel. (52) 325 60 02/03

- projektowanie terenów zieleni
- zakładanie ogrodów i innych terenów zieleni
- usługi w zakresie pielęgnacji zieleni dla firm
- aranżacje zieleni w pojemnikach
- wycinka drzew i krzewów



# PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ W BYDGOSZCZY SPÓŁKA Z O.O.

ul. Jagiellońska 58, 85-097 Bydgoszcz  
www.pks.bydgoszcz.pl, ppks@pks.bydgoszcz.pl  
tel. 52 322 90 57, fax 52 322 05 81

## CENTRUM USŁUG PRZEWOZOWYCH

- wynajmy autokarów
  - przewozy przesyłek
  - bilety międzynarodowe
- tel./fax 52 322 33 91  
pksturystyka@pks.bydgoszcz.pl

## PRZEWOZY PASAŻERÓW

Komfortbus, Kombus,  
komunikacja regionalna  
Informacja 703 403 350

## CARGO SERWIS

krajowy i międzynarodowy transport  
i spedycja towarów  
ul. Toruńska 147, tel./fax 52 345 06 85

## AUTO SERWIS

naprawy pojazdów ciężarowych, przyczep, naczep i autobusów,  
badania diagnostyczne, mycie pojazdów, stacja paliw  
ul. Toruńska 147, tel. 52 361 11 25, tel./fax 52 361 03 14

## OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

badania rejestracyjne, zmiany konstrukcyjne zmieniające rodzaj pojazdów, geometria kół  
samochodów osobowych, ciężarowych i autobusów, oceny techniczne pojazdów  
ul. Toruńska 147 tel. 52 361 16 46



**KOMFORT  
BUS**



**KOM  
BUS**



**CARGO**





**PGE Górnictwo i Energetyka  
Konwencjonalna SA**  
Oddział Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz

EC I ul. Żeglarska 4, 85-519 Bydgoszcz  
EC II ul. Energetyczna 1, 85-950 Bydgoszcz  
EC III ul. Wojska Polskiego 65, 85-825 Bydgoszcz  
tel.: +48 52 372 81 00  
faks.: +48 52 372 87 00, +48 52 361 33 02  
[www.zecbydgoszcz.pgegiek.pl](http://www.zecbydgoszcz.pgegiek.pl)



Oddział Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz jest największym producentem energii elektrycznej i ciepła w regionie kujawsko-pomorskim. Oddział prowadzi działalność gospodarczą na podstawie koncesji udzielonych przez Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki w zakresie wytwarzania energii elektrycznej, dystrybucji energii elektrycznej, wytwarzania ciepła oraz przesyłania i dystrybucji ciepła. Procesy technologiczne prowadzone są w sposób minimalizujący negatywne oddziaływanie na przyrodę. Poszanowanie wartości środowiska naturalnego stanowi ważny aspekt działalności Oddziału.

W skład Zespołu Elektrociepłowni Bydgoszcz wchodzi trzy jednostki produkcyjne: Elektrociepłownia Bydgoszcz I, Elektrociepłownia Bydgoszcz II i Elektrociepłownia Bydgoszcz III o łącznej mocy: elektrycznej zainstalowanej 252,4 MW i cieplnej osiągalnej 866 MW. Elektrociepłownia Bydgoszcz II jest największa i najnowocześniejsza.

Energia elektryczna i ciepło produkowane są w sposób proekologiczny - w tzw. kogeneracji, czyli w jednym cyklu technologicznym. Dzięki temu przy bardzo wysokiej sprawności wytwarzania - rzędu 80 - 85% - zmniejsza się zużycie węgla i ogranicza emisję zanieczyszczeń do atmosfery. Produkcja netto energii elektrycznej to ok. 0,66 TWh i ciepła - 6,7 mln GJ rocznie, a sprzedaż odpowiednio - 0,55 TWh i 6,5 mln GJ rocznie.

Podkreślić należy, że Oddział Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz aż trzykrotnie pozyskał środki unijne na kompleksową wymianę elektrofiltrów przy kotłach OP 230 nr 1, nr 2 i nr 3. Nowe elektrofiltry spełniają surowe kryteria ochrony środowiska dla tego typu urządzeń i zapewniają niższy poziom emisji zanieczyszczeń do powietrza.

Oddział Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz może pochwalić się Certyfikatem Zintegrowanego Systemu Zarządzania Jakością, Środowiskiem, Bezpieczeństwem i Higieną Pracy zgodnym z wymaganiami odpowiednio norm: ISO 9001:2008, ISO 14001:2004 oraz PN-N-18001:2004 w zakresie wytwarzania energii elektrycznej oraz wytwarzania, przesyłania i dystrybucji ciepła.



GRUPA PKP INFORMATYKA

Kolejowe Zakłady Łączności sp. z o.o.

# Dostarczamy rozwiązania systemowe

Systemy informacji pasażerskiej  
SLK - Systemy łączności dyspozytorskiej  
Systemy biletowe  
Systemy pokładowe  
Systemy parkingowe



tel. +48 52 518 36 70 fax. +48 52 518 56 10 e-mail: [biuro@kzl.com.pl](mailto:biuro@kzl.com.pl)

[www.kzl.pl](http://www.kzl.pl)

# OCALAŁE PRZED ZAPOMNIENIEM

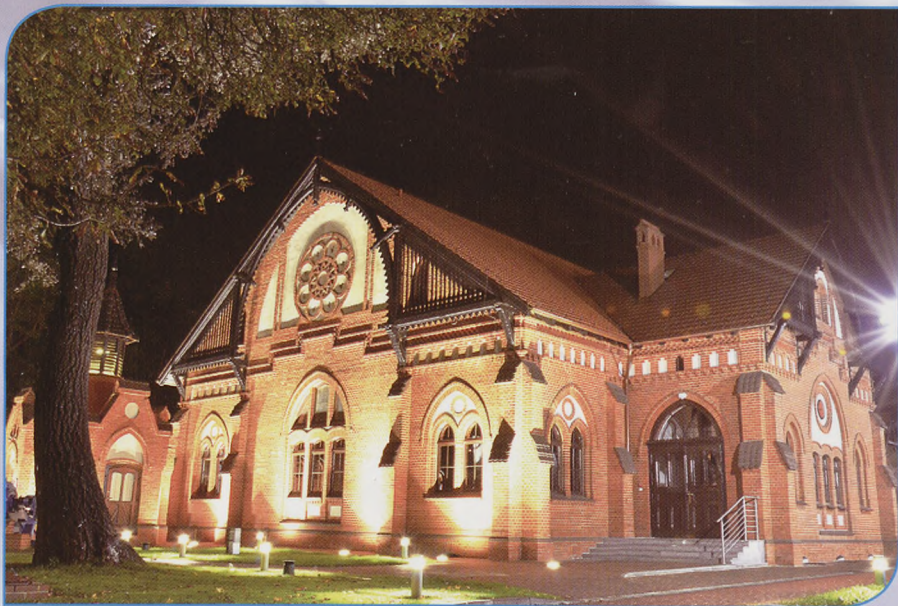
Czas robi swoje...

S.J. Lec

Czas płynie nieubłaganie. Daje o sobie znać szczególnie, gdy przerzucamy kartki z kalendarza. Na naszych oczach rysuje się przeszłość, która w naszej ulomnej pamięci czasami zaciera szczegóły, daty, ludzi.

Warto zatem przypomnieć, że już ponad rok działa, pierwsze w Polsce, Muzeum Wodociągów, które od pierwszych dni stało się ulubionym miejscem mieszkańców miasta. Filarami Muzeum Wodociągów, które jest częścią „Ścieżki edukacji ekologicznej na bazie starej hali pomp i wieży ciśnień”, są dwa „nowe-stare” obiekty. Projekt renowacji i modernizacji tych obiektów zrodził się wiele lat temu. Niestety, nie wystarczyła jedynie pasja ludzi, w głowach których narodziła się ta idea. Najbardziej potrzebnym i brakującym elementem tej układanki były finanse. Dopiero środki z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2007-2013 pozwoliły na realizację pomysłu. Koszt modernizacji to ok. 13 mln zł, z czego ponad połowa pochodziła ze środków unijnych.

Muzeum Wodociągów to dwa obiekty, które można zwiedzić w dwa dni mając tylko jeden bilet! (Las Gdański ul. Gdańska 242, Wieża Ciśnień ul. Filarecka 1), to również niepowtarzalna panorama miasta, którą można podziwiać z tarasu widokowego Wieży Ciśnień – najwyższego punktu widokowego w mieście. W czasie wędrowki po Muzeum można znaleźć odpowiedź na wiele pytań typu: Co to jest woda i dlaczego nie można bez niej żyć? Jak wygląda obieg wody w przyrodzie? Skąd się bierze woda i jak trafia do kranów? Dlaczego tak ważna jest dla nas jej jakość i z jakich powodów powinniśmy o tę wodę dbać i jej chronić? Jak się pozbywamy nieczystości? Czy utylizujemy je w taki sposób, że nie zagraża to naturalnemu środowisku? W Muzeum Wodociągów można też wyruszyć w wirtualną podróż w czasie oglądając prezentowane filmy o sposobach pozyskiwania i transportowania wody na przestrzeni wieków w Bydgoszczy, w Europie i na świecie.



Stara Hala Pomp w Lesie Gdańskim



Wnętrze Wieży Ciśnień

Praca wielu ludzi, którzy z pasją oddali się tworzeniu Muzeum Wodociągów została nagrodzona. Na Zamku Królewskim w Warszawie z rąk Ministra Stanu w Kancelarii Prezydenta RP – Olgiera Dziekońskiego, Bydgoskie Wodociągi odebrały statuetkę oraz tytuł laureata konkursu „Modernizacja Roku 2012” w kategorii „obiekty kultury” za „Modernizację zabytkowych obiektów – Hali Pomp ul. Gdańska 242 oraz Wieży Ciśnień ul. Filarecka 1 w Bydgoszczy i ich adaptację na Muzeum Wodociągów”.

To wyróżnienie, jest potwierdzeniem celowości naszych działań. Nie można zapominać, że celem Konkursu jest promocja przedsięwzięć modernizacyjnych ukończonych w roku 2012 wyróżniających się szczególnie walorami. Ideą Konkursu jest propagowanie i wspieranie działań dla ratowania obiektów i budowli dziedzictwa narodowego oraz promocja modernizacji, przebudowy i rozbudowy obiektów i urządzeń dla uzyskania efektów użytkowych i estetycznych. Te efekty uzyskaliśmy – dwa nowe obiekty Muzeum Wodociągów cieszą się dużym zainteresowaniem bydgoszczan. I drudno się dziwić – widok na Bydgoszcz z Wieży Ciśnień jest niepowtarzalny!!! Wieża Ciśnień to symbol zmian w wodociągowej infrastrukturze – stare mury, piękny kształt i nowoczesne multimedialne wnętrze. Ale to nie jedyna zmiana, jakiej bydgoskie wodociągi dokonały w ciągu ostatnich 10 lat. Ponadto:

- zmodernizowaliśmy ujęcie wody na Czyżkówku (uzdatniamy teraz wodę ozonem, dzięki czemu zmniejszyliśmy dawkę chloru aż czterokrotnie!);
- wybudowaliśmy stawy infiltracyjne, które w naturalny sposób filtrują wodę z ujęcia brzegowego nadając jej cechy wody głębinowej;
- wymieniliśmy ponad 120 km rur z niebezpiecznego dla zdrowia azbestocementu,
- osiągnęliśmy znakomitą jakość wody, co potwierdzają opinie SANEPIDU, który bada ją ponad 300 razy w roku.

## CZY WIESZ ŻE:

- Do miasta woda trafiała ponad jego murami za pomocą rurmusa.
- Do domów woda płynęła za pomocą drewnianych rur.
- W średniowieczu dostarczano wodę jedynie do bogatych mieszczan, właścicieli browarów i klasztorów.
- Kiedyś potrzebny był żeton (wiadron), żeby kupić wiadro wody.
- By dotrzeć na nasz taras widokowy trzeba pokonać aż 176 schodów, ale warto, bo widok na Bydgoszcz jest fantastyczny!!!





## Hotel POD ORŁEM

Organizujemy bale i spotkania od 1896 r.

Hotel Pod Orłem, Gdańska 14  
85-006 Bydgoszcz, tel: (+48) 52 583 0530  
e-mail: [podorlem@hotelpodorlem.pl](mailto:podorlem@hotelpodorlem.pl)



Filmowe wnętrza

Doświadczona obsługa

Dyskretny urok lat 20.

Szybkie Wi-Fi bezpłatnie dla gości

Szeroki wybór potraw w menu

bankietowym i konferencyjnym



**BELLER**  
**PACK & DRUK**

tel. (52) 379 33 40

**ekologiczne torby papierowe**

[www.bellerdruk.com.pl](http://www.bellerdruk.com.pl)

[www.bellerpack.com.pl](http://www.bellerpack.com.pl)

85-453 Bydgoszcz, ul. Nikłowa 4

# JESTEŚMY NUMEREM 1 W BYDGOSZCZY

## CZYTELNICTWO DZIENNIKÓW na terenie Bydgoszczy



**46,77%**

Gazeta Wyborcza **10,59%**

Gazeta Pomorska **9,60%**

Fakt **5,65%**

Super Express **2,75%**

Dziennik GP **2,33%**

Rzeczpospolita **0,83%**

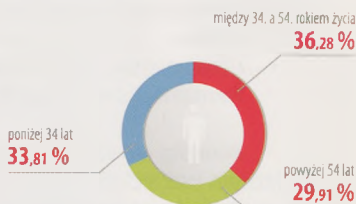


## EXPRESS BYDGOSKI

**CZYTA NAJWIĘCEJ  
MIESZKAŃCÓW  
NASZEGO MIASTA**

### WIEK

czytelników „Expressu Bydgoskiego”



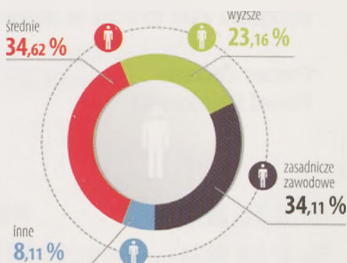
„Express Bydgoski” to najchętniej czytany dziennik w naszym mieście. Sięga po niego blisko połowa bydgoszczan! Na drugim miejscu plasuje się ogólnopolskie wydanie „Gazety Wyborczej” z wynikiem 10,59%. Trzecie miejsce zajmuje natomiast „Gazeta Pomorska”, którą wybiera 9,60 procent mieszkańców. Bydgoszczanie zaufali informacjom zamieszczanym na łamach „Expressu”, co potwierdzają badania czytelnictwa.

Nasi Klienci bez problemu dotrą do Czytelnika o ustabilizowanej pozycji życiowej i stałych dochodach. Samo wydanie piątkowe „Expressu” czyta blisko połowa mieszkańców naszego miasta, mających powyżej 34 lat. Do magazynowego wydania naszej gazety zagląda także prawie 40 procent młodszych bydgoszczan, którzy nie skończyli jeszcze 34 lat.

Liczby, którymi się posługujemy opieramy na danych spółki Polska Badania Czytelnictwa. To gwarantuje pełen obiektywizm, niezależność i zgodność z najwyższą klasą standardami międzynarodowymi badań czytelnictwa prasy w Polsce.

### WYKSZTAŁCENIE

czytelników „Expressu Bydgoskiego”





# Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego

*Nowoczesne kształcenie z tradycjami*



Naszą misją jest kształcenie zawodowe osób dorosłych – zarówno pracujących jak i bezrobotnych oraz młodzieży w specjalnościach najbardziej pożądanych na regionalnym rynku pracy.

Kształcimy również kadre nauczycielską indywidualnie na kursach kwalifikacyjnych i doskonalących oraz grupowo w zakresie szkolenia Rad Pedagogicznych.

Podstawą misji Zakładu jest otwartość na zmieniające się potrzeby społeczne i troska o wysoką jakość świadczonych usług. Jako pierwsza instytucja edukacyjna w regionie uzyskaliśmy Certyfikat Zarządzania Jakością ISO 9001 w zakresie kształcenia i doskonalenia zawodowego.

Posiadamy specjalne uprawnienia do prowadzenia kursów i szkoleń, w tym:

- Uprawnienia Instytutu Mechanizacji Budownictwa i Górnictwa Skalnego w Warszawie do prowadzenia kursów na operatorów maszyn i urządzeń drogowych,
- uprawnienia Urzędu Regulacji Energetyki do prowadzenia szkoleń i egzaminów energetycznych (SEP),
- uprawnienia Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach na realizację kursów i egzaminów dla spawaczy,
- uprawnienia i akredytację Kujawsko-Pomorskiego Kuratorium Oświaty na realizację kursów kwalifikacyjnych dla nauczycieli,
- uprawnienia na realizację kursów z zakresu przewozu materiałów niebezpiecznych ADR,
- uprawnienia na potwierdzenie kwalifikacji zawodowych nabytych w drodze formalnej i nieformalnej oraz poprzez doświadczenie w pracy.

Ponadto w 2012 r. powołaliśmy Technikum dzienne przy Zespole Szkół BZDZ w którym kształcą się młodzież o profilach POLICYJNYM, WOJSKOWYM i STRAŻACKIM. W tej elitarnej szkole obecnie uczy się ponad 150 uczniów.

Natomiast w 2013 r. powstała Agencja Zatrudnienia, której celem jest świadczenie usług w zakresie pośrednictwa pracy w Polsce i krajach Europy Zachodniej. Zajmujemy się również poradnictwem zawodowym.

Bydgoski ZDZ to lider w zakresie usług edukacyjnych w naszym regionie.

Prezes Zarządu  
Paweł Duzdowski

TEL. 52 345 36 73

TEL. 52 345 36 74

TEL. 52 345 36 75

FAX. 52 330 20 91

REGON 090067280

NIP 554-031-30-30

KRS 0000012887

[www.bzdz.pl](http://www.bzdz.pl)

[biuro@bzdz.pl](mailto:biuro@bzdz.pl)



KSU Nr: 256 AKREDYTACJA KURATORIUM OŚWIATY





**NOWA TRASA UNIWERSYTECKA W BYDGOSZCZY**



2014